

O. Adolf Rodewyk SJ

# DEMONICZNE OPĘTANIE DZISIAJ

Fakty i interpretacje

przełożyła Małgorzata Grzesik

R.A.F. SCRIBA



RACIBÓRZ 1995

O. Adolf Rodewyk, urodzony 4 grudnia 1894 r. w Kolonii - Muhlheim, nauka w gimnazjum, od 1914-1918 żołnierz i oficer; 1918 wstępuje do Towarzystwa Jezusowego; studia teologiczne w Bonn, Innsbrucku i Valkenburgu (Hol.). Po święceniach kapłańskich praca duszpasterska, od 1932-1938 dyrektor Kolegium św. Alojzego w Godesburgu, później rektor szkoły im. św. Ansgara w Hamburgu; podczas II wojny światowej duszpasterz w służbie szpitalnej.

Jego główne zainteresowanie dotyczy hagiografii. Na nowo opracował i wydał książkę "Helden des Christentums" (Bohaterowie chrześcijaństwa) o. Konrada Kircha. Ze względu na szczególne okoliczności o. Rodewyk zajął się szczegółowo problemem demonicznego opętania i egzorcyzmów.

## WPROWADZENE

W swojej powieści *Istnieje droga* opartej na autentycznych wydarzeniach Perry Burges opowiada o młodym amerykańskim farmerze, który został ranny podczas pożaru. W czasie badania lekarskiego na jednym jego ramieniu odkryto niewrażliwe miejsce. Lekarz domowy nie przypisywał temu żadnego znaczenia. Gdy niedługo potem farmer ten z powodu następnego niewrażliwego miejsca odwiedził innego lekarza, również ten nie potraktował tego tragicznie, lecz ponieważ nie potrafił wyjaśnić, co ów symptom może oznaczać, poradził temu młodemu człowiekowi, aby udał się do lekarza w dużym mieście, dysponującego większym doświadczeniem. Ten z kolei był zdziwiony. Coś podejrzewał i skierował pacjenta do doświadczonego lekarza chorób tropikalnych, który po szczegółowym badaniu orzekł krótko i zwięźle: "To jest lepra, pan choruje na trąd". Chociaż wszyscy ci lekarze słyszeli coś o trądzie podczas studiów, diagnozę mógł postawić dopiero czwarty, który ukończył studia specjalistyczne. Dwaj pierwsi nie podejrzewali czegoś takiego, ponieważ od młodości żyli w przekonaniu, że w Ameryce trąd nie występuje. W kraju o tak wysokiej kulturze uważano trąd za pokonany, a jednak wystąpił.

Podobnie myśli się w naszym kraju o opętaniu. Wprawdzie wszyscy w czasie czytania ewangelii słyszeli o nim, lecz z książek medycznych słowo to, w swoim pierwotnym, biblijnym znaczeniu zostało skreślone, w przekonaniu że współcześnie opętanie, w każdym razie w Europie, już nie występuje. Podręczniki teologiczne nie posuwają się tak daleko, chętnie jednak powtarzają zdanie z *Rituale Romanum*, iż nie należy zbyt pochopnie przyjmować, że ktoś jest opętany przez diabła. Wiele osób pomija w tym zdaniu słowa "zbyt pochopnie" i uważa, że w ogóle już nie trzeba wierzyć w opętanie. Ale nie to zostało tam napisane, bo opętanie istnieje jeszcze i zdarza się również w naszych czasach. W kręgach teologów wydaje się być zachwiana przede wszystkim wiara w aktualność znaków opętania zestawionych przez Rytuał. To, co opat dr Alojzy Wiesinger napisał w swojej książce *Okulte Phanomene im Lichte der Theologie* (Fenomeny okultystyczne w świetle teologii), może być poglądem wielu:

"Znaki prawdziwego opętania podane w Rytuale rzymskim muszą zostać zmodyfikowane zgodnie z obecnym stanem wiedzy. Jako znaki opętania podaje się: prowadzenie lub rozumienie dłuższych rozmów w językach obcych nieznanymi opętaniem". To wydaje się o tyle pewną oznaką, że dotychczas nie zdarzyło się, żeby w stanach okultystycznych osoba znajdująca się w transie prawidłowo używała języka obcego do uporządkowanej mowy. Zawsze, gdy media cytowały języki obce, były to jasnowidzące rozpoznane zdania z jakiejś książki lub coś z wcześniejszego poznania, o czym przypominały sobie w następstwie hypermnezji występującej w transie. Ale do uporządkowanych zdań i odpowiedzi nie dochodziło w transie nigdy. Gdyby to miało więc kiedyś miejsce, wskazywałoby to na opętanie.

Dalej Rytuał mówi: ujawnianie ukrytych i odległych faktów. Oznaka ta jest już nieużyteczna, odkąd znamy fakt telepatii i jasnowidzenia. Również następne staje się problematyczne: wykazywanie możliwości i siły nieproporcjonalnie wielkiej do wieku i charakteru, oraz podobne, bo podczas seansów widziano - ku zaskoczeniu uczestników - podnoszenie i unoszenie się w powietrzu ciężkich przedmiotów".

Gdy w 1952 r. opublikowano w Rzymie nowe wydanie *Rituale Romanum*, w rozdziale dotyczącym cytowanych znaków dokonano jedynie dwóch nieznaczących zmian. Czyżby przypadek? Niczego się nie odwołuje, mówi się jedynie, że to mogą być znaki opętania. Poza tym zmodernizowano tylko przestarzałe wyrażenie. Nie mówi się już o "melancholii" lecz o

chorobach psychicznych. Ponieważ więcej nie zmieniono, należy chyba przyjąć, że znaki opętania – prawidłowo interpretowane – zachowały swoje znaczenie.

Zainspirowany przez Wiesingera i Marquarta, Mons. Corrado Balducci, który pracuje aktualnie w papieskim sekretariacie stanu, w obszernym dziele zajął się objawami opętania i opartej na nich diagnozie oraz naświetleniem jej w oparciu o posiadaną gruntowną wiedzę z dziedziny medycyny i parapsychologii. Zwraca uwagę przede wszystkim na to, że objawów tych nie należy przeceniać, bo ostatecznie są jedynie "signa, indicia", tzn. oznaką, symptomem, wskazówką, lecz nie samym opętaniem. Są one mniej więcej tym, czym dla ognia jest dym. Gdy widzę dym, otrzymuję wskazówkę, że pali się. Lecz dym nie jest samym ogniem. Mówiąc językiem medycznym, oznaki są objawami.

Lekarz, który chce postawić diagnozę, zwraca uwagę na objawy, które mogą być mu wskazówką. Pewna grupa objawów jest dla określonej choroby charakterystycznym zespołem objawów (syndrom). Pojedynczy objaw (np. gorączka) jeszcze niewiele mówi, bo pozostawia jeszcze wiele możliwości. Gdy dochodzą dalsze objawy, możliwości coraz bardziej zawężają się, aż w końcu wyłania się jednoznaczna diagnoza. Z opętaniem nie jest inaczej. Pojedyncza oznaka jeszcze niewiele mówi i można ją różnie interpretować. Np. "wiedza o odległych i ukrytych faktach" może mieć miejsce przy czysto naturalnym jasnowidzeniu lub może występować na płaszczyźnie nadnaturalnej i wtedy pozostawia jeszcze otwartym pytanie, czy jest pochodzenia Boskiego czy demonicznego. Im więcej oznak dochodzi, tym węższy staje się krąg rozpoznania różnicowego. Dlatego też Rytuał mówi, że im więcej oznak występuje łącznie, tym wskazówki stają się bardziej jednoznaczne.

Już 350 lat temu (pierwsze wydanie 1614 r.) Rytuał z zadziwiającą jasnością określił, że opętanie wywołuje fenomeny w czterech różnych obszarach: w sferze religijnej, cielesnej, psychicznej i parapsychologii. Na tym Rytuał opiera się przy ustalaniu diagnozy. Aż do najdrobniejszych szczegółów bada Balducci zjawiska psychiczne występujące w opętaniu i konfrontuje je z odpowiednimi zjawiskami w psychopatologii. Porównuje również fenomeny parapsychologii z występującymi w opętaniu. Choremu psychicznie, który cierpi może z powodu urojeń religijnych, w których diabeł gra wielką rolę, daleko jeszcze do opętania. Żeby mogła być mowa o opętaniu, Balducci uważa za konieczne, by doszły do tego fenomeny parapsychologiczne, a prócz tego jeszcze to, co nazywa on tonalita, określone zabarwienie (odcień, właściwość) w sferze religijnej. Wysuwa on dwie zasady:

1. Gdy w człowieku jednocześnie pojawiają się anormalne psychiczne oraz metapsychiczne (parapsychologiczne) fenomeny, jest to już samo w sobie silną oznaką istnienia demonicznego opętania.
2. Gdy zakłócenia i siły pochodzą z czysto naturalnego porządku, wykazują właściwą im formę, która jest zupełnie inna w przypadku pochodzenia demonicznego. "Fenomeny metapsychiczne tłumaczą psychiczne, a te ze swej strony nadają tym pierwszym specjalne zabarwienie. Fenomeny te w swojej zgodnej całości objawiają obecność jakiejś wyższej istoty, której nadzwyczajne możliwości ujawniają się nawet w samych tylko fenomenach psychicznych. Tak więc odraza do wszystkiego co święte nie jest przypadkowa i ślepa, lecz stała, a przy tym jednocześnie rozjaśniona zdolnością wyczuwania Boskości. Mówiąc konkretnie, charakterystyczna jest szczególna nienawiść do Matki Boskiej, jeszcze większe trudności w okazywaniu szacunku kapłanowi (...), niechęć wobec poszczególnych stopni jurysdykcji kościelnej (...) i wobec użytych relikwii, zupełnie niezależnie od tego, czy opętany wie o ich użyciu".

Dla nowoczesnego lekarza, przede wszystkim dla psychiatry, to religijne zabarwienie stwarza niebezpieczeństwo przeoczenia lub zlekceważenia czegoś istotnego w opętaniu. Nawet nie można z tego powodu robić mu zarzutów. Ma dużo do czynienia z umysłowo chorymi, a także z histerykami, u których wszystko wydaje się obracać wokół spraw religijnych, co dla diagnozy i leczenia jest jednak bez znaczenia. Francuski psychiatra Jean Lhermitte napisał bardzo interesującą rozprawę na temat pseudo-opętania, którą później rozszerzył i wydał w formie książkowej. W bardzo dobrych przykładach, które przytacza, sprawy religijne i demoniczne wydają się mieć decydujące znaczenie, podczas gdy w rzeczywistości jest to bez znaczenia. Wyciągając wnioski z takich przypadków, nawet wierzący psychiatra łatwo skłania się do zupełnego wyłączenia elementu religijnego z obrazu choroby.

Aby pozostać przy wyżej przytoczonym przykładzie, przy niechęci pacjenta do rzeczy świętych, nie troszczyłby się o ukierunkowanie tej niechęci, a na zdolność wyczuwania Boskości nie zwróciłby uwagi, w każdym razie wydawałaby się mu bez znaczenia. Tym samym przeoczyłby w przypadku prawdziwego opętania rozstrzygające kwestie i twierdziłby, że ma do czynienia ze zjawiskami czysto naturalnymi. Nie rozpoznałby wartości całej grupy symptomów i w ten sposób doszedłby do błędnej diagnozy, tzn. nie przyznałby, że istnieje jeszcze coś, co jest poza zasięgiem jego kompetencji. O ile rzecz sama w sobie jest trafna, to pojęcie "tonalita" (odcień), które wprowadza Balducci, wydaje się jednak nieco zamazane. Przypomina ono "poziom kształtu" (Formniueau) w grafologii Klaggesa. Kto ma wycucie dla tych spraw, rozpozna je od razu, lecz inni czynią bezradne poszukiwania. Dlatego inni grafolodzy starali się obejść bez owego *Formniueau*. Podobnie i ja chciałbym, aby wyrażenia *tonalita* unikano. W moich długoletnich studiach nad opętaniem, o których relacjonowałem w swojej książce *Die dämische Besessenheit*, doszedłem w gruncie do tych samych wyników co Balducci. Lecz w moich wykładach o opętaniu, które prowadziłem już od 1948 r. zawsze podkreślałem, że obok sfery fizycznej, psychicznej i parapsychologicznej równie ważna jest sfera religijna. Dla mnie opętany jest człowiekiem anormalnym pod względem religijnym, fizycznym i psychicznym, a jednocześnie bardziej lub mniej wyraźnie rozwija się w nim cała skala fenomenów parapsychologicznych, tak że należy brać pod uwagę istnienie wytłumaczenia, leżącego poza sferą czystej psychologii względnie psychiatrii. To odróżnia go od każdego zdrowego i chorego człowieka pod względem różnicowo – rozpoznawczym.

Wychodząc z pojęcia opętania wyłania się kolejny czynnik. Teoretycznie rozumiemy przez nie pewien stan, w którym diabeł wziął w posiadanie ciało człowieka i tak nim dysponuje, jakby było jego własnym. Oznacza to, że mamy tu do czynienia z dwoma osobowościami: człowieka i diabła, który go "posiada", opanowuje. Tym samym stoimy przed problemem podwójnej osobowości w szczególnej formie, której jednak nie wolno stawiać na równi z rozszczepieniem osobowości lub jaźni, jak to wielu dziś, z powołaniem się na T. K. Oesterreicha, czyni. Do pierwszej osobowości odnosimy się jak do każdego innego człowieka i w każdej chwili możemy podjąć z nią kontakt. Następną (2., może też 3. i 4.) osobowość ukazuje się tylko w czasie transu. Gdy tylko stan ten następuje, możliwe jest podjęcie z nią kontaktu słownego - zobaczyć jej nie można. Przy rzeczywistym rozszczepieniu jaźni, w stanie transu wychodzi w tym przypadku na jaw jedynie to, co znajduje się w podświadomości danego człowieka, lub to, co zależnie od okoliczności telepatycznie odbiera od innych. W opętaniu natomiast druga osobowość, która zgodnie z definicją ma być diabłem, musi mieć o wiele więcej do zaoferowania; treść jej myśli nie może się po prostu całkowicie pokrywać z treścią myśli pierwszej osobowości (opętanego człowieka), lecz pod wieloma względami przewyższać ją. Nie oznacza to, że nie mogą

w części lub dalece pokrywać się, ale nie mogą się jedynie pokrywać. Aby móc to osądzić, konieczna jest znajomość przekonań ideologicznych opętanego, a także posiadanie informacji o jego wykształceniu. Im prostsza jest jego wiedza religijna, tym bardziej rzucaloby się w oczy, gdyby np. nagle z dużą pewnością zaczął poruszać wzniosłe problemy teologiczne, nawet wydawałoby się, że nimi żyje. To, co w przypadku opętania ujawnia się w wypowiedziach drugiej osobowości, musi nadto jeszcze nosić określone piętno. Musi zgadzać się z obrazem diabła, który znamy z objawienia, szczególnie z Nowego Testamentu. W Biblii zawarty jest poniekąd list gończy diabła ze wszystkimi jego personaliami. Obraz diabła, który widzimy w pseudo – opętaniu, łatwo rozpoznać jako odbicie wyobrażeń ludowych. Oddaje on jedynie to, co pacjent wyobraża sobie pod pojęciem diabła, i nic więcej.

Druga osobowość natomiast, z którą spotykamy się w prawdziwym opętaniu, jest pełna życia i intelektu, pełna afektu i dynamiki, jest przeciwnikiem pełnym nieprzejednanej nienawiści o wyraźnie ukierunkowanym "chceniu", wrogiem podstępny i kłamliwym. Jest całkowicie panem siebie, zarozumiały, bez poczucia niższości, który nadto dobrze wie, co potrafi, i dokładnie zna granice swoich możliwości. Wyraźnie kontrastuje z opętanym, którego zna nie tylko w niektórych warstwach - jak to ma miejsce w rozszczepieniu jaźni - lecz na wylot, i robi z nim co chce. Dochodzi jeszcze dalsza osobliwość: owa druga osobowość może wprawdzie włączyć się, kiedy chce, w każdej chwili, bez uprzedzenia, ale istnieje też punkt, gdy musi się włączyć, nawet gdy tego nie chce. Dzieje się to poprzez egzorcyzm. Istnieje więc możliwość zmuszenia jej do nieuniknionego wystąpienia z ukrycia, czy tego chce, czy też nie (w tym tkwi duża różnica w porównaniu z transami przy rozszczepieniu jaźni). Egzorcyzm odmawia osoba bezstronna. Uprawniony do tego jest każdy chrześcijanin na mocy chrztu, w większej mierze jednak ktoś, kto otrzymał specjalne święcenia (święcenia kapłańskie, niższe święcenia egzorcyzisty), oraz misję (oficjalne polecenie właściwego biskupa). Podczas gdy według prawa obowiązującego w Kościele rzymskokatolickim, zadanie to powierza się jedynie kapłanom, to Kościół wschodni nadal uznaje egzorcyzmowanie przez obdarzonych charyzmatem laików.

Egzorcyzm jest "w imieniu Boga (Jezusa) skierowanym do diabła rozkazem opuszczenia, względnie pozostawienia w spokoju ludzi lub przedmiotów". W najkrótszej formie brzmiałby więc: "Rozkazuję ci, duchu nieczysty, kimkolwiek jesteś, abys odstąpił od tego człowieka w imię Ojca i Syna, i Ducha Św." "Chociaż działanie egzorcyzmu jest wielkie – mówi Balducci – to nie jest ono jednak niezawodne", tzn. że nie doprowadza natychmiast do końca opętania; w tym celu potrzeba nieraz wielu egzorcyzmów. Lecz z nielicznymi wyjątkami (o widocznych powodach) wymusza, że diabeł zdradza się w jakiś sposób. To jest rozstrzygającym akcentem dla rozpoznania opętania, a nie wielki spektakl nadzwyczajnych fenomenów parapsychologicznych, chociaż z początku wywierają one silne wrażenie. Gdy prawidłowe odmówienie egzorcyzmu pozostaje bez reakcji, rozstrzyga to już właściwie o tym, że opętanie nie istnieje (przyjmując, że egzorcyzm był tak odmówiony, że opętany w żadnym razie nie wiedział o tym). Tam, gdzie natomiast istnieje, dojdzie wskutek egzorcyzmu do jakiegoś ujawnienia, bądź to w słowach, bądź w czynach. W tym przypadku można by – pod warunkiem, że obserwacja i ocena jest prawidłowa – być pewnym istnienia opętania.

Mimo to nikt rozsądnie myślący dzisiaj się tym nie zadowoli, lecz przestudiuje również dokładnie fenomeny z wyżej podanych obszarów i nie "polega na swoim rozsądku", lecz zasięgnie rady innych znawców, poprosi o sprawdzenie przez lekarza, czy jednak nie może chodzić o chorobę, przez parapsychologa, czy znajduje wystarczające wyjaśnienie fenomenów, przez teologa, czy występujący obraz drugiej osobowości odpowiada biblijnemu diablowi.

Kto przeszedł przez przyrodniczo ukierunkowane wyższe szkoły naszych czasów, instynktownie opiera się przed uznaniem opętania. Próbuje raczej ośmieszyć wszystko, widzieć w tym czystą sensację lub załatwić lekkim machnięciem ręki jako "średniowiecze". Rytuał z góry widzi w nas ludzi, którzy "niełatwo wierzą w opętanie" (RR 3). Nie ostatnim tego powodem jest jednak to, że większość nie miała nigdy okazji widzieć prawdziwie opętanego. W poprzednich wiekach wypędzania diabłów dokonywano na otwartym rynku przy zgromadzonej ludności. Dzisiaj dokonuje się to w ciszy, najczęściej przy zamkniętych drzwiach w jakimś kościele, w obecności nielicznych świadków". Ma to swój historycznie uwarunkowany powód, prowadzi jednak do tego, że prawie nikt nie ma wyobrażenia o opętaniu. Dlatego może byłoby dobrze dokładnie przedstawić przypadek opętania w naszych dniach, który trwał dość długo, aby można było w spokoju przestudiować go wystarczająco dobrze. Przeżyłem go osobiście i zaręczam, że byłem naocznym świadkiem relacjonowanych niżej faktów. Mogę to uczynić tym bardziej, że opierałem się na obszernym dzienniku, który wtedy prowadziłem, zawierającym 1200 stenograficznie zapisanych stron, a również na dzienniku lekarza, który opiekował się tym przypadkiem od strony medycznej. Chodziło o pewną opętana, której nadajemy imię Magda. W miarę możliwości sprawdziłem też jej osobiste zeznania, co było dla mnie o tyle łatwe, że dobrze znałem jej najbliższych krewnych. Z biegiem czasu odwiedziłem również miejsca jej poprzedniej działalności i rozmawiałem z osobami, które orientowały się w określonych szczegółach i mogły podać informacje o nich. Ponieważ wszystkie materiały użyteczne do tej relacji wcześniej zabezpieczyłem, mogę bazować na solidnej dokumentacji. Oprócz tego miałem do dyspozycji szereg orzeczeń lekarskich doręczonych mi osobiście lub takich, które otrzymałem do wglądu z klinik, w których Magda była badana. Do tego dochodzą jeszcze orzeczenia teologiczne *pro et contra*. Wszystko razem obejmuje około 700 stron maszynopisu.

Wolno chyba powiedzieć, że jeszcze za życia Magdy nie przeoczono żadnej kwestii o znaczeniu teologicznym, medycznym lub parapsychologicznym, a nawet prawniczym, która mogła przyczynić się do wyjaśnienia tego przypadku. Mimo to, temu lub innemu czytelnikowi może się czasem wydawać, że to "najbardziej wskazane" pytanie nie zostało postawione lub że zostało przeoczone. To raczej nie wchodzi w grę. Wiele osób o różnym stopniu wykształcenia zajmowało się tą sprawą i każda z nich zawsze, aż do znużenia stawiała to "najbardziej wskazane" pytanie, które jednak po bliższym przyjrzeniu się, okazywało się bez znaczenia. Kto widzi fenomen po raz pierwszy, ma najpierw pytania, które potem, gdy przeżywa to po raz dziesiąty, nie nasuwają się już, bo poznał lepiej związki przyczynowe. A w przypadku Magdy niektóre fenomeny powtarzały się dalece częściej niż dziesięć razy.

O ile było to dla mnie w jakiś sposób osiągalne, wszystko, co mogłem w literaturze znaleźć o opętaniu, przejrzałem w oryginalnych źródłach. Właśnie na podstawie tych studiów doszedłem do przekonania, że byłoby dobrze przedstawić w całej rozciągłości przypadek opętania w jego faktach i interpretacjach, aby każdy, kto chce uczciwie sprawdzić, mógł wyrobić sobie obraz i w dyskusjach wychodził z faktów, a nie z jakichś nieokreślonych lub fałszywych wyobrażeń. Również opętanie musi zostać dzisiaj na nowo przedstawione do dyskusji. Konieczne jest to dlatego, że niejedno, co dawniej uważano za wpływ demoniczny lub chorobę o przyczynie demonicznej, dzisiaj z czystym sumieniem nie może być tak określane. Ważne powody zmuszają do określenia tego jako naturalne lub czysto chorobliwe. Jeszcze w 1606 r. ukazała się książka, która epilepsję traktowała jako chorobę demoniczną, a wiele objawów historycznych przypisywano również diabłowi. Wielką zasługą psychiatrii jest odmitologizowanie - lub lepiej oddemonizowanie - epilepsji i hysterii. Dowiodła jasno, że chodzi tu o chorobę, a nie coś

demonicznego. Wielokrotnie przechodzą po prostu nad opętaniem do porządku dziennego i chciano je zrównać z wyobrażeniami natrętnymi i rozszczepieniem jaźni. Należy zatem na nowo postawić pytanie, czy jest to słuszne.

Przed laty miałem odczyt na temat Magdy dla około 50 niekatolickich psychiatrów i neurologów. Na koniec szef kliniki podsumował swoje wrażenie w krótkich słowach: "Pojedyncze objawy są nam znane, lecz nie znamy ich w tym zestawieniu i takiej mnogości". Tym trafił w sedno. Nie chodzi tu o pojedynczy objaw, lecz o zespół objawów, który rozciąga się na wymienione cztery różne sfery. Podobnie jak słuchacze odczytów o opętaniu, również czytelnicy podzielą się prawdopodobnie na trzy grupy: u tych, którzy mniej lub bardziej świadomie odrzucają całkowicie religijność, a przede wszystkim wiarę w istnienie diabła, natrafi to na zasadnicze odrzucenie. Do nich możemy najwyżej z Shakespeare'em zawołać:

"O Horacy, więcej jest rzeczy na ziemi i niebie, niż się śniło waszym filozofom".

W przeciwieństwie do tego, inni przyjmą treść wykładu bez większych zastrzeżeń. Lecz znacznie przeważająca część nie będzie wiedziała zrazu, co z tym począć, bo wszystko to jest dla niej nowe, w każdym razie takie zupełnie inne, niż sobie to wyobrażała. Z tymi osobami możliwy jest straszliwy spór. Najważniejsze jest zgodzić się z faktami i postarać się o właściwą ich interpretację. W książce tej fakty zostaną zinterpretowane zgodnie z *Rituale Romanum*. Studium wstępnym do tego było moje dzieło *Demoniczne opętanie* z podtytułem "W świetle *Rituale Romanum*". Tam znajduje się szersze opracowanie tego, o czym tu tylko teoretycznie krótko wspominamy. Dlatego przypisy często odsyłają do tej książki. Można uważać, że wystarczyłoby przedstawić zaobserwowane u Magdy fenomeny w logicznie powiązanim porządku, tak jak się to dzieje począwszy od trzeciej części. Lecz dla lepszego zrozumienia duże znaczenie ma też przebieg wydarzeń w czasie. Poza tym, każde wydarzenie należy rozpatrywać w określonym kontekście, który dopiero pozwala jasno ujrzeć leżący u podstawy odcień (tono/itd). Bez spojrzenia na całość zabrakłoby jeszcze czegoś bardzo ważnego: wglądu w przyzwolenie Boże i kierowanie przez Niego całym przypadkiem.

W książce tej nie chodzi o sensację, nawet nie o samą Magdę lub inną osobę – dlatego też wszyscy występują pod przybranym imieniem – lecz jedynie i wyłącznie o fenomen opętania jako taki, a specjalnie o formę, w jakiej się objawia w obrębie XX wieku.

## PRZEGLĄD HISTORYCZNY

### I. Osobliwe odkrycie

W czasie drugiej wojny światowej szpital garnizonowy w Trewirze został umieszczony głównie w dużym szpitalu. Gdy niedługo po ofensywie zachodniej sytuacja na zachodzie nieco się uspokoiła, trafiło tu w 1941 r. 50 kobiet i dziewcząt wcielonych do wojska i przeszkolonych jako pomocnice Czerwonego Krzyża, które miały tu być poddane egzaminowi pod względem ich przydatności na froncie. Wkrótce wszystkie zostały wysłane na front, tylko siostra Magda pozostała, aby jeszcze przez jakiś czas pielęgnować rannego z ciężkim uszkodzeniem mózgu. Była ona kobietą 30-letnią, od niedawna zamężną z wdowcem mającym małego syna z pierwszego małżeństwa. Mąż służył na froncie wschodnim, a dziecko ze względu na neurastenię zostało oddane pod opiekę siostr. W ten sposób Magda była wolna i mogła zostać wcielona do wojska. Przedtem, zanim dostała się do Trewiru, przez dłuższy okres czasu pomagała w innym



szpitalu. Była szatynką o brązowych oczach, średniego wzrostu, delikatnej budowy ciała i gwałtownym usposobieniu. Zawsze w dobrym humorze i zwinna w pracy, była bardzo lubiana przez pacjentów. Poznałem ją w szpitalu, gdy w zastępstwie kapelana garnizonowego pełniłem tam posługę duszpasterską. W czasie opieki nad rannymi nieraz wyświadczała mi przysługi, mogłem ją bliżej poznać i zacząłem cenić.

Podczas pewnej rozmowy opowiedziała mi wiele o swoim życiu – a raczej o swoim podwójnym życiu, w którym nie potrafiła się połączyć. Wyraziła życzenie: "Chciałabym znowu być sobą!" W czasie tych rozmów uderzyło mnie, że była czasem zupełnie odmieniona. Podczas gdy zwykle robiła miłe wrażenie, bywała wtedy arogancka i bezczelna, i zwłaszcza o sprawach religijnych mówiła z wyzywającym wręcz lekceważeniem. Potem nagle reagowała znowu zupełnie normalnie i – jak się zdawało – nie pamiętała już niczego z tego, co mówiła w tym osobliwym stanie tymczasowym, w którym wydawała się być niezupełnie przytomna. Z początku traktowałem to wszystko jako histerię i teatr. Później myślałem, że może chodzić o jakąś chorobę umysłową. Ponieważ jednak już od dłuższego czasu pracowała w szpitalu i lekarze musieli ją dobrze znać – poza tym niedawno została uznana za zdolną do służby polowej – stany chorobowe były raczej mało prawdopodobne. W jej opowiadaniach było jednak niejedno – to później wyraźnie wystąpi – co kazało mi pomyśleć ostatecznie o demonicznym opętaniu, choć wewnątrznie broniłem się przeciw tej myśli. Zdecydowałem się więc na próbę odmówić egzorcyzm i przeprowadzić inne odpowiednie eksperymenty.

Reakcja na egzorcyzm była gwałtowna i jednoznaczna. Wywołał u niej – jak również zawsze później – ów osobliwy stan związany z amnezją (zanikiem pamięci) i odrętwieniem. Również reakcja na wodę święconą była silnie wzbraniająca. Kiedyś, gdy znowu znajdowała się w tym stanie (stanie kryzysu), przez około 10 minut rozmawiałem z nią po łacinie. Nie okazując zupełnie zdziwienia od razu zrozumiała wszystko, co mówiłem, i odpowiadała bardzo rzeczowo w języku niemieckim. Było to osobliwe, gdyż pewnym było, że kobieta ta, posiadająca jedynie podstawowe wykształcenie, nigdy nie uczyła się łaciny. Dla pewności, przez następne 10 minut rozmawiałem z nią po francusku – efekt był taki sam. Podobnie było, gdy później używałem greckich lub hebrajskich zdań. Histerią lub chorobą nie da się wyjaśnić tego biegłego rozumienia języków, których nigdy się nie uczyła. Do opętania pasowało to doskonale, gdyż rozumienie języków *Rituale Romanum* wymienia jako pierwszy znak opętania. Po dłuższych naradach z pewnym kapłanem, którego wtajemniczyłem w tę sprawę, zawiadomiłem o niej tak jak nakazuje prawo kanoniczne (CJC can. 1151, par. 1) biskupa diecezji - arcybiskupa Franciszka Rudolfa Bomewassera. Arcybiskup wezwał mnie do siebie, wysłuchał mojej relacji, po czym zadał charakterystyczne pytanie: "Czy to wszystko nie jest histerią?". Odpowiedziałem, że według mnie diagnoza ta jest zbyt prosta i dodatkowo przedstawiłem inne zdarzenia. Udało mi się np. odebrać Magdzie krwią podpisany zapis skierowany do diabła, na którym nadto jako pieczęć przyklejona była hostia, którą musiała mieć uprzednio w ustach; co do tego dowód ten nie pozostawiał wątpliwości.

Na podstawie takich oznak – przedstawienie wszystkich już teraz prowadziłyby za daleko – biskup ustanowił mnie egzorcystą. 10 grudnia 1941 r. powierzył mi uregulowanie tego przypadku i z powołaniem się na kanon prawa kanonicznego doręczył mi to polecenie na piśmie. Prosiłem, aby przydzielił mi jako osobę poniekąd kontrolującą prałata von Eycka, który, podobnie jak ja, mieszkał na terenie szpitala i z którym regularnie spotykałem się. Ponieważ obecnie szpital był zarządzany i kontrolowany przez nacjonalistów, osoba z zewnątrz nie wchodziła w rachubę, gdyż za bardzo zwracałoby to uwagę. Biskup zgodził się chętnie z tą propozycją.

## 2. W oparciu o *Rituale Romanum*

Z chwilą ustanowienia mnie egzorcystą, sposób mego postępowania został ściśle określony. Odtąd podstawą do dalszych kroków musiało być *Rituale Romanum* ze swoimi postanowieniami "O zaklinaniu opętanych (RR 1-21)". Podczas gdy dotychczas zastosowany egzorcyzm miał bardziej charakter ostrożnej próby (*exorcismus próba twus*), to odtąd miał on przygotować pokonanie opętania.

Według *Rituale Romanum* opętanie oznacza, że diabeł obejmuje w posiadanie ciało jakiegoś człowieka i tak potrafi nim dyrygować, jak gdyby było jego – on sam nie posiada przecież ciała. Ale oznacza to również, że przez to ciało diabeł potrafi działać i rozmawiać z nami. Kościół zakłada, że w istocie tak się dzieje i egzorcysta może diabłowi zadawać pytania, na które ten odpowiada, a nawet odpowiadać musi. Jest to sposób, aby dowiedzieć się prawdy o określonym przypadku opętania, przy czym *Rituale Romanum* dokładnie rozróżnia pytania konieczne od niepotrzebnych lub wręcz ciekawskich (RR 14). Pierwsze należy stawiać, drugich należy unikać. Rytuał mówi: "Konieczne są pytania np. o liczbę i imiona duchów, o czas, w którym wzięły w posiadanie opętanego, o przyczynę i inne podobne (RR 15)". Stosownie do tego musiałem zapytać o liczbę ewentualnie obecnych diabłów. Po odmówieniu egzorcyzmu, zgłosiła się pewna osobowość nazywająca siebie Kain. Czuło się wprawdzie, że nie jest to jeszcze pełna prawda, ale większych postępów na razie nie można było zrobić. Jako przyczynę opętania Magdy Kain podał, że gdy była jeszcze małym dzieckiem, jej babka ze strony matki często rzucała na nią ciężkie przekleństwa – w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wskutek tego on, Kain, wtedy w nią wstąpił i symbolizuje to przekleństwo – bo Kain jest pierwszym przeklętym człowiekiem (Rdz 4,11) – i dotąd ma zadanie czuwania nad tym, aby przekleństwo to mogło się nadal rozwijać w taki sposób, aby Magda nie zwracała na siebie uwagi. W ten sposób aż do 30 roku życia opętania Magdy nie zauważono; teraz jednak zapowiadał się jego koniec.

Poprzez poszukiwania w rodzinie udało się stwierdzić, że takie przekleństwo nie tylko że zostało przez babkę wypowiedziane, ale też jako takie było przez nią rozumiane (Ro 117). Dopuszczeniu Magdynie było jednak na razie mowy. Jednak po paru tygodniach, krótko przed Bożym Narodzeniem, wydawało się, że nadszedł czas. Stosując manewr zwodniczy udało się Kainowi wzbudzić pozór, jakoby teraz rzeczywiście chciał opuścić ciało Magdy. Następnego dnia Magda była znacznie spokojniejsza i pojechała do domu, gdzie spędziła spokojnie pierwsze święto. Potem jednak jej wewnętrzna udręka mocno wzmożła się. Gdy na początku stycznia wróciła do szpitala, nie było wątpliwości, że nadal jest opętana. Użyty wybieg, aby przez zwodniczy manewr pozbyć się mnie, nie udał się i nie spuszczałem w tych dniach Magdy z oczu. Gdy diabły poczuły, że w ten sposób nie powiodło im się, obrały inną taktykę. Może dobrze byłoby podać tu pewne wskazówki, które w D i IV części zostaną dokładniej rozwinięte i uzasadnione. Gdy poniżej powtarzać się będzie, że "diabeł A lub B powiedział to a to", będzie to określeniem dla bardzo złożonego stanu faktycznego. Oznacza on:

1. że gdy Magda wypowiadała te słowa, nie znajdowała się w swoim normalnym stanie, lecz w stanie transu (kryzysie, stanie kryzysowym), a więc w rodzaju snu hipnotycznego,
2. że usta Magdy wypowiadały te słowa,
3. że słowa te, sądząc po ich sensie, należy jednakże przypisywać jakiejś drugiej lub trzeciej osobowości, która zgłaszała się w czasie transu,
4. że osobowości te nadawały sobie określone imię, np. Kain czy Judasz,

5. że osobowości te, zarówno jedna jak i druga twierdziły, że nie są bynajmniej duszą jakiegoś zmarłego (tak jak czynią to drugie osobowości w transie spirytystycznym), lecz diabłem w sensie teologicznym. W to, czy i jak dalece jest to słuszne, można na razie nie wnikać. Można oprzeć się na czysto historycznym fakcie, że tak właśnie twierdziły.

Powtarzanie tego wszystkiego przy każdej wypowiedzi lub posługiwanie się samymi znakami zapytania byłoby zbyt skomplikowane. Dlatego od dawna jest zwyczajem mówienie w relacjach o opętaniach "diabeł powiedział" lub "Kain powiedział". I tak też tu czynimy. W tym sensie przyłączamy się tu do powszechnego sposobu mówienia. Również lekarze, którzy mają do czynienia z pseudo-opętaniem, w którym występuje "diabeł" nie opierają się przed powiedzeniem: "diabeł A powiedział". Podobnie jest, gdy przez hipnozę włączone są różne stopnie świadomości, w których zgłaszają się osobowości. Nadaje im się chętnie nazwę ducha (np. duch A, duch B) tak samo jak duchami (spirits) nazywane są drugie osobowości, które zgłaszają się w transie spirytystycznym. Jeżeli w przypadku Magdy nie mówimy o duchach, lecz o diabłach, to dlatego, że one same tak siebie nazywały, ale określały siebie też często jako duchy; w szczególności jako złe duchy.

Odpowiednio należy oceniać, gdy mówi się: "diabeł A zrobił to czy tamto", "Kain lżył, bił, był wściekły". Każde to zakładać istnienie transu (kryzysu) i odnośne działania przypisać drugiej osobowości, która też rości sobie prawa do nich. Ma to znaczenie dla przypisania czynu. W transie, który jest stanem hipnotycznym, a więc stanem snu, rozum i wola są wyłączone, tak że dana osoba nie może odpowiadać za to, co się wtedy dzieje; tak samo jak za to, co czynimy w czasie snu. Teolodzy powiedzieliby, że chodzi wtedy nie o *actus humanus*, lecz o *actus hominis*. Tym samym nie jest jednak powiedziane, że każda odpowiedzialność ustaje. Ponieważ chodzi o stan hipnotyczny, pytaniem jest: kto wszczął hipnozę, względnie dyrygował hipnotyzowanym w tym stanie, wydał mu swoje polecenia lub mu podpowiadał? Za zbrodnię popełnioną w hipnozie nie czynilibyśmy odpowiedzialnym hipnotyzowanego, lecz hipnotyzera, który taki rozkaz wydał. Najprostszym modelem wyobrażającym stan kryzysowy w opętaniu jest taki: diabeł hipnotyzuje określonego człowieka i kieruje następnie jego postępowaniem. Należy jednak zastrzec, że stan hipnotyczny i kryzysowy nie pokrywają się po prostu (jak dalej wykażemy), lecz wpływy tego ostatniego są tak silne, że pokonują nawet hipnozę.

W naszym przypadku oznacza to, że odpowiedzialności za to, co działo się w stanie kryzysowym, nie ponosi Magda, lecz kierujący nią diabeł. Nadejście kryzysu można rozpoznać po nagłej zmianie osobowości, kiedy pojawia się druga osobowość, całkiem odmienna w myśleniu i postępowaniu od pierwszej, z którą pozostaje w diametralnej sprzeczności. Zewnętrzne objawy kryzysu to zupełnie odmieniony wyraz twarzy i zmieniony głos, głębokie odrętwienie i brak wspomnień o wszystkim, co działo się w kryzysie (pełna amnezja). Najważniejsze o znakach opętania oraz znaczeniu *Rituale Romanum* zostało już powiedziane we wprowadzeniu, szczegółowiej mówi o tym część VII.

### 3. Znak ostrzegawczy

Kain, który podawał się jednoznacznie za diabła, wydawał się teraz bardzo zaniepokojony. Ciągłe szeptał Magdzie: "Policzono, zważono, podzielono" - ów znak ostrzegawczy, który niegdyś królowi Baltazarowi zapowiedział koniec jego panowania (Dn 5,25-28). Chciał tym wyrazić, że zbliża się koniec jego wpływu na Magdę, tzn. że opętanie zbliża się ku końcowi. Co do mnie, to żałował, że stosując swój manewr zwodniczy nie udało mu się pozostać

nierozpoznanym. Dotychczas próbował zasugerować mi, że chodzi o histerię, aby przez tę błędną diagnozę wprowadzić mnie w błąd. Teraz wyzywał mnie do bezpośredniej walki. Próbował Magdę zrazić do mnie. Pojawiły się objawy oparzeń, najpierw na jej ramieniu, a potem na całym ciele, a jako sprawcę przedstawiał po prostu mnie, więc Magda zaczęła mnie unikać. Właśnie o to chodziło. Ostatecznie podjudził ją, aby udała się na gestapo, by donieść na mnie i w ten sposób pozbyć się mnie. To jego podjudzanie przeciw mnie było bardzo niebezpieczne, bo Magda była oficjalnym szpiegiem gestapo i już kilka tygodni temu doniosła na mnie, co prawda najpierw "anonimowo", tzn. podała, że śledzi pewien przypadek. W razie interwencji gestapo, wszystko miałyby wtedy moc wsteczną. Kto jeszcze pamięta, co wtedy oznaczało "gestapo", może zrozumieć, że poznanie tych związków zrodziło myśl: trzymaj się z dala od tego! Potem jednak Kain musiał wyjawiać osobliwą rzecz: diabły otrzymały od Boga zakaz wydania mnie i moich współpracowników gestapo. Oznaczało to, że Bóg osłania całą sprawę, tak że na zewnątrz nic nie będzie zwracało uwagi, jeżeli sami tego nie sprowokujemy. Choć brzmi to w tej chwili nieprawdopodobnie, rzeczywiście tak się działo i nawet w krytycznych momentach, gdy sprawa w sposób oczywisty musiałaby się rzucić w oczy, wszystko pozostawało w ukryciu. Patrząc wstecz trudno pojąć, jak to było możliwe. W tych krótkich informacjach Kaina wyczuwało się, że włączył się jeszcze Ktoś Wyższy, który wszystko wziął mocno w ręce i któremu diabły nie mogły się przeciwstawić. Chrystus, w którego imieniu byty odprawiane egzorcyzmy, zmusił diabły do odchylenia przyłbicy. Nagle Kain zwierzył się, że nie jest sam, lecz są z nim jeszcze trzy inne diabły: Judasz, Herod, Barabasz. Zachodził więc przypadek kilkakrotnego opętania (por. Bci 121; Ro 33). Równocześnie dał do zrozumienia, że on sam jest wśród nich najmniej znaczący, głównym diabłem jest w tym przypadku Judasz. Został również podany termin opuszczenia Magdy – miał to być 29 stycznia.

W tym dniu, jak zwykle, poprosiłem Magdę do swojego gabinetu. Siedziała na sofie, gdy nagle zauważyłem skalpel, którym chciała mnie skaleczyć. Odebrałem jej go i odmówiłem egzorcyzm, aby diabły wyszły z niej. Wtedy osunęła się z sofy i leżąc twarzą do podłogi zaczęła w nią uderzać głową tak mocno, że musiałem podłożyć poduszki, aby się nie zraniła. Po półgodzinie uspokoiła się, lecz potem wszystko się powtórzyło. Po godzinie Magda poczuła ulgę, ale jeszcze nie czuła się całkowicie wolna. Nie udało się jej również pokropić wodą święconą swojego pokoju. Przeciwnie, pojawiły się zaburzenia wzroku, odczuwała duszenie w gardle i całe pomieszczenie napełniło się dymem. Wkrótce okazało się, że poprzedniego dnia tylko dwa diabły, Herod i Barabasz wyszły z niej, a Judasz i Kain pozostały. Choć nie wszystko jeszcze osiągnięto, to jednak pozycja diabłów była widocznie zagrożona. Następnego dnia mogłem razem z Magdą modlić się, choć samo odmawianie modlitwy sprawiało jej trudność i w międzyczasie odrzuciła krzyż, który trzymała w ręce. Pod koniec adoracji Najświętszego Sakramentu, we wtorek zapustny doczekała się, że i te ostatnie diabły zniknęły w postaci dymu. Ja jednak nie dowierzałem temu spokojowi, bo sposób, w jaki wyszły, nie zgadzał się z instrukcją Rytuału. W rzeczywistości diabły podjęły próbę zmylenia, aby pozbyć się mnie, a same mogły pozostać. Lecz niewiele im to pomogło. Również Judasz musiał wkrótce wyjść. Jego wypędzenie trwało około godziny i było dla Magdy tak wyczerpujące, że następnego dnia musiała pozostać w łóżku.

#### **4. Zupełnie nowe metody**

Tak łatwo jak myślałem, sprawa się jednak nie potoczyła. Pozostał mianowicie Kain, lecz nie sam – przeciwnie, kilka dni temu wstąpił inny diabeł. Nazywał siebie Belzebubem i wydawał

się być, po Lucyferze, najwyższym diabłem. Magda interesowała go stosunkowo niewiele i prawie wcale nie dręczył jej. Jego interesowały wzniosłe idee historii i panowanie demonów w naszych czasach. Ponieważ widział jakieś zagrożenie, włączył się. Jego podstawową tezą było: "To, co widzisz w Magdzie, jest symbolem czasu. W niej widzisz na drobnej skalę to, co na zewnątrz dzieje się na dużą. Diabły, które w niej spotykasz, opanowują swoim duchem przebieg historii, każdy na swój sposób". Jak należało to rozumieć dokładniej, pozostawało na razie niejasne. Belzebub od razu zabrał się do pertraktacji, w celu osiągnięcia mojej całkowitej rezygnacji z przypadku Magdy. Zdawał się obawiać, że mógłbym wykorzystać uzyskaną tu wiedzę. Szczególnie niepokoiło go, że codziennie robiłem sobie notatki o zdarzeniach. Czyniłem to właściwie jedynie po to, aby nie stracić orientacji. Również pytania, które mu stawiałem, i odpowiedzi na nie, które zawsze zapisywałem, niepokoiły go, tak że powoli, ale z wielkim naciskiem powiedział: "Ty jesteś niebezpieczny, bardzo niebezpieczny, jeżeli swoje pytania tak dobrze przygotowujesz". Co chciał właściwie przez to powiedzieć, mogłem się na razie jedynie domyślać. Nie osiągnąwszy tego, czego ode mnie żądał, wyszedł już po ośmiu dniach, a z nim Kain. Na koniec Belzebub zapowiedział jeszcze, że odtąd zastosuje przeciw mnie "zupełnie nowe metody"; Kain mówił o tym, że diabły chcą wezwać posiłki wojskowe: "ciężką artylerię, ba, stukasy (samolot nurkowy)". Rozumiał przez to nowego diabła, który wszedł równocześnie z Belzebubem, ale pozostał w ukryciu, dopóki ten nie wyjaśnił sytuacji. Nazywał siebie Abu Gosch i odgrywał rolę herszta opryszków, w szczególności rozbójnika ukrzyżowanego po lewej stronie Chrystusa.

Teraz sytuacja stała się tak niebezpieczna, że musiałem wtajemniczyć pielęgniarza Hansa, który pracował na tym samym oddziale co Magda. Otrzymywała teraz z niewidzialnej ręki takie uderzenia, że – jak mówiła – w kilka sekund całe jej plecy były zbite na kwaśne jabłko i to często kilkakrotnie w ciągu dnia. Do tego dochodziły zranienia - jedno po drugim. Najpierw dochodziło do nich w nocy, wkrótce również w ciągu dnia, przy czym przyczyny tego nie były zrazu jasne. Powoli okazało się, że rany te zadawała sobie Magda sama będąc w stanie lekkiego kryzysu. Szczęśliwe zrządzenie losu sprawiło, że Magda, która dotychczas mieszkała w mieście, otrzymała nieoczekiwanie pokój w szpitalu. Niewątpliwie postarał się o to Ten, który roztaczał opiekę nad całością, bo gdyby nie to, dalsza opieka nad nią nie byłaby możliwa. Kryzysy, które występowały u niej z powodu egzorcyzmu, występowały oczywiście też samoczynnie. Niejednokrotnie musiała w nocy układać pisma nakierowane na uznanie dla Lucyfera i na walkę przeciw egzorcyście. Niektóre z nich, które wpadły mi w ręce, były całkowicie zaplamione krwią. Dyktowane przez diabłów miały na celu pokazanie Magdzie po przebudzeniu do czego się zobowiązała i co ma do zrobienia. Choć same w sobie były bezwartościowe, to jednak sugestywne wrażenie i wpływ na nią był wielki. Teraz i ja zostałem czynnie zaatakowany.

Pewnego wieczoru Magda spokojnie poczęstowała mnie kromką chleba z masłem, której jednak z ostrożności nie przyjąłem. Później okazało się, że była zatruta strychniną. Codziennie wieczorem, około godz. 21<sup>00</sup> przychodziła teraz na chór w kaplicy, łatwo dostępnej z oddziału, na którym pracowała. Zawsze była w coś uzbrojona - najpierw była to miotła lub kij, potem przychodziła z siekierą, nożyczkami lub nożem. Hans lub ja możliwie szybko łapaliśmy ją i zmuszaliśmy do wyjścia. Ponieważ kaplica nie była zaciemniana, nie mogliśmy zapalać światła i nie widzieliśmy, co Magda ma w ręku. Pewnego wieczoru, zanim się spostrzegłem, zraniła mnie brzytwą w prawy palec wskazujący. Już przedtem Abu Gosch powiedział mi: "Nie wyjdę z Magdy, dopóki krew nie popłynie". Zwróciłem mu więc uwagę, że ten warunek został teraz spełniony i on musi odejść. Oświadczył jednak, że zamach ten nie udał się tak, jak był

zaplanowany; ta odrobina krwi nie wystarczyła. Na wszelki wypadek pozostał. U Magdy pojawiła się w międzyczasie dziesiąta rana.

Gdy Abu Gosch nie mógł dać sobie rady, sprowadził posiłki. Zapowiedział Nerona, który wkrótce wszedł. Od tej pory wielką rolę odgrywała trucizna. Do każdego napoju musiała dodawać kilka ziaren trutki na szczury i nakładać to również na swoje rany. Zatrutą strychniną pomarańczową, która właściwie była dla mnie przeznaczona, musiała sama zjeść. Przyjmowanie pokarmu zostało ograniczone do ilości dla nas niepojętej, a o śnie nie było prawie wcale do pomyślenia. Dołączyły również infestacje. Hans i prałat van Eyck przeżywali w nocy osobliwe zakłócenia spokoju, o których Neron mnie przedtem informował, względnie potem na nie kierował rozmowę, tak że związek przyczynowy stawał się jasny. Od niego też dowiedzieliśmy się, że około rok temu Bóg zapowiedział diabłu koniec opętania Magdy i określił też egzorcystę, który miał z nim toczyć walkę. Po tym zmusili Magdę do napisania pisma, w którym zobowiązała się doprowadzić daną osobę – której nazwiska nie dowiedziała się jednak – do upadku. Pismo to przekazała mi później. Gdy rozmawiałem z Neronem o przyczynie opętania Magdy, odpowiedział: "Najlepszym podłożem dla opętania jest przekleństwo (przeklęcie), rzucone przez matkę lub księdza. Uwolnienie się od takiego przekleństwa jest prawie niemożliwe. Jedynie, gdy jakiś ksiądz się za nią (Magdą) wstawi, może być zdjęte".

Magda stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Pewnego wieczoru znowu przyszła na chór w kaplicy. Tym razem cały przód swego lodenowego płaszcza naszpikowała brzytwami, na które mieliśmy się nadziać podczas interwencji. Skończyło się jednak dobrze. Jednak parę dni później, używając podstępnie udało jej się uderzyć mnie mocno otwartą brzytwą w grzbiet lewej dłoni i skaleczyć mnie dotkliwie. Jedna żyła była przecięta, jedno ścięgno rozerwane, a drugie naderwane. Gdy się to stało, Abu Gosch powiedział: "Teraz musimy iść". Jego wypędzenie nie sprawiało już wiele trudności. Hans przedtem już doznał cięcia brzytwą, niedługo potem spotkało to również Theo – innego pielęgniarza, którego musieliśmy wtajemniczyć. Choć na początku był bardzo sceptycznie nastawiony, odtąd stał się naszym najlepszym pomocnikiem. Zatrudniony był w sali operacyjnej i był nam niezbędnie potrzebny, bo u Magdy nastąpiły kolejne rany cięte. Wzburzyło mnie, gdy pewnego wieczoru przyszła do mojego gabinetu i zobaczyłem, że na swojej ręce ma prawie taką samą ranę, jaką krótko przedtem otrzymałem z jej ręki. Diabły "przydzieliły" mi drugą ranę. Wówczas Magda zadeklarowała gotowość przyjęcia jej za mnie. Z tego powodu Neron popadł we wściekłość, bo oznaczało to – jak mówił – bankructwo dla wszystkich jego starań. Krótko potem wyszedł z Magdy. Oboje chodziliśmy teraz po szpitalu z lewą ręką obandażowaną i ułożoną na szynie, co musiało rzucać się w oczy. Zaczęły się obmowy. Pewnemu lekarzowi, który zapytał mnie, jak się to mogło zdarzyć, odpowiedziałem: "To jest powtarzanie się przypadków", które przecież często zdarzają się w medycynie. Zadowolili się tym i wszystko się uspokoiło.

Tuż przed niedzielą Męki Pańskiej wszedł w Magdę Lucyfer – "Władca", długo zapowiadany przez Nerona i Abu Goscha. Również on od samego początku był bardzo zaniepokojony tym, że Magda mogłaby zostać uwolniona, po niej wiele innych osób, a przez to jego królestwo byłoby zagrożone. W międzyczasie wciągnąłem też lekarza – kapitana, dr Kleia, który przez pewien czas był lekarzem oddziałowym Magdy. Nie wtajemniczałem go przedtem w to, co przeżyłem, aby pozwolić mu poddać się oddziaływaniu sytuacji w sposób nieuprzedzony. W kryzysie Lucyfer zwrócił się do niego, próbując wytłumaczyć mu, że w tym przypadku wszystko jest jedynie histerią. Lecz lekarz szybko przekonał się, że o tym nie może być mowy. Odniósł wrażenie, że: "Mamy tu do czynienia z czymś metafizycznym". Przed wyjściem Lucyfer

podkreślił raz jeszcze, że w tym przypadku chodzi o coś więcej niż o osobowość Magdy i dodał: "We wszystkich przypadkach, które sięgają dalej niż po życie osobiste danej osoby, ja będę otwierać i zamykać drzwi".

Dopiero w Niedzielę Wielkanocną Magda przyszła zupełnie do siebie i stała się normalnym człowiekiem, jak każdy inny.

## 5. Przeszłość Magdy

Po wszystkich tak osobliwym, co słyszeliśmy o siostrze Magdzie, nasuwa się pytanie o jej przeszłość. Czy nie zawiera ona wskazówki do tego wszystkiego. Na to pytanie nie chcemy tu odpowiadać w znaczeniu pełnej biografii, lecz ze względu na opętanie Magdy – w znaczeniu nieco obszerniejszego wywiadu lekarskiego.

Wspomniano już, że nieszczęście zaczęło się od przekleństwa rzuconego przez babkę. Tekst przekleństwa brzmiał: "Obyś zdechła. Obyś nie znalazła spoczynku i spokoju. Dzieci i dzieci ich dzieci niech znikną jak ciepła woda – obyś bez spoczynku szła przez świat, dopóki nie umrzesz". Pierwszą i najlepszą ochroną młodego życia przeciw wkroczeniu diabła w sferę cielesną stanowi egzorcyzm chrztu, który ma wygnać diabły ze sfery cielesnej człowieka. Diabły niezmiennie twierdziły, że kapłan, który odmówił nad Magdą ten pierwszy egzorcyzm, odmówił go bezmyślnie, traktował go jedynie jako ceremonię bez poważnego zamiaru wypędzenia diabłów. Tak więc stało się możliwe, że Kain bardzo wcześnie wstąpił w Magdę, tzn. najpierw tylko Kain, który miał przygotować przyjście innych. U małego dziecka trudno jest stwierdzić opętanie. Brak ochoty do modlitwy lub dużą arogancję występującą oczywiście w opętaniu, kładzie się na karb młodzieńczych wybryków. Według wypowiedzi diabłów pierwsze oznaki opętania wystąpiły przy niżej opisanych zdarzeniach, co zostało później sprawdzone. Jako 6-latka Magda odwiedziła krewnych, na co z góry bardzo się cieszyła. Wieczorem odmawiano w tej pobożnej rodzinie różaniec. To ją bardzo rozdrażniło i w żaden sposób nie można było jej uspokoić, tak że następnego dnia musiano odesłać ją do domu. Mniej więcej w tym samym czasie również jej rozwój fizyczny uległ zahamowaniu i żadne środki nie pomagały. Wtedy matka poprosiła o pobłogosławienie dziecka. Kapłan w zakrystii odmówił nad Magdą jakąś ogólną formułę błogosławieństwa. W czasie modlitwy Magda zrobiła się bardzo niespokojna i pluła. Po wyjściu zachowywała się beczelnie i wyzywająco, tak że matka spoliczkowała ją. Nieco później, przy okazji pogrzebu jednego z krewnych, wiele się modlono. Tego nie mogła znieść. Wybiegła z pokoju i – żeby wyładować swoją wściekłość – zerwała na całej grządce główki lewkoniom. W przyległym pokoju, który właśnie miał być tapetowany, znalazła krucyfik, który natychmiast zaczęła bezcześcić, wbijając gwoździe w oczy i członki Korpusu, tak jak czyniła to wiele razy w przeszłości. Wieczorem po jakiejś uroczystości religijnej zapadła w dziwną sztywność, wywracała oczyma i była zupełnie niewrażliwa. Myślano, że umiera, i wezwano lekarza, który nie mógł tego stanu wyjaśnić. Następnego dnia Magda była znowu zupełnie zdrowa i niczego sobie nie przypominała. Była bardzo zdziwiona, gdy ujrzała lekarza przy swoim łóżku. Trzy dni przed I Komunią Magdy babka, która mieszkała w tym samym domu co rodzice, rozpoczęła przeciw nim proces sądowy, który ciągnął się przez następne 15 lat. W tym samym dniu - jak mówiono "podczas kolejnych przekleć babki" - wszedł Judasz do Magdy. Ze spowiedzią nie mogła sobie dać rady i według jej własnej wypowiedzi przyjęła pierwszą Komunię św. niegodnie – i odtąd wszystkie następne.

Po okresie szkolnym brała udział w kursie krawieckim zorganizowanym przez siostry

zakonne. Powycinała im jednak chyba ze trzydzieści dziur w zasłonach i została po tym usunięta. Jako praktykantka w sklepie z materiałami płóciennymi swoją pracę wykonywała bez trudu, jednak niezauważona, często stawała na piętrecie przy oknie i ze wzrokiem skierowanym na przeciwny kościół bluźniła plugawie. Z powodu złośliwych figlów została zwolniona. Teraz dostała się do domu pewnego lekarza, gdzie któregoś dnia zażyła tyle trucizny, że ledwo ją odratowano. Następna posada była u pewnego chemika. Tu była bardzo wykorzystywana przez panią domu. W zimie zachorowała na owrzodzenie migdałów i w nocy musiano wezwać lekarza. Pani domu nie troszczyła się zupełnie o nią i zaraz następnego dnia wyszła z domu. Podczas próby napalenia w piecach, o mało nie upadła. W tym osamotnieniu wezwała diabły na pomoc. Wtedy przypomniała sobie numer telefonu lekarza i zadzwoniła do niego. Ten przyszedł i natychmiast zawiózł ją do szpitala, a następnie zaskarżył chlebodawczynię, lecz Magda straciła posadę. Potem w pewnym szpitalu uczyła się prowadzenia gospodarstwa, jednak wskutek lekkiej choroby została pewnego dnia – z uwagą: "chorych dziewcząt nie potrzebujemy" – zwolniona. Kiedyś wbiła sobie w podbrzusze igłę do szycia, którą operacyjnie musiano usunąć. Po powrocie do domu rozerwała sobie ranę pooperacyjną. Potem była konieczna kolejna operacja, podczas której usunięto jej obydwie jajniki, gasząc tym samym nadzieję na własne dziecko. Dla Magdy było to jednym z najgłębszych cierpień w życiu, które nigdy nie ustało. "Dzieci i ich dzieci niech znikną" – brzmiało przekleństwo.

Przełożona zgromadzenia chciała przyjąć Magdę do Kongregacji Mariańskiej, ale gdy tylko Magda otrzymała niebieską wstęgę i medalik zrobiło jej się tak niedobrze, że musiała wymiotować. Poczuli się lepiej dopiero, gdy zdjęła jedno i drugie. Również później nie mogła ich nosić. I tej dziewczynie dawano radę, aby poszła do klasztoru! Wstąpiła do jednej z nowych kongregacji, która nie przeszła jeszcze próby przydatności. Ponieważ była bardzo "zacna", przydzielono ją zakrystiance. Teraz rozpoczęły się wielkie świętokradztwa. Ukradkiem otworzyła tabernakulum, wyjęła dwanaście konsekrowanych hostii, zastąpiła je niekonsekrowanymi, po czym rozsyła poświęcone pod dywanem przed ołtarzem, tak że następnego dnia kapłan rozdeptał je. Inne hostie dała kurom. Pewna współnowicjuszka podczas ścielenia łóżek znalazła u niej hostię i chciała o tym donieść, ale Magda przeszkodziła jej w tym. Doszło do tego, że została obleczona. Jedyne kanonik, jej spowiednik, miał wgląd w całość sprawy, nie mógł jednak mówić.

Pewnego dnia wykorzystwała dogodną okazję i po urlopie w celu odwiedzenia rodziny nie powróciła do klasztoru. W domu mówiono o niej teraz "zakonnica, która wyskoczyła z habitu". Jako "plama na honorze rodziny" nie mogła tam długo pozostać, więc niespokojne życie zaczęło się od nowa. Udała się do miasta, gdzie spotkała pewnego inspektora, z którym żyła już przedtem i który pozwolił jej zamieszkać u siebie. Z nim, człowiekiem na wskroś zepsutym, nie tylko że żyła, ale zrobiła najokropniejszą rzecz, jaką tylko mogła zrobić: zachowując wszelkie formy razem z nim zapisała własną duszę diabłu, podpisując się własną krwią. W tym celu zrobili sobie cięcia na ramieniu, pozwolili kapać krwi do jednego naczynia i podpisali nią pakt. Wiedzieli, co czynią. Mieli wolność wyboru. Później diabły podkreślały to wyraźnie i wyjaśniająco dodawały: "Takie zaprzeczenie się bez możliwości wyboru, w niewoli, może w stanie kryzysowym, nie miałyby dla nas żadnej wartości".

Niedługo po tym Magda zaraziła się od innego mężczyzny chorobą weneryczną i musiała pójść do szpitala. Po zakończeniu leczenia przedłożono jej wysoki rachunek do zapłacenia. Gdy wróciła do swego "przyjaciela", ten wyrzucił ją na ulicę. Odtąd tu musiała zarabiać pieniądze, dopóki nie zapłaciła ostatniego grosza. Z każdą kolejną ratą wręczoną siostrze w szpitalu rosła jej nienawiść do księży i zakonnic. Zły zasiew wypuścił złe pędy w jej sercu.



Zaraz, gdy tylko odzyskała swobodę działania, poszukała sobie nową posadę i została sanitariuszką w zakładzie dla obłąkanych. Sprawowała się tam tak nienagannie, że została prywatną pielęgniarką starego szefa. Niestety zmarł on już po paru miesiącach na zawał serca. Kolejna posada była w domu pewnej kobiety chorej na raka, gdzie pełniła funkcję kucharki i jednocześnie opiekowała się chorą. Nie chciała jednak tu pozostać, lecz możliwie prędko wyjść za mąż, więc dała ogłoszenie do gazety. Zgłosił się mężczyzna, który niedawno utracił żonę i miał małego syna – Rudiego. Magda wyszła za niego, lecz małżeństwo to nie było szczęśliwe i po jakimś czasie rozwiedli się. W międzyczasie, wraz z reżymem narodowosocjalistycznym nadeszły w Niemczech nowe czasy. Z towarzyszykami partyjnymi Magda od razu nawiązała duchową łączność. Od razu włączono ją też w pracę szkoleniową, szczególnie z młodzieżą. Swoim zleceniodawcom dostarczała hostii używanych potem do zademonstrowania młodzieży, że nie ma w nich obecności Boga, łamiąc i bezczeszcząc je na oczach słuchaczy.

W tym okresie weszły w Magdę dwa kolejne diabły: Herod i Barabasz. Wtedy też zaskarżyła wiele niewinnych osób – w tym jednego księdza – do sądu. Osoby te zostały potem skazane, podczas gdy ona i inni, którzy ponosili winę - pozostali wolni. Jej nazwisko nieraz wymieniano na sali sądowej. Niektórzy ze skazanych zginęli w obozie koncentracyjnym. Ogrom win Magdy stawał się coraz większy. Była opętana nie tylko zewnątrz, ale wewnątrz skapitulowała przed Szatanem. On mieszkał w jej sercu. Była mu posłusznym narzędziem, którego nie chciał utracić i o które warto było walczyć. Jeden z diabłów powiedział kiedyś: "Musimy mieć ludzi bez zahamowań, którzy przez jedną chwilę namyślają się, a już w następnej działają". Taką była Magda. Później diabły nazywały ją "dziwka", aby wyrazić, że była kobietą zupełnie pozbawioną skrupułów.

A jednak niezauważalnie coś się zmieniło. W ciężkim okresie jej małżeństwa był ktoś, kto nigdy nie stracił jej z oczu. Był nim kanonik, jej spowiednik z klasztoru. Pozostał dobry dla niej, nawet wtedy, gdy pewnego dnia stanął przed sądem i musiał zdać sobie sprawę, że to ona go oskarżyła. Lecz właśnie do niego czuła wielki pociąg. Był to dziwny kontrast. Choć oznaczało to dla niej długą podróż i miała mało pieniędzy, jeździła do niego dość często. Pewnego dnia powiedział do niej: "To, co się z tobą dzieje, jest zbyt wielkie. Tu już nie wystarczy zwykły list napisany do Boga, tu już samemu trzeba do Niego pójść. Idę do nieba, gdzie chcę się wstawić za tobą". Ofiarował Bogu swoje życie jako zadośćuczynienie za nią. Potem Pan Bóg podał mu dokładną datę jego śmierci i zesłał na niego piękny sen: zobaczył przychodzącą do niego Magdę, ale ubraną już nie na czarno lecz w białej sukni i uśmiechającą się szczęśliwie. Mając zaledwie 54 lata zmarł dokładnie w dniu, który podał Magdzie. Potem nadeszła wojna. W tym zamieszaniu, które ze sobą przyniosła, dla Magdy sprawy ułożyły się w sposób przynoszący jej pomoc. W rok po śmierci kanonika zaczyna się pierwsza strona naszej relacji: opętanie Magdy zostało odkryte i zaczął się proces uwalniania jej z mocy Szatana.

## 6. Kolejny zwrot

W Wielkim Tygodniu 1942 r. Magda wydawała się być nowym człowiekiem. Modlitwa i msza św. sprawiały jej teraz radość. Zniknął też wstręt do wody święconej, krzyży i innych świętości. Była zrównoważona i pogodna. Nie rozumiała już języków obcych i nie wiedziała już niczego o odległych i ukrytych faktach. Krótko mówiąc, nie było już objawów opętania. Lecz z nadejściem Białej Niedzieli jej niepokój wewnętrzny powrócił i wzmógł się podczas jej kilkudniowego pobytu u rodziców. Czub się ścigana przez czarnego psa i w tym stanie

podchodziła do balasek. Zaczęły się znowu kradzieże hostii. Będąc w pokoju, w którym kiedyś mieszkała jej babka, wyraźnie poczuła, że drzwi, które Lucyfer zamknął w Wielki Piątek, otworzył ponownie: Judasz i Belzebub weszli w nią, opętanie zaczęło się od nowa. Jak obydwaj twierdzili, otrzymali od Lucyfera zlecenie:

1. rozniecić na nowo w Magdzie nienawiść do mnie,
2. spróbować doprowadzić mnie do upadku,
3. nakłonić Magdę do zdradzenia mnie.

Główne zlecenie odnosiło się jednak w sposób oczywisty do moich notatek. Początkowo próbowała podstępem skłonić mnie do wydania moich notatek – "kartek". Prowadzenie dalszych Belzebub próbował uniemożliwić, wprowadzając Magdę w niepokój wtedy, gdy ja w moim pokoju zaczynałem pisać. Natychmiast dzwoniła do mnie i ze łzami prosiła, abym przestał. Nawet wtedy, gdy oddalona o 60 km spacerowała pewnej niedzieli z jakimś żołnierzem, ogarnął ją taki niepokój, że zepsuł jej cały dzień.

Sprawa z moimi notatkami stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Obawiałem się, że Magda mogłaby któregoś dnia wtargnąć do mojego pokoju i ukraść je. Ostatecznie zdecydowałem się zabrać mój zeszyt ze stenogramami do gabinetu i tam też pisać, podczas gdy inni z nią rozmawiali. Dziwnym sposobem udawało się to. Miało to nawet tę zaletę, że gdy tylko diabły coś mówiły, mogłem natychmiast stenografować. Tak też czyniłem. Ponieważ pisałem około 140 sylab na minutę, z łatwością mogłem nadążyć. Lecz ku mojemu zaskoczeniu spostrzegłem, że gdy czasem nie nadążałem, diabły dopasowywały się do prędkości pisania. Wydawało się wręcz, że otrzymały w tej sprawie rozkaz, lecz nie od Lucyfera, bo były wściekłe z tego powodu i w inny sposób próbowały przeszkodzić w pisaniu. Wkrótce i Abu Gosch znowu wszedł i zmusił Magdę, będącą w nocnym kryzysie, do napisania listu, w którym poświęca się jemu. Popchnął ją do rozbicia dużego krzyża wiszącego w gabinecie oraz odniósł jeszcze jeden wielki triumf. Wypędził Magdę z miasta w głąb lasu, gdzie musiała zadać sobie wiele cięć i krwawych zadrapań. Podczas wieczornego badania lekarskiego ciało jej przedstawiało smutny widok. Zbyt niebezpiecznym było pozostawienie teraz Magdy w nocy samej. Zdecydowaliśmy się więc położyć ją w wolnym akuracie pokoju gościnnym w szpitalu i jeszcze raz poprosić siostry, które już przed Wielkanocą wyświadczyły nam tę przysługę, aby pełniły przy niej dyżur nocny.

Krwawy ten dzień miał nam zademonstrować coś szczególnego, co nam diabły wkrótce wyjaśniły. Zapowiedziały jeszcze wiele cięć. Nie będą one uzależnione od żadnych warunków, lecz nastąpią w każdym wypadku. Gdybyśmy chcieli przeszkodzić im, wtedy tak jak dzisiaj wypędzą Magdę i zobaczymy, czy ją odnajdziemy; pomoc nasza mogłaby nadejść za późno. Chodzi jedynie o same cięcia. Fachowego opatrzenia ran nie zabrania nam się. Im mniej będziemy przeszkadzać – bo zapobiec temu i tak nie możemy – tym prędzej i skuteczniej będziemy mogli pomóc. Musieliśmy się więc zastanowić, co robić. I jeszcze: te cięcia są dla Magdy karą od Boga. Zrobiła sobie dobrowolnie cięcie, aby duszą i ciałem zaprzedać się diabłom; jeżeli więc one przysparzają jej teraz kolejnych, nie może się skarżyć i ona wie o tym. Również Judasz wszedł znowu, nie pozostał jednak długo. Po nim przyszedł Kain. Najważniejsze jednak było to, że Belzebub powiedział, iż diabły na polecenie Chrystusa muszą jeszcze długo pozostać i zeznawać. Sensem jego długiego wywodu było to, że muszę przesłuchiwać diabły i sporządzić protokół z ich zeznań. Moim zadaniem byłoby stawianie pytań. Miały one dotyczyć postępowania diabłów, a mianowicie ich zachowania w opętaniu i w świecie. Lekcją poglądową miała być Magda; z tego, co się w niej na małą skalę dzieje, można wnioskować, co dzieje się w dużej, na zewnątrz. Ten przypadek jest encyklopedią, w której

znajduje się wszystko, co dotyczy opętania. Nie chodzi tu jednak o to nadzwyczajne (jak: unoszenie się w powietrzu, mówienie w obcych językach itd), lecz tylko o to, co poniekąd należy do normalności, co w opętaniu jest istotne i z czym wciąż się spotykamy.

To był jasny program. Przyszłość pokazała, że nie były to puste słowa: "Musimy zeznawać, gdyż jesteśmy niestety przywiązani do Nazareńczyka" – to uwydatniało się z każdym dniem wyraźniej. Moje pytania przygotowywałem bardzo starannie trzymając się *Rituale Romanom* i w rozdziale XI (obecnie XII) "O postępowaniu z opętanymi" szukałem wyjaśnienia każdego zdania i słowa. O tym będzie jeszcze częściej mowa. Magda o tyle była lekcją pogładową, o ile na niej wyjaśniały się poszczególne punkty. Na jej przykładzie widzieliśmy, co oznacza "wejście" i "wyjście", jak różne formy tu istnieją, jakie możliwości zmylenia mogą zachodzić; nadto, do jakiego stopnia diabły opanowują ciało człowieka, co są w stanie zrobić z nim; ostatecznie jak jest możliwe, aby opętany żył wśród innych ludzi pozostając nierozpoznanym, jak może im pomóc lub stać się dla nich zagrożeniem. Najważniejsze rzeczy widzieliśmy nie raz, ale dziesięć, niektóre sto razy, tak że było dość możliwości do dokładnego zaobserwowania i skontrolowania wszystkiego. Wielokrotnie diabły wyprzedzająco kierowały uwagę na to, co istotne w tym, co się miało zdarzyć, lub potem, gdy zajście minęło, komentowały to bardzo szczegółowo. Jeżeli więc w naszym dalszym postępowaniu są do odnotowania niepowodzenia i niejeden błąd, bo dawaliśmy się niekiedy zaskoczyć lub zmylić, to nie można oceniać tego wyłącznie negatywnie, bo należy to do całości. Jest to ilustracją do tego, "jak nie należy postępować", lub wskazówką, na co ewentualnie należy zważać. W gruncie rzeczy na Magdzie został z woli Bożej przeciwczony – jeżeli tak można rzec – Rytuał.

## 7. Diabły przychodzą i odchodzą

Wypowiedzi diabłów o opętaniu zostaną wykorzystane później w teoretycznej części książki. Dlatego w I części, w której chodzi tylko o przegląd zdarzeń, wspominamy o nich jedynie w nawiasie, o ile kontekst wymaga tego. Pod koniec pewnego ciężkiego dnia pracy, kiedy o 19<sup>00</sup> Magda chciała opuścić oddział, ogarnęło ją silne oszołomienie. Rozumiemy pod tym stan, w którym diabły już się włączyły, aczkolwiek nie tak silnie jak w kryzysie, jednak tak dalece, że Magda nie mogła się już przeciw temu bronić, bo wolność woli została zniesiona. Została więc zmuszona tego wieczoru do wypicia 40 g opium; potem chciała pójść do swojego pokoju, zastała jednak drzwi korytarza prowadzącego do niego zamknięte. Poprosiła więc jedną z sióstr, która miała klucz do tych drzwi, aby je otworzyła. Ta ociągała się chwilę, a w międzyczasie Magda poszła do łazienki i zadała sobie cięcie na lewym ramieniu. Już wkrótce trucizna zaczęła działać. Objawy paraliżu, przede wszystkim oddychania, stały się tak niepokojące, że Magda uważała, iż nadeszła jej ostatnia godzina. Jednak znowu poczuła się lepiej. Wkrótce potem Abu Gosch musiał wyjść. Przedtem jeszcze wypowiedział się na temat sensu tych cięć, które Magda ciągle otrzymywała: "Ma to pokazać, jaką okropnością jest, gdy człowiek od młodości znajduje się w rękę diabła i do czego dochodzi człowiek żyjący bez skrupułów, zarówno jeżeli chodzi o jego postępowanie, jak i karę".

Następnego dnia wszedł Neron i powiedział, że Abu Gosch musiał odejść, bo w Magdzie nie może pozostawać jednocześnie dowolna ilość diabłów. Pewien żołnierz zauważył, gdy drzwiami na chórze wyprowadzałem Magdę z kaplicy, bo chciała tam narozrabiać. Natychmiast zaproponował jej – znamienne dla owych czasów – swoją pomoc w oskarżeniu mnie przed gestapo, aby mogła się mnie pozbyć. Wtedy całą winę wzięła na siebie i powiedziała, że miałem

---

do tego całkowite prawo. To zdenerwowało Nerona, bo czuł, że dokonała się w niej wewnętrzna przemiana: "Ona chce udowodnić, że jest jeszcze zdolna do dobrego. Chce naprawić zło" (tu po raz pierwszy pojawiła się ta myśl). Ponieważ zdecydowała stanąć po naszej stronie, musi się przygotować na prześladowania ze strony diabłów". Dodał jeszcze: "To, że Magda popełniła te wszystkie błędy życiowe, miało pokazać: takie (złe) staje się życie, bo odtrąciła Matkę Boską i Chrystusa. To było życie według naszego schematu". Neron nie pozostał długo, ale splątał mi jeszcze figła. Podczas egzorcyzmu wypędzenia coś odwróciło moją uwagę, tak że nie dopowiedziałem go do końca. Wskutek tego Neron udawał, że wychodzi, pozostał jednak. Jednak następnego dnia, gdy dokładnie powtórzyłem egzorcyzmy, musiał wyjść. Na jego miejsce przyszedł Herod i Barabasz.

Mimo tych wszystkich ciężkich przeżyć, spełniała Magda w pełni służbę jako pielęgniarka. Dlatego warto spojrzeć na jej normalną codzienną pracę. Wstawała około godz. 7<sup>30</sup>, ubierała się i szła na oddział. Tu pracowała tak, że współpracownicy i lekarze niczego anormalnego w niej nie zauważali. Ze względu na "występujące czasem dolegliwości sercowe" otrzymała pozwolenie na pójście od czasu do czasu do swojego pokoju, aby chwilę poleżeć. Nie wzbudzało to podejrzeń i w razie konieczności można było szybko ją sprowadzić. Około 11<sup>00</sup> rozdawano jedzenie, po czym następowała przerwa obiadowa. W tym czasie nie pozostawała bez nadzoru. Około godz. 15<sup>00</sup> zgłaszał się zwykle któryś z diabłów, aby niepokoić lub zeznawać. Późnym popołudniem znowu szła na oddział i wracała dopiero po kolacji pacjentów, naturalnie sama nie jedząc. W tym czasie trzeba było szczególnie uważać, bo często, zanim wracała do pokoju, zażywała truciznę, utrudniając nam – o czym już była mowa – naszą pracę, bo najpierw trzeba było zwalczyć działanie trucizny. O 20<sup>00</sup> siostry zmieniały opatrunki. Do tej pracy nieraz wtrącały się diabły, aby przeszkodzić w bandażowaniu. Gdy w końcu około godz. 21<sup>00</sup> pokój był uporządkowany, mogłem w obecności pomocników i siostry odmówić egzorcyzmy, na które Magda zawsze silnie reagowała, tak że nieraz trudno było ją poskromić. Zaczynający się teraz kryzys trwał nieraz długo. Gdy pierwszy szal mijał, Magda uspokajała się i leżała spokojnie, a diabły zeznawały lub odpowiadały na pytania dotyczące opętania. Później Magda dostawała trochę mleka i kromkę chleba. Było to nader często jej jedynym pożywieniem w ciągu całego dnia. Teraz zasypiała. Lecz bynajmniej nie spokojnym, odprężającym snem, lecz pełnym żywych majaków sennych. Pielęgniarka nocna pozostawała do godziny 5<sup>00</sup> rano. W taki sposób zapobiegano, żeby Magda mimo woli nie spała na podłodze lub nie zrobiła sobie krzywdy. Mimo to, nieraz nagle zostawała wyrzucana z łóżka, ale temu nie można było całkowicie przeszkodzić. To następowało zniecka.

---

## 8. Wielkie wyznanie

Ku wielkiej złości diabłów Pan Bóg zażądał, aby Magda opowiedziała mi w szczegółach całe swoje życie, i to nie tylko jak przy spowiedzi: "kłamałam, kradłam", lecz ze wszystkimi okolicznościami, tak abym miał pełny obraz przeszłości. Była to kara nie tylko dla Magdy, ale i dla diabłów, które namówiły ją do wszelkiego zła. Dla Magdy była to jednak zbawienna kara. Dotąd nie potrafiła zapomnieć. Przed jej duszą żywo stały wszystkie szczegóły jej trudnej przeszłości, ale gdy już wszystko opowiedziała, umiała zapomnieć i pozwoliła tym wszystkim strasznym czynom utonąć w podświadomości. Była to dla niej również pomoc w tym, aby znowu stać się sobą, tak jak od początku tego pragnęła. Gdy choć jeden człowiek wiedział o niej wszystko, nie było już dla niej odwrotu, żadnej ucieczki w kłamstwo. Również wobec innych

musiała trzymać się prawdy. Dla mnie wyznanie to było wielką pomocą, gdyż odtąd wszystkie powiązania w jej życiu stały się dla mnie jasne.

Dniem wyznaczonym na to wyznanie był 8 maja, święto Zjawienia się św. Michała Archanioła. Diabły były wściekłe. Kilkakrotnie w ciągu tego dnia była przez nie bita i dręczona strachem przed mającym nastąpić cięciem. Lecz bez skutku. Gdy nadeszła odpowiednia pora, opowiadała o wszystkim z taką przejrzystością, z jaką się u niej nigdy nie spotkałem. Jakim sposobem było to możliwe, wyznał mi wieczorem Herod: "Dzisiaj mogłeś naprawdę wiele od niej wymagać, gdyż na rozkaz Michała musieliśmy zostawić ją w spokoju. Musiała się wypowiedzieć. My byśmy nigdy nie zezwolili na to. Ale byliśmy mocno spętani w jej członkach i nie mogliśmy przeszkadzać. Zakazano nam mówić. Jesteśmy trzymani (na uwięzi) jak dziecinny latawiec. Nie możemy ruszyć do przodu tak jak byśmy chcieli, jesteśmy jak trzymani na taśmie gumowej; trochę do przodu, trochę do tyłu. Ale dzisiaj ta dziwka miała się wypowiedzieć". Szczególnie wściekły był Herod na mnie za to, że po wyznaniu Magdy powiedziałem jej: "Tym samym wyraz "dziwka", którym tak często diabły wyzywały Panią, został usunięty". Wrzasnął do mnie: "Ty wiedziałeś jak zniweczyć słowo "dziwka". Tym właśnie słowem zawsze udawało nam się poskramiać jej zarozumiałość. Jednak z dniem dzisiejszym rozdział "dziwka" wyjaśnił się". Złość diabłów objawiła się też w oświadczeniu, iż chcą Magdę zabić. Miała sobie przeciąć tętnicę. Dotychczas zawsze twierdzili, że nie mają na to zezwolenia od Boga; dlatego nie musieliśmy się obawiać tych wszystkich cięć. Miały one co prawda być głębokie i bolesne, lecz zawsze zadawane w takich miejscach, gdzie nie można było trafić w główne naczynia. Sprawdziło się to jednoznacznie na tych 30 cięciach, które dotychczas miały miejsce. Później miało się okazać, że Bóg pokrzyżował te nowe plany, I tu Bóg przemówił do Szatana, jak kiedyś odnośnie Hioba: "Oto jest w twojej mocy, życie mu tylko zachowaj" (Hi 2,6). Bóg pozostał jedynym Panem życia i śmierci.

Diabły są istotami żądnymi zemsty. Jako zemstę za to, że Magda złożyła wyznanie, a tym samym odkryła sprawki diabłów, doznała od Barabasa, zanim wyszedł, jeszcze jednego cięcia. Gdy niedługo po tym Herod wyszedł, wszedł za niego Kain. Barabasz nawiązał jeszcze raz do zeznań i notatek i dodał: "Nawet nie wiesz, o co chodzi z tą książką. Nie chodzi o tę dziwkę. Ona jest jedynie zasłoną, za którą obraduje parlament (za którą my musimy mówić). Do Wielkanocy chodziło o dziwkę. Od tego czasu chodzi nam o książkę. My musimy pisać (zdawać raport). Jest podobnie jak z artystą. Czasem przychodzi do domu, musi komponować i nie wie jeszcze, co z tego będzie. Dopiero po roku słyszy, co z jego mamych nut powstało (wszyscy śpiewają jego piosenkę). Tak jest również i tu. Wy w ogóle nie wiecie, co się tu dzieje". W tym objawia się strach, że wyjaśnienie opętania bardzo diabłom zaszkodzi.

## 9. "Władca" pertraktuje

W dniu Wniebowstąpienia Chrystusa Belzebub uprzedził mnie, że wieczorem wstąpi w Magdę Lucyfer, aby pertraktować ze mną. Chodziłoby o trzy punkty:

1. czy rzeczywiście chciałbym wziąć na siebie brudy całego życia Magdy;
2. czy byłbym gotów nigdy nie rozmawiać o treści "kartek" oraz
3. czy troszczyłbym się o duszę Magdy do końca jej życia, gdyby była wolna. Po tej zapowiedzi miałem czas, aby to przemyśleć. Pod wieczór, leżąc w łóżku, Magda zaczęła głęboko i ciężko oddychać. Odmówiłem egzorcyzm. Gdy na jej czole nakreśliłem znak krzyża, nagle wyprężyła się, potem przegięła się do przodu i niespodzianie szybko znowu opadła na łóżko. Lucyfer wszedł. Na moje pytanie: "Kim jesteś?" nastąpiła odpowiedź: "Władca rozmawia z tobą. Z

jakiego powodu pisałeś te kartki? (...) Jutro podam ci jeszcze uzupełnienia dotyczące tych kartek. Potem sprawa przejdzie do stadium końcowego. Musiałem przyjść osobiście i pertraktować. Sprawa jest ważna dla mnie. (...) Dziwka należy do nas. Walczyliśmy o nią 30 lat. Nawet w tak zrujnowanym stanie mogłaby nam jeszcze służyć".

Następnego popołudnia po pracy, Magda zadała sobie nożem kuchennym ranę po lewej stronie brzucha o długości 6 cm i głęboką na 1,5 cm. Po przyjściu do swego pokoju chciała to ukryć, lecz czuliśmy, że coś jest nie w porządku. Po zrobieniu opatrunku Belzebub powiedział: "Moim zadaniem nie jest ona (tzn. nie jestem tu z jej powodu), lecz to, że ja muszę mieszkać w jej ciele. To jest poza nią". Zapytałem, czy chodzi o jakąś osobistą karę dla niego. Odpowiedział: "Dla nas wszystkich. Polega ona na tym, że musimy dyktować te kartki. Nazareńczyk chce w obecnych czasach otoczyć się chwałą nie przez znaki i cuda, lecz poprzez zmuszanie nas do przyznania się. Poza tym opętanie jest również karą dla Magdy. To nie przychodzi od nas (lecz od Boga). Mogła być wolna, lecz sama się zaprzedała. Z własnej, wolnej woli sama się zaprzedała. Dano jej możliwość zerwania paktu. Lecz ona pisała go wciąż na nowo, w sumie jedenaście razy, z czego siedem razy podpisała go krwią. Pan (Bóg) nie dozwoli z siebie szydzić (por. Ga 6,8). Ona pisała go naprawdę z wolnej woli. Ponieważ ludzie ją rozczarowali, zwróciła się do diabłów".

Gdy zgłosił się Lucyfer, powiedział: "Mieliśmy w planie pozwolić jutro tej dziwce wykrwawić się z powodu zranienia tętnicy dokonanego w jakimś miejscu, gdzie nikt by jej nie znalazł. Jest jednak tak, że niestety musimy grać w otwarte karty. Stawiam ci trzy zadania:

1. Szukamy, czy znajdzie się ktoś, kto odpowie za jej łajdactwa, mordy, profanacje, rozpustę i weźmie to wszystko (zadość czyniąc) na siebie". Powiedziałem, że już dawno wzięłem to na siebie i obstaruję przy tym.
2. "Szukamy kogoś, kto dopóki ona żyć będzie, nie będzie szczuł na nas, lecz będzie trzymał się z dala od niej, nie będzie z nią miał kontaktu ani listownego, ani czynnego, ani słownego (tzn. zerwie z nią całkowicie kontakt). Ten warunek my tobie stawiamy (w przeciwieństwie do pierwszego, który najwyraźniej miał swoje źródło u Boga)". Odmówiłem wprost. Wtedy zgrzytał ze złości.
3. "Albo kartki, albo dziwka. Wczoraj podpisała uroczyście, że zgadza się umrzeć taką śmiercią, jaką my jej przedstawimy."

Odpowiedziałem, że diabły nie mogą jej uśmiercić, gdyż decyzję o długości jej życia wydaje Sędzia Życia i Śmierci. Był zdania, że jeżeli nie mogą jej uśmiercić bezpośrednio, to mogą popchnąć ją do tego. Nie poszedłem na to. Uważał, że trochę mogą się na niej zemścić, bo zdradziła ich. "Przecież z jej ust wychodziło wszystko, że kartki zostały napisane. Dla nas było powtórny skazaniem, powtórny sądem. Pierwszym było strącenie nas z nieba na ziemię. To, co się tu dzieje, sprawia, że przeżywamy to niemal jeszcze raz... Na twoje odpowiedzi nie byłem odpowiednio przygotowany. Myślałem, że będą inaczej brzmiały, że będziesz mówił skomplikowanie i omijał sprawę. Lecz ta jasna odpowiedź znowu nas upokarza". Odnośnie Magdy dodał: "Ta dziwka ma silną wolę. Przez to mogłaby nam być użyteczna. Tym nie jest jednak powiedziane, że nie użyjemy wszelkich środków i nie zgotujemy jej takich pokus i nagonki, że nie poradzi sobie z tym. Tak łatwo nie będziecie kwita z tą dziwką, tak samo jak nie możecie sobie dać rady z nami na zewnątrz, w zdarzeniach światowych. Walka ze smokiem! Najgorszym jest uznanie tej dziwki za straconą, chociaż jeszcze żyje. Ale jeszcze mamy nadzieję".

Następnego dnia Magda znowu doznała cięć. Pilnowaliśmy ją cały dzień, aby przeszkodzić temu, lecz wieczorem została wezwana do bramy szpitalnej, dokąd w tym czasie nikt z nas nie mógł jej towarzyszyć. Pewien mężczyzna, z którym zresztą nie miała nic wspólnego, przyniósł jej bukiet kwiatów. Gdy wróciła do swego pokoju, krwawiła z trzech dużych ran. Na to Belzebub powiedział triumfująco: "Przeciwko Szatanowi nie ma straży". Wygłosił potem jeszcze dłuższą mowę i popełnił później wielką podłość. Wywołał u niej tak wielkie drgawki, że zabandażowane rany porozrywały się i musiano je na nowo opatrzyć. Kain, który miał wyjść, dokonał przedtem wielu wybryków, tak że przynaglałem go, aby się pośpieszył, na co bezczelnie powiedział: "Wyjdę wtedy, kiedy j a będę chciał, a nie wy". Gdy Lucyfer zgłosił się ponownie, zapytałem go, czy ma jeszcze coś do powiedzenia. Odpowiedział: "Jeżeli twoje życie i wygody są ci miłe, odstęp od dziwki. Pytam dzisiaj po raz ostatni: Odstąp mi kartki!". Przypomniałem mu, że stał niegdyś przed Bogiem jako niosący światło. To skłoniło go do mówienia o swoim odrzuceniu. Zmusiłem go do okazania – jako znak na jego wyjście – czci znajdującemu się w pokoju obrazowi Matki Bożej, co też uczynił. Za to potem Belzebub zemścił się podstępnie. Wzbudził w Magdzie pobożne uczucia do Matki Boskiej, tak że poprosiła, aby pozwolono jej obraz ten wziąć do ręki. Wtedy nagle włączył się Belzebub – i w następnej chwili obraz został rzucony o ścianę i stłukł się. W tym wszystkim wyraźnie ujawniła się złość za klęski ostatnich dni.

## 10. Smutne Zielone Świątki

Do Zielonych Świąt Magda chciała się dobrze przygotować. Uporządkowała pięknie swój pokój i odbyła spowiedź generalną. Gdy później do niej przyszedłem, zaczęła opowiadać o swoim bólu psychicznym. Zatrzymała mnie tym dłuższy czas. Nagle zauważyłem ślady krwi. Brzytwą, którą pożyczyla sobie od jakiegoś żołnierza, znowu musiała zadać sobie nowe cięcia. Nie pozwolono jej jednak wezwać pomocy i dać cokolwiek poznać po sobie. Podczas sumy została zapędzona do kostnicy, gdzie miała wstrzyknąć sobie jad trupi. W ciągu dnia doszły jeszcze trzy cięcia. Samo to było już znakiem, że Abu Gosch znowu wszedł. Niech zdarzenia następnych dni podane zostaną jedynie hasłowo: zatrute szparagi, wtorek po Zielonych Świątkach – dwa nowe cięcia, igła w brzuchu, w czwartek cztery małe cięcia, ze świeżo zaklamerkowanymi ranami Magda biega po oddziale, rany na nowo się rozrywają, wchodzi Judasz i Kain. Z powodu dużej utraty krwi w ostatnich tygodniach konieczna była transfuzja krwi. Ponieważ dr Klei był w podróży, Theo, który na sali operacyjnej przeprowadzał takie transfuzje, 31 maja zdecydował się wziąć sprawę w swoje ręce. Tak jak diabły wcześniej zapewniały, odbyła się bez trudności. Niedługo po tym Kain musiał wyjść. Był smutny: "Wszystko jest chybione. Wprawdzie jeszcze nie jest wolna, ale wolniejsza. Tego się już nie da zmienić".

Jak diabły niebawem poinformowały, wraz z transfuzją załamała się podstawa opętania. Porównały to z pękniętą rurą, przez którą wylała się masa wody i zalała wszystko wokół, wreszcie udało się zakręcić zawór. Miało to oznaczać: inne diabły, które dotąd nie występowały, nie mogą już teraz wejść. Lecz długo jeszcze potrwa, zanim cała woda opadnie i wszystko wokół wróci do normy. Opętanie Magdy potrwa jeszcze długo, zanim wszystko powróci do porządku. Mimo wielkiego wysiłku fizycznego i bólu, informacje w ostatnich tygodniach nadal były przekazywane. Kiedyś np. Belzebub bardzo wyczerpująco mówił o piekle, lecz wiele zostało powiedziane dopiero teraz. Ponieważ Magda bardzo źle wyglądała, szpital udzielił jej osiem dni urlopu. Ten okres diabły wykorzystały przede wszystkim dla swoich wyczerpujących

wypowiedzi. Najpierw Judasz wyjaśnił, że dla Magdy zaczyna się teraz nowy rozdział życia. Objawiało się to u niej przede wszystkim w spontanicznym pragnieniu modlitwy. I chociaż mogła trwać jedynie krótko - czyniła to z wielkim nabożeństwem. Po chwili diabły znowu jej przeszkadzały. Nadto Judasz mówił o ideale kapłańskim i zakonnym oraz w jaki sposób diabły chciały go podkopać. Zanim Belzebub w niedzielę w oktawie Bożego Ciała wyszedł, zdystansował się od dobra, które mogłoby kiedyś wyniknąć z udzielonych informacji: "Miałem zadanie. Wiem, że to, co musiałem powiedzieć, zostało spisane. W tym, co to kiedyś da innym ludziom m y nie mamy udziału... Te słowa (tych informacji) nigdy nie mogłyby być powiedziane przez jakąś świętą lub mistyczkę, gdyż nie byłyby tak naświetlone i nie byłyby przeżywaniem piekła i nieba. Tragizm, a również wielkość polega na tym, że wypowiedzi te zostały wyrzucone z wulkanu, którym była dziwka". Na koniec zapowiedział przyjście Lucyfera.

## 11. Lucyfer udziela wyjaśnień

---

Tak jak przy poprzednich okazjach, Lucyfera cechowała książęca wprost postawa. Zwróciłem na to uwagę i zapytałem go o to. Odpowiedział mi: "To jest w planie (Bożym). Gdy w jakimś mieście zostaną zburzone kościoły, a także katedra, to jeszcze po stu latach, w każdym kamieniu odnajdujemy wzniosłość katedry i szlachetność ducha budowniczego. To widzisz również po nas. Po czymś musisz poznać, jakimi nas Wielki, Ten Najwyższy stworzył, choć jesteśmy teraz w grzechach. Gdy upada król, coś pozostaje. Swojej postawy, sposobu zachowania nie zatraci nigdy. To odnajdujesz również w każdym z nas. W tych, których poznałeś, wyczuwasz kim kiedyś (jako Aniołowie) byli. Utraciliśmy światło, blask, ale nie naszą rangę (stopień w świecie Aniołów). Naszego pochodzenia nie możemy ukryć. Najwyższy chce przecież, aby nasze pochodzenie było widziane raczej tak, jakie było, zanim nas strącił. Gdyby zrobił z nas małe, nieszczęsne istoty, nie byłoby tak źle. Ale nie, zabrał nam wprawdzie światło, lecz pozostawił nam nieograniczony świat myśli, abyśmy w każdej chwili, gdy myślami wracamy do tego, cośmy utracili, uznawali Wielkość (Boga) i odczuwali tak silnie naszą niemoc".

Przy innej okazji Lucyfer mówił o kapłaństwie i jego znaczeniu. Jeszcze raz zapewnił, że w przypadku Magdy egzorcyzmy chrztu nie były dobrze odprawione. Z polecenia Boga należy je więc powtórzyć, jak tylko on wyjdzie. A w końcu, że wszyscy, którzy dotychczas współpracowali ze mną, mają się zebrać, gdyż musi im coś przekazać. Tak też się stało. Podczas tego spotkania objaśnił główną linię tego przypadku. Słuchacze mieli w przyszłości zwrócić uwagę na dwa punkty: po pierwsze, że sprawa ze względu na ciężkie czasy ma być zachowana w tajemnicy, dopóki biskup nie zniesie obowiązku zachowywania jej; a po wtóre, że mają wspierać egzorcystę w tym trudnym zadaniu. "Takie życie jak to nieczęsto się przeżywa. Taka chwila jak obecna zdarza się może raz w ciągu setek lat. To, że miała teraz nadejść, zostało mi nakazane. Warn, którzy macie jeszcze przed sobą długą drogę, mogą tylko tyle powiedzieć: raz ujrawszy światło – po tym życie wyda wam się właściwie za długie". Wkrótce wyszedł Judasz. W Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, Lucyfer chciał rozmawiać z prałatem van Eyckiem. Prałat zapytał go, po czym ktoś, kto nie jest wtajemniczony w tę sprawę, będzie mógł poznać jej prawdziwość.

Co do tego, Lucyfer zwrócił uwagę na cztery znamiona:

1. Fakt, że opętanie Magdy pozostało w tajemnicy pomimo trudnych warunków, tzn. mimo że przebywa w szpitalu, przez który codziennie przewija się około 1500 do 2000 ludzi.
2. Gdyż uniknięto wszelkiej sensacyjności, zupełnie inaczej niż w przypadku histeryka.



3. Informacje, zarówno w treści jak i formie są takie, że diabły same z siebie nigdy by czegoś takiego nie powiedziały. Zawierają one prawdy zgodne z wiarą.

4. Magda zacznie prowadzić moralniejsze życie. Otrzyma Laskę stania się moralnie dobrym człowiekiem. "Nazareńczyk chce, aby ludzie rozmyślali o tym, w jaki sposób Bóg może pokazać się (objawić) również jeszcze w dzisiejszych czasach. Dlatego przypadek ten jest taki skromny i prosty, bez wielkiej oprawy".

Przed swoim wyjściem Lucyfer jeszcze raz nawiązał wobec mnie do tych samych myśli, lecz dodał jeszcze niejedno. Przede wszystkim, że na razie nie wolno Magdzie przyjmować Komunii. Powodem było to, że diabły na razie jeszcze mają moc utrudniania połykania hostii, tak jak to dawniej czyniły. Głębszym powodem było jednak – jak się później okaże – to, że Magda miała się najpierw w wielkim oczyszczeniu przygotować do godnego przyjęcia Komunii św. Następnie stawiane było żądanie, aby Magda uwolniła się od gestapo, a równocześnie zapewniano, że mimo wszelkich trudności znajdzie się sposób, aby zerwała wszelkie dawne zobowiązania. To zapewnienie było bardzo ważne, gdyż wyrwanie się ze szponów gestapo, będąc szpiclem – zagrażało życiu. Podano również dalsze znamię prawdziwości sprawy: "W dniach twógi będziecie wyczuwali opiekę i w widoczny sposób zostanieie uchronieni przed wielkimi rozruchami. W tym jest znak, że sprawa naprawdę spoczywa w czyichś Rękach".

Lucyfer jeszcze raz powrócił do tego, dlaczego akurat diabły muszą mówić to, o czym właściwie powinny informować anioły i mistycy: "On (Chrystus) pokazał wam, że J e m u dana jest moc, aby w niebie, na ziemi i pod ziemią okazać, że posiada klucze śmierci i otchłani (por. Ap 1,18 i Flp 2,10). A my musimy słuchać. Tak więc nasza duma została tu upokorzona przez to, że ON nas użył, nas, którym zazwyczaj dane jest ściągać ludzi w dół. Tak więc musimy nadal odrzucać naszą dumę, musimy się przemagać, musimy być posłuszni i głosić wam to, czego uczy dogmat i jest wam w niejednym, a można rzec, we wszystkim znane. Macie sprawy tak widzieć jak my je widzimy i widzieć musimy – lecz nigdy już nie przeżyjemy".

Po wyjściu Lucyfera powtórzono egzorcyzmy chrztu. Lucyfer wymyślił sobie jeszcze jeden podstęp. W nocy wystąpiło u Magdy takie osłabienie serca, że pielęgniarka z trudem mogła skutecznie pomóc. Lucyfer liczył na to, że powiemy: "Teraz jest wszystko w porządku" i zostawimy Magdę samą. Ale nauczyliśmy się, że Chrystus w odniesieniu do diabła nie darmo ostrzegął: "Czuwajcie". Tak więc wszystko skończyło się dobrze. Tym zakończył się duży, trudny rozdział.

## 12. Nawrócenie

Od Uroczystości Najświętszego Serca P. Jezusa aż do końca września Magda była wprawdzie nieco wolniejsza, jednak nie całkiem wolna. Już niebawem diabły wróciły, przede wszystkim Judasz i Kain. Pozostały tylko przez jakiś czas, głównie Judasz, potem odeszły, wprowadziły okres "owładnięcia" i czyhały na okazję do wkroczenia. Dla Magdy zaczęło się zupełne nawrócenie, uwalnianie się od diabłów, mimo że były dookoła niej. Bardzo przydały się jej tu trzy rzeczy: jej silna wola życia, nieustraszona odwaga, która kazała jej wychodzić trudnościom naprzeciw, i nie w ostatnim rzędzie – ogromna siła woli. Diabły utrudniały jej wszystko, jak to tylko możliwe, i przeszkadzały, gdzie tylko mogły. Zaczynało się to już przy modlitwie.

Pierwszym sukcesem było ustanie kradzieży hostii; jeżeli się to Magdzie jeszcze później zdarzało, to bez jej wiedzy, w stanie kryzysu, ale już nie dobrowolnie. Tak jak zapowiedziały,

stawiały Magdzie na drodze możliwie wszystkie osoby, które dawniej towarzyszyły jej w grzechach lub wiedziały o nich. Zadziwiające było, skąd oni wszyscy nagle się brali. W pierwszym rzędzie członkowie partii, którzy chcieli pozyskać współpracę Magdy we wszystkich możliwych sprawach. Powołując się na swoją służbę przy łóżku szpitalnym w czasie wojny, pozbyła się ich – oddała nawet gestapo swoją blaszkę rozpoznawczą. Tym samym zerwała również ze światopoglądem narodowych socjalistów, któremu dotychczas była oddana całkowicie. Kobieta ta posiadała nieodpartą, prawie nienaturalną siłę przyciągania mężczyzn, przed którą musiała się bronić wśród tylu żołnierzy i oficerów, gdziekolwiek się pojawiała. Jedni tylko to wyczuwali wyraźnie, inni wypowiadali to wprost, że siostra Magda posiada coś demonicznego, czemu nie można się oprzeć. Lecz ponieważ Magda ostatecznie zerwała ze swoją przeszłością, pozbyła się i tych. Uwzględniając jej przeszłość było to dużym osiągnięciem. Któregoś dnia diabły wypędziły Magdę i tak ułożyły wszystko, że w pociągu spotkała mężczyznę, który miał o niej dużo obciążających wiadomości - ona wprawdzie o nim też. W czasie podróży wywołały u niej kryzys, z którego później naturalnie niczego nie pamiętała. Oszukały ją, że naopowiadała mu, co tylko możliwe, przez co ma ją jeszcze mocniej w swoich rękach. Było to dla niej przez dłuższy czas wielkim ciężarem.

Magda była na wskroś konkretnie myślącym człowiekiem. Dla spraw duchowych nie miała zrozumienia. Z pojęciami abstrakcyjnymi, religijnymi nie wiedziała, co począć. Nie potrafiła sobie na przykład wyobrazić, jak duchy mogą obcować ze sobą i wymieniać myśli, "gdyż – mówiła – dusza nie ma przecież oczu". Dlatego też bardzo trudno było rozmawiać z nią o sprawach religijnych. Tym bardziej zdumiewające wrażenie sprawia świat myśli, który ukazywał się w kryzysach. W czerwcu objęła nowo otwarty oddział zakaźny. Lekarz prowadzący obstawał przy tym, aby przydzielić mu Magdę. To nowe zadanie zaniepokoiło nas niemało. Do tej pory obydwaj pielęgniarze, Hans i Theo, nie spuszczały jej z oczu; jeden na jej oddziale, drugi w sali operacyjnej. Teraz to odpadało, bo oddział mieścił się w innym budynku. Poza tym – szafka z truciznami! Otrzymała klucz od niej. Odebrałem przyrzeczenie, że nie weźmie z niej trucizny dla siebie. Dotrzymała tego wiernie, lecz diabły pokazały jej, gdzie w najbardziej zaniedbanych zakamarkach szpitala znajdują się pozostałości. Stamtąd brała czasem truciznę. Na nowym stanowisku przydała się Magdzie jej wielka ambicja osiągnąć i pewna naturalna zapobiegliwość. A że do tego przez szatany dysponowała niezwykłą siłą, mogła narzucać takie tempo pracy, któremu inni nie mogli dotrzymać kroku. Aby zapewnić jej konieczny odpoczynek południowy i dotychczasową pomoc, nie pozostawało nic innego, jak wtajemniczyć jeszcze jednego pielęgniarza i inne siostry. Gdy Magda w listopadzie zdała ten dawniej bardzo zaniedbany oddział, na którym panowały nieporządki, wszystko było świeżo pomalowane i doprowadzone do porządku. Jeżeli wolno, jak szatany dawały do zrozumienia, uznać to za symbol sił odnowy, które tkwiły w Magdzie, to można było wiele oczekiwać na przyszłość. Przedtem jednak nadejść miały bardzo smutne czasy.

Wiele emocji było z powodu jej pasierba Rudiego, który przyjechał z domu dziecka na ferie. Diabły zażądały od Magdy, aby jako rekompensatę za siebie wydała im przez zapisanie Rudiego. Teraz zachowywała się względem niego jak wcielony szatan i próbowała zdobyć jego krew. W stanie kryzysu – gdyż w normalnym diabły nie mogły tego osiągnąć – zapisała Rudiego szatanowi, tak że wykluczone było pozostawienie dziecka przy niej. Przez egzorcyzmy, modlitwę i ofiarę udało się później również i ten atak złamać i Magda mogła z chłopcem pojechać do domu, aby tam, na świeżym, wiejskim powietrzu wypoczęła i nabrała nowych sił. Jako ochronę poprosiliśmy jej siostrę, która pojechała z nimi. W ten sposób przetrwała Magda te tygodnie w

miarę dobrze, choć nie była całkowicie wolna.

### 13. Zadośćuczynienie

11 lipca, w dniu swoich urodzin, Magda znowu otrzymała dwa cięcia. Według zeznań diabłów miały być one zadośćuczynieniem za to, że przed laty zapisała się w tym dniu diabłowi; miesiąc później nastąpiło nowe cięcie jako zadośćuczynienie za to, że powtórzyła to później z innym człowiekiem. Belzebub, który wszedł krótko przedtem, dla wyjaśnienia powiedział: "Gdy ktoś się zapisuje, to zostaje rozcięte coś, co jest własnością Boga i Nazareńczyka; tym zostaje to symbolicznie wyrażone (cięciem, z którego wypływa krew). Gdy więc taki czyn ma zostać odpokutowany, Nazareńczyk żąda - jak w naszym przypadku - aby także dokonano cięcia i popłynęła krew. Bo: przez co kto grzeszy, przez to ponosi karę" (por. Mdr 11,16). Podczas gdy przy cięciach doznanych przez Magdę w pierwszym półroczu chodziło po prostu tylko o karę, to od teraz - również o zadośćuczynienie. Każda wina, którą się obarczyła, musiała zostać odpokutowana. "Nazareńczyk, brzmiało, jest w jej przypadku bardzo dokładny, nic nie zostanie jej darowane". Kiedyś miała cięcia na łydkach. Parę dni później musiała w tym stanie tańczyć przy dźwiękach radia - godzinami. Dawniej, uskrzydłona namiętnością i odurzona alkoholem przetańczyła całe noce w jakimś barze. Teraz czynić to musiała będąc zupełnie trzeźwą i nękana bólami. Trwało to kilka dni pod rząd.

W Święto Narodzenia N.M. Panny Belzebub musiał wyjść. Nie było to bez znaczenia. Musiał on, jak nam powiedział, nie tylko ustąpić, ale i zrobić miejsce Matce Boskiej. Odtąd diabły, które dotychczas znajdowały się na pierwszym planie, miały być coraz bardziej spychane, aby Chrystus i Jego Matka mogli się w niej objawić. Nic nie działo się w pośpiechu, lecz dojrzewało w organicznym procesie rozwojowym. Boże Narodzenie zostało zapowiedziane jako termin godnego i dobrze przygotowanego przyjęcia Komunii. Począwszy od 16 września Magda zaczęła znowu widzieć sprawy we właściwy sposób. Diabły ściągnęły opaskę z jej oczu, przy pomocy której zwodziły ją we wszystkim. Następstwem tego było przede wszystkim wielkie przygnębienie z powodu pokusy: "Przecież to wszystko nie ma sensu, moja wina jest zbyt wielka. Jest niemożliwe, aby wszystko się znowu dobrze ułożyło". Po jakimś czasie i to pokonała, a nawet zaczęła sięgać po literaturę religijną. Tak więc wszystko było na najlepszej drodze i żywiliśmy wielkie nadzieje, że wszystko się znowu ułoży. Wtedy diabły rozpoczęły wielkie natarcie, aby odzyskać Magdę. Zapowiedziały wielką bitwę, którą drwiąco nazwały "meczem piłki nożnej".

### 14. "Mecz piłki nożnej"

W uroczystość św. Michała, ze stanu obsesji Abu Gosch oświadczył mi, że rozpoczyna się wielki "mecz piłki nożnej" siedmiu diabłów przeciwko mnie i moim pomocnikom. W uroczystość Chrystusa Króla ma być przerwa, w Boże Narodzenie - koniec. Jako sędzia został wyznaczony prałat van Eyck, który ma się cieszyć, że nie zna już teraz szczegółów. Im były wszelkie środki dozwolone: kłamstwo, trucizna i gwałt. My natomiast mieliśmy się trzymać reguł chrześcijańskiej cnoty. Mimo to, wezwanie podjąłem natychmiast. 30 września Abu Gosch wszedł w Magdę. Natychmiast musiała coś napisać dla diabłów i podpisać krwią. Poza tym spaliła krucyfiks. Tym mecz został rozpoczęty. Wieczorem Abu Gosch był zadowolony ze swoich osiągnięć i wyraził to w ten sposób: "Nadmuchaliśmy piłkę (weszliśmy w Magdę). Mecz się zaczął i na naszą korzyść

jest 1:0". Również nieobecność sędziego (który był w podróży) zapisał na swoją korzyść. Teraz prawie każdy dzień przynosił coś nowego: kolka wątrobowa, nagła głuchota i objawy oparzeń o znacznych rozmiarach na nogach. Były to isticie szatańskie udręki. W istocie chodziło o nowe cierpienia karne. Zostały one przerwane w lecie, aby Magda mogła trochę odpocząć. W tym czasie Magda często wypowiadała zadziwiająco wartościowe myśli o sprawach duchowych, które były oznaką, że oczyszczenie jej sumienia postępowało nadal. Abu Gosch wyraził to w porównaniu: "Jest podobnie jak z kalafiolem, włożonym do osolonej wody. Wszystkie insekty, które były w nim dotąd, muszą wyjść. Tak też i my musimy teraz wyjść".

Duże zdenerwowanie spowodowało cięcie z 10 października. Już szóstego Magda była bardzo zaniepokojona samą zapowiedzią. Dziewiątego była pełna troski, gdzie też ma być zadane. Dręczyła się pytaniami: "Czy stracę dużo krwi? Czy będzie to rana niebezpieczna dla życia? Czy potem będę mogła jeszcze pracować?". Cięcia nie były przecież dokonywane przez lekarzy, którzy zachowując największą delikatność chcą pomóc, lecz przez diabły wściekłe ze złości. Dziesiątego Magda pracowała na oddziale w wielkim tempie, aby odwrócić myśli. Krótko po godzinie 13<sup>00</sup> znaleziono ją w jej pokoju. Miała na ramieniu dwa cięcia zadane blisko siebie, a na łydce jedno większe o długości 5 cm i 2 cm głębokości. Było to 50 cięcie na przestrzeni dziesięciu miesięcy! Theo na wszelki wypadek wszystko już przygotował, w jej pokoju były sterylne kompresy w zasięgu ręki. Gdy zawołano go, zastał Magdę siedzącą na podłodze w kałuży krwi. Jego sterylnymi kompresami ścierała podłogę, mrużąc przy tym nieustannie: "Wszystko posprzątałam, zawsze tylko sprzątałam". Nie wiedziała jednak co robi, sądziła, że pracuje używając ścierki. W narkozie ewipanowej zamknięto rany 8 klamrami. Następnego dnia o tej samej porze, w jednym z owych dziwnych snów, o których jeszcze będzie mowa, przeżyła Magda tę całą scenę jeszcze raz, tak że można było wszystko śledzić, jakby się było obecnym przy tym. Wieczorem spisała trzy postanowienia:

1. przemóc się odnośnie kłamstwa,
2. raz dziennie pójść do kaplicy,
3. uczcić Matkę Boską poprzez krótką modlitwę. Poza tym wyspowiadała się.

11 października w Uroczystość Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny, Abu Gosch musiał powiadomić, że dzisiaj Maryja przyjęła tę biedną opętaną jako swoje dziecko i będzie kierowała jej przygotowaniem do Komunii św. Diabły znowu próbowały usunąć pomagających Magdzie. Zaatakowały więc czynnie lekarza podczas badania, a wieczorem ja, za pośrednictwem Magdy będącej w kryzysie otrzymałem niespodziewanie pchnięcie w ramię zadane spiczastymi nożyczkami. Nie trwało długo i kolejne cięcie ukazało się w perspektywie. W tym celu, wiele dni naprzód Magda musiała postarać się ukradkiem o brzytwę, ale nie wolno było jej zdradzić tego nikomu. Tylko od czasu do czasu musiała sprawdzać, czy aby była dostatecznie ostra. Abu Gosch zapowiadał, że cięcie ma być głębokie na 3 cm. Ja protestowałem, gdyż wtedy sprawa nie mogłaby być zachowana w tajemnicy, bo opatrzenie rany musiałoby nastąpić na sali operacyjnej. Na to oświadczył: "W takim razie muszą być dwa cięcia, ale musi dużo krwi popłynąć. Gdybyśmy my, diabły, mogły odczuwać współczucie, to byśmy je mieli dla niej. Lecz my płacemy nie nad ludźmi, ale z powodu Boga, którego utraciliśmy". A potem 24 października zostały zadane dwa cięcia, jedno na lewym ramieniu o długości 2 cm i głębokości 0,75 cm, drugie na prawej łydce długie na 7 cm i na 2,5 cm głębokie. Gdy w narkozie ewipanowej dr Klei chciał założyć klamry, włączył się – tak jak groził – Abu Gosch, zranił lekarza drapiąc go, a potem rozmawiał z nim o sytuacji.

## 15. Druga połowa

W Uroczystość Chrystusa Króla wypędziłem Abu Goscha. Tym samym my strzeliliśmy gola i pierwsza połowa meczu skończyła się. Bramka nie na długo miała zostać pusta, gdyż wszedł Kain. Zaraz oznajmił: "W tygodniu po uroczystości Chrystusa Króla rzucę ci piłkę bez powietrza pod nogi". Była to aluzja do kryzysu, który chciał wywołać, a w którym Magda była jak sparaliżowana i z wielkim trudem mogła się porozumiewać. Działo się to przeważnie wieczorem. W dzień czynił ją "niespokojną i uciekającą" tzn. ganiał ją po całym domu, musiała chodzić w zupełnie niepotrzebne miejsca, aż w południe wracała do swego pokoju wyczerpana i gorzko płacząc. Po krótkiej przerwie gonitwa zaczynała się na nowo. Taki sam niepokój ogarniał ją też w jej pokoju, gdzie w ostatnich miesiącach czuła się tak dobrze, lecz teraz już nie. Włączała radio, aby po chwili wyłączyć je – ciągle coś innego. Również w łóżku nie znajdowała spokoju, gdyż wciąż zostawała wyciągana z niego. Przy tym każda z owych 8 klamer przemieszczała się w inną stronę, a przesiąknięty krwią opatrunek stawał się stopniowo twardy i zeskorupiał. Podczas tego miotania się zdarzało się też, że klamry puszczały – szczególnie na ramieniu. Całe ciało było tak bardzo obolałe, że nie odróżniała już poszczególnych bólów. Wtedy przypominała sobie twarde słowa babki: "ból musi uśmierzać ból" i rzucała się znowu w wir pracy. Zawiodły też wszelkie środki łagodzące ból. Dawniej wystarczało nieco diiaudit, teraz to nie skutkowało. Również zastosowanie przez lekarza luminalu nic nie dało. Dopiero poprzez egzorcyzmy udało się zapewnić jej nieco spokoju. Mimo wszystko w dniu Wszystkich Świętych mogła pójść na sumę i choć z przeszkodami – modlić się. Potem powrócił silny niepokój. O wielkim postępie wewnętrznym świadczyło, gdy wieczorem Magda powiedziała mi, że wszystko, co przyniesie ze sobą nadchodzący miesiąc, chce przyjąć z Bożej ręki i znosić jako pokutę według JEGO zamierzeń. Przez to wszystko, co miało ją jeszcze spotkać, było nie tylko pokutą, ale pokutą przyjętą dobrowolnie.

W Dzień Zmarłych ogarnął Magdę melancholijny nastrój pożegnalny. A wieczorem, przeciwnie – była w dobrym nastroju, wyjątkowo pogodna i mówiła o swoich planach na przyszłość. Wtedy z wielką złością włączył się nagle Kain. Przez jakąś niewidzialną moc został zmuszony do odsłonięcia swojej gry. Polecił Magdzie przyrzadzić zatrute kakao, które następnego dnia miała ukradkiem wypić. Plany na przyszłość, które jej zasugerował, były manewrem służącym do odwrócenia uwagi i zmylenia. Wykorzystałem okazję, aby skłonić Magdę do wyrzeczenia się Kaina, którego niemal od młodości nazywała swoim "bratem". Przystała na to ochno, tym chętniej, że bardzo pragnęła żyć. Dobrowolnie nigdy nie odebrałaby sobie życia. Jasnym było, że popychały ją ku temu obce moce. Z drugiej strony diabły wiedziały dokładnie, że nie wolno im odebrać jej życia. Z tego wynika, że chodziło tu jedynie o niepokój i udrękę. Również coś innego staje się widoczne. Gdy Magda była tak dobrze usposobiona, "rozkręcona", to zwiastowało to szturm i diabły próbowały ukryć jakieś złe zamiary. Parę dni później Kain wyszedł, lecz w zamian przyszedł Neron. Stwierdził zaraz, że już nie jest na właściwym miejscu, bo Magda jest inna i obecnie płacze z powodów, z których niegdyś się śmiała. Diabła nieczystości pokonała nie tylko zewnętrznie, ale przede wszystkim wewnątrz. Po wypędzeniu uspokojony poszedłem na obiad. Gdy niedługo wróciłem, zastałem ją akurat podczas próby przecięcia sobie tętnicy. Abu Gosch, który wkrótce potem wszedł, zaczął dawać znać o sobie, lecz na razie zachowywał się spokojnie. Wieczorem mówił o zmianie programu, który stał się konieczny, aby cięcie, które miał zrobić, już przed Bożym Narodzeniem było zagojone.

12 listopada Abu Gosch samowolnie rozpiął kłótnię, aby skłonić Magdę do wezwania Judasza, czego jednak nie zrobiła. Wkrótce potem została wezwana do administracji szpitala, gdzie powiedziano jej, że ma objąć mały transport chorych. Diabły cieszyły się z tego, gdyż miały nadzieję, że w czasie drogi Magda zapomni o swoich dobrych postanowieniach i da się wciągnąć w różne awantury. Na jakiejś stacji przesiadkowej wszedł Judasz i nadał jej szyję tak bardzo, że musiała rozpiąć kołnierz, a brzuch zrobił się nieforemnie gruby. Trwało to podczas całej podróży (w obie strony było około 100 km), tak że przez cały ten czas nie mogła niczego zjeść. Swoje wyżywienie oddawała więc żołnierzom. Termos, który zabrała ze sobą, zaraz się stłukł, więc nie miała również niczego do picia. Kiedy przybyła na miejsce przeznaczenia, przyczepił się do niej zaraz jakiś podoficer, ale uwolniła się od niego i wróciła półtora dnia wcześniej, niż planowano. Abu Gosch i Judasz nie odnieśli zwycięstwa. Mogli jedynie stwierdzić: "W każdym razie wyrzuciliśmy ci na jakiś czas piłkę z boiska". Jednocześnie musieli przyznać: "Już nie mamy tej siły co dawniej, podczas gdy wasza wzrosła. Przyznajemy, że walka z wami nie ma już sensu, ale musimy walczyć".

Po tej podróży, jak już wspomniano, Magda objęła stanowisko siostry oddziałowej na swoim dawnym oddziale i znowu pracowała razem z Hansem. O tej nowej regulacji Judasz wypowiedział się: "To właśnie ma wskazywać jasno, że jest całkiem normalnym i w pełni poczytalnym człowiekiem". Wynika to też ze świadectwa lekarza oddziałowego, który zresztą prosił ją, aby po wojnie podjęła pracę w jego prywatnej klinice jako siostra przełożona. Pisał: "Pracowała na stanowisku siostry oddziałowej oddziału, na którym leżeli pacjenci z ciężkimi obrażeniami chirurgicznymi. Swoje obowiązki służbowe wypełniała zawsze sumiennie, gorliwie i solidnie. Swoją gotowość do ofiar potwierdziła niejednokrotnie, pomagając w godzinach nocnych i na sali operacyjnej. Dzięki wielostronnej przydatności sprawdziła się jako znakomita współpracownica. Podczas samodzielnego zakładania mniejszych opatrunków oraz pomagając przy zmianie większych, dawała dowody wielkiej zręczności. W aseptyce, na ile jest to potrzebne w pracy na oddziale, oraz znajomości używanych leków orientowała się dobrze. W pielęgnacji pacjentów wykazywała wielką cierpliwość, troskliwość i wytrwałość. Zachowywała się zawsze uprzejmie, również przy dużym obciążeniu fizycznym, za co pacjenci wciąż okazywali jej swoją wdzięczność".

Następne cięcie zostało zapowiedziane już 14 dni naprzód. Tym razem okrucieństwo przygotowań było jeszcze większe. Na cztery dni przedtem Magda musiała sobie zrobić dwa małe nacięcia na lewym ramieniu. Miało to jeszcze inne znaczenie; dawało wyraźnie do zrozumienia, że wszystko jest dokładnie przygotowane co do minuty. Mogła sobie przecież od razu zadać to duże cięcie, lecz właśnie na to nie nadeszła jeszcze pora. Nie jej wola tu decydowała. Należało się obawiać, że mające nastąpić skaleczenie będzie bardzo duże, bo diabły mówiły o transfuzji krwi, wydawały się jednak zainteresowane tym, aby przeszkodzić jej.

28 listopada Magda otrzymała cztery duże cięcia: z tego dwa na lewym udzie, każde o długości 6 cm i głębokości 1,5 cm i dwa na prawym, po 3 cm długości i około 1 cm głębokości. Rany musiano zamknąć 19 klamrami. Z powodu dużego upływu krwi konieczna była kolejna transfuzja. Po tym Abu Gosch wszedł.

Uwagę innych sióstr odwróciła Magda nowymi kolczykami i niczego nie zauważyły. Ku naszemu niemałemu zdumieniu Magda poruszała się po oddziale tak, jakby nic się nie stało, a nawet posuwała się za daleko. Gdy przypadkowo przechodziłem, stała na wysokim krześle i skoczyła z niego. Kto robi coś takiego z takimi ranami? Z okazji zbliżającej się uroczystości Bożego Narodzenia dziewczęta ćwiczyły jakiś taniec, a Magda mimo tych 19 klamer na nogach

żywo tańczyła z nimi, jakby była zupełnie zdrowa. Ledwo usunięto klamry, Judasz zapowiedział znowu nowe cięcie. Zresztą, poprzez manewr zwodniczy zmierzał do tego, aby wszystkich, którzy mieli kontakt z Magdą, zmęczyć tak, aby przetrwanie opłacili wielkim wysiłkiem. Gdy Magda po cięciu leżała zabandażowana na sofie, wpadła w ekstazę. Jej oczy promieniowały wspaniale, nikt z nas nigdy jej takiej nie widział, cała twarz była jak rozpromieniona. Trwało to dłuższy czas.

Potem zgłosił się Judasz i powiedział, że zamierza wyjść, co też nastąpiło. Mając na uwadze Magdę dodał: "Jej dusza jest teraz czysta. Wszystko jest odpokutowane tak, jak Wielki tego chciał". Po jego wyjściu ustąpiły też nienaturalne obrzęki brzucha; obwód zmniejszył się szybko z 96 cm do 81 cm. Spokoju jednak jeszcze nie było. W czasie obsesji diabły próbowały jej wytłumaczyć, że nikt z nas nie życzy jej dobrze. Wtedy z rozpaczy chciała zdjąć opatrunki, aby rozerwać rany. Ledwo udało się temu przeszkodzić.

8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, Lucyfer – ku swemu wielkiemu upokorzeniu – musiał jeszcze raz wejść, aby zeznawać. Również tym razem ułożono jasny program o czym i z kim miał rozmawiać. Ze mną rozmawiał o znaczeniu cięć, z dr. Kleiem o problemach medycznych, które w tym przypadku opętania pozostały jeszcze do wyjaśnienia, z prałatem van Eyckiem o kwestiach teologicznych, które wiązały się z całością.

Wieczorem 11 grudnia Magda odczuwała silny przymus, aby przywołać Judasza. Dano na to 1/2 godziny. Aby temu przeszkodzić odprawiłem egzorcyzm i rozmawiałem z Lucyferem. Po krótkim wahaniu powoli powiedział: "Nie przywołałem Judasza – mecz jest skończony". Zwyciężyliśmy, bo oprócz egzorcyzmów i wielkiej czujności zastosowaliśmy środki, które wymienił kiedyś Lucyfer, gdy powiedział: "Tym, co działa przeciw nam w opętaniu jest: pokora przeciw pysze, czystość przeciw bezwstydnosci, przebaczenie przeciw złości. To jest walka duchowa – do czyjego ciała jesteśmy przywiązani, jest obojętne". Podobnie jak latem, również tym razem, na zakończenie Lucyfer mówił do wszystkich, którzy pomagali w przypadku Magdy: "Nigdy jeszcze nie byłem tak związany, jak dzisiaj. Nigdy jeszcze nie przeżyłem takiego upokorzenia, że musiałem to wszystko powiedzieć". Ze chodziło o jego upokorzenie, odczuwało się również podczas jego wychodzenia, gdyż poinformował: "Muszę wyjść na podłozę". Dlatego, tak jak podczas pierwszych wypędzeń, położono Magdę na podłozę. Przed wyjściem Lucyfer dał nakazany znak, szepnął jeszcze: "*Post partum immaculata permansisti*" (po swym urodzeniu pozostałaś niepokalana) i dodał głośnie: "Dziwka skończyła się – żyje człowiek. Wyrył ją na obu dłoniach" (por. Iz 49,16).

Teraz Magda dużo myślała o mającej nastąpić Komunii św. Wydawało się, że nadeszła pora, aby przedstawić ją biskupowi, aby dał swoje błogosławieństwo i zezwolenie. Przyjął ją bardzo łaskawie i o wiele rzeczy pytał. Na koniec uklękła. Gdy położył swoje ręce na jej głowie, całe jej ciało przeszył jakby wstrząs elektryczny. Potem promieniowała ze szczęścia i odczuwała niezmiernie dobroczynne poczucie bezpieczeństwa, które biskup przelał na nią. Miała uczucie, jakby Pasterz odnalazł ją i przyłączył do stada. Z powodu drobnego przeziębienia musiała Magda opuścić jeden dzień pracy. Od razu rozniosło się to po całym szpitalu. Każdemu było jej brak i wszyscy dowiadywali się o nią. Wyraźnie okazało się, jak wielką była ta nadnaturalna opieka, bo w tym roku, który teraz kończył się i w ciągu którego powinna była być nieobecna nie jeden dzień lub część dnia – nikt w szpitalu niczego nie zauważył. Do Komunii św. przygotowała się Magda powtórnie przez generalną spowiedź. Wieczór Bożonarodzeniowy, który miał się odbyć przed dniem Komunii, a w którym Magda brała udział, przeszkadzał nieco. Uwolniła się możliwie szybko, aby skupić się na nadchodzącym dniu.

W ten dzień jej pokój był świątecznie przystrojony. Po mszy św. podałem jej w pokoju Ciało Pańskie. Od razu mogła hostię przełknąć. Lecz po chwili odczuła we wszystkich swoich ranach takie silne bóle, że nie mogła ustać i musiała usiąść. Potem, podczas sumy przeżyła godzinę najczystszej radości i śpiewała z całego serca. Później zaczął się znowu wielki niepokój. Popołudnie zostało zakłócone, bo obsesja nadal była wyczuwalna i w czasie jej trwania Judasz wyjaśnił nam: "Dawniej ona zepsuła innym niejedną uroczystość i dlatego również jej ma zostać zepsuta najpiękniejsza nawet uroczystość, bo w jej przypadku powiedziano: dopóki ostatni grosz nie zostanie zapłacony". O godz. 22<sup>00</sup> skończyła się również i ta obsesja i całe szczęście poranka powróciło. Jej modlitwa wieczorna była bardzo długa, ciągle przychodziły jej na myśl modlitwy, które chciała odmówić. Na święto Bożego Narodzenia pojechała do domu i razem ze swoją rodziną przeżyła piękną Wigilię; w święta wszyscy klęczeli przy balaskach. Któż odważyłby się przed rokiem oczekiwać tego? Był to twardo wywalczony spokój Bożonarodzeniowy. Gdyby w tym opętaniu chodziło tylko o Magdę, to te wszystkie diabelskie zjawiska mogłyby i musiałyby być zakończone. Lecz miała do wykonania zadanie, które daleko wykraczało poza nią. Dlatego też, w celu wyjaśnienia i pouczenia innych, musiała jeszcze wiele, wiele znieść. Należało to do jej powołania, do zadania, które Bóg dał jej do wykonania i do czego dał również łaskę i siłę.

## 16. Dogrywka

Widać było to wyraźnie, gdy wkrótce po Nowym Roku powrócił Abu Gosch i znowu zapowiedział nowe cięcie. Podobno było ono zaplanowane już na grudzień, ale ze względu na urlop męża zostało przesunięte. 8 stycznia była Magda bardzo zatroskana o to, w które miejsce miało zostać zadane. Razem z Theo i Hansem zastanawiali się – bez przypisywania znaczenia temu – gdzie najlepiej je zadać. Magda uważała, że na udzie", obaj pozostali natomiast – że na lewej łydce. Hans pozostał przy niej i widział jak sobie zadała cięcie. Oświadczyła jednak zaraz, że nie jest ono dość głębokie i zrobiła jeszcze dwa kolejne. Hans pobiegł po materiały opatrunkowe. Gdy był za drzwiami, usłyszał jak opuściła brzytwę. Zadała sobie jeszcze następne cięcie, o głębokości 2,15 cm. Abu Gosch zaraz podał wyjaśnienie odnośnie tego cięcia i powiedział, że miało ono być zabezpieczone, aby przypadkiem "histeryk" nie znieczulił przedtem tego miejsca: "Nie pacjent, lecz obydwaj pielęgniarze mogli określić miejsce, gdzie cięcie miało być zadane. Również kapłan nie mógł tego zrobić, bo można by wtedy powiedzieć, że było to ukartowane. Tym razem nie mogła też być wtedy sama, aby było pewne, że nie podwiązała sobie uda, aby znieść czucie. Świadcowie mieli być obecni też dlatego, aby nie można było twierdzić, że nie była świadoma". Na jeszcze jedną okoliczność zwrócił uwagę: Theo podał jej przedtem wacik nasączony alkoholem i prosił ją, aby przetarła nóż, bo stwierdziła: "jest jeszcze brudny" i oczyściła go własnoręcznie. Była więc zupełnie świadoma.

Gdy tym razem lekarz zakładał klamry, wszystko przebiegało bez zakłóceń, i również budzenie się z narkozy ewipanowej przebiegało gładko. Była to wielka różnica w porównaniu z poprzednimi, gdzie diabły wszystko utrudniały. Od tej chwili nie chodziło już o pokutę, lecz o pouczenie innych lub, jak to Judasz określił: "Ten, tam na górze przeznaczył ją poniekąd na "królika doświadczalnego", abyście wy, ludzie, uczyli się". Po południu wypędziłem Abu Goscha. Spoglądając w przyszłość powiedział: "2 lutego (Matki Boskiej Gromnicznej) skończy się obsesja. Jej (Magdzie) zawsze będzie ciężko, tak że nie będzie wiedziała czy należy do was, czy do nas. Przed jej śmiercią opętanie jeszcze raz powróci. Prowadź ją często do Komunii, ale udzielaj jej możliwie w jej pokoju i czekaj dopóki jej nie połknie. Jestem rad, że mogę opuścić tę



powłokę. Przebywanie tu nie sprawia mi radości".

Już około Bożego Narodzenia Belzebub zwrócił uwagę na to, że teraz nie można będzie już za bardzo polegać na zeznaniach diabłów tak jak w lecie, kiedy to musiały bardzo wiele mówić "na polecenie" (Boga). Kain, który wkrótce wszedł, podkreślił: "Przecież nie jesteście świętymi. Naszą podstawową zasadą jest kłamstwo. Na tym, cośmy w lecie mówili – co nam szczegółowo nakazano – możesz polegać. W pozostałym będziemy kłamać".

Będąc w nastroju rozpacz Magda rozerwała sobie największą z ostatnich ran. Gdy jednak wkrótce po tym przyszedłem do jej pokoju, nic mi o tym nie powiedziała, bo diabły zakazały jej tego. Dopiero gdy zobaczyłem leżący na sofie opatrunek i odkryłem świeży ślad krwi, podjąłem podejrzenie. Kain nie pozostał długo i 2 lutego, zgodnie z zapowiedzią, skończyła się obsesja. Judasz zgłosił się jeszcze raz, ale miał niewiele do powiedzenia. Stwierdził, że materiał na "książkę" o opętaniu skończył się; gdyby Magda w przyszłości ponownie została opętana, będzie to poza ramami tej książki. Diabły naturalnie również i w przyszłości będą szczuć i próbować wszystkiego, aby Magda znalazła się w potrzebie i przywołała znowu "starych przyjaciół".

## 17. "Pisane drobnym drukiem"

Jeżeli mówiono, że "książka jest gotowa", było to dość rozległym pojęciem. W ciągu ubiegłego roku pod pojęciem "książka" diabły symbolicznie rozumiały wszystko to, co faktycznie przeżyłem i – włącznie z ich informacjami – spisałem, aby wyjaśnić objawy, istotę i skutki opętania. Dawniej używały do tego raczej wyrażenia "kartki".

Dom jest "gotowy" wtedy, gdy jest w stanie surowym, tak że można umieścić na nim wiechę, pozostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia. W starym katechizmie przerabia się najpierw pisane dużym drukiem, podczas 2. i 3. czytania dochodzi pisane drobnym, gdzie wprawdzie nic istotnie nowego już nie pisze, ale zawiera ważne uzupełnienia. Takie uzupełnienia "pisane drobnym drukiem" następowały w następnych latach również do tematu opętania, dla których początkowo, zanim dokładnie nie poznano tego, co istotne, nie byłoby wystarczającego zrozumienia. Dlatego o Magdzie nadal trzeba opowiadać ze wszystkim tym, co umożliwi jeszcze głębsze zrozumienie opętania. Jedynie z tego względu należy nadal opowiadać o Magdzie. Wszystko inne, co nie odnosi się do tego, należy odsunąć, gdyż z dotychczasowych wywodów wynika już jasno, że tematem centralnym tej książki nie jest Magda, lecz opętanie.

Przeżywszy kilka tygodni jak każdy normalny chrześcijanin, krótko przed niedzielą starozapustną Magda czuła się znowu bardziej zaniepokojona. Jednak bardzo starannie przygotowywała się do przyjęcia Komunii św. W czasie komunikowania wystąpił kryzys i gdy się odwróciłem, błyskawicznie wyjęła hostię z ust. Nawet ministrant nie zauważył tego. Ponieważ w kryzysie wola jest wyłączona, jasnym było, że nie działała z wolnej woli. Gdy znowu zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje, oddała mi hostię. Teraz wyczuwało się głęboką obsesję. Swoją podstępnością diabły próbowały uprzykrzyć przyjęcie Komunii, bo – jak mówiły – „w przeciwnym razie wał, który ją otacza, stanie się tak gruby, że już go nie przenikniemy". Wkrótce wszedł Judasz.

Teraz okazało się, że dla Magdy rozpoczęła się nowa lekcja, podczas której miała wiele do nauczenia się. Na pytanie, dlaczego nie mogła komunikować, Judasz odpowiedział: "Pokuta się skończyła. Nazareńczyk chce ją teraz wystawić na próbę. Musi się potwierdzić. Dlatego dopuszcza, że jeszcze raz tego wszystkiego doświadcza. Z wielką tęsknotą pragnęła komunikować, ona, która dawniej biegła, aby wykradać hostie, mimo że Wielki, przykuwając ją

do balasek tak, że nie mogła posunąć się naprzód, zwracał jej uwagę na to, że nie może czegoś takiego czynić. Dlatego teraz, mimo jej wielkiej tęsknoty, nie może komunikować. Ma sobie jasno zdać z tego sprawę. Ponownie będzie musiała wiele przeżyć. Zrani jej to głęboko serce". Na innym przykładzie miała poznać, co znaczy siać niezgodę poprzez listy, co dawniej dość często czyniła. Pewnego dnia wyprosiła ode mnie maszynę do pisania. Dałem jej ją, choć właściwie nie widziałem powodu ku temu. W nocy doznała kryzysu i napisała list, z którego wynikało, że miałbym ją opuścić. List ten nie był podpisany. Lecz rano znalazła go na sofie w miejscu, na którym siedziałem poprzedniego wieczoru. Przyjęła to za pełną prawdę i cały następny dzień biegała po domu zupełnie zbita z tropu. Odezwała się dopiero wieczorem. Wtedy z łatwością sprawę wyjaśniono. Na początku okresu Wielkiego Postu, wyróżniona spośród wielu innych, otrzymała Magda medal Czerwonego Krzyża. Ta zewnętrzna oznaka uznania jej zasług, z której bardzo się cieszyła, była krótką jasną chwilą, która nie równoważyła jednak jej wielkich cierpień wewnętrznych. Tego dnia wieczorem doszło między mną a Magdą do różnicy zdań, którą diabły bardzo wyolbrzymiły. Podburzyły Magdę przeciwko mnie w taki sposób, jakiego już dawno nie przeżyłem: drapała, gryzła, pluła, kopała, lała wodą i nie pozostawiała mnie w spokoju. Już sam nie wiedziałem, o co chodzi. Z jednej strony wydawała mi się w stanie kryzysu, z drugiej jednak – wszystko było bardzo celne i jasne w słowach i czynach. Gdy chciałem ochronić przed jej działaniem duży krzyż, rozdeptała go. Powoli miałem tego dość i zacząłem brać to na wesoło. To zdawało się trafiać ją do głębi. Ostatecznie usiadła, aby pisać. Wtedy odszedłem, aby przywołać Theo, bo zdawało mi się, że nie można jej pozostawić samej. Gdy przyszedł, położyła głowę na stole i zaczęła gorzko płakać. Była kompletnie wyczerpana. Wkrótce okazało się, że Magda wszystko przeżyła będąc zupełnie przytomną, podczas gdy jej wola była skrępowana i całkowicie pod demonicznym przymusem. Musiała działać przeciwko mnie, choć chciała czynić wręcz odwrotnie. Jak Judasz wyjaśnił, miała sama doświadczyć tego, co działo się podczas kryzysów, tzn. jak nieraz znęcała się nad nami. Równocześnie poznała jak to boli, gdy śmiejemy się z czyichś cierpień duchowych, co dawniej, na swój cyniczny sposób często czyniła. Zdarzenie to pokazało również, że w opętaniu możliwe jest, że umysł pozostaje jasny, podczas gdy swoboda postępowania zostaje zniesiona; a z drugiej strony, jak wielkim miłosierdziem jest to, że normalnie tak nie jest i opętani nie wiedzą, co się z nimi dzieje w czasie kryzysu. Wstrząs psychiczny był tym razem większy niż po cięciu. Potrzeba było wielu dni, aby otrząsnęła się z przeżycia

Ze swoją przyjaciółką pojechała Magda pewnego dnia do swoich rodziców. Następnego dnia do szpitala przysłała policja poszukując dwu pielęgniarek, które w pociągu zwróciły na siebie uwagę mowami zagrażającymi państwu. Rysopis jednej z nich mógłby odpowiadać Magdzie. Okazało się wprawdzie, że jechały zupełnie innym pociągiem i w innym kierunku, mimo to zdenerwowanie Magdy było ogromne, i z trudem udało się ją uspokoić. Na tym przykładzie Judasz chciał uświadomić jej, co wycierpieli inni ludzie, na których dawniej nasyłała policję. "Przez co kto grzeszy, przez to ponosi karę" – mówi Księga Mądrości (11,16).

## 18. Diabły nieprędko dają za wygraną

W czwartą niedzielę Postu wszedł Belzebub. Był to znak, że jeszcze niejedno pozostało do uregulowania. Zapowiedział cięcie, które miało przypieczętować karę rozpoczętą w ubiegłym Wielkim Post. Widoki były pocieszające: "W ubiegłym Wielkim Post rozpoczęło się jej wstępowanie na Kalwarię. Teraz dotarła na szczyt. W Wielki Piątek ma stać pod krzyżem i przeżyć słowa:

"Czemuś mnie opuścił? Oto twoja Matka! Dziś jeszcze będziesz ze Mną w raju", w Wielkanoc Nazareńczyk powie do niej «Mario!», jak do Magdaleny".

Przed Niedzielą Męki Pańskiej wszedł Abu Gosch, aby wykonać swoją krwawą robotę. Gdy wszystko minęło, podał wyjaśnienie, na podstawie którego cały przebieg staje się jasny: "To cięcie nastąpiło w celu uzupełnienia książki. Można by ci mianowicie stawiać zarzut, że nigdy osobiście nie byłeś obecny podczas cięcia i że były one dokonywane zawsze w stanie odurzenia. Dlatego tym razem cięcie musiało nastąpić w zupełnie świadomym stanie. O tym, że Magda była rzeczywiście świadoma, świadczy to, że krótko przed tym wyjaśniała wszystko w najdrobniejszych szczegółach w swoim albumie (np. poszczególne osoby na dużych zdjęciach grupowych). Mogłeś się też przekonać, że miejscowe znieczulenie nie wchodziło w grę. Widziałeś Magdę przecież o godzinie 11<sup>30</sup>. Od tego czasu była cały czas wśród ludzi, tzn. pod nadzorem. Wszystkie strzykawki w jej pokoju, którymi mogłaby ewentualnie wykonać znieczulenie, są nienaruszone. Dotyczy to też strzykawek na oddziale, gdzie zresztą nie przechowuje się środków do tego rodzaju znieczulenia, bo ich miejsce jest na sali operacyjnej". Później Theo i ja prowadziliśmy rozmowę z Magdą na temat znieczulenia miejscowego. Okazało się zaraz, że nie miała o tym pojęcia. Tę metodę wyobrażała sobie zupełnie inaczej i błędnie. Również Belzebub miał jeszcze coś do powiedzenia: "To, że wszystko przeciągnęło się na okres Wielkiego Postu, ma swoje znaczenie. Zaczęło się, gdy (w 1941 r.) opętanie zostało odkryte, w listopadzie, w okresie, gdy świat i przyroda objęte były ogólnym umieraniem. Kończyć ma się więc zmartwychwstaniem nie tylko przyrody, ale i jej (Magdy). Również diabły drżą i skarżą się". Wyjaśniał dalej: "Także mnie było często ciężko przekazać rozkaz Abu Goschowi, Kainowi lub Judaszowi, bo widziałem, jak człowiek z krwi i kości walczył o czystość i prawdę i jak Magda drżała o swoje życie. Ale dlaczego jej ma się lepiej powodzić niż nam? Czyż nam nie zabrano więcej niż jej? Nam zabrano nie tylko życie ziemskie, lecz wieczne. W naszym przypadku nie krew już tryska, która może zostać zatamowana. W naszym przypadku pali się ogień, wieczna nienawiść, wieczna tułaczka w poszukiwaniu, kogo można by zniszczyć. Tego u niej nie ma. Ona jeszcze może usłyszeć słowa: "Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju". A co my słyszymy? Czy jest Boże Narodzenie, czy Wielkanoc lub Zielone Świątki - *zawsze* tylko: "Odstąpcie ode Mnie!"". Przed Niedzielą Palmową wyszedł. Abu Gosch odszedł już wcześniej. Judasz pozostał aż do Wielkiego Czwartku, po wprowadzeniu jej w trwające tygodniami uczucie osamotnienia, którego nie można było niczym usunąć. Nie było żadnego dojścia do jej wnętrza.

Podczas Wielkiego Piątku znowu był obecny Lucyfer. Między wyjaśnieniami dotyczącymi sytuacji, jeszcze raz podkreślił:

"Obsesja pozostanie *zawsze*, bo zaprzedała się przecież nie tylko na lata. Tak samo jest, gdy lekarz mówi rannemu: "Odlamek (kości) został Usunięty, ale rana zawsze będzie wytwarzać nieco wydzieliny. Najważniejsze jednak jest, że pan żyje". Gdyby przeciwnik nie istniał, byłoby w porządku. Ale w tym właśnie rzecz. Innemu człowiekowi (niż Magda), który żyje, aby umrzeć i w ten sposób dojść do Wielkiego, przeciwnik też będzie robił trudności, ale bądź co bądź – on się nie zaprzedał. Lecz ta istota ludzka została dana na upadek wielu, którzy się z nią zetknęli. O innych nie pisano też książki. Lecz o niej tak. Tutaj Wielki mówił już nie przez ludzi i cuda, lecz przez nas, którzyśmy przez nią przemawiali". Butnie dodał: "Wielki ma wiedzieć, że walczy nie z jednym (z nas). Niegdyś domagał się walki (Aniołów), więc niech ją ma! Ma ją mieć, wprawdzie nie w każdym człowieku, ale w tych, których wezwał do pojedynku z nami".

Gdy Magda znowu była wolna, radość Wielkanocna nie była tak promieniejąca, jak należałoby oczekiwać. Ubiegłoroczną radość wielkanocną porównała z ostrym promieniem

słońca, które przy nadciągającej burzy przebija czasem chmury. Tym razem wszystko będzie musiało dojrzewać powoli i organicznie. W czasie Wielkanocy sama robiła próby na opętanie. Ale nie mogła już odróżnić wody święconej od zwykłej. Również woń kadzidła nie działała już wymiotnie. Gdy nic się nie działo w niej, wspięła się do krzyża wiszącego na ścianie i ucałowała go. Lecz nic się nie poruszyło. Aby wręcz formalnie sprowokować diabły, zapisała duszę Zbawicielowi i jego św. Matce. Potem znowu wsłuchiwała się w siebie. Lecz również teraz nic się nie działo. Nie mogła tego wprost pojąć, że "te psy" nie ścigały jej już, jej – jak symbolicznie się wyrażała – „zwolnionego więźnia”.

## 19. Dość spokojnie

Z powodu niefortunnego uderzenia przed wielu laty została rozbita kość nosowa Magdy. Próba, aby wstrzykiwaniem parafiny pod skórę wyrównać znowu profil nosa, nie udała się. Teraz więc jeden z chirurgów, którego specjalnością były operacje kosmetyczne, zaproponował Magdzie doprowadzenie wszystkiego do porządku poprzez mały zabieg. Zgodziła się na to. Theo, który był obecny podczas operacji, mógł porównać jak zachowywała się teraz, a jak dawniej, wobec narkozy po cięciach. Teraz reagowała jak każdy normalny człowiek. Jej matka wmówiła swojej własnej siostrze, która była zakonnica, że Magda została morfinistką, bo często otrzymywała diiaudit. W czasie pewnego transportu rannych Magda odwiedziła ją i pozostała u niej trzy dni. Podczas pożegnania ciotka powiedziała do niej: "W żadnym wypadku nie jesteś morfinistką, bo taka wygląda zupełnie inaczej. W mojej długiej praktyce pielęgniarskiej poznałam ich wystarczająco dużo. Na to twoje oczy są zbyt jasne i cały sposób bycia za żywy". Była to wielka ulga dla siostrzenicy. W maju Magda dostała wielkich czyraków i jeden z nich musiano rozciąć. Przed tym cięciem okazywała anormalny wręcz strach. Widoczne było, że dobrowolnie nigdy nie zadałaby sobie cięcia.

W nocy z 18 na 19 czerwca pchnęła sobie pół igły do szycia w podbrzusze, sama nie wiedząc, jak do tego doszło. Myślała, że śniła. Jednak zdjęcie rentgenowskie potwierdziło fakt i ukazało się też położenie igły sprzed roku, która otorbiła się. Musiano operować. Magdzie trudno było zdecydować się na to, bo obawiała się, że wzbudzi zdziwienie swoimi wieloma bliznami. Igłę, która tkwiła na głębokości 1 cm usunięto w znieczuleniu miejscowym; znaleziono ją, zanim Magda się spostrzegła. Dr Klei, który był przy tym obecny, zauważył różnicę w porównaniu do ran ciętych, albowiem podczas tych okaleczeń Magda natychmiast czuła cięcie. Gdy chirurg po paru dniach usuwał szwy, zauważył niektóre blizny na brzuchu i udzie, których nie mógł sobie wytłumaczyć. Wziął je za bardzo nieudane cięcia jakiegoś kolegi, wykonane w celach leczniczych podczas zapalenia tkanki łącznej (ropowica). Historia z igłą kazała domyślać się bliskości Abu Goscha. Rzeczywiście, kilka dni później – krótko przed Bożym Ciałem – wszedł, a za nim Judasz. Dzika zabawa zaczęła się znowu, tym razem głównie z truciznami. Gdy Magda jednego dnia zażyła arsen, a innego cyjanowodor, jedynie dzięki najbardziej wyczerpanemu działaniu udało się zapobiec ostateczności.

Przez wszystkie te ciemne chmury przebił się wreszcie piękny promień słońca. W czerwcu Magda obchodziła swoje 33 urodziny. Stało się to największym świętem w jej życiu. Dzień ślubu, w którym zazwyczaj kobieta znajduje się w centrum miłości i życzeń szczęścia, świętowała cicho i w przygnębieniu. Później nie mogła urządzać wielkich uroczystości, bo ze względu na swoje nieczyste sumienie nie chciała się pokazywać publicznie. Dzisiaj, gdy wszystko zostało odpokutowane – mimo że był to dzień, w którym zapisała się po raz pierwszy diabłu – ośmieliła

się stanąć przed ludźmi. Została wręcz obsypana kwiatami i mogła zaprosić koleżanki i lekarzy na kawę. Symbolem dnia był cudowny bukiet białych gladioli, tak wielki, że jej małe dłonie ledwo mogły go objąć. Podsunął on jej życzenie: "Chciałabym też kiedyś być tak bez skazy czystą, jak pokazuje mi to ten bukiet". Wieczorem jej serce było pełne wdzięczności, że Bóg podarował jej ten dzień. Wzruszające było, gdy podczas modlitwy wieczornej specjalnie dodała: "Szczególnie dziękuję Ci jeszcze za to, że trzymałeś dzisiaj diabły w korbach, aby nie mogły zakłócić uroczystości", tak jak niedawno zakłóciły jej pewne urodziny, na które była zaproszona. Jeszcze kilka słów o diabelskich udękach. W czasie niektórych nocy czuła się teraz Magda ścigana przez czarnego kota, który skakał jej do twarzy lub wbijał pazury w ciało, albo przez szczury, które obgryzały całe jej ciało, albo też widziała przed sobą stos pustych wiader, które z wielkim łoskotem wpadały do pokoju, lub, gdy zażyła truciznę, czuła się sparaliżowana, tak że leżała bezradnie i nie mogła nikogo wezwać. Tak jedno cierpienie następowało po drugim. Przeciw temu byliśmy bezsilni, bo diabły stosowały ciągle nowe triki i po mistrzowsku potrafiły wszystko, co się tylko wydarzyło, obrócić w cierpienie.

19 lipca wszedł Kain i niebawem wystąpił z planem wygnania Magdy daleko nad Bałtyk, gdzie miała zginąć. Bóg postanowił inaczej. Tak więc mogła pojechać do znajomych, którzy mieszkali w odległej o 300 km pięknej, leśnej okolicy. Po 14 dniach wypoczęta powróciła.

## 20. Sprawdzenie

Zaprzyjaźniony lekarz, dr Hard, któremu opowiedziałem o Magdzie, ostrzegł mnie sceptycznie i tłumaczył wszystko histerią. Prosiłem go, aby kiedyś osobiście przyjrzał się sprawie. Przybył z daleka i Magda zaraz po powrocie z urlopu stawiała się u niego. Miała nadzieję, że powie: "Pani nie jest opętana, chodzi tylko o histerię lub coś podobnego. Przecież w żadnym razie nie chciała być opętana. Najpierw pozwoliłem dr. Hardowi porozmawiać z Magdą. Potem sprawdzał refleksy i temu podobne w normalnym stanie. Następnie poprzez egzorcyzm wywołałem kryzys. W tym stanie lekarz zbadał ponownie refleksy. Po południu dr Hard i dr Klei wymienili swe poglądy i zastanawiali się, co należałoby uczynić pod względem medycznym, aby być pewnym, że w przypadku Magdy nie chodzi o chorobę umysłową. W nowym kryzysie Belzebub zdawał dr. Hardowi sprawę z pytań medycznych i wezwał go do zgłębienia literatury medycznej pod kątem podobnego obrazu choroby. Gdy lekarz wyraził przypuszczenie, że kryzysy można by zaliczyć do objawów epileptycznych, Belzebub odrzucił to, bo epileptyk nie podaje naprzód swoich stanów, jak czyni to Magda. Również nie robiłby sobie cięć na plecach, Magda nigdy też nie miała obrzękniętego języka, ani nie pokazywała się u niej piana na ustach. Gdy po dalszych badaniach dr Hard wyjechał, wstrzymał się ze swoim sądem, lecz później w pewnym orzeczeniu przedstawił swoje stanowisko, że chodzi tu o fenomeny, które nie należą do dziedziny medycznej. Od początku sierpnia diabły mówiły o tym, że Magda powinna udać się do biskupa, gdzie Lucyfer będzie mówił w czasie obsesji i odpowiadał na pytania, które biskup może sobie przedtem przygotować. Jednocześnie – od wewnątrz – żadna myśl o biskupie nie mogła powstać w Magdzie, aby nie miała możliwości myślenia o tej wizycie, "bo można by później powiedzieć, że sama sobie przygotowała mowę dla biskupa".

6 września w gabinecie biskupa doszło do tej osobliwej wypowiedzi, której sens Lucyfer sprecyzował tak: Aby następcy biskupa nigdy nie mogli mu czynić zarzutu, że nigdy nie był świadkiem wypędzenia, lecz o wszystkim wiedział ze słyszenia, Bóg postanowił, że sam miał zobaczyć kryzys i przeprowadzić wypędzenie. Dalej podkreślił, że Magda całe życie mniej lub

więcej pozostanie osaczona przez diabły i uzasadniał to w sposób, który już wyżej został przytoczony. W końcu biskup wypędził Belzebuba. Po tym, jak i w następnych dniach, nadal nie istniała w niej żadna myśl o biskupie, dopóki nie odprawił w jej intencji mszy św.; potem znowu jej myśli były wolne i mogła o nim myśleć. Później jeszcze raz zaprosił ją do siebie.

Przy tej okazji skierowała do niego pytanie, czy nie udawała przed innymi opętania. Na to odpowiedział jej: "Odpowiadam pani oficjalnie, jako biskup: to nie było udawanie. To nie może być oszustwem, bo czegoś takiego jak opętanie nie mogła pani sama wymyślić i otumanić innych". Jeszcze raz prosiła go o przebaczenie i obiecała naprawienie wszystkiego. Później biskup modlił się za nią w swojej prywatnej kaplicy i na pożegnanie podarował jej medal z brązu, który sam kiedyś otrzymał od Papieża Piusa XI. W trudnych godzinach wiele jej pomógł. Kilka miesięcy później biskup osobiście podał jej też Komunię św.

Właściwie brakowało tej "książce" jeszcze czegoś, mianowicie wskazówki o tym, jak odróżnić prawdziwe opętanie od fałszywego. Również tego mieliśmy się nauczyć. Pewnego dnia Judasz zwrócił mi uwagę na to, że w mieście występuje jeszcze jeden przypadek opętania, który nie jest jednak prawdziwy. Wkrótce wezwał mnie biskup i powiadomił mnie o szczegółach, których dotychczas nie znałem. Miałem wyjaśnić stan rzeczy. Poszedłem więc do tej osoby i zrobiłem próby z egzorcyzmami, wodą święconą i relikwiami, które wypadły jednak negatywnie. Wróciwszy do domu przeprowadziłem na Magdzie te same próby, na które zareagowała zupełnie inaczej. Krótco po tym wyszła z domu, nie mówiąc dokąd idzie. Nie powiedziałem jej dokładnie, gdzie ta osoba mieszka. Nie przeszkodziło to, aby pobiegła prosto do tego dość odległego domu i po krótkiej rozmowie z gospodynią została wpuszczona do pokoju. Gdy wróciła, tak podsumowała swoje ogólne wrażenie: "Ona nie może być opętana, cały pokój jest zawieszony obrazami świętych. Nie wytrzymałabym w nim nigdy". Judasz, który wskazywał jej drogę, potwierdził ten pogląd.

Od Bożego Narodzenia do niedzieli starozapustnej sytuacja bardzo się poprawiła. Wprawdzie Judasz pozostał, lecz w swoich możliwościach działania był bardzo powściągliwy i mówił, że jest dla niego osobistą karą to, że nadal pozostaje przywiązany do Magdy. Istniały powody, że w niedzielę Pięćdziesiątnicy 1944 r. Abu Gosch pchnął Magdę do zadania sobie cięcia. Jak zwykle, goniła potem jak zwariowana po domu. Gdy parę dni później kłamry miały zostać usunięte, otrzymała o godz. 17<sup>15</sup> narkozę ewipanową (10 ccm). Okres budzenia się trwał zwykle u niej około 2 godz. Tym razem jednak już o godz. 18<sup>00</sup> była na oddziale, jakby nic się nie zdarzyło. Opuściła swój pokój ze słowami: "Macie zobaczyć, co potrafią diabły". W 3. niedzielę Postu przyszedł też Barabas i był niezwykle kłótlivy. Doprowadził Magdę do dwóch cięć na boku brzucha, które później uległy kauteryzacji. W niedzielę Palmową obydwaj wyszli, ale ciemność duchowa, która rozpoczęła się trzy tygodnie temu i trwała do Wielkanocy, stawała się coraz głębsza. Była jeszcze głębsza niż w ubiegłym roku; była to beznadziejność (*desolatio*, strapienie) pochodzenia demonicznego w znaczeniu właściwym, w treści i formie coś zupełnie odmiennego od depresji nerwowej.

Lecz i w tej ciemności dobry siew wzrastał nadal. Oznaką tego było to, że Magda mogła teraz znowu komunikować w kościele. Tak więc widziano ją w Wielkanocny ranek w kaplicy przy balaskach. W Białą Niedzielę była u rodziców i tak się złożyło, że przy tych samych balaskach, przy których niegdyś w Białą Niedzielę przyjęła niegodnie swoją pierwszą Komunię św., mogła teraz przyjąć Zbawiciela do serca oczyszczonego i dobrze przygotowanego. Latem powrócił jeszcze raz na kilka tygodni Belzebub i Kain, którzy wyjaśnili, że: zadaniem Magdy jest pokazanie w praktyce, czym właściwie jest miłosierdzie, tj. do jakiego stopnia poświęcenia

doprowadza ono człowieka, gdy traktuje je poważnie aż do ostateczności. Przez swoje podjudzanie doprowadziły ją do tego, że swoją służbę pielęgniarską wykonywała do skrajnego poświęcenia. Następstwem tego było przepracowanie i musiano jej zapewnić wypoczynek.

## 21. Badania

Znowu Bóg wskazał drogę. Po zwolnieniu ze służby wojskowej lekarz sztabowy dr Klei objął znowu oddział wewnętrzny pewnego szpitala. Diabły musiały zawiadomić, że Magda ma tam przejść. Miało to specjalne znaczenie. Miały tu zostać przeprowadzone badania, aby określić, czy Magdę należy uważać za chorą w sensie medycznym, czy też nie, a szczególnie, czy znalazłoby się coś, co wskazywałoby na chorobę umysłową. Dr Klei zbadał Magdę według wszelkich metod znanych nowoczesnej medycynie z punkcją rdzenia kręgowego włącznie, aby stwierdzić stany chorobowe. Wniosek brzmiał: "Choroba organiczna w przypadku Magdy nie ma miejsca. Tak więc również psychiczne oddziaływania lub nawarstwienie się choroby nie mogły w jej stanie odgrywać żadnej roli". (Dwa lata później badania dały ten sam rezultat). Diabły miały od Boga rozkaz niewłączania się do badań i nieprzeszkadzania w nich. Bawiły się jednak tym, że takimi metodami chciano trafić na ich trop. Dr Klei posunął się nawet tak daleko, że na nodze wykonał "cięcie kontrolne", aby sprawdzić, jak przebiega proces gojenia w porównaniu z innymi cięciami. Różnice nie były wielkie, ale ogólnie biorąc, tamte cięcia zrastały się równiej i bez komplikacji. Ponieważ Magda rozerwała sobie ostatnie cięcie, które zrosło się później pozostawiając szeroką bliznę, cięcie kontrolne można było później dobrze odróżnić od tych innych. Przeniesienie do szpitala spowodowało, że szereg siostr i innych ludzi dowiedziało się o opętaniu Magdy. Im, jak dawniej – Lucyfer udzielił wieczorem objaśnień o całym przypadku Magdy i jego znaczeniu. Było to chyba jego najlepsze spojrzenie na całość. Podstawowe idee pozostały te same. Przejściowo powróciła Magda jeszcze raz do swojej dawnej służby. Opieka nad chorymi była jednak na razie ponad jej siły. Powróciła więc do szpitala. Wkrótce szpital wojskowy został przeniesiony, więc całkiem wystąpiła z tej służby. Straciło to znaczenie dla niej. Bóg wiedział, dlaczego zaprowadził ją tam trzy lata temu. Tylko tu, wśród mężczyzn, którzy byli przyzwyczajeni do krwi i ran, mogła znaleźć pomoc i dyskrecję, których wymagał ten niezwykle przypadek.

## 22. W wojennej zawierusze

W miarę jak Amerykanie posuwali się naprzód, nasilały się alarmy lotnicze, zaczął się również obstrzał miasta. W tym czasie u Magdy szczególnie silnie wystąpiła wiedza o ukrytych i odległych faktach. Niemniej osobliwym było, jak dobrze orientowała się w zamieszaniu komunikacyjnym z powodu działań wojennych. Trzy razy nagle wyjeżdżała do domu, do swojego mieszkania. Wydawało się, że po prostu jedzie pociągiem pospiesznym z domu do domu. W tych czasach, w których każdy zabierał tylko niezbędny bagaż, akurat tyle, ile mógł unieść, ona obładowywała się potrójną ilością. Na najbardziej nieprawdopodobnych skrzyżowaniach, gdzie ustawiała się wyczekująco, w ciągu najbliższych dziesięciu minut zatrzymywała się ciężarówka, która następnie odwoziła ją i bagaż aż do domu, tak jakby to właśnie było jej zadaniem. Kiedyś siedziała w poczekalni dworcowej razem z wieloma ludźmi. Pociąg nie przyjeżdżał. Zawiadowca stacji nie potrafił podać żadnej informacji, bo połączenia zostały przerwane. Nagle Magda powiedziała: "Za dziesięć minut przyjedzie pociąg". Nikt nie chciał temu wierzyć, ale sprawdziło

się to dosłownie.

W grudniu 1944 r. stało się oczywistym, że miasto musi zostać ewakuowane. Teraz dobra rada była w cenie: dokąd udać się z Magdą? kto ma się nią opiekować? Wtedy, 8 grudnia, Judasz musiał nam powiedzieć, że nie mamy się martwić, również zawierucha wojenna nie wyrwie nam Magdy. Zachowamy z nią łączność, będziemy mogli osiągnąć ją przynajmniej telefonicznie. Dr. Kleiowi powiedziano, że wszystko jest już przygotowane, aby wraz ze swoim oddziałem znalazł schronienie w odległej miejscowości. Może zabrać ze sobą również swoją rodzinę, a gdy już się tam urządzi, ma zabrać do siebie Magdę. Żebyśmy się niepotrzebnie nie martwili o swoich krewnych, lecz raczej myśleli o Magdzie, zapewniono nas – to znaczy tych, którzy w ostatnich trudnych latach troszczyli się o nią - że nikt z naszych bliższych krewnych nie zginie w tym czasie z powodu działań wojennych wroga (co się też sprawdziło). Więc żyliśmy nadal bezpiecznie pod pewną opieką Boską. Lecz Magda, mimo że wiedziała o tym, nie uświadamiała sobie tego, przeciwnie – musiała przeżyć ten okres w wielkiej trwodze zagrożenia. Nie zapomnę tego, jak chciałem ją zaprowadzić do dużego schronu miejskiego. Ze strachu odchodziła od zmysłów, obawiałem się, że zwariuje. Dlatego dr Klei wkrótce zabrał ją z miasta do odległego szpitala. Tu niebawem zapowiedziano bombardowanie, poradziła pewnej pielęgniarce, dokąd ma się udać, aby nic się jej nie stało, sama natomiast została wygnana ze szpitala na lodowate zimno i z bardzo bliska musiała przeżyć ten nalot. Dla niej nie istniało bezpieczeństwo. Bez ochrony stała na wolnej przestrzeni. Gdy potem, z butami w rękach błędziła po okolicy, Bóg zesłał jej nową wybawicielkę – siostrę Kunegundę nazywaną Gundą, która od dawna pracowała z nią na oddziale i teraz przysłała, aby jej szukać.

Gdy ja i Theo odwiedziliśmy ją w Wigilię, była już spakowana. Mogliśmy zrobić tylko jedno: wsadzić Magdę i Gundę wraz z ich manatkami do ciężarówki i polecić je dalszej opiece Bożej. Od tej chwili została zabrana spod naszej opieki. Ale po upływie zaledwie paru tygodni spotkałem ją w prowizorycznym szpitalu dr. Kleia. Tu weszli jeszcze Kain i Abu Gosch, który przyprawił ją – jak się nam wydawało – zupełnie niepotrzebnie, o cięcie, które uczyniło ją tak bezradną, że o własnych siłach nie potrafiła zejść do schronu. Niepotrzebnie: wydaje się to wyraźnie wskazywać, że nie chodziło w tym przypadku o histerię. Który histeryk, gdyby chodziło o jego życie, uczyniłby się niezdolnym do ruchu i narażałby swoje bezpieczeństwo w sytuacji, gdy nie może liczyć na pomoc innych, bo w tej ciężkiej chwili każdy był zajęty sobą. Tylko wróg zadaje w tej ciężkiej sytuacji bezlitośnie rany. Magda leżała teraz w małym pokoju, gdzie Gunda opiekowała się nią. Lecz w wielu sprawach również ona nie potrafiła pomóc. Wewnętrzny niepokój wzrastał, a również ciemność w duszy, która wydawała się być związana z Wielkim Postem. Otrzymywała znowu tajemnicze uderzenia albo "kot" skakał jej do twarzy. W Wielki Czwartek wyszedł wreszcie (po 18 miesiącach!) Judasz. W Wielką Sobotę zgłosił się jeszcze raz Lucyfer i przemawiał do pomocników, którzy doszli w ostatnich miesiącach. Zapowiedział koniec tego okresu opętania, równocześnie jednak – że obsesja jeszcze pozostanie. Tę wykorzystali diabły, aby zmylić i spętać tych pomocników, którzy ten przypadek jeszcze nie dość długo znali i uważali, że mogą eksperymentować bez polecenia.

Ale i ten okres się skończył, Magda powróciła do swojego dawnego szpitala wojskowego, który teraz jednak był w rękach amerykańskich, a potem został przejęty przez Francuzów. Tu niebawem znowu została zatrudniona jako pielęgniarka. Swoją pracę wykonywała dobrze, lecz z powodu braku zdolności językowych zwracała na siebie uwagę. Gdy zjawiono się znowu wielu dawnych współpracowników, powiedziałem im pewnego dnia – powód do zachowania tajemnicy, względnie na gestapo i obecność wielu przedstawicieli nazistów w szpitalu, odpadł teraz – co działo



się z Magdą przez ostatnie cztery lata. Niczego nie zauważyli i dopiero, gdy pokazała im swoje rany, zaczęli temu wierzyć.

### 23. W nowym otoczeniu

Po wojnie zaproponowałem biskupowi, aby porozumieć się z wikariuszem generalnym co do dalszego przebiegu przypadku. Już raz, w pierwszych miesiącach, rozmawiałem z nim o tej sprawie. Teraz doręczyłem mu pisemną relację, na którą jednak miesiącami nie otrzymywałem odpowiedzi. Po Bożym Narodzeniu członkowie Rady Kapłańskiej zaczęli nagle nalegać, aby biskup zdystansował się do tej sprawy, bo wszystko to jest histerią. Biskup obstawał jednak przy swoim zdaniu, lecz w związku z tym rozważał orzeczenia za i przeciw, które tygodniami studiował. Wreszcie wydał na piśmie swój sąd, w którym najważniejsze były słowa: "Na podstawie przedłożonych, potwierdzonych faktów, na podstawie moich osobistych doświadczeń, po sumiennym sprawdzeniu różnych poglądów, pozostaję przy moim sądzie, że w przypadku Magdy chodzi o prawdziwe opętanie, a nie o histerię lub nieustanne oszustwo". Wkrótce Magda została zwolniona ze szpitala. Ja powróciłem do pracy, którą wykonywałem przed zamknięciem domów zakonnych przez narodowych socjalistów. Odszedł również prałat van Eyck, który pracę w Trewirze wykonywał jedynie czasowo w okresie wojny. W końcu, po długim poszukiwaniu, Magda dostała się do szpitala w C., gdzie przełożoną była siostra Gizela. Na szczęście siostra lisa poszła tam razem z nią. Znały się ze szpitala wojskowego, choć powierzchownie.

Z powodu dużej odległości również Theo, Hąns i siostra Gunda byli teraz wyłączeni. Dr Klei mógł doglądać Magdy jedynie w dużych odstępach czasu. Podobnie O. Franciszek, który zastępował mnie nieraz podczas ewakuacji i znał szczegóły. Powstała więc zupełnie nowa sytuacja. Charakteryzowała się tym, że wszyscy, którzy się dotychczas troszczyli o Magdę, zostali wyłączeni, a opieka nad nią przeszła całkowicie w kobiece ręce. Łączność ze mną została przerwana, bo diabły uniemożliwiły Magdzie napisanie listu do mnie, a również czytanie moich, które do niej pisałem. Teraz musiało się okazać, czy rację mają ci, którzy próbowali wytłumaczyć stany Magdy po prostu sugestią z mojej strony. Gdyby tak było, musiałyby teraz ustać. Lecz tak się bynajmniej nie stało. Nowa "drużyna piłki nożnej" – jak diabły drwiąco ją określały – przeżyła to samo, co pierwsza. Nie zabrakło również cięcia. Ponieważ znowu na długo przedtem zostało zapowiedziane, dr Klei i Theo mogli być na czas na miejscu. Było to siedemdziesiąte szóste cięcie! Dwa lata dr Klei starał się o kapłana, który jako egzorcysta miał znowu zająć się przypadkiem. Nikt się nie zgodził, również na prośby biskupa, który nie chciał jednak nikogo do tego zmuszać. Zostało bowiem rozpowszechnione, że u Magdy chodzi jedynie o histerię i oszustwo. Któż chciałby pójść na to? Przeciwnicy Magdy naciskali na biskupa, aby wysłał ją na dokładne badania do kliniki neurologicznej. Zgodził się na to. Dlaczegoż by nie? Dotychczas Magda stawiała się przed każdym autorytetem kościelnym lub medycznym. Dlaczego nie miałyby zrobić tego teraz? Tak więc dostała się do X, do lekarza naczelnego, dr. Pola. Słuchał niedowierzająco i bardzo nieuważnie tego, o czym opowiadał dr Klei, siostra przełożona oraz ja. Na naszą propozycję ukazania mu najpierw fenomenów, które skłoniły nas w przypadku Magdy do mówienia o opętaniu, tzn. wprowadzenia jej w jego obecności w stan kryzysu, tak jak uczyniłem to u dr. Harda – nie przystał. Zupełnie nie orientował się w różnicy między opętaniem a obsesją. Tak więc, gdy Magda stała się zbyt niespokojna, możliwie szybko zamknął ją w celi dla szaleńców. Podczas badań stało się dla niego wkrótce

jasnym, że nie chodzi o chorobę organiczną ciała, względnie centralnego systemu nerwowego, jak również o psychozę. Dlatego widział w niej jedynie psychopatkę chcącą imponować i niejedno uważał za symulację.

Dawniej diabły często mówiły, że w przypadku badania klinicznego opętanie może powrócić. I po ukończeniu podstawowych badań wróciło; wszedł Judasz. Magda, która dotąd w czasie pobytu w klinice nie chciała słyszeć o przyjęciu Komunii św., nagle wobec dr. Pola okazywała wielką tęsknotę za tym i 8 grudnia, niezauważenie przez nikogo, w kościele podczas komunikowania dokonała kradzieży hostii. Podczas wizyty wydobyła ją i na oczach lekarza pokruszyła na stoliku nocnym. Jej sposób mówienia był przy tym szatańsko ordynarny. Lecz lekarz nie uchwycił żadnych związków. Wkrótce potem przeprowadził eksperyment ze swoją portmonetką, w której znajdował się medalik "Agnus Dei" i powtórzył to następnego dnia. Wypowiedzi były w każdym dniu bardzo różne, jednego dnia były one wypowiedziami normalnego człowieka, drugiego – człowieka opętanego. Nie poznał jednak, że Magda w poszczególnych dniach znajdowała się w różnych stanach: raz w normalnym, w następnym w kryzysie, gdyż nie przywiązywał wagi do objawów, na które Magda zwracała mu uwagę, jak choćby na zanik czucia. Podczas jednego z kryzysów również Judasz, jak później opowiadał w szczegółach, rozmawiał z nim bez ogródek. Lecz lekarz na wszystko miał swoją formułkę "źle odegrane przedstawienie" i tak przechodził obok wszystkiego, aczkolwiek zewnętrzne fakty wymienił później dość dokładnie w swoim sprawozdaniu. Gdy biskup przeczytał obszerne tłumaczenie dr. Pola, odrzucił jego wnioski końcowe, bo w żaden sposób nie oddawały sprawiedliwości faktom. Określenie "chcąca imponować psychopatka" nie tłumaczy nienaturalnej znajomości języków i daleko sięgającej wiedzy o rzeczach ukrytych. Dr Poi nie wiedział też niczego, co zwykła czynić pod wpływem egzorcyzmów. Judasz, który wszedł 8 grudnia, został wkrótce wygnany.

Podczas nieobecności Magdy jej przeciwnicy nie pozostawali bezczynni. Osiągnęli, że nie mogła już powrócić do szpitala w C., w którym czuła się bezpieczna. Tak więc dr Klei, dla którego żadna ofiara nią była zbyt wielka, przyjął ją do swojej rodziny. Lecz z wielu powodów również on musiał się po wielu miesiącach wycofać. Teraz siostra Lisa, która mieszkała ze swoją siostrą Inną, przyjęła ją do swego domu. Zaledwie tam przybyła, z polecenia lekarza urzędowego – za którym chowali się inni – została zabrana stamtąd i umieszczona w pewnej klinice uniwersyteckiej. Prof. Thora, który się nią zajmował, był niewierzący. Z gruntu odrzucał, że można udowodnić istnienie Boga albo diabła. Z powodu wielu ran ciętych traktował Magdę jako przypadek ciężkiego masochizmu, przypadek psychopatii, na istnienie której wyszukiwał wszelkie możliwe dowody. To, że przy zadawaniu sobie przez Magdę cięć działało się dokładnie odwrotnie niż w przypadku masochisty, nigdy nie dotarło do niego. Ze strachu, że również on zamknie ją w celi gumowej, Magda okłamywała go i mówiła to, co chciał usłyszeć, tak że jego wywiad stał się bezwartościowy. Na podstawie akt można udowodnić, że również on był świadkiem kryzysu, czyli że również w tej klinice opętanie wystąpiło na nowo; lecz ponieważ zmiana w jej stanie uszła również jego uwadze, nie zauważył niczego. Zwolnił ją po paru tygodniach i w karcie zwolnienia napisał: "choroba nerwowa - poprawa". Nie przeszkadzało to, żeby w jej stanie nic się nie zmieniło.

Najbardziej zdumieni tym szybkim zwolnieniem byli ci, którzy mieli nadzieję, że zostanie przytrzymana w zakładzie, aby zniknęła z widowni. Nie wiedzieli, że Bóg dozwolił na pobyt w klinice jedynie dlatego, aby nauka nie mogła później powiedzieć, że Magda nie była jej dana do dyspozycji.

## 24. Dużo nowych osób

A więc i tym razem Magda wróciła na nowo opętana. Siostry lisy nie zastała już w domu, gdyż, aby być blisko Magdy, objęła posadę w pobliżu kliniki uniwersyteckiej. I zrobiła źle. Jej siostra Irma wnet sprowadziła ją z powrotem, bo w święto Chrystusa Króla Magda znowu otrzymała cięcie. Dr Poi i dr Thora byli zdania, że Magda czuje wstręt do pracy i chciała jedynie zapewnić sobie byt. Na taki pomysł mogli wpaść jedynie dlatego, że nie widzieli jej dawniej przy pracy. Była dobrą kucharką, więc próbowała z tego tytułu znaleźć pracę, lecz wszelkie starania były daremne. Przyłgnęła do niej skaza opętania. Była w położeniu więźnia, który stał się wolny, lecz którego nikt nie chce. Wielkim kłopotem stały się tak silne kolki, że bez lekarza nie można było się obejść. Lecz trudno było znaleźć jakiegoś, bo dr Klei zmuszony warunkami wycofał się całkowicie. Ostatecznie do pacjentki przyszedł ewangelicki lekarz, który jednak pod względem religijnym miał swoje własne zapatrywania. Jemu nic nie powiedziano o opętaniu Magdy. Tak więc przystąpił do *rzeczy* zupełnie nieprzygotowany. Ale długo nie dało się utrzymać tego w tajemnicy, zwłaszcza że 8 grudnia został wypędzony Judasz, który wszedł w czasie pobytu w klinice. Wkrótce również nowy lekarz, dr Gerd, miał sposobność zadawania pytań Belzebubowi, tak że dowiedział się o najważniejszym dla niego. Również ten lekarz nie znał innego leku, aby Magda zachowywała się spokojnie – leżała znowu w bardzo małym pokoju – niż podanie jej diiauditu, aczkolwiek zdawał sobie sprawę, że narazi się na kłopoty w Urzędzie Medycznym. Dr Gerd użył wszelkich środków, aby wyjaśnić ten przypadek. Zasięgnął rady zaprzyjaźnionego psychiatry, kierownika kliniki neurologicznej, który był obecny podczas kilku kryzysów. Jego orzeczenie, które później podał do protokołu policji, brzmiało tak, że nie ma on wątpliwości, iż nie chodzi tu o chorobę, w której kompetentny byłby psychiatra, lecz o prawdziwe opętanie.

Następnym, który został włączony, był chemik obeznany teoretycznie i praktycznie ze zjawiskami parapsychologicznymi, który jednoznacznie oświadczył, że te zjawiska są inne niż znane z seansów spirytystycznych. Wraz ze sprowadzeniem tych panów rozpoczął się o tyle nowy okres, że w przeciwieństwie do dotychczasowej praktyki, gdzie obcy byli trzymani jak najdalej, teraz do Magdy otrzymali dojsie różni ludzie. Tylko przeciwnicy nie przyszli. Dla nich nadal wszystko było histerią, którą najlepiej zignorować. Dr Gerd przeprowadził próbę, na którą ja zawsze nalegałem: wprowadził Magdę w hipnozę, aby sprawdzić, czy stany hipnotyczne mogłyby nasunąć wyjaśnienie. Podczas tego spotkała go niespodzianka, bo diabły, tak jak kiedyś w narkozie przeprowadzonej przez dr. Kleia, włączyły się do technicznie doskonale przeprowadzonej hipnozy. Nagle zgłosił się Belzebub i również w tym przypadku zdawał sprawę. Chociaż lekarze i pielęgniarze zmienili się i żaden kapłan nie był przy niej, aby pomagać, to jednak rozwój wewnętrzny Magdy nie zatrzymał się. Przystępowała do komunii w regularnych odstępach i chociaż czasem diabły wtrącały się podczas niej, zakłócały ją lub nawet uniemożliwiały, to jednak Magda nie pozwoliła się zniechęcić. Odmawiała swoje codzienne modlitwy, a gdy było to możliwe również część różańca. Za to wszystko musiała często gorzko płacić, bo diabły przez bicie lub dręczenie wciąż próbowały jej to obrzydzić. Ale Magda pogodziła się z tym i przyjmowała to. Twarda szkoła, przez którą przeszła, przydała jej się teraz. Przeszkody ani ból nie odwiódł jej od celu, który kiedyś w pełni potwierdziła. Jej odwaga i siła ponoszenia ofiar stały się zadziwiająco wielkie.

Krótkimi szczęśliwymi chwilami były te, gdy ktoś z nowych znajomych – aby ją nieco rozerwać – zabierał ją autem za miasto, by mogła od czasu do czasu zobaczyć coś innego, lub gdy czasem mogła pójść na jakiś film. Największą radość sprawiała jej jednak statua Matki Boskiej Fatimskiej, którą ktoś postawił w jej pokoju, aby pozostawić ją tam na jakiś czas. To, że Magda

mogła nie tylko znieść ten wizerunek, ale i czuć się bezpieczną w jego obecności, było znakiem, że moc diabłów znacznie osłabła. Ale ogólnie biorąc, była teraz człowiekiem, którego siły życiowe były załamane. Aby zachowywała się spokojnie, otrzymywała często zastrzyki diiaudit, które oznaczały dla niej również jakieś wzmocnienie. Chociaż jej ciało zmieniało się powoli w sito, to lek ten znosiła nadzwyczaj dobrze. Nie pojawiły się żadne objawy uzależnienia, co potwierdziły oddzielne badania w zakładach w X i Y. Nie było również nacieków po wstrzyknięciach, mimo że sterylności strzykawek nie traktowano w owym czasie zbyt poważnie.

Pewnego dnia nastąpiło jednak to, co właściwie dawno już powinno nastąpić; wkroczył prokurator. Najpierw dr Klei został wezwany na policję kryminalną. Miał wytłumaczyć się z dużej ilości podanego diiaudit. Niedługo po nim wezwany został również dr Gerd. Obaj lekarze próbowali usprawiedliwić się nadzwyczajną sytuacją i osiągnęli, że "postępowanie przygotowawcze z powodu wykroczenia przeciw ustawie o opium" zostało zawieszono.

Rok później wkroczył rząd okręgowy, aby zarządzić, że bez potwierdzenia lekarza urzędowego apteki nie będą już mogły realizować recept dla Magdy. Dr Gerd wniosł przez swojego adwokata sprzeciw. Doszło do rozprawy sądowej, w czasie której Kierownik Urzędu Medycznego w rządzie okręgowym wnioskował o nowe badania w pewnej klinice uniwersyteckiej. Jak zapewniał "na próżno zgłębił literaturę medyczną w poszukiwaniu podobnego przypadku". Gdy Magda jeszcze raz została zbadana w tej klinice – aby z góry uprzedzić – również i to postępowanie zostało zawieszono. Lecz najpierw Magda musiała po raz trzeci przejść tę trudną drogę.

## 25. Ostatnie próby

W klinice we Fryburgu przeprowadzono w 1953 r. zwykłe badania. Wynikiem tego stacjonarnego leczenia było: "Histeryczna psychopatka, uzależnienie od morfiny". A potem Magda nagle zniknęła, mimo że została tam skierowana przez policję. Spowodowało to wielkie zdenerwowanie i irytację. Prawdziwego powodu jej "ucieczki" nie znał nikt. Lecz sama Magda wiedziała, że w nadchodzącym adwencie jej stan pogorszy się, co uzewnętrzni się niepokojem duchowym. Następnym tego byłoby zamknięcie jej – choć i tak była trzymana na oddziale zamkniętym – w celi gumowej. Tego się bała. Nikt we Fryburgu nie wierzył, że powróci dobrowolnie. Lecz wróciła i prowadzącemu lekarzowi, dr. Orłowi, powiedziała:

"Musiałam wrócić i zawsze będę powracała, gdy zdarzy się coś, co posłuży do wyjaśnienia (stanów)". Wiedziała, że to poddawanie się próbom i badaniom należy do jej powołania, do jej zadania. Wrażenie zewnętrzne, jakie sprawiała, jak również dwa duże krzyże, które pokazały się w Uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP i Trzech Króli na jej piersi względnie czole, a wyglądały jak wypalone od wewnątrz wskazywały, że znowu jest opętana.

W nowe badania włączył się teraz dr Erden – człowiek, który szczególnie interesował się zjawiskami parapsychologicznymi. Przywykły do intuicyjnego dostosowania się do mediów i parapsychologicznie reagujących osób, szybko zdobył zaufanie Magdy. Podczas gdy w klinice coraz bardziej zamykała się w sobie, teraz z dnia na dzień odprężała się coraz bardziej. Również w klinice przeżywała Magda kryzysy i gdy tylko czuła, że nadchodzą, kazała zawiadamiać dr. Orta, lecz ten nie spieszył się, przychodził dopiero po dłuższym czasie i nie znajdował niczego, bo kryzys w międzyczasie ustępował. Odpowiedni do tego był potem wynik jego badań. Natomiast dr Erden zawsze w odpowiedniej chwili był na miejscu. Wskutek tego, bez pośpiechu mógł pracować przy zastosowaniu nowoczesnych środków. Fotografował Magdę w najrozmaitszych sytuacjach – również w kryzysach – robił zdjęcia tych dziwnych oparzeń i pręg

po tajemniczych uderzeniach batem, których był świadkiem. Nagrywał rozmowy na taśmie magnetofonowej, zarówno te normalne, jak i krótsze lub dłuższe wtrącenie się diabłów. Miał również otwarte oczy i uszy, gdy rozpoczynała się zmiana osobowości i krytycznie obserwując, stwierdzał wiele z tego, co inni w poprzednich latach u niej zaobserwowali, a lekarze w klinikach przeoczyli. Szczególnie interesował się wiedzą Magdy o rzeczach tajemnych i skrytych, telepatią i jasnowidzeniem. Dzięki temu jego eksploracje dotyczące tych punktów były bardzo dokładne. Swoje wrażenia ujął później wobec dr. Kleia w słowach: "Swoją diagnozę może pan ująć w ten sposób, że zachodzą tu bezsprzeczne fakty i zachowania, które według obowiązującego *Rituale Romanum* i z dawien dawna panujących poglądów Kościoła odpowiadają prawdziwemu opętaniu". Jest przekonany, że istnieją tu demoniczne siły działania, lecz pojmuje je nie jako osobowości, jak czyni to dr Klei, ale jako istoty. Także dr. Erdenowi jeden z diabłów w czasie kryzysu wyraźnie przedstawił, o co tu chodzi, a o co nie: "Nie chodzi tu o to, czy pan napisze orzeczenie, lecz o to, czy w XX wieku, w erze atomowej opętanie lub obsesja jest jeszcze możliwa, czy nauka ze swoimi wszystkimi nowymi eksperymentami może stwierdzić, czy opętanie jeszcze może istnieć i dotknąć człowieka. To, co tu, w przypadku Magdy, jest pokazywane, nie jest przeznaczone dla tej istoty lub dla propagandy, lecz tylko i wyłącznie dla pokazania, czy duchy z trzeciego, piątego, ósmego Chóru – diabły, które należały do tych Chórów Anielskich – rzeczywiście potrafią mówić. Tu nie chodzi o naukę czy orzeczenie; to, co się tu dzieje, jest łaską".

Z powyższego wynika, że parapsycholog ze swoimi metodami doszedł najdalej, aby zrozumieć opętanie. Widział fakty, których inni nie dostrzegali, przyznawał, że istnieją i nie uchylał się od nich z góry powziętym uprzedzeniem, dotychczasowych opiekunów nie odsuwał po prostu, lecz razem z nimi obserwował i starał się zrozumieć to, co się działo, z ich punktu widzenia, aby uporządkować to według swoich własnych kategorii. Lekarze, którzy mówili o morfinizmie Magdy i sądzili, że mogą tym wszystko wytłumaczyć, nie przyjmowali faktu, że wszystkie zjawiska opętania zostały u niej zaobserwowane ponad pół roku przed wstrzyknięciem pierwszej ampułki diiaudit. Ponieważ nie wiedzieli, co począć z "rozumieniem języków obcych" przez Magdę i nie potrafili tego zakwalifikować do żadnej kategorii medycznej, bagatelizowali ten fakt. Pewien lekarz, który widział dawniej Magdę w kryzysie i czytał potem ostatnie orzeczenie o niej, pisał: "Medyczne pojęcie samej tylko hysterii, rodzajem i zakresem swego fenotypu nie tłumaczy w przypadku Magdy sumy zjawisk przedstawionych w orzeczeniu. Medyczna diagnoza historycznej psychopatii postawiona w orzeczeniu nie wyklucza, by przedstawioną przez stronę teologiczną hipotezę oraz szczególne spostrzeżenia Magdy określić jako opętanie; raczej ją uzupełnia".

Granice wiedzy! Swoimi metodami medycy doszli do stwierdzenia: histeria; pozostała cała reszta, która ich nie interesowała, bo nie należała do dziedziny ich specjalności i której nie brali poważnie. Parapsycholog uchwycił tę resztę, która go bardzo interesowała, bo jego metody pomogły mu w jej wyjaśnieniu. Doszedł on do przekonania: "siły lub istoty demoniczne", o których szersza wypowiedź nie interesowała go i do czego też jego metody były niewystarczające. Teolodzy uchwycili tę resztę, bo demoniczne należy do dziedziny ich specjalności. Rozpatrywali to dokładniej i porównywali z istotami demonicznymi znanymi nam z Apokalipsy i nazywanymi demonami lub diabłami. Stwierdzili identyczność i stosownie do tego mówili o opętaniu. Każda metoda prowadziła więc o krok dalej.

## 26. "Obyś nie zaznała spokoju..."

We Fryburgu była więc Magda badana różnymi metodami, występowały kryzysy, a oznaki opętania bardzo się uwydatniały. Gdy jednak powróciła do domu, okazało się, że nikt z tych badających nie pomógł jej; pozostała opętana. Było o tyle gorzej, że kapłani wycofali się, gdyż żaden nie miał odwagi przejąć tego przypadku, wszystko było przecież "histerią". Lekarze, teraz również dr Gerd, wycofali się, bo Urząd Lekarski ograniczał ich ściśle. Tak więc cały ciężar opieki spoczywał na barkach siostry Lisy i jej siostry, Irmy. Ciężar ten był tym większy, że diabły nie trzymane w ryzach przez kapłańskie egzorcyzmy robiły, co chciały i uwzięły się, żeby Magda stała się niemożliwą do zniesienia, straciła sympatię sióstr i żeby wyrzuciły ją z domu. W tej sytuacji z pomocą przyszedł im pewien prawnik, który jednak nie przeżył z Magdą poprzednich lat i dlatego, mimo wielkiej ofiarności nie wszystko był w stanie zrozumieć. Miesiącami trwało, zanim udało się wreszcie znaleźć kapłana, który był gotów wypędzić ciągle jeszcze obecnego Judasza. Zaproszono dr. Erdena, aby był obecny przy wypędzeniu. Ponieważ nie mógł przybyć, wysłał innego, któremu pozwolono jeszcze przedtem dokładnie sprawdzić Magdę pod względem jej zdolności parapsychologicznych i zbadać dermografizmy, które pokazały się u niej w ostatnich dniach. Mógł fotografować i nagrywać. Robił to szczególnie przy samym wypędzaniu, tak że i to zostało nagrane na taśmie. Krańcowe sprzeczności związane były z życiem Magdy. Tak więc dość nieoczekiwanie we wrześniu 1954 r. pojechała z pielgrzymką do Lourdes. Modliła się gorliwie i nabożnie przy grocie i wydaje się, że Matka Boska dała jej tam w jakiś sposób do zrozumienia, że jej życie dobiega końca. Dodała jednak zapewnienie: "Będę cię ochraniać".

Po powrocie do domu nastąpiły niespokojne tygodnie z bardzo silną i brzydką obsesją. W święto Niepokalanej jeden z diabłów dokonał przeglądu ostatnich miesięcy. Wspomniał również, że Magda w ostatnim czasie brała znowu codziennie nieco trucizny i zwrócił uwagę na związane z tym niebezpieczeństwo. Potem również i ta obsesja skończyła się. Wieczorem o 18<sup>00</sup> przyszedł ksiądz, który od czasu do czasu przynosił jej komunię św. i przyjął razem ze wszystkimi obecnymi poświęcenie się Magdy Matce Boskiej. W związku z tym poprosiła wszystkich o przebaczenie. Zapanował pokój. Na drugi dzień wystąpiły u niej bardzo silne, nie do zniesienia bóle nerek. Lecz Urząd Lekarski zarządził, aby żaden lekarz nie dawał Magdzie środków uśmierzających – z wyjątkiem szpitala. Chociaż dr Gerd jeszcze raz wstawił się za nią i Magda sama interweniowała tam, pozostała przy tym zarządzeniu.

Tymczasem nadeszła sobota, 11 grudnia. Wieczorem Magda wzięła nieco środka uspokajającego, w nocy wstała i wypila resztę z butelki, aby mogła zasnąć. Przespała po tym całą niedzielę i wszyscy znajomi cieszyli się, że nareszcie zaznała nieco spokoju. W poniedziałek rano zwrócono jednak uwagę, że oddech staje się krótki. Przywołany lekarz stwierdził zapalenie płuc i kazał Magdę zawieźć do szpitala. Środki, które tu zastosowano, nie dały rezultatu. Dlatego Magdę zaopatrzone i krótko po północy, o godz. 1<sup>00</sup> dnia 15 grudnia 1954 r. zmarła.

Dla wszystkich, którym była bliska, śmierć jej nastąpiła nieoczekiwanie, bo nikt nie wierzył, że dla tej kobiety, której organizm radził sobie z najgroźniejszymi truciznami, ten środek uspokajający, który zawsze bardzo dobrze znosiła, będzie przyczyną nieszczęścia. Przeoczyli jednak, że od 8 grudnia nie istniało już opętanie ani obsesja. Dodatkowe demoniczne siły ustały. Tym samym załamały się siły odpornościowe tego tak bardzo osłabionego organizmu. Dlatego też lek działał inaczej niż dotąd. Wreszcie Magda znalazła spokój. Jednego naturalnie brakowało jeszcze: zwłoki zostały poddane sekcji. Jeszcze raz wiedza lekarska mogła zbadać, czy przy pomocy skalpela może zgłębić tajemnicę tego życia. Nie znalazła niczego, nawet nie tyle, aby zadowolić tych, którzy ufali, że będą mogli śmierć Magdy ocenić jako próbę samobójstwa.

Została pochowana w grobie rodzinnym. Jej imię zostało pominięte milczeniem. Na kamieniu wyryte było imię jej poległego na wojnie brata, a jej imienia nie umieszczono.

Gdy w tym miejscu kończę relację o życiu Magdy, to czynię to z pewnym żalem, że wąskie ujęcie tematu, silna koncentracja na słowie "opętanie", nie pozwoliły ukazać w pełnym świetle tych wszystkich, którzy do końca ofiarowali się Magdzie. Dr Klei, siostra lisa, dr Gerd i tylu innych. Pozostali ukryci pod swymi pseudonimami. Pomogli Magdzie żyć bezpiecznie i w ciszy, dla Bożej nagrody. Ona kiedyś będzie ich "wielką zapłatą".



## Część II DIABŁY

### I. Obraz ogólny

Jak już zaznaczono, w książce tej nie chodzi o Magdę, lecz o diabły, przez które była opanowana. Ich postępowanie pobieżnie ukazano w poprzednich rozdziałach książki. W następnych podejmujemy próbę bliższego przyjrzenia się poszczególnym diabłom, które w tym przypadku opętania przedstawiały się pod określonymi imionami. Przedtem należy jednak powiedzieć parę słów o środowisku i świecie myśli, w których się poruszały.

Nie chodzi tu o krytyczne wyjaśnienia lub głębsze analizy, lecz o relację historyczną, która ma odtworzyć, co diabły te czyniły i w jaki sposób wypowiadały się. To, co mówiły, stanowiło część określonej sytuacji i tu znajduje swoje wyjaśnienie lub też należało do pewnej całości, do "kazań diabelskich". Ponieważ zasadnicze myśli często się powtarzały, bez znaczenia jest, który z diabłów to mówił; dlatego wypowiedzi takie, często interesujące ze względu na ich specyficzne sformułowania, podane są bezimiennie, a jedynie w cudzysłowie. Jednakże odtworzenie takiego zdania nie jest tu jednoznaczne z aprobatą autora, choć często tak jest, lecz ma jedynie poinformować, że to czy tamto zostało powiedziane. Niejedno staje się zrozumiałe dopiero w powiązaniu z całością, a krytyce naukowej nie zabrania się zajęcia stanowiska ze swego punktu widzenia. Im gładszy i pełniejszy jest nakreślony tu obraz, tym łatwiejsze będzie zajęcie tego stanowiska.

Ogólnie można powiedzieć, że obraz, który upadłe anioły przedstawiały w tym opętaniu, zgadza się z dotychczasowymi wypowiedziami teologii katolickiej na temat aniołów. Nie oznacza to jednak, że obraz ten nie mógłby być szerszy. Lecz Objawienie jest zakończone i Bóg nie zesłałby nam z pewnością diabłów, aby je rozszerzyć. Dalsze malowanie jest sprawą teologów. Ponieważ nie jesteśmy w stanie zrozumieć zarówno diabłów, jak i dobrych aniołów, gdy używają sobie właściwych pojęć, nie pozostaje im nic innego, jak dopasowanie się do naszego sposobu myślenia i wyrażania się (jak czyniły to zarówno Anioły, jak i Chrystus w swoich Zjawieniach, tak w Starym jak i Nowym Testamencie). Wyraźnie było to widoczne, gdy jednego z diabłów zapytałem, do którego z Chórów Anielskich niegdyś należał. Wtedy odrzucił klasyfikację aniołów w dziewięciu chórach jako zbyt ciasną, potwierdził jednak, że jakieś stopnie hierarchii w świecie aniołów istnieją. Zapytał w jakiej kolejności ja widzę Chóry Anielskie. Zgodnie z liturgią odpowiedziałem: "Aniołowie, Archaniołowie, Trony, Panowania, Księstwa i Potęgi, Moce Niebios, Serafini i Cherubini". Od razu, a również na przyszłość, dopasował się do tego schematu i dał do zrozumienia, że wyraz "Moce" bardzo mu się podoba, bardziej niż "Trony". Gdy więc poniżej będzie się mówić, że któryś z diabłów należał do tego lub innego chóru, to należy to rozumieć w tym sensie i oznacza równocześnie: "według waszego schematu należę do odnośnego Chóru". Wychodząc z tego założenia można powiedzieć następująco:

Diabły mocno podkreślały, że są czystymi duchami, w żaden sposób – jak człowiek – nie związanymi z ciałem lub materią. Zostali stworzeni "w niebie", tzn. nie jak człowiek na ziemi; co nie oznacza jednak, że mieli uszczęśliwiającą możliwość oglądania Boga. Tej diabły nigdy nie osiągnęły. Swoje poznanie Boga określali jako "patrzeć" – w przeciwieństwie do ociążałego, dyskursywnego myślenia człowieka, lecz nie widzieli Boga twarzą w twarz, ale poznali Go – podobnie jak my, jednak nieporównywalnie pełniej – z dzieła stworzenia. Dopasowując się do naszego pojęcia czasu mówili, że Bóg pozostawił im dość "czasu", aby dokładnie poznali Boga, zanim wystawił ich na próbę. Bronili się żywo przed wyobrażeniem, że Bóg wypędził ich niejako



"podstępnie" natychmiast po ich stworzeniu, zanim zdążyli się zastanowić i dobrze poznać Boga. Przeciwnie, dobitnie podkreślali, że znali Go tak dobrze, aby ich odmowa była nie do usprawiedliwienia: "... to nigdy nie powinno było nam się zdarzyć".

Jednoznacznie, bez wahania twierdziły ciągle, że ich próba polegała na tym, że Bóg objawił im tajemnicę Wcielenia. "Im", to znaczy nie wszystkim aniołom, ale najpierw tylko najwyższemu chórowi "Radzie Koronnej Boga", do którego należał Lucyfer jako najwyższy anioł. Z kilku powodów protestował on przeciw Wcieleniu, raz dlatego, że uważał, iż zrani to dumę aniołów (aby Słowo stało się Aniołem, zgadzałyby się); poza tym sprzeciwiał się poddaniu się Człowiekowi, Chrystusowi jako Bogu – Człowiekowi, a tym bardziej Człowiekowi Maryi, która obok Chrystusa – Króla została im zapowiedziana jako Królowa Aniołów. Lucyfer natychmiast próbował pozyskać dla swoich idei inne anioły. Udało mu się to aż nadto dobrze. Zgromadziły się wokół niego jako swego wodza. Razem z nim zostały też strącone, ale ponieważ przewyższał je wszystkie intelektualnie, pozostał ich wodzem. Teraz wszyscy nienawidzą go, bo uczynił je na zawsze nieszczęśliwymi. Lecz żaden z diabłów nie powiedział, że wyboru nie dokonał dobrowolnie.

Bóg strącił złe anioły "w noc bez gwiazd", w przyszłość bez nadziei, że może się to kiedyś zmienić. Dzisiaj najgorszą dla diabłów jest wiedza, kim jest Bóg (może było się nawet "Niosącym światło"?), utracenie Go na zawsze i powiedzenie sobie: "To jest twoja własna niewybaczalna wina". Miłość do Boga zamieniła się w nienawiść tak dalece idącą, że diabły mówiły: "Naturalnie chcielibyśmy znowu być szczęśliwi", lecz natychmiast dodawały: "Ale gdybyśmy musieli w zamian uznać Wielkiego – nie, nigdy". Piekło jest "kompanią karną" wieczności. Lucyfer, zdegradowany generał, kieruje nią na mocy swoich zdolności: on wydaje rozkazy, przydziela zadania itd., ale jest tym samym, co każdy inny diabeł – więźniem jak one. Tak jak oni wszyscy musi być posłuszny Komuś Wyższemu. Czyni to opornie "zgrzytając zębami". Piekło całkowicie podlega Bogu. Przez swoich Aniołów przekazuje Lucyferowi swoje polecenia, które muszą być wykonane co do joty. Ucieczka nie istnieje. Według zebranych uwag diabłów tak właśnie sprawa wygląda.

## 2. Demony są różne

Osobliwie często i dobitnie powtarzał Lucyfer w czasie tego opętania słowa: "demony nie są jednakowe". Można to rozumieć w różnym sensie. Jasne jest, że nie wszyscy aniołowie należeli do tego samego Chóru. Dla poszczególnych aniołów oznacza to różną miarę sił duchowych, rozumu i wolnej woli, odpowiednio do tego też różny stopień winy. Większa jest ona w przypadku zbuntowania się przeciw Bogu anioła z najwyższego Chóru, niż anioła z najniższego, bo poznanie Boga było u tych pierwszych nieporównywalnie większe. Również upadły anioł nie może się wyprzeć przynależności do któregoś Chóru, trafne jest więc przy opętaniu – szczególnie gdy jednocześnie obecnych jest kilka diabłów – pytanie: "Do którego Chóru należałeś?". Odpowiedź na to pytanie pada często, aczkolwiek nie zawsze.

W przypadku Magdy z odpowiedzi tych ukazywał się następujący obraz: Do najwyższego Chóru należeli Lucyfer i Belzebub, których niewiele różni, choć Lucyfer jednoznacznie był "Władcą", którego nawet Belzebub się bał. W świecie aniołów można odnieść to do porównania między Gabrielem a Michałem.

Do Chóru drugiego – Cherubinów, do aniołów adorujących Boga, należał niegdyś Neron. Prawie równi w swej sile byli Judasz i Abu Gosch, którzy zaliczali siebie do "Mocy Niebios",

Heroda i Barabasa trudno było zaszeregować, widocznie należeli jednak do niższych aniołów, prawdopodobnie do przedostatniego Chóru, natomiast Kain przyznawał się jednoznacznie do ostatniego Chóru.

W celu uzmysłowienia, że nie chodzi tu o coś czysto zewnętrznego, lecz przede wszystkim o wielką różnicę we wpływach i siłach, Kain zwrócił uwagę np. na to, że on w stosunku do Judasza jest tylko prostym szeregowcem. Judasz jest jak potężny generał, na którego słowo ruszają całe armie, on jako szeregowiec może rozkazywać najwyżej paru żołnierzom. W przypadku Magdy diabły odróżniały się też wyraźnie swoją "specjalnością". Dla wpływu Judasza charakterystyczne były kradzieże hostii, dla Abu Goscha – cięcia, dla Nerona – hańbienie. Z całości wynika, że w poglądzie występującym w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, według którego diabły zostały zaszeregowane w "legiony", coś jest. Myślano o siedmiu legionach, dla których podstawą podziału byłoby siedem grzechów głównych. Według tego np. Neron należałby do Legionu nieczystości. Jeden z diabłów odrzucał co prawda tę podstawę podziału jako zbyt ciasną, potwierdził jednak, że w przypadku diabłów podział według rodzaju i wielkości ich osobistej winy istnieje i że każdy z diabłów bynajmniej nie wszystko potrafi. Tak np. Kain nie potrafiłby sam zrobić cięcia, najwyżej wtedy, gdyby mu Abu Gosch w tym pomógł. I odwrotnie: nie jest sprawą Abu Goscha identyfikowanie relikwii, bo należy to do obszaru Judasza.

W związku z tym nie każdy diabeł może wchodzić w rachubę w jakimś opętaniu. Jak nieraz podkreślały, opętanie oznacza dla nich surową karę, tak surową, że nie jest wymierzana każdemu. Wiąże się ona z gwałtownością buntu przeciwko decyzji Wcielenia.

Podczas gdy Wcielenie jest głęboko wewnętrznym, rzeczywistym złączeniem SŁOWA z człowiekiem, to w opętaniu diabeł zostaje przykuty do człowieka zewnętrznie, jak Paweł do swego rzymskiego żołnierza (Dz 28,16). Musi on dostosować się do człowieka, uwzględniać jego ograniczone możliwości fizyczne, swoje bogate myśli przekazywać jedynie za pomocą uboższego słownictwa człowieka, odgrywa nieznaczną, upokarzającą, często wręcz śmieszczą rolę, a przede wszystkim musi czekać, dopóki Bóg ingerencją z zewnątrz nie rozwiąże tego związku. Do tego stanu rzeczy odnosiły się też gorzkie skargi diabłów: "Ponieważ nie uznaliśmy SŁOWA, jako duchy musimy w człowieku kierować się jego zdolnościami i siłami. Nie możemy dyrygować, nie możemy wyjść poza nie. Jesteśmy przywiązani do tego ciała. Jesteśmy uzależnieni od tego, czy ten człowiek nie jest na przykład idiotą itd. W nim musimy przeżywać drugą śmierć (piekło) tak długo, jak Nazareńczyk tego chce" - powiedział kiedyś Belzebub. Również Kain nie myślał inaczej: "Myślisz, że jest radością mieszkać w człowieku? To jest kara, ciemność i noc". A Lucyfer stwierdzał: "Największą okropnością jest przywiązanie mnie do myśli, które może snuć jedynie człowiek. To jest kara, pokorne poddanie się względem Wielkiego... to, że musimy mówić poprzez człowieka nie jest dobrodziejstwem (Bożym) dla nas, lecz największą hańbą, którą Ten tam na górze przygotował dla nas. Największym cierpieniem i ciężarem dla ducha jest mieszkać i służyć w człowieku, w ciele, które jest ograniczone i w proch się zamieni".

Jeżeli tak to wygląda, interesującym jest pytanie, które to diabły tak srodze miały zostać ukarane w opętaniu Magdy. Nadawały sobie imiona, aby dać do zrozumienia, jaką rolę odgrywają w tym przypadku, być może rolę Judasza, który doprowadza do zdrady i świętokradztwa. U Magdy poszczególne diabły niejednokrotnie zwracały uwagę na to, że w danym przypadku są tym diabłem, który biblijnego Kaina, Judasza lub Heroda doprowadził do grzechu, inaczej wykluczonym byłoby odgrywanie tej roli z taką jednoznacznością. Patrząc z punktu widzenia

kary, dochodzi jeszcze inna sprawa. Surową karą dla nich było nie tylko przyznanie się przed ludźmi do tych złych czynów, ale i odkrycie ich motywów i związków. Uwydatniało się to szczególnie u Belzebuba, gdy mówił o grzechu aniołów, oraz u Judasza, który kilka wieczorów pod rząd musiał mówić o zdradzie Judasza. Gdy opisywał zdradziecki pocałunek, zawołał: "Oh, Ty tam na górze, dalej nie mogę. Uwolnij mnie od tego. Uwolnij szatana od swego wyznania". Zupełnie zrozpaczony, skamłając prosił, abym mu dał znak do skończenia.

### 3. Poszczególne diabły

Z powyższego wynika, że w opętaniu, poniekąd "za kulisami" odgrywa się jeszcze coś, czego my, ludzie, nie jesteśmy w stanie uchwycić, bo pozostaje w sferze niewidzialności. Nie możemy też zobaczyć poszczególnego diabła, możemy o nim ogarnąć jedynie to, co objawia poprzez opętanego, bądź to ustnie jego głosem, bądź z jego ogólnej gestyki. *Zawsze istnieje mur, który go ukrywa.* Pojmujemy z niego tyle, co z człowieka, który przestaje z nami jedynie poprzez środki komunikacji, listownie lub telefonicznie; największa jego część pozostaje ukryta przed nami. Jeszcze jedno zastrzeżenie jest konieczne: z diabła bezpośrednio chwytny jest tylko wtedy, gdy opętany znajduje się w stanie kryzysu, tzn. począwszy od tego momentu, gdy diabeł się włącza, natomiast rozum i wolę człowieka wyłącza, a cugle bierze w swoje ręce. Odtąd wszystko, co w stanie kryzysu zostanie powiedziane lub stanie się, należy przypisać diabłu. Gość ludzki przekazuje teraz jego myśli, a w zewnętrznej gestyce wyrażają się jego odczucia i jego chcenie. Od tej chwili możliwe jest więc wyprowadzanie wniosków odnośnie jego myśli. Stąd też poszczególne diabły występujące w opętaniu można rozróżnić jako osobowości o wyraźnie określonym profilu działania. Każdy diabeł – gdy fenomeny występują w pełni wyraźnie – wyciska w ciele człowieka ściśle określone piętno. Dotyczy to nie tylko zmienionego brzmienia głosu, ale przede wszystkim wyrazu twarzy. Kaina, Judasza, Abu Goscha można było już zewnętrznie rozpoznać po różnym wyrazie twarzy. Poza tym ukazywały się jednak jeszcze inne charakterystyczne odmienności.

#### a. Kain

Imię to przypomina nam biblijnego Kaina, człowieka, który z zazdrości zabił swego brata i za karę jako "tułacz i zbieg" (Rdz 4,12) musiał błądzić po ziemi. Jak już powiedziano, diabeł Kain należał do najniższego Chóru Anielskiego i w porównaniu z innymi nie dysponował wielką siłą. Na to – jak mówiono – wskazywało już jego imię, bo pochodzi ze Starego Testamentu, który czasowo jest bardzo oddalony od Chrystusa. Natomiast gdy imię wskazuje na człowieka, który był bliższy czasowo Chrystusa, ma to być – tak mówiono – również symbolem odpowiednio większej siły. Czy ogólnie się to zgadza, należałoby jeszcze sprawdzić; w przypadku Magdy można się z tym zgodzić, w każdym razie jeżeli chodzi o Judasza, Heroda, Abu Goscha, a również Nerona. Zazdrość uchodzi za czwarty z siedmiu grzechów głównych. Według tego Kain należałby do Czwartego Legionu. W przypadku Magdy nie wszystkie Legiony diabłów były reprezentowane. Brakowało np. nieumiarkowania i lenistwa. To ostatnie nie zostało włączone bo – jak mówiono – "za wolno pracuje"; to by jedynie przeszkadzało. Kain wszedł w Magdę już w dniu jej chrztu, w następstwie odmówienia przez kapłana egzorcyzmu bez koniecznej intencji.

Kain wydaje się należeć do tych niewielu diabłów, które mogą wejść w człowieka już od najwcześniejszej młodości, co innym było wyraźnie zakazane. W jakiś sposób wcześniej dat znać

Magdzie o sobie i wnet zaczęła go nazywać swoim "bratem". Nauka Biblii w okresie szkolnym nie interesowała jej, jednak ciągle wracała do obrazka przedstawiającego Kaina i Abla, który bardzo ją pociągał i świadomie pomalowała postać Kaina wyjątkowo pięknymi kolorami. Początkowo zadanie Kaina polegało na przygotowaniu przyjscia innych diabłów, przede wszystkim Judasza. Później czynił ją "niespokojną i uciekającą" w tym sensie, że zmuszał ją do ucieczki, gdy tylko zaistniało niebezpieczeństwo, że ktoś mógłby na Magdę zwrócić uwagę i wyczułby, że "coś tu jest nie w porządku". W ten sposób, aż do 30 roku życia jej opętanie pozostało ukryte. W czasie trwania małżeństwa dbał o ciągle kłótnie. Był duchem niezgody, który ciągle szczuł, szukał zaczepki i wszystko przekręcał. Gdy opętanie zostało odkryte i podjęto walkę przeciw niemu, szczególnym zadaniem Kaina było poniżanie Magdy, gdzie tylko się dało, aby zemścić się za jej niewierność diabłom. Jego wpływ odczuwała jak "ulewny deszcz", co miało wyrażać gwałtowną zaciętość, w odróżnieniu do Judasza, "który jest jak drobny deszczyk wsiąkający gdzie tylko może, działa na duszę jak krótkotrwały deszcz".

## **b. Judasz**

Był on w opętaniu Magdy głównym diabłem, który kierował całością: "Jej życie jest moim życiem – bo żyła poprzez mnie". Należał do Chóru "Mocy Niebios" i z powodu łakomstwa został zaliczony do Drugiego Legionu. Jednak w przypadku Magdy nie pokazywał się od tej strony, bo łakomstwo nie odgrywało tu właściwie żadnej roli. Bardziej był diabłem zdrady i świętokradztwa, który pchnął Magdę do wystąpienia z Kościoła i do ciągłych kradzieży hostii. Z kradzieżami lub z co najmniej silną pokusą ich dokonania, trzeba się było liczyć natychmiast, gdy tylko wchodził w Magdę, a nawet gdy tylko tym groził. To było cechą znamioną dla niego. Po raz pierwszy Judasz wszedł w Magdę trzy dni przed jej I Komunią św. i pozostał właściwie do samego końca. Również w okresach, gdy już wszystkie inne diabły wyszły, on pozostawał. Kiedyś musiał pozostać aż przez 18 miesięcy, co według jego stanowczej wypowiedzi było szczególną karą dla niego. Również podczas badań w klinikach on był tym, który musiał wchodzić w Magdę.

Szczególnie przyporządkowany był do dwóch okresów liturgicznych: do Wielkiego Tygodnia – który sam nazywał "tygodniem Judasza", oraz do okresu Bożego Ciała. Tematami, o których mówił najbardziej wyczerpująco i najczęściej, były: Ostatnia Wieczerza, zdrada Judasza oraz Kapłaństwo katolickie w dzisiejszych czasach. Wspominano już o tym, jak trudno było mu nieraz o tym mówić. Nie zawsze szalał, potrafił też zachowywać się stosunkowo spokojnie, szczególnie gdy opętanie zbliżało się do końca. Gdy zdziwiony zapytałem go, jak należy to rozumieć, porównał się do więźnia, który utrzymuje dobre stosunki ze strażnikiem więziennym, z nudów rozmawia z nim, a mimo to nie jest jego przyjacielem, przeciwnie – zabiłby go, gdyby tym sposobem mógł odzyskać wolność. We współdziałaniu najbardziej był związany z Kainem.

## **c. Herod i Barabasz**

Znacznie słabiej zaznaczone jest pole działania pary diabelskiej: Heroda i Barabasza. Obaj należeli do przedostatniego Chóru i, jak się wydaje, do Szóstego Legionu, legionu gniewu. Obaj weszli mniej więcej w tym samym czasie, wkrótce po formalnym zaprzędaniu się Magdy. Sądząc z imion są rzeczywiście żyjącymi ludźmi i czasowo bliscy Chrystusowi. Początkowo ich zadaniem było pomaganie Magdzie w działaniu przeciwko kapłanom i doprowadzenie ich przed sąd i do więzienia. Herod, jako "diabeł obłudy religijnej" (por. "Aby i ja mógł pójść i oddać mu

pokłon", tzn. mordował, Mt 2,8) pomagał jej, aby obłudnie zbliżała się do kapłanów i zastawiała na nich pułapkę; Barabasz, jako diabeł "fałszywego sądu" pomagał, aby podczas procesów w sprawach moralności prowadzonych na wielką skalę przez nazistów zostali skazani, podczas gdy prawdziwi winni (Magda jako szpicel i jej zleceniodawcy z gestapo) uniknęli kary.

Później Herod bardziej pokazywał inną stronę swojej istoty, bezgraniczny gniew, natomiast Barabasz okazał się bardzo kłótniwy i Magda skarżyła się na niego: "On jest wywrotowcem i ciągle chce kłótni". Zbój – Barabasz nakłonił również Magdę do zadania sobie tych pierwszych niewielkich cięć. Jego dziełem wydawały się również cięcia na brzuchu i kauteryzacja ran. Później obydwaj pozostawali raczej na drugim planie. Herod rościł sobie prawa do okresu Adwentu, tak jak Judasz do Wielkiego Tygodnia. Herod i Barabasz wyrażali się bardzo ordynarnie, a piętno, jakie wyciskali na twarzy Magdy, również było takie; u Barabasza ponadto widoczny był zez.

#### **d. Abu Gosch**

W prostackim wyglądzie i wyrazie Abu Gosch niewiele odstaje od dwóch poprzednich. Z powodu swojej brutalności również został zaliczony do Legionu gniewu. Siłą był równy Judaszowi, z którym należał do Chóru Mocy. Charakterystycznym dla jego działań było tych wiele cięć, o które przyprawiał Magdę. Sam mówił o sobie: "U ludzi, do których ja przychodzę, musi popłynąć krew". Najbardziej osobliwym wydaje się przede wszystkim jego imię. Z Biblii nie znamy go. Lingwistycznie oznacza ono "ojciec gromady", którego używano pierwotnie tylko jako przezwisko, i prawdopodobnie oznacza tyle co "przywódca bandy". Ten Abu Gosch w przypadku Magdy podawał się za przywódcę bandy, który jako łotr został ukrzyżowany po lewej stronie Jezusa i zmarł nie okazawszy skruchy. Po jego pierwszym wejściu Magda od razu obrzuciła wyzwiskami obraz wiszący na chórze, przedstawiający Ukrzyżowanie, próbowała również zniszczyć go. Jak żaden inny diabeł reagował on złością, gdy udzielałem Magdzie rozgrzeszenia. Próbował również wmówić mi, że łotr po prawicy nie uzyskał przebaczenia, Jezus chciał go tylko pocieszyć jak dziecko, które można uspokoić paroma tanimi słowami. Abu Gosch był najbrutalniejszy ze wszystkich diabłów, nie tylko ze względu na duże cięcia, których przysparzał Magdzie, ale i okrutne uderzenia aż do granic wytrzymałości; np. zagonił ją do kostnicy, gdzie miała się zakazić.

#### **e. Neron**

Po raz pierwszy wszedł, aby wesprzeć Abu Goscha. Mówił on: "Pod moim panowaniem płynie krew, a w okrucieństwie nie pozostawiam nic do życzenia". Na jego koncie znajduje się kilka cięć. Znamionowała go skrytość i podstępność w działaniu. Charakterystyczna dla niego jest również trucizna, którą Magda pod jego wpływem musiała zażywać oraz nocne infestacje, którymi naprzykrzał się tym, którzy chcieli Magdzie pomóc. Aby objaśnić określony wpływ, jaki miał wywierać na Magdę, nazywał ją swoją Lokustą. Była to aluzja do owej Lokusty ze starożytności, która na polecenie cesarza Nerona przyrzadziła truciznę, aby uśmiercić Brytanika, a również jemu samemu ją przygotowała, gdy myślał o popełnieniu samobójstwa. Neron zmuszał Magdę do zatruwania pokarmów przeznaczonych dla niej, a czasem i dla innych.

Napomknęliśmy już, że należał do drugiego rangą Chóru Anielskiego i do Trzeciego Legionu Nieczystości. Związek między tym utworzył sam następującym zdaniem: "Zadaniem Trzeciego Legionu jest hańbienie. Należą do niego ci, którzy nie chcieli uwierzyć, że SŁOWO

mogło stać się Ciałem bez obcowania mężczyzny z kobietą. Są nieczyści, gdyż nie uznali tego. Było to tak wielkim grzechem, że Pan Bóg poprowadził linię oddzielającą, tak że muszą tam na dole na zawsze w nim żyć i cierpieć". Takie zdania można podać tylko z zastrzeżeniem. Pozwalają przeczuwać, że między grzechem poszczególnych aniołów, a ich obecnymi mękami w piekle istnieją związki, o których my z naszej strony wypowiadać się nie możemy. Jak się wyraził, w przypadku Magdy przyszedł "z wagą w ręku". Został wprowadzony, aby przez Magdę doprowadzić do upadku tych, którzy chcieli jej pomóc. Gdyby mu się to udało, waga przechyliłaby się na korzyść diabłów. Gdy mu się to nie udało, był pierwszym z diabłów, który podawał się za pobitego i prawie wcale się już nie pojawiał.

#### **f. Belzebub**

Zupełnie innym typem był Belzebub: bardzo żywy i inteligentny, bardzo rzadko ordynarny w wyrażeniach. Swoją pogardę dla egzorcysty wyrażał opluwając go – a czynił to często, gdy wpadał we wściekłość. Był niezmiernie zarozumiały, szczególnie po doznanych klęskach i pod tym względem nadawał się do Pierwszego Legionu (pycha). Pod względem rangi należał do najwyższego Chóru Anielskiego i niewiele ustępował Lucyferowi. Swoją winę określał: "Ja miałem niegdyś zwiastować ludziom Wcielenie, ale tego nie chciałem". Potem jako dowódca stanął na czele zbuntowanych aniołów i walczył przeciw Michałowi. Wydaje się, że i obecnie jego zadaniem jest decydowanie o wprowadzeniu poszczególnych diabłów do boju. W przypadku Magdy pojawił się, gdy jasnym było, iż czterej pierwsi przegrywają w walce. Najpierw próbował pertraktować, aby przerwać walkę, potem jednak wprowadził Abu Goscha i Nerona, którzy swoimi brutalnymi metodami mieli wymusić zwrot w walce.

W drugiej fazie walki, gdy wszystkie diabły musiały powrócić, głównym zadaniem Belzebuba stało się zeznawanie i tak dalece, jak było to konieczne, objaśnianie przypadku Magdy oraz opętania jako takiego. Dla niego był to przymus, bardzo surowa kara za jego dawny opór. Oświadczył stanowczo: "Moim zadaniem nie jest ona (Magda), ale to, że ja mieszkam w tym ciele. To wychodzi poza nią..." Bardziej niż u innych diabłów uwydatniała się jego nieprzejednana nienawiść do Maryi. Dlatego też szczególnie dotkliwą karą było dla niego, gdy musiał zażądać, abym przeczytał mu 12 rozdział Apokalipsy, gdzie jest mowa o obleczonej w słońce Niewieście, walce Szatana przeciw Niej oraz o jego strąceniu z Nieba. Pojawił się jako pełnomocnik Lucyfera, w imieniu którego pertraktował i dla którego przygotowywał przyjście. Nie był jednak wtajemniczony we wszystkie myśli swojego "władcy", który komenderował nim jak każdym innym diabłem. Szczególnie zaznaczyło się to, gdy Lucyfer zdecydował, że diabłem, którego ma wypędzić biskup, ma być Belzebub. Gdy kiedyś było coś niejasnego w zachowaniu się Lucyfera, zapytałem o to później Belzebuba. Odpowiedział: "Nie znam myśli władcy. Ma on swoje własne myśli i tak dalece, jak pozwala mu na to Nazareńczyk, wolno mu działać według nich". Gdy w jakiś sposób, od którego nie mógł się uchylić, został przez Boga zmuszony do zeznawania i "dyktowania kartek", ich zniszczenie lub obniżenie ich wartości stało się nowym celem jego walki. Użył do tego całej energii. Każdy sposób był dobry i podlegające mu diabły otrzymały od niego dokładne instrukcje, jak mają prowadzić dalszą walkę środkami, którymi dysponują.

#### **g. Lucyfer**

Wśród diabłów występujących w przypadku Magdy zajmował on specjalną pozycję. W ich mowach zawsze był "Władcą", któremu musieli być posłuszni i którego się bali. Z drugiej strony,

był tak samo skrepowany jak inne i nie mógł działać tak, jakby chciał. Bardzo często powracało wyrażenie: "... o ile Nazareńczyk zechce". Nikt tak często jak on nie zaznaczał z naciskiem, że musi być posłuszny i niejedno czyni jedynie dlatego, że jest do tego zmuszany. Niegdyś był najwyższym Aniołem, tak blisko Boga, jak żaden inny. Dlatego też jego męka z powodu odrzucenia go przez Boga (*po-ena damni*) jest o wiele większa niż innych diabłów, które nie rozumieją tego w pełni. Jego sposób zachowania się miał w sobie coś książęcego. Nie zajmował się drobnymi udrami i nie powodował też cięć. To było sprawą innych. Magda bardzo się go bala. Jego obecność wywoływała w niej uczucie zimna, od którego przejmował ją dreszcz. Bywało, że leżała przed nim, aby hołdować mu i ciągle na nowo musiała poświęcać się jemu. Gdy czuł się zaatakowany, choćby nieprzychylnym słowem, natychmiast musiała protestować. Była jego niewolnicą. Ponieważ zapisała się jemu, uważał ją za swoją absolutną własność. Gdy poprzez egzorcyzmy zostało to zakwestionowane, wszedł w nią, aby obstawać przy tym i podjąć próbę zatrzymania Magdy dla siebie. Również on żył myślą o Wcieleniu, przeciw któremu protestował. To, że Chrystus w swoim Wcieleniu zniżył się zostając dzieckiem, było ciężkim zarzutem i przeciw temu buntowała się jego duma.

W przypadku Lucyfera z osobliwą wyrazistością odczuwało się, że u podstawy jego nienawiści do "Nazareńczyka" leży miłość, niegdyś pełna podziwu i oddania. Czasem ten wielki, prawie namiętny zachwyt okazywany niegdyś SŁOWU, oraz głęboki smutek, że SŁOWO stało się dla niego nieosiągalne – przebijał się. Dla niego katolicki kapłan był Nazareńczykiem w tym sensie, że tego, co w kapłanie jest ludzkie, niejako nie dostrzegał, za to tym bardziej dostrzegał w nim Chrystusa, co wyrażało się w krótkich zdaniach: "Ty jesteś Nim, a On jest Tobą", albo: "W tobie spotkałem Nazareńczyka". Kapłan był dla niego tym, "który Nazareńczyka niesie w rękach". Odbierało się wrażenie, że Chrystus całkowicie oddalił się od niego, zasłonił przed nim cały blask. Już sama bliskość ręki kapłana, który rankiem celebrował mszę św. miała dla niego znaczenie, bo Chrystus poniekąd pozostawił na niej ślad swojej obecności. Ślad ten był dla Lucyfera "ostatnią możliwością spotkania Nazareńczyka".

Po drugiej stronie był upór, który wołał: "On (Bóg) domagał się walki, więc niech ją mają". Stąd to całkowite odrzucenie Boga, nakazujące unikania nawet wymawiania samego Imienia, a w zamian wybieranie wyrażań takich jak: Wielki, Wysoki, Wieczny, względnie Nazareńczyk. Lucyfer miał wgląd w całość przypadku Magdy i mówił o tym wielokrotnie i wyczerpująco. Gdy opętanie zrzędzeniem Bożym zostało odkryte, otrzymał od Boga jasny plan, co się ma zdarzyć i mógł powiedzieć: "Wielki tak postanowił; nie dokonano ani jednego cięcia za dużo i ani jednego uderzenia za mało. W przypadku Magdy Wielki jest bardzo dokładny". Od Boga też otrzymał, jak mówił – przez pośrednictwo Aniołów – rozkaz, że diabły mają mówić, a także jasno określoną treść tego, co miało zostać powiedziane, równocześnie granicę, której nie wolno było im przekroczyć. Mimo to, pozostała Lucyferowi pewna swoboda działania. Pod pewnymi warunkami mógł któregoś z diabłów przysłać lub odwołać go wcześniej, niż planowano, albo złagodzić opętanie w obsesję, a także przyspieszyć lub opóźnić cięcie, gdyby to było wskazane ze względu na okoliczności zewnętrzne. Jednak niezmiennie powtarzał zdanie: "Nie mam prawa rozkazywania, muszę być posłuszny, jak wszyscy inni" i pełen rozpaczony okrzyk: "Jestem potępiony!".

W takim samym sensie wypowiedział się Belzebub o Lucyferze: "Nie może robić, co chce. Czuje się jak urodzony władca i zna swą siłę, nie może jednak robić z tego użytku, bo jest spętany. To wieczna zgryzota. Główna jego walka skierowana jest przeciw Nazareńczykowi". Z innej zupełnie strony pokazał się Lucyfer, gdy któregoś dnia przypomniałem mu, że stał kiedyś

przed Bogiem jako niosący światło. Wtedy rozrzewnił się. Ze smutkiem powiedział: "Musiałem wejść do tej grzesznej kobiety, aby spotkać kapłana. Wy, kapłani, jesteście wielcy, bo możecie chleb (eucharystyczny) trzymać w rękach". Potem mówił o piekle, które dlatego jest taką okropnością dla niego, że nie może już widzieć SŁOWA, które niegdyś widział i przed którym stał (*poena damni*). "W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się człowiek, nigdy się już nie znajdę i Tego, co kapłan nosi w rękach, nigdy nie będzie mi wolno nosić, chociaż zostałem stworzony jako niosący światło – a to wszystko z własnej winy". W ten sposób wyrażało się, że żyta w nim nie tylko wielka nienawiść, ale i nieugaszona tęsknota za utraconym szczęściem.

#### 4. Diabły w aktualnych wydarzeniach

Aby często powtarzane powiedzenie: "To, co widzicie w Magdzie na małą skalę, na zewnątrz dzieje się w dużej", nie pozostało jedynie frazesem, należało je nieco bliżej wyjaśnić. Rzeczywiście tak się stało. Wynika z tego: diabły, które wprowadzają zamęt w życie Magdy, na zewnątrz – w świecie – również to czynią, każdy w sposób dla niego szczególny, bo "w niej spotykacie niektórych z wielkich diabłów, które unieszczęśliwiają dzisiaj świat". Z tych wielu uwag wypowiedzianych o tym przez diabły, wyłania się następujący obraz:

**Kain** czyni dzisiaj ludzi bezdomnymi. Ojczyznę tracą żołnierze, którzy muszą wyruszać w pole, ofiary bombardowań, ewakuowani i niezliczona rzesza wypędzonych z ojczyzny. "Jak stado zwierząt pędzimy ich przed sobą" – mówił Kain. Podkreślano, że sami ludzie nie byliby w stanie uruchomić takiej katastrofalnej działalności. Prócz tego Kain jest również diabłem zazdrości. Zazdrość odgrywa dzisiaj dużą rolę w świecie; zainscenizowała i zatrąła walkę klasową.

**Judasz** jest diabłem świętokradztwa i zdrady. Jego wpływ uwidacznia się w wielu niegodnych komuniach i wystąpieniach z klasztorów, w liczbie osób występujących z kapłaństwa i upadłych kapłanów oraz ludzi świeckich występujących z Kościoła. Wszyscy oni dopuszczają się zdrady wobec Chrystusa. Neron jest diabłem nieczystości. Rzut oka na nasze przesycone seksem czasy pokazuje, w jaki sposób działa; tego nie trzeba dalej wyjaśniać.

**Herod** jest diabłem obłudy religijnej. Ponieważ przypadek Magdy rozgrywał się w czasie narodowego socjalizmu, rozumie się przede wszystkim sytuację w tym czasie, ale niejedno odnieść można i do innych sytuacji. Krępowano Kościół np. poprzez zarządzenia i obłudne dekryty, z uzasadnieniem: "... w celu lepszej ochrony Kościoła". Albo kasowano święta pod pretekstem: "...aby godniej mogły być świętowane w najbliższą niedzielę".

**Barabasz** jest diabłem niesprawiedliwego sądu. Jego wpływ był odczuwalny podczas wielkich procesów przeciwko kapłanom i zakonnikom (np. w Koblencji w procesach dotyczących moralności) lub przeciwko czołowym członkom laikatatu przed Trybunałem Ludowym pod przewodnictwem Freislera, wreszcie w niesprawiedliwości w obozach koncentracyjnych. "Niewinny zostaje skazany, winny pozostaje wolny".

**Abu Gosch** jest diabłem przelewu krwi, wojny i mordy. Przez jego złość druga wojna światowa przedstawiała tak wstrząsający obraz, a morderstwa popełniane przez gestapo na Żydach, umysłowo chorych i wielu innych uzupełniały go. Dzisiaj wiemy o tym więcej niż wtedy, gdy Abu Gosch tym się szczególnie chwalił.

**Belzebub** jest diabłem planowej walki przeciw Kościołowi, skoncentrowanym atakom na wszystkie jego dziedziny. XX wiek jest czasem prześladowań chrześcijan w zakresie i z bezwzględnością, z jaką świat nigdy się nie spotkał.



**Lucyfer** jest "władcą", któremu wszystko ma służyć, który wszystkim dyryguje, od skinienia którego uzależnione są wszystkie diabły. Chce wznieść swoje królestwo. Cały świat ma stać się królestwem szatana. Diabły widziały w nim tego, który "wszechmocnie" panuje nad wszystkim. Nie jest jednak zadaniem tej książki dalsze śledzenie tych związków. Chcemy tu jedynie odsłonić ich niesamowite *incognito*; inni niech zedrą diabłom całkowicie ich maskę. Niektórzy już to rozpoczęli, jak np. Anton Bóhm w swoim dziele "Epoka diabła" (*Epoche des Teufels*, Stuttgart 1955). Nazwał to "próbą". Czuł prawdopodobnie, że jedna ręka to za mało, że wielu ludzi musi współdziałać.

Diabły często triumfowały z tego powodu, że ludzie dzisiaj zatracili przenikliwość, tak że bez obawy rozpoznania mogą przemierzać świat. Kpiły też z zaślepienia słabego człowieka, który w swej zarozumiałości wierzy, że jedynie jego mizerne siły doprowadziły do katastrofy światowej.

## 5. Nadprzyrodzeni pomocnicy

Naprzeciw tak potężnym diabłom człowiek, zdany wyłącznie na siebie, staje bezradny i bezsilny. Są potężnymi duchami i w ich oczach człowiek jest tylko "atomem" lub "duchem przykutym do materii". Rozumem i siłą przewyższają go niewyobrażalnie nawet wtedy, gdy ich siły są dalece załamane- Właściwe pokonanie diabłów następuje na nadprzyrodzonym gruncie: Michał i jego Aniołowie nadal walczą z Lucyferem i jego stronnikami i walkę rozpoczną w Niebie doprowadzą do końca (Ap 12,7). Część tej walki, choć stosunkowo niewielka – pojedynek poniekąd – rozstrzyga się w opętaniu. Dlatego pojawiają się w nim, aczkolwiek niewidzialnie, wszyscy Ci, którzy biorą udział w pokonaniu szatana.

### a. Chrystus

Na pierwszym miejscu znajduje się Chrystus. Walka przeciw szatanowi jest jego właściwym zadaniem, bo "objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3,8). W swoim życiu publicznym również podjął walkę z szatanem w opętaniu i wypędził wiele diabłów. Pełnomocnictwo w tej sprawie przekazywał początkowo tylko okolicznościowo (Łk 10,19), potem jednak "wszystkim, którzy uwierzą" (Mk 16,17). Kościół, jako nadal żyjący Chrystus, dysponuje tą władzą. Chrystus jest również Panem piekła, przed którym "zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych" (Flp 2,10). Może o sobie powiedzieć: "I mam klucze śmierci i Otchłani" (Ap 1,18). On jest "Ten, co zamyka, a nikt nie otwiera" (Ap 3,7). Jego moc odczuwały też diabły w opętaniu Magdy. Na krótko przed wyjściem Nerona zapytałem go kiedyś: "Kto cię wypędza?". Natychmiast przyszła odpowiedź: "Nazareńczyk". Podobnie Judasz. Chrystus nie wtajemniczał diabłów w swoje plany, lecz rozkazywał: "Plan zamierzony przez Nazareńczyka nie został nam podany do wiadomości, zostało nam po prostu rozkazano działanie w tym planie". "Wszystko jest ustalone aż do szczegółów, tak jak tego Nazareńczyk chce, czy my tego chcemy, czy też nie". Dotyczy to też terminu wyjścia: "Niestety jesteśmy związani z Nazareńczykiem, który ustala dzień wyjścia". W tle opętania potężnie uwydatnia się postać Chrystusa. On jest Panem absolutnym, który nie musi prosić ani pytać, lecz rozkazuje i któremu wszyscy we wszystkim muszą być ulegli. Gdyby zechciał, mógłby wysunąć się na pierwszy plan. Mimo to, wyraźnie pozostaje w cieniu.

## b. Maryja

W Jego miejsce tym wyraźniej objawia się Jego Święta Matka – Maryja. Odnosi się wrażenie, że wypędzanie diabłów jest Jej sprawą: "Nazareńczyk chce Matkę Boską w ten sposób uczcić, pozostawiając Jej wypędzanie nas. Wyganiając nas, zostaje wywyższona. Nie na próżno powiedziano: «ta Niewiasta zdepcze ci głowę». W niebie myśleliśmy, że przez nasz protest zostanie odrzucona (tzn. że Bóg nie wyniesie Jej z tego powodu na Matkę Boga). Ale Pan Bóg odrzucił wszystko, co miało z tym (z protestem Aniołów) związek". Ponieważ zbuntowane anioły odrzuciły Maryję jako swoją Królową, teraz Chrystus daje im odczuwać Jej królewską moc. To jest jeden ze sposobów rozliczenia się Chrystusa już teraz z diabłami – najważniejsze zostaje zachowane aż do Sądu Ostatecznego. Nie zaszczyca ich tym, że Sam się nimi wiele zajmuje. Włożył tę sprawę w inne ręce.

Podczas wypędzania najróżniejsze diabły mówiły o tym, że Maryja je wypędza. Jeden z nich powiedział: "Jak stado zwierząt zostajemy przez Nią wypędzani. Nazareńczyk chce Ją tym uczcić, pozostawiając to Jej. Mężczyźni pozwolilibyśmy sobie więcej powiedzieć, niż kobiecie. Tym, że nas wypędza, Ona zostaje wywyższona". Inne mówiły po prostu: "Ona mnie wypędza". Lucyfer, podczas pierwszego wypędzenia go, jęknął: "Ona zwyciężyła". Podobnie Judasz: "Jednak Madonna zwyciężyła – i Nazareńczyk". To sformułowanie wyraźnie pokazuje, że Maryja znajduje się na pierwszym planie, Chrystus natomiast, choć nie pomijany – w tle. Znaczenie Maryi w przypadku Magdy uwidacznia się też w przeglądzie historycznym pierwszej części tej książki. Gdy tylko diabły zostały nieco odparte, przyjęła Magdę jako swoje dziecko (w święto Macierzyństwa NMP) i kierowała przygotowaniem jej do Komunii św. na Boże Narodzenie, a pod koniec jej życia zapewniła ją: "Będę cię ochraniać".

## c. Michał

Również Maryja jest zbyt wysoko postawiona, aby musiała bezpośrednio wkraczać do walki. Jest ponad walczącymi. Pokonanie diabłów jest sprawą dobrych aniołów. Jednak w celu pokonania stosunkowo nielicznej – w porównaniu z pozostałym światem aniołów – grupy złych duchów, nie muszą przystępować do walki wszyscy aniołowie. Jest to raczej zadaniem zastępów niebieskich pod dowództwem Michała. Nic więc dziwnego, że jego wpływ wyraźnie występuje w opętaniu.

Jak już wspomniano, po przeciwnej stronie św. Michała, jako dowódca występuje Belzebub. Miejsce Lucyfera w Chórach Anielskich zajął Gabriel, Anioł Wcielenia. "Mocą, mądrością i wzniosłością Michał jest prawie równy Gabrielowi, lecz Gabriel przewyższa go" – powiedział kiedyś Belzebub i dodał: "Ja jestem dowódcą przeciwnej strony, dlatego nie zależy mi na Michale". A w innym miejscu: "Michał jest piękny. Jest jakby odbłaskiem tego, co ogląda na co dzień; a my widzimy ten blask". Judasz scharakteryzował Michała tymi słowami: "Najważniejsze u niego są dostojny spokój i wielka jasność". Ten szlachetny sposób bycia podkreślał też Lucyfer. Mówił, że osobiście stał wyżej niż Michał, ale pokonany "musiał przekazać mu szpadę, której Michał z obowiązku wprawdzie zażądał, lecz przyjął ją ze smutkiem, bo dotąd współżyli w przyjaźni i szczęściu". Właśnie dlatego spotkanie z Michałem jest teraz dla diabłów szczególnie przykre i bolesne. Dla diabłów Michał jest po prostu symbolem walki. "Tam, gdzie my jesteśmy, jest również Michał, więc walka będzie zawsze". W tej walce chodzi o to "*Micha-el*", tzn. kto jest jako Bóg? To jest pytanie, którym w wielkiej walce duchów dobrzy aniołowie przeciwstawiali się złym, pokazując, kim jest Bóg, jak wielki jest i wzniosły, a kim one

są: stworzeniami, niczym. "Również obecnie chodzi o to najwznioślejsze i wielkie, mianowicie o to, kto powie: Kto jest jako Bóg?"

Biorąc ogólnie Michał jest "właściwie rządcą Pana Boga, który obecnie zamyka i otwiera na ziemi, zwycięża i doprowadza narody do porażki". Dlatego "również w tej sprawie (przypadku Magdy) jest niejako zastępcą Boga". Dlatego też swoje polecenia otrzymywały diabły najczęściej od niego. "Polecenia, gdy nie są dawane specjalnie z tej lub innej strony, odbieram od Michała". Również odnośnie Michała okazało się, jak dawna miłość do niego obróciła się w nienawiść. "Jeżeli my, duchy, czegoś nienawidzimy, to tych (Michała i Gabriela) i ich Chóry, które nas opłakiwały. Niechętnie nas utracili. Ale my zamieniliśmy smutek na nienawiść (odpowiedzieliśmy nienawiścią)". W ciasnych ramach opętania uwidaczniało się to w co prawda krótkich, ale znaczących objawach. Gdy kiedyś niebacznie pozostawiłem mój brewiarz, Magda natychmiast się nań rzuciła. Poszukała święto Michała Archanioła i od tego miejsca zaczęła niszczyć brewiarz. Również obrazek św. Michała porwała kiedyś, a przy innej okazji włożyła go po prostu do ust i potknęła. Podobnie jak diabły, również i Michał nie ujawniał się w widzialny sposób. Ale jego wpływ stał się odczuwalny, a diabły częściowo zwracały uwagę na sprawy, które miały związek z Michałem. Gdy np. Magda 8 maja, w święto Zjawienia się św. Michała Archanioła, rozpoczęła swoje wielkie wyznanie, właśnie on nie dozwolił, aby diabły w tym przeszkadzały. W jego święto rozpoczął się "wielki mecz piłki nożnej" diabłów. Przedstawiali to wprawdzie tak, jakby to od nich wyszło, ale w rzeczywistości to Michał dał znak rozpoczynający grę. Nawet jego wizerunek promieniował wielką siłą. Gdy pewnego dnia Abu Gosch wyrażał się bardzo ordynarnie i nie zamierzał przestać, pokazałem mu obraz przedstawiający św. Michała, a od razu zamilkł. Jeszcze wyraźniej okazała się ta moc, gdy któregoś dnia miał wejść Judasz, jednak nie był w stanie, bo wezwałem Michała i pokazałem mu jego obraz. Gdy Magda po dłuższym czasie sama ostatecznie zwróciła się do św. Michała, diabły były wściekłe i na swój sposób zemściły się, musiały jednak przyznać, że niejedną dobrą myśl w wielu punktach jej dalszego rozwoju wewnętrznego nasunął jej Michał. Wreszcie w Michale diabły widziały przynoszące nowe czasy, które nadejdą, gdy one, teraz uwolnione, będą skute, a dobro będzie rozkwitać.



## Część III OBSZAR RELIGIJNY

### I. Egzorcyzmy

Choroby wywołują w dotkniętych nimi obszarach określone reakcje, po których możemy je rozpoznać i kontrolować ich nasilanie lub cofanie się. Podobnie jest również w opętaniu. Zostaje nim dotknięty przede wszystkim obszar religijny, później również cielesny. Szczególne znaczenie ma tu egzorcyzm. Dlatego też w pierwszym rzędzie o nim będzie mowa. Gdy podejrzenie o opętaniu Magdy umocniło się we mnie, zrobiłem próbę z egzorcyzmem (probatuus), aby sprawdzić, czy wywołuje efekt. Natychmiast po jego odmówieniu wystąpił ów osobliwy stan kryzysu, o którym wiele powiedziano w pierwszej części, a który zawsze występował w następstwie egzorcyzmów. Można by powiedzieć: to była konstanta. Obojętne było przy tym, czy odmawiano je tylko w myśli (pure *mentaliter*), czy też głośno. Także, gdy Magda oddalona była o setki kilometrów, np. w czasie urlopu, czuła, że odmawiano egzorcyzmy i mówiła o tym; jedynie nie zawsze dochodziło wtedy do kryzysu.

Wiele ludzi wyobraża sobie działanie egzorcyzmów w ten sposób, że natychmiast powodują wypędzenie diabła. Zdarzają się takie przypadki; w wypadku Magdy tak jednak nie było. Należy zatem powiedzieć dokładniej: egzorcyzm przygotowuje wyjście diabłów. Przede wszystkim zmusza je do zdradzenia się: "Z chwilą, gdy go odmówiłeś, nie możemy powiedzieć: "Ukryjemy się»". U Magdy początkowo próbowały jak najmniej się zdradzać. Szczególnie długo zwlekały z wyjawieniem swoich imion. Lecz pod wpływem egzorcyzmów guz opętania pękł i wszystko, co się w nim kryło, wyszło na jaw. Diabły porównały to z działaniem prądów wysokiej częstotliwości i mówiły: "Dawniej byliśmy bardziej ograniczeni do jednej części ciała. Potem przyszedłeś ty z egzorcyzmami. Było to jak w diatermii. Kiedy napromieniowuje się guz, może on uschnąć, ale może się też zdarzyć, że się powiększy i otworzy. Wtedy płynna zawartość przepływa przez całe ciało. Tak było tutaj. Przez ciebie (egzorcyzmy itd.) guz się otworzył i rozszerzył na całe ciało". To, co demoniczne, zasklepione niejako w tym tworze, uwidoczniło się teraz wyraźniej; fenomeny opętania zaczęły rozwijać się w całej pełni. To jest pierwsze stadium. Dla egzorcysty oznacza to, że teraz powinien i musi podjąć walkę z diabłami na całej linii. Gdy opętanie osiągnie punkt kulminacyjny, bardziej zaznacza się odpierające działanie egzorcyzmu. "Wtedy nie potrafimy się już utrzymać, tracimy na sile. Pole wypadowe zmniejsza się, stajemy się słabsi. Kiedy chcę zbudować tamę przeciwpowodziową, przynoszę pnie i wierzę: uda mi się zatkać wyrwę. Lecz ona ciągle się powiększa, aż w końcu woda wszystko porywa. Wtedy to już nie ma sensu. Tak też wierzyliśmy, że uda się ją (Magdę) utrzymać" – ale wyraźnie musiały się wycofać.

Jeżeli chodzi o egzorcyzmy, bardzo ważne jest jak są odmawiane i kto je odmawia. Odmawiać należy zawsze "autorytatywnie", tzn. rozkazująco, a nie prosząco (*deprecatwe*) lub nawet żebrzące, tak jak czynią to poganie względem demonów (por. Dz 16,18). Gdy zostają odmawiane w celu wyjaśnienia sprawy i aby pomóc opętanemu, wtedy również egzorcyzmy laików mają już pewną siłę. Parę miesięcy przed tym, zanim spotkałem się z przypadkiem Magdy, poznała ona pewnego dobrego katolika świeckiego, który nabrał podejrzenia, że u niej coś jest nie w porządku. Odmówił więc cicho egzorcyzm, co miało taki skutek, że Magda zaczęła przeklinać i znieważać obraz Matki Boskiej. Odrzuciła też krzyż, jak często to później robiła podczas kryzysów. Egzorcyzm kapłana jest silniejszy i wymusza wyjście diabła, lecz egzorcyzm biskupa

odczuwały jako "jeszcze mocniejszy i potężniejszy", obrazowo mówiąc: "...jest tak, jakby rzucał nami o ścianę, tak że wszystkie kości trzeszczą". Jako powód podano, że "od niego wychodzi szczególna siła przeciw duchom". W swojej diecezji on posiada najwyższą moc nad złymi duchami. W tym też świetle widziały diabły pełnomocnictwo biskupa dla egzorcysty: odstępuje mu część swojej mocy, tak że egzorcysta działa jako jego zastępca. Najbardziej osobliwym jest, że działanie egzorcyzmu może być bardzo różne. Kiedyś zapobiegł wstąpieniu Judasza, innym razem – gdy został odprawiony przez biskupa – przyjsciu Abu Goscha. Najczęściej jednak nie zapobiegał wejściu. Przez egzorcyzm udawało się też często przytłumić szalejące diabły lub doprowadzić do chwilowego zaniknięcia fenomenów opętania, ale równie często nie było żadnego efektu. Nie ma w tym nic dziwnego zważywszy, że egzorcyzm przygotowuje wprawdzie wypędzanie i coraz bardziej ogranicza swobodę działania diabłów, jednakże aż do końca musi im pozostawić pewną swobodę. Diabły mówiły: "Jesteśmy jak w klatce dla lwów. W obrębie krat możemy wykonywać nasze sztuczki tak, jak chcemy, lecz nie możemy wyjść". Albo: "Jesteśmy jak na taśmie gumowej, możemy pędzić do przodu, lecz ściąga nas z powrotem".

Działanie egzorcyzmu niekoniecznie jest niezawodne, ale uzależnione od określonych warunków. Kiedyś, gdy egzorcyzm pozornie nie wywoływał w ogóle efektu, zapytałem potem diabła o to, dlaczego tak się stało. Powiedział: "Możliwe, że działanie nie następuje natychmiast, bo musimy zważać na okoliczności zewnętrzne, ale później jednak dajemy znać o sobie". Może się też zdarzyć, że następuje jedynie stosunkowo niewielki efekt, który łatwo można przeoczyć. Kiedyś, gdy diabły chciały udać, że wyszły, w następnych dniach nie wystąpiły znane fenomeny, do których przyzwyczajono się jako do czegoś prawie że oczywistego, a jednak coś się działo. Magda odrzuciła np. krzyż, nie potrafiła się już modlić i podobne. Lecz również wtedy właśnie egzorcyzm jest tym, co zapobiega temu, aby diabły dobrze zamaskowane umknęły, bo również wtedy aktualne pozostaje *manifestari se debent*, muszą się ujawnić. Tego nie da się w równej mierze powiedzieć o efekcie przy zastosowaniu pozostałych świętości.

## 2. Rzeczy święte i poświęcone

---

Bardzo znamienne było zachowanie się Magdy wobec rzeczy świętych i poświęconych. Uwidaczniało się to przede wszystkim wobec obrazów. W szpitalu mieszkała w pokoju, który pierwotnie był celą klasztorną i odtąd pozostał udekorowany obrazami religijnymi. Po krótkim czasie niewiele z nich pozostało, bo Magda wszystkie zniszczyła, tak że resztę przezornie usunięto, a na ich miejsce zawieszono obrazy świeckie, przedstawiające różne widoczki i tym podobne. Te sprawiały jej radość i pozostawiała je w spokoju. Świadczyło to o tym, że jej negacja nie dotyczyła obrazów jako takich, lecz obrazów o treści religijnej, względnie poświęconego krzyża, który rozbijała lub odrzucała.

Swoją odrazę do rzeczy świętych i poświęconych niejednokrotnie wyrażała pluciem: pluła do kropielnicy lub spluwała, przechodząc obok kościoła. Spluwanie jest dosadnym wyrażeniem wstrętu. Jeżeli naprawdę była opanowana przez diabły, należało wprawdzie oczekiwać, że nie będzie znosiła rzeczy świętych, lecz jej zachowanie wskazywało nie tylko na odrzucenie tego, ale i kilka osobliwości.

## a. Intuicja

Magda pewnie rozpoznawała, czy ma do czynienia ze zwykłą, czy też święconą wodą. Czyniliśmy często próby na to, dając jej do picia jedną i drugą. Pierwszą odczuwała jako "dobrą", drugą jako "gnojówkę" i protestując wypluwała ją. Kiedyś weszła do mieszkania pewnej znajomej, podeszła do nieoznaczonej butelki z wodą święconą i natychmiast wylała ją do doniczki z kwiatami. Innym razem miała spać w łóżku pokropionym uprzednio wodą święconą. Gdy chciała się położyć, poznała to od razu i całą noc nie mogła spać. Należy zaznaczyć, że wraz z ustępowaniem opętania reakcja na wodę święconą, jak i na inne poświęcone rzeczy, malała. Jako uzasadnienie tego diabły podawały: "Gdy ktoś odbył długą drogę i przebywał daleko od domu, wiele rzeczy wywiera na niego wrażenie. Jednak im bardziej zbliża się do stron ojczystych i ze wzgórza rozpoznaje dom rodzinny, wtedy nie troszczy się już o to wszystko, bo inne myśli ma w głowie, które każą mu zapomnieć o tych drobiazgach. Ona (Magda) właśnie czuje coraz bardziej bliskość swej ojczyzny, tam, gdzie jej miejsce, i dlatego nie reaguje już tak silnie". Według tego reakcje te związane są ze stadium odnośnego opętania (stadium początkowe lub końcowe).

Również w innym względzie czuła Magda stopniowe różnice. Szczególnie wyraźne było to w przypadku relikwii. Najsilniej reagowała na autentyczną relikwię krzyża (okruch krzyża), następnie również na relikwie apostołów, przy czym od razu odróżniała, czy jest prawdziwa, czy też nie. Uwidocznilo się to szczególnie wyraźnie w przypadku pewnego dużego relikwiarza w kształcie krzyża, w którym umieszczone były relikwie różnych świętych. Magda widziała jedynie zamknięty krzyż. Natychmiast jednak stwierdziła, że w poprzecznej belce znajdują się relikwie apostołów, z których jednak nie wszystkie są prawdziwe. Nasunęło to myśl, aby w kryzysie pozwolić jej rozpoznać relikwię. Posiadałem relikwię ze świadectwem autentyczności, według którego była szczątkami męczennika z Trewiru. Jeden z diabłów rozpoznał je też jako takie i dodał do tego, że męczennikiem był mężczyzna lat około 22/23, był żołnierzem lub raczej policjantem, którego głównym zadaniem była troska o ulokowanie przyjezdnych. Ukrywał on chrześcijan i pozwalał im uciec. Podczas tego został ujęty i z wielkim zachwytem oddał życie; tak samo zresztą jak wszyscy ówcześni męczennicy. Został ścięty mieczem.

W przypadku innej relikwii, nie znanego pochodzenia, otrzymałem odpowiedź: "Nie jest ona relikwią apostoła, ale kogoś bliskiego Nazareńczykowi. Był człowiekiem, który wiele cierpiał. Dlatego siła tej relikwii ma wpływ na stałość w wierze, podobnie jak np. relikwii św. Agnieszki używa się przeciw pokusom nieczystym. Te określone siły możemy odczuwać". Jak same dobitnie podkreślały, rozpoznawanie relikwii nie jest sprawą diabłów, a jeżeli mówiły coś o losie danego męczennika, można to co prawda przyjąć do wiadomości, ale niczego więcej nie opierać na tym. Ważne jednak jest, że dla nich relikwia nie jest po prostu relikwią; przeciwnie, odróżniały się między sobą mocą, a również ukierunkowaniem tej siły, która z nich wychodzi. W tym związku pozostaje też to, że Magda znacznie mocniej reagowała na *Agnus Dei* niż na relikwie. Te nie mają bezpośredniego związku z diabłem, natomiast *Agnus Dei* jest wyraźnie poświęcony dla odparcia diabłów, co wynika z odpowiednich modlitw.

Ogólnie można powiedzieć: im bardziej bezpośrednio jest coś skierowane przeciwko diabłom, tym żywiej jest to odczuwane przez opętanego. W pierwszym rzędzie odczuwane jest tu wszystko, co odnosi się do zwalczania opętania, ale też ogólny atak na diabła. Gdy w odległym kościele podczas kazania czyniłem krótkie uwagi o Kainie, a drugim razem o Lucyferze, Magda czuła to i popadła w pełny kryzys, a za drugim razem po moim powrocie zaprotestowała przeciw

temu. W opętanym budzi się poniekąd szósty zmysł dla spraw religijnych, na które reaguje nadwrażliwie i bardzo negatywnie.

## **b. Nadwrażliwość**

Ogólnie my lubimy, gdy w kościele używa się kadzidła lub dzwoni na nabożeństwo. U Magdy można było zaobserwować nadwrażliwą reakcję na kadzidło. Gdy pewnego razu odprawiłem nabożeństwo z błogosławieństwem, po pewnym czasie spotkałem Magdę. Wyczuła kadzidło z mojej odzieży i zareagowała silnymi mdłościami; nie znosiła kadzidła. Gdy jako młoda dziewczyna była zatrudniona u pewnej rodziny, słyszała dzwony kościoła parafialnego. Sprawiało jej to taką przykrość, że o ile było to możliwe, chroniła się przed ich dźwiękiem w piwnicy i tam włączała pralkę, aby zagłuszyć je. Ale ich dźwięki przebijały się przez hałas pralki. Proste nałożenie rąk bez odmawiania egzorcyzmu mogło wywołać u niej silne bóle głowy. Gdy kiedyś ustawiono w jej pokoju figurę Matki Boskiej, zrobiło jej się niedobrze; trwało to, dopóki nie usunięto figury. Zupełnie nienaturalna mogła być reakcja Magdy na wodę święconą. W pierwszych tygodniach mojego kontaktu z nią zaobserwowałem, że przypadkowa kropla wody święconej na jej czole wywoływała zaczerwienienie, które powoli zamieniało się w pęcherz. Później powtórzyło się to, gdy dr Klei pokropił ją kiedyś wodą święconą. Modlitwa różańcowa denerwowała Magdę już jako dziecko. Płakała przy niej jak z powodu silnych bólów lub uciekała. Później, gdy opętanie wystąpiło w pełni, starała się wszelkimi sposobami zakłócić i uniemożliwić ją. W kryzysie rozrywała każdy różaniec, który zdołała pochwycić.

## **c. Wrogość**

W tym zaznacza się dalszy element jej religijnych reakcji – wrogość. Tu należy zaliczyć niszczycielski szal Magdy wobec obrazów i krzyży. Tendencje te szczególnie silnie wystąpiły w okresie jej ewakuacji do szpitala zastępczego. W tych ciężkich chwilach musiano zadowolić się środkami zastępczymi, tak że nie zawsze można było pilnować rzeczy świętych tak, jak w normalnych warunkach. Zdarzało się wtedy, że w chwili, gdy pozostawała niestrzeżona, pokłuła obraz ołtarzowy, wygasiała wieczną lampkę albo próbowała ukraść zastępcze tabernakulum, wycierała sobie nos w puryfikaterz lub też zabierała stulę, aby stroić sobie żarty lub wsadzić ją do nocnika; ściśle mówiąc: fioletową stulę. Tej używa się bowiem w konfesjonale i podczas egzorcyzmów, a więc tam, gdzie chodzi o walkę z diabłem. Dlatego też Neron powiedział: "Stuła, którą masz na sobie, posiada pewną zdolność; ona jest jak liny, które ciągnie koń. Nałożona działa na nas jak jakiś aparat elektrostatyczny. Dla ciebie fioletowa stuła jest dawcą pociechy, my wolimy białą". Lucyfer nazwał ją kiedyś powrozem, a Abu Gosch powiedział wyraźniej: "To są powrozy, którymi zostaniemy ukrzyżowani".

## **d. Oddziaływania pozytywne**

Jednostronnym i nieprawdziwym byłoby podkreślanie jedynie negatywnych reakcji na rzeczy święte, występowały też bardzo pozytywne. To podwójne działanie wskazuje, że nie chodzi tu o działania jak w przypadku leków. Normalnie określony lek, używany w leczeniu jakiejś choroby, działa w stałym kierunku, na którym możemy polegać. Przy zastosowaniu "leków" zwalczających opętanie – takich jak woda święcona, relikwie – występowała silna

dowolność. Działy raz tak, a innym razem wręcz przeciwnie i nie można było tego z góry przewidzieć. Jednym razem Magda wypluwała wodę święconą, którą dawano jej do picia, innym razem mogło się zdarzyć, że wypijała ją, i nagle ustępowały bóle zębów, przeciw którym nie skutkowały żadne środki, albo brzuch nabrzmiały tak, że zdawał się pękać (*meteoryzm*), nagle wracał do normalnego stanu. Później, gdy opętanie cofało się, działanie wody święconej odczuwała Magda dobroczynnie; była dla niej ochroną przed diabłami "jak moskitiera" lub działała orzeźwiająco jak "woda kolońska". Gdy pewnego dnia diabły spowodowały w jej ustach obrzydliwy smak siarki, ustąpił on nagle po użyciu wody święconej.

### e. Dni i okresy święte

Również rok kościelny przeżywała Magda w osobliwy sposób. Często powoływała się na przysłowie: "Im bardziej święte czasy, tym bardziej diabelscy ludzie" lub "W święta diabeł chodzi na szczudłach". Dni i okresy święte zawsze były dla niej okresem wielkiej nagonki. Była wtedy o wiele bardziej niespokojna niż zwykle. Jak wynika z powyżej przedstawionej relacji, najtrudniejszym okresem roku był dla niej okres Wielkiego Postu. Diabły czuły wtedy, że zostały zwyciężone poprzez mękę Chrystusa; podczas gdy cierpienie w czasie Adwentu i Bożego Narodzenia ma inną cechę: "Okres Bożego Narodzenia był godziną, którą przewidzieliśmy (Wcielenie) i która strąciła nas, zanim ON się urodził. To światło, to *lumen de lumine*, zostało nam zabrane po wsze czasy". To cierpienie, niepokój i rozpacz przenosiły się na Magdę. Również tu mogła wystąpić nagła zmiana. Podczas pewnej Wigilii i Magda zachowywała się do godziny 17<sup>00</sup> jak zwariowana. Zupełnie nie można było dojść z nią do ładu i wprowadziła kompletny zamęt we wszystkie przygotowania do Bożego Narodzenia. Nagle stała się jak odmieniona. W mig udekorowała swój pokój i nastał spokój. Wraz z biciem dzwonów, na jeden dzień diabły musiały się wycofać.

Wielkie Piątki miały inny charakter. Były to dni, w które diabły zostały zwyciężone. Podczas jednego z nich, wraz z wyjściem Lucyfera zakończył się pierwszy wielki okres opętania Magdy. W innym roku został wypędzony Judasz. Tym samym Wielkanoc stała się bardziej dniem uwolnienia, mimo że w następnym okresie diabły powracały. Przegląd wszystkich głównych świąt roku kościelnego prowadziłby zbyt daleko. Lecz jedno dawało się odczuć: rok kościelny ze swoimi świętami nie tylko dla nas, ludzi, coś oznacza, nie tylko my przeżywamy w nim na nowo życie Pana, ale i diabły, jedynie z innymi oznakami i na swój sposób. Począwszy od ich sprzeciwu przeciw Wcieleniu i wygnania, aż do zwyciężenia ich na Golgocie - wszystko muszą na nowo przeżywać. Ich nastrój odbija się w jakiś sposób w zachowaniu się opętanego, choć jest to jedynie słaby odbłask tego, jak w nich kipi ze złości. Wyraźnie odczuwalna staje się przy tym tendencja, aby ludziom zakłócić radość świąteczną. Zazdroszczą nam tej radości, bo im radość ta została zabrana na zawsze. Dla nich istnieje tylko radość z cudzego nieszczęścia, tryumf z jakiejś złośliwości, którą udało im się popełnić. Jest to złośliwa radość.

### 3. Sakramenty

Dziwnym byłoby, gdyby również sfera sakramentalna w opętaniu nie została poruszona i nie wyciskała właściwego sobie piętna. U Magdy w przypadku nie wszystkich sakramentów występowało to w jednakowy sposób, tym wyraźniej w przypadku niektórych.



## a. Chrzest

U Magdy opętanie rozpoczyna się w momencie chrztu. Może się to wydawać osobliwym, przede wszystkim, gdy nie rozdziela się tu wyraźnie dwóch spraw. Gdy ceremonia chrztu, polewanie wodą wraz z towarzyszącą formułą chrztu zostaje odprawiona prawidłowo, grzech pierworodny zostaje zmasany, a łaska uświęcająca wlana. Odtąd dusza znajduje się w stanie łaski. W tym żadne opętanie nie może niczego zmienić. Nie odnosi się ono też do sfery duszy w znaczeniu nadnaturalnym, lecz do ciała, bo jak mówi definicja opętania: diabeł bierze w posiadanie ciało człowieka i opanowuje je, jakby było jego własnym". Egzorcyzmy chrztu mają wykluczyć diabła ze sfery cielesnej. Dzięki nim zostaje zamknięty dostęp diabła do niej. Jeżeli twierdzi się, że w przypadku Magdy jeden z diabłów wszedł natychmiast po chrzcie, to jednak ani Magda, ani jej rodzice, ani też kapłan udzielający chrztu nie mogli udzielić o tym informacji, lecz same diabły. Tak więc do najważniejszych pytań, które musi postawić kapłan w celu wyświeślenia opętania, należy pytanie o jego powód i jego początek (RR 15). Według poglądu Kościoła, diabły muszą udzielić na nie odpowiedzi. Działanie egzorcyzmu zmusza je do tego.

To konieczne pytanie zgodnie z obowiązkiem skierowałem do Kaina, z którym najpierw miałem do czynienia. Od razu odpowiedział, że wszedł podczas chrztu Magdy, bo egzorcyzmy chrztu zostały przeprowadzone nieprawidłowo. Później kilkakrotnie powracał do tego i kiedyś tak to przedstawił: "Wszedłem podczas chrztu. On (kapłan udzielający chrztu) nie potrafił się skoncentrować. Czytał coś, ale nie wiedział co. Wtedy pomyśleliśmy: tu jest wolne miejsce dla nas. Przy chrzcie jest tak, jakby znajdowało się wiele bram, które teraz nagle (przez egzorcyzmy) zostają zamknięte. Jednak gdy jakaś brama nie zostaje zamknięta, wtedy my, psy biegające na zewnątrz, szybko wbiegamy".

Lucyfer, który zarówno mnie, jak i biskupowi musiał o wszystkim udzielić oficjalnej informacji, potwierdził to nie suchymi słowami, ale wyczerpująco wyjaśnił porównaniem z nie zamkniętymi bramami i przekazał żądanie, że egzorcyzmy chrztu muszą teraz zostać powtórzone. Zwrócił przy tym szczególną uwagę, że takiego żądania, skierowanego przeciw diablom, o n sam nigdy by nie stawiał. Dobitnie powiedział: "Egzorcyzm chrztu jest nie tylko samą ceremonią (jak późniejsze nałożenie białej sukienki), lecz jest życiem, jest rozstrzygający, jest cokołem, na którym buduje się życie i który decyduje o życiu". Równocześnie jednak powiedziano też, że samo bezskuteczne odmówienie egzorcyzmu nie wystarcza do sprowadzenia opętania, musi dojść jeszcze coś. W przypadku Magdy jest to przekleństwo przez babkę. Oprócz tego Kain podkreślił, że tak wczesne opętanie – zwykle jest to jedynie obsesja – niełatwo odkryć, bo dojrzewa spokojnie, inaczej niż gdy występuje w późniejszym okresie.

To, że egzorcyzmy chrztu zostają udzielane oddzielnie, nie jest niczym specjalnym, było to kiedyś zwyczajem Kościoła. Powtórzenie ich przewidziane jest wszędzie tam, gdzie nie doszły do skutku. Dlatego też w przypadku Magdy nie było niczym szczególnym, że dla pewności egzorcyzmy te zostały powtórzone (jedynie sam akt chrztu jest niepowtarzalny, podczas gdy egzorcyzmy często zostają powtarzane). Dla Magdy było to tak wielkim wysiłkiem fizycznym, że ledwo mogła ustać. Podczas słów: "Czy wyrzekasz się szatana?" wydawało jej się, że obskakuje ją dziesięć psów, wrażenie, które bardzo powoli ustępowało. Lecz później czuła się bardzo szczęśliwa. Wiele lat później Magda została matką chrzestną. Podczas egzorcyzmów chrztu drżała na całym ciele, jej twarz była blada jak płótno. Z wysiłku pociła się i ze strachu, że upuści dziecko, nie odważyła się go trzymać, a jedynie położyła na nim swoją rękę.

## b. Spowiedź

Początkowo o prawidłowej spowiedzi Magdy nie można było myśleć, do tego nie była dość dysponowana. Lecz gdy tylko mogłem przypuścić, że doprowadziłem ją do żalu niedoskonałego, dawałem jej częściej rozgrzeszenie warunkowe. Diabły reagowały na to z jednej strony złością, lecz z drugiej strony strachem. Jednym razem Magda kurczyła się w sobie ze wszystkimi oznakami strachu – tak jakby spodziewała się, że ktoś rzuci w nią ciężkim kamieniem – innym razem reagowała niepoohamowanymi ruchami i, jak już wspomniano, Abu Gosch próbował jej wmówić, że rozgrzeszenie nie wywiera żadnego skutku, jest tylko pozorem. Diabły próbowały wszystkiego, aby przeszkodzić szczerzej spowiedzi, a gdy po długich przygotowaniach jednak się odbyła, kilkakrotnie zapewniały, że Michał zabronił im wtrącać się do niej. Później włączały się czasem do spowiedzi i gdy tylko padały pierwsze słowa, wywoływały u niej kryzys, który trwał nieraz długo, tak że słuchanie spowiedzi wymagało wiele cierpliwości. Zdarzało się, że jakiś diabeł włączał się tuż przed rozgrzeszeniem, co można było rozpoznać po tym, że Magda nagle wysuwała język, a diabeł zaczynał wyzywać. Lecz to trwało krótko.

Szczególnym trikiem było dość częste uniemożliwianie Magdzie powiedzenia czegoś, a potem dręczenie jej tym, że coś zataiła, choć chodziło o drobiazgi. Mogło się też zdarzyć, że gdy siedziałem w konfesjonale, aby spowiadać innych, nagle zjawiała się tam Magda z niebezpiecznymi zamiarami. Kilkakrotnie chciała mi oblać twarz kwasem solnym. Kiedyś nagle wetknęła przez kratę cienki drut, który chciała mi wbić w oczy. Ale ponieważ zostałem już ostrzeżony i pilnowałem się, nie udało się to. Niekiedy została zapędzana do konfesjonałów innych księży w mieście po to, aby mówić im impertynencje; więc kilkakrotnie wyrzucono ją. Diabły znały również nie wyznane grzechy innych ludzi. Dwa razy byłem świadkiem, jak komuś z oczekujących rzuciły je w twarz. Jednym razem była to pielęgniarka, która spokojnie wysłuchiwała tego, później jednak powiedziała mi: "Teraz już pozostaje księdzu jedynie powiedzieć: *Ego te absolvo*", innymi słowy: uznała, że to, co powiedziano o niej, było prawdą. Potem diabły już nic nie mogły powiedzieć o tych grzechach. Jeden z nich wyjaśnił, że ważna spowiedź pozbawia je znajomości wyznanych grzechów; z tego, co zostanie wyznane i naprawione podczas spowiedzi, nie wolno im robić użytku: "Potem widzimy tylko jakąś ścianę". Myśl ta później częściej powracała. Również to, dlaczego diabły tak bardzo złościły się na spowiedź, znalazło swój wyraz. Powodem jest zazdrość i rozpacz. Zazdrość, bo my, ludzie, przez spowiedź możemy uzyskać jeszcze przebaczenie naszych grzechów, rozpacz, bo dla diabłów żadna spowiedź ani przebaczenie nie istnieje.

## c. Eucharystia

W sferze religijnej bardzo znamieny dla opętania Magdy jest jej stosunek do św. Eucharystii. Można to wręcz zaliczyć do właściwości tego przypadku. Za jej kradzieżami hostii, o których już wcześniej była mowa, kryła się wiara. Była przekonana, że Chrystus jest obecny pod postacią chleba, a Judasz powiedział: "Myślisz, że gdybyśmy w to nie wierzyli, trudzilibyśmy się, aby doprowadzać ją (Magdę) do tego?" Chciały po prostu w jakiś sposób "ugodzić" w "Nazareńczyka". Psychologicznie doszła Magda do tych kradzieży najpierw z myślą o zemście, bo w ten sposób chciała się zemścić na Bogu za swoje kłopoty ekonomiczne. Później robiła to, aby zarobić pieniądze, bo istnieli fanatyczni wrogowie? Kościoła i szydery, którzy dobrze za nie płacili. Magda nie wiedziała, co ma począć ze skradzionymi hostiami. Niedbale nosiła je przy

sobie: w modlitewniku, torebce, portmonetce w całości albo bardziej lub mniej połamane. Później, gdy inaczej na te sprawy patrzyła, zastanawiała się, gdzie jeszcze mogą się znajdować, i wygrzebywała je zewsząd. Jedną znalazła w podszewce torebki, inną w walizce na strychu, trzecią w stoliku nocnym, a jeszcze inną pod łyżką do butów. Wiele hostii cynicznie dawała do jedzenia kurom lub koniom, pinezkami przypinała na drzewach, aby mokły na deszczu. Wyładowywała też na nich swoją złość. Pewnego dnia dała mi jedną, na której igłą wyryła słowo "Judasz". Można powiedzieć, że wszelkimi sposobami próbowała je bezcześcić, nawet w sposób, którego lepiej nie przytaczać. Jak daleko posuwała się w swej nienawiści, niech zilustruje jeden fakt. Jeden z pacjentów przyjął komunię św., ale nie był w stanie zatrzymać jej i zwymiotował. Magda rzuciła się na to, umyła hostię i przypięła ją w ustępie.

Wszystko to wskazuje na chorą fantazję, a Judasz bez obawy wyznał, że on jest siłą napędową tych wszystkich niegodziwości. Mówił też, że gdy zapędział ją przed balaski, nie była wolna, ale odurzona przez jego wpływ. Ponieważ opanował całe ciało, prostym trikiem mógł sprawić, że wyjmowała hostię z ust: wywoływał skurcz przełyku, który trwał tak długo, dopóki nie wyjęła hostii<sup>17</sup>. Dalszymi trikami były kamuflaż, oszustwo i szybkość. Aby zilustrować to, przytaczam następującą relację z listu dr. Kleia: "Chociaż zewnętrznie wszystko przebiegało spokojnie, wczoraj rano podczas przyjmowania komunii św. była Magda odurzona. Gdy się ocknęła, nie wiedziała nawet, czy to kapłan był u niej i zapytała mnie, czy był to pan Dechant czy też ksiądz. Przedtem, świadomie i nabożnie odmawiała razem ze mną modlitwy przed komunią. Podczas komunii ani ja, ani siostra Lisa nie zauważyliśmy niczego szczególnego. Gdy po odprowadzeniu kapłana do drzwi wróciłem do Magdy, otworzyła usta z szyderym śmiechem, wysunęła język z hostią, a ktoś szydził: "Macie zobaczyć, że jednak tu jesteśmy i jeszcze coś potrafimy!". Natychmiast rozkazałem mu w Imieniu Jezusa, aby odstąpił od Magdy i odmówił egzorcyzm, po czym natychmiast oprzytomniała i była bardzo zdziwioną, że już przyjęła komunię św. Wzięła łyk wody, aby połknąć hostię i razem z nami odmówiła dziękczynienie". Niesamowite jest to, że w opętaniu diabeł może błyskawicznie włączyć się i człowiek nie jest już wtedy panem siebie. Podczas przygotowań Magda była jeszcze przytomna, z samego przyjęcia komunii św. już nie zdawała sobie sprawy. Kryzys musiał wystąpić, kiedy kapłan wszedł do pokoju, bo jego obecności już nie pamiętała.

Przykład ten celowo wybrałem z okresu, gdy opętanie Magdy od dawna było w stadium końcowym. Sam również byłem świadkiem podobnych zjść i dlatego później podawałem jej Komunię św. dopiero wtedy, gdy upewniłem się, że jest przytomna, i czekałem, dopóki nie połknęła hostii. W okresie, gdy Magda zaczęła bronić się przed Judaszem i nie chciała już popełniać kradzieży hostii, wyjaśniły się też triki, które stosował. Gdy kiedyś chciałem jej podać Komunię św., wybiła mi ją z ręki. W nocy po kryjomu wszedł Judasz i teraz chciał się włączyć. Wtedy resztkami pozostałych sił przeciwstawiła się jego zamiarom. Gdy znowu oprzytomniała i nieco się uspokoiła, podaliśmy jej kawę. Wtedy powiedziała: "Tak, teraz to napięcie w gardle cofa się". Wyjaśniło to, dlaczego dawniej tak często nie mogła przełknąć hostii. Judasz wywoływał bowiem skurcz przełyku, tak że po nieudanych próbach przełknięcia hostii nie pozostawało jej nic innego, jak wyjęcie jej z ust, nie przejrzawszy zrazu związków. Zajście to wyjaśnia, dlaczego Kościół uzupełnia ustęp w *Rituale Romanum* zalecający komunię opętanych słowami: "Jeżeli duchowo i fizycznie jest w stanie" ją przyjąć (R 12). Charakterystycznym jest również, że tylko Judasz mógł zakłócać przyjmowanie komunii św. Neron i Abu Gosch byli brutalniejsi od niego, Belzebub i Lucyfer posiadali większą moc, ale gdy jedynie oni byli obecni, nie trzeba było obawiać się komunikowania. Ale jak tylko Judasz z obsesji dawał silniej znać o sobie,

natychmiast pojawiała się tendencja do kradzieży hostii.

Gdy w pierwszych tygodniach mojego kontaktu z tym przypadkiem zaczął mi świtać związek przyczynowy, tzn., że nie chodzi po prostu o nikczemność Magdy, ale o wpływ jakiejś demonicznej siły, próbowałem pokierować sprawą środkami religijnymi. W godzinach rannych, gdy Magda prawdopodobnie była w kościele, aby kraść hostie – nie wiedziałem o jakiej porze – odmawiałem egzorcyzm i rozkazywałem diabłu, aby nie podjudzał Magdy do przystępowania do balasek. Jednego dnia efektem było, że Magda nie potrafiła otworzyć ust, innego – że nie potrafiła wstać, aby podejść do ołtarza. Magda nie wiedziała o moich poczynaniach, ale opowiadała mi później, jak się czuła. Wtedy za trzecim razem wraz z egzorcyzmem wydałem polecenie, aby Magda natychmiast opuściła kościół i zadzwoniła do mnie. Tak też się stało. Wydawanie takich poleceń nie mogło stać się stanem trwałym. Ale szybkie działanie egzorcyzmu wskazywało, z której strony podejść do problemu. Jako kapłan musiałem podjąć walkę z tym diabłem, którego imienia jeszcze wtedy nie znałem, i przeprowadzić ją – niezależnie od kosztów. Unikanie jej nie wchodziło w grę. Magda miała wtedy 30 lat, pierwszej kradzieży dokonała w wieku 16 lat. Ile było ich w tym czasie? Gdy przed jej wielkim wyznaniem Judasz wyszedł z niej, na moje pytanie o ich liczbę podał 378 i są powody do przypuszczeń, że ta liczba jest prawdziwa.

Jeżeli chodzi o mszę św., sprawa była nieco prostsza, bo chodziła na nią prawie jedynie w celu dokonania kradzieży hostii, a jeżeli już szła w dobrej intencji, to nie wytrzymywała długo i wybiegała. Gdy kiedyś odprawiałem mszę św. w jej intencji, trzy razy wybiegała i wracała na chór, wymyślając i klnąc. Potem "za karę", że celebrowałem ją w jej intencji, otrzymała owe tajemnicze razy. Gdy biskup odprawił kiedyś nowennę ze mszą św. w intencji Magdy, Judasz musiał potem wyjść. Diabły często drwiły ze mszy św., a Belzebub szyderczo małpował przede wszystkim podniesienie hostii w czasie przeistoczenia. Jednak dokładnie znały one wartość mszy: "Tym, co oznacza dla nas drugą śmierć jest to odprawianie mszy na całym świecie, w każdej minucie. Gdzie wobec tego możemy się usadowić? Dokonaliście mobilizacji, jesteście wszędzie". Podobnie Judasz: "Gdybyście wiedzieli, czym jest ofiara mszalna! Z powodu jednej, jedynej ofiary mszalnej szatan może wlec się niespokojnie całe życie, tylko dlatego, że jeden kapłan odprawia mszę św." A Neron: "Was nie da się uwieść, bo codziennie stoicie przy ołtarzu. To dla nas trucizna".

Świętowanie mszy św. byłoby dla diabłów szczytem największego szczęścia, dlatego Judasz pragnął, aby choć raz wolno mu było w czasie jej odprawiania stać przed ołtarzem. Rozpacz, że nawet to jest niemożliwe, czyniła je w czasie mszy niespokojnymi. Niepokój ten przenosił się na Magdę. Tak więc, np. podczas pierwszego okresu Bożego Ciała, zawsze podczas mszy św. zostawała wyrzucana z łóżka, by musiała spać na podłodze i w tym okresie nie można było pozostawiać jej samej.

#### **d. Namaszczenie chorych**

Wkrótce po pierwszym przetoczeniu krwi zaczęło zawodzić serce Magdy. Pewnej nocy było tak źle, że dyżurująca siostra obawiała się, że nie przeżyje tego ataku. Ponieważ istniało niebezpieczeństwo śmierci, udzieliłem Magdzie Sakramentu Namaszczenia Chorych. W następnych dniach do tego stopnia doszła do sił, że mogła objąć oddział chorób zakaźnych. Jednocześnie diabły zwróciły uwagę, że sakrament ten oczyścił również zmysły Magdy i może się teraz rozpocząć pewien postęp. Tym samym droga do nawrócenia i przygotowań do godnego przyjęcia Komunii św. była wolna. Zresztą, prawie nigdy nie uwidaczniało się tak jaskrawo

krańcowo różne zachowanie się Magdy, jak podczas udzielania ostatnich sakramentów chorym na oddziale. Była niespokojna i nie dawała spokoju, dopóki ktoś śmiertelnie chory nie został zaopatrzony. Pewnej niedzieli zadzwoniła do zakrystii, żebym natychmiast po sumie przyszedł. Jednak nie weszła razem ze mną, aby pomóc mi przy namaszczeniu, jak czyniły to inne siostry. Czekala na zewnątrz. Gdy skończyłem i wyszedłem, ze złości rzuciła za mną pękiem kluczy. Coraz bardziej odnosiło się wrażenie, że Magda, która tyle wycierpiała z powodu diabłów, posiadała szczególną łaskę pomagania zatwardziałym grzesznikom i dręczonym przez diabły umierającym i dopóki nie sprowadziła im kapłana, diabły musiały pozostawiać jej wolną rękę. Potem znowu się włączały.

Później, gdy opętanie się załamało, była obecna podczas zaopatrywania, jednak ze zdenerwowania ledwo mogła zachowywać się spokojnie. Czuła, że podczas namaszczenia chorych chodzi o walkę z diabłami. Miała uczucie, że najpierw chorego otacza wielka liczba diabłów, które przez św. Sakrament Namaszczenia zostają odpędzone. W zamiarze pochwycenia użytej waty – uprzedziłem ją. Być może wytrzymała jedynie po to, aby wejść w jej posiadanie. Kiedyś Lucyfer bardzo wyczerpująco mówił o św. Namaszczeniu. Między innymi powiedział: "Od chwili wezwania kapłana do umierającego aż do chwili jego wkroczenia, nasza walka jest tak gwałtowna, że gdybyśmy walczyli z nim jawnie, musiałyby niechybnie zginąć. Lecz gdy tylko wy przychodzicie, czujemy się tak, jakbyśmy podobnie jak rój much zostali wytłuczeni przy użyciu ręcznika. Jeszcze jesteśmy obecni, jak komary wokół światła, ale nie potrafimy już podejść blisko łóżka. Ludzie nie mają pojęcia, że jesteśmy przy łożu śmierci, bo nie widzą nas".

#### e. **Małżeństwo**

O małżeństwie nie trzeba tu specjalnie mówić. Nie potrzeba wiele fantazji, aby każdy mógł sobie wyobrazić, jak wygląda współżycie z opętaną kobietą, opanowaną przez wielkiego piniacza i intryganta Kaina oraz Barabasa – wywrotowca, który wiecznie szuka kłótni. Tak więc, niejako w załączeniu, dodaję jeszcze parę zdań dotyczących modlitwy.

#### 4. **Modlitwa**

Modlitwa ma wielkie znaczenie przy zwalczaniu opętania. Dlatego Rytuał, w "obrzędku zaklinania opętanych" (RR 2) wymienia nie tylko egzorcyzmy, ale też modlitwy, szczególnie psalmy i litanie do Wszystkich Świętych. Z opętanym chłopcem, który cierpiał "od dzieciństwa" apostołowie nie mogli sobie dać rady i Chrystus podał im później powód tego: "Ten rodzaj (diabłów) można wyrzucić tylko modlitwą" (Mk 9,21 i 29). U Magdy chodziło o opętanie "od dzieciństwa". Dlatego potrzeba jej było wielu modlitw. Biskup osobiście odprawił w jej intencji nowennę ze mszą św. i wielu klasztorom, szczególnie zakonem kontemplacyjnym, zalecił modlitwy w tej sprawie. Diabły natychmiast wyczuwały, gdy żar modlitwy nieco słabł i Judasz pewnego dnia powiedział: "W ostatnim czasie nie modliliście się już tak wiele za nią (Magdę) jak dawniej. Ty, np. nie odmówiłeś do końca drugiego w ciągu dnia różańca w jej intencji. Dlatego pale wokół ogrodu obluźowały się tak, że dały się łatwo usunąć". I diabły znowu weszły. Prosta modlitwa odmówiona w obecności Magdy mogła już wystarczyć, aby np. wywołać kryzys. 40-godzinne nabożeństwo w ostatnich dniach przed Środą Popielcową odczuwały jako "skierowane przeciwko nam". Nazywały je "czasem, w którym rozliczacie się z nami".

Pomijając mszę św., walka diabłów kierowała się przede wszystkim przeciwko modlitwie wieczornej, bo do człowieka, który ją odmawia "nie tak łatwo możemy przystąpić". Dlatego też Judasz protestował, gdy Magda pewnego dnia znowu poczęła ją odmawiać. Ciągłe próbował ją zakłócać. Zdarzało się, że modlitwa – podobnie jak spowiedź – zostawała nagle przerwana i występował silny kryzys. Pierwsze *Ave Maria*, które Magda po swoim nawróceniu zaczęła odmawiać – jedno w ciągu dnia -sprawiały jej taką trudność, że po tych kilku zdaniach była oblana potem. Wysilek ten diabły porównały do pracy w winnicy na prażącym słońcu. Ale Magda postawiła na swoim, aż z biegiem czasu jej modlitwa przybrała normalną formę. Długo trwało, zanim mogła odmówić jedną cząstkę różańca. Później często odmawiała cały różaniec, najchętniej razem z innymi.



## Część IV KRYZYS

Głównym fenomenem opętania jest kryzys. Ktoś może być opętany, ale nie zwróci to uwagi, dopóki nie pojawi się kryzys, choćby w łagodnej formie, bo dopiero podczas niego włączają się diabły. Są wprawdzie obecne i przedtem, ale zachowują się spokojnie, tak że można mówić o "stanie spokoju". Jako stan kryzysowy rozumie się natomiast fazę, w której diabły włączyły się całkowicie, rozum i wola są wyłączone, a człowiek nie jest już odpowiedzialny za to, co dzieje się w tym stanie; nie należy tego rozumieć jako działanie człowieka, lecz diabła. Ponieważ jednak stopień włączenia się jest różny, praktycznie można mówić jeszcze o stanie pośrednim, który chciałbym nazwać "odurzeniem"; człowiek jest wtedy "już niezupełnie obecny". Uwydatnienie tych różnych stopni może mieć znaczenie.

### I. Przyczyna

Tym, który kryzys właściwie wywołuje (*causa efficiens*) jest diabeł, który opanowuje opętanego. Od tego należy odróżnić przyczynę, to, co kryzys wyzwala. Jak już wykazano, przyczyną tą jednoznacznie są egzorcyzmy, po których diabły muszą się włączyć. Nie oznacza to jednak, że i bez nich nie mogą tego uczynić. Mogą to robić w każdym czasie i z każdego powodu, który wyda się im wystarczający. Dlatego też, jak już kilkakrotnie wspomniano, nigdy nie można mieć pewności, czy nie wtrącą się nagle do modlitwy lub w czasie sakramentów. Na ogół nie wtrącają się, dopóki chodzi wyłącznie o sprawy świeckie. W przypadku Magdy znaczyło to: "O rzeczach świeckich możesz rozmawiać z nią zawsze, to nas nie interesuje, zachowujemy się wtedy spokojnie. Ale jak tylko przejdziesz do dziedziny religijnej, wtedy jesteśmy". Gdy kiedyś w Zielone Świątki chciałem powiedzieć Magdzie parę słów o Duchu św., natychmiast wtrącił się diabeł mówiąc: "Uważasz, że i o tym ma się dowiedzieć? Nie musi. My udzielamy jej lekcji religii".

Aby wywołać kryzys, bardzo często pokazywałem tylko krzyż lub obraz Matki Boskiej. Kiedyś przyniosłem dzieło J. Smita o opętaniu, napisane po łacinie. Na widok tej książki Magda natychmiast wpadła w kryzys i wiedziała, o co w niej chodzi. W czasie, w którym było nam już wiadomo, że Magda ma udać się do biskupa, bo diabły miały stawić się u niego, starczyła najmniejsza wzmianka o nim, aby wprawić ją w kryzys – czego nieraz doświadczałem. Podobnie było, gdy na jej prośbę przeczytałem jej coś z moich notatek o jej opętaniu. Natychmiast nadszedł kryzys, tak że Magda niczego nie mogła pojąć. Same z siebie diabły włączały się, gdy chciały z nami rozmawiać albo by dręczyć Magdę, tak że np. musiała przerwać jedzenie. Tym bardziej w przypadku, gdy chciały zadać jej cięcie lub tym podobne. Czasowo kryzys nie był określony (występował o każdej porze dnia i nocy), również o tyle, że każde tempo było możliwe. Mógł rozpocząć się wolno, lekkim odurzeniem i nasilać się aż do pełnego stanu kryzysowego; ale równie dobrze mógł nadejść nagle. Nie były więc konieczne krótsze lub dłuższe przygotowania. Te nagłe kryzysy diabły faworyzowały przede wszystkim dla swoich zwodniczych manewrów.

Również przestrzennie kryzys nie był ograniczony. Najczęściej występował, gdy Magda była w swoim pokoju. Ale równie dobrze mógł zaskoczyć ją w pociągu. Przypominam sobie przypadki, gdy kryzys przychodził, kiedy z kimś spacerowała. Następował również podczas badań lekarskich, zarówno w jej pokoju jak i w klinice, i obojętnym było, czy była na nią

skierowana kamera albo włączony magnetofon. To ostatnie zdanie ma powiedzieć, że kryzys bynajmniej nie wypadł, gdy krytycznie spoglądało oko wiedzy. Diabły często powtarzały: "Nie mamy niczego do ukrycia". Nie wykazywały też poczucia niższości.

## 2. Obraz zewnętrzny

Zanim prześledzimy w szczegółach, co dzieje się w kryzysie, najpierw chcemy przyjrzeć się obrazowi zewnętrznemu. Pierwsza relacja, którą dysponuję, znajduje się w liście męża Magdy, skierowanym do mnie w początkowym okresie (29 XD 42 r.).

"...Jestem bardzo niespokojny z powodu mojej małżonki. W poniedziałek po otrzymaniu listu od Księdza zrobiła się bardzo niespokojna i miałem wrażenie, że pod jakimś przymusem mówiła najróżniejsze rzeczy i bardzo mnie tym przestraszyła. Próbowałem ją uspokoić, ale wtedy wrzuciła do pieca krucyfiks i splunęła mi w twarz; lecz spostrzegłem, że nie jest w pełni zmysłów. Chciałbym prosić Księdza o ulżenie mi w mojej trosce i udzielenie pomocy mojej żonie". W protokole jednej z klinik relację pewnego akademika ujęto w ten sposób: "Opowiadał, że był również obecny podczas kryzysu. Wtedy nagle zmienił się jej sposób zachowania. Najpierw zauważono, że Magda mówi od rzeczy. Stała się zjadliwa, ironiczna, używająca złośliwych wyrażań. Później zaatakowała otoczenie. Mówiła nieco niższym głosem. Pluła też. Zaatakowała "klechów". W tym samym protokole mówi się: "Pewna lekarka opowiada o dawniejszym kryzysie: Zmienił się wyraz twarzy. W przeciwieństwie do poprzedniego zachowania, mówiła destrukcyjnie, niskim, męskim głosem. Zmieniony ten głos mówił o Magdzie jak o osobie trzeciej. W odpowiedzi na zadane pytanie twierdzono: "Judasz jest obecny. Mowa była mozolna i powolna, szczególnie gdy występowały wyrazy obce, nie odpowiadające wykształceniu Magdy. Niektóre zdania nie były doprowadzone do końca. W stanie tym Magda była całkowicie nieczuła na dotknięcia."

## 3. Następowanie kryzysu

Teraz spróbujmy dokładniej uchwycić szczegóły. Na pierwszym miejscu pojawia się pytanie o początek kryzysu. Pytana o to, Magda częściej się wypowiadała. W początkowym okresie, gdy nie знаła jeszcze istoty opętania, opisywała to następująco: "Najlepiej potrafię to opisać według tego, co przeżyłam w owym małym gabinecie. Najpierw widziałam wszystko normalnie. Na stole stojącym przede mną leżał obrus w czerwono – białą kratkę. W oknie wisiała długa zasłona o ładnym wzorze w margerytki. Gdy się to zaczęło, najpierw zaczął znikać obrus i widziałam już tylko czerwone punkty. Później i to zamazywało się. Najdłużej pozostawał wzór na zasłonach w oknie. Gdy i to zniknie, wszystko zaczyna wirować i nie wiem już o niczym, a również potem nie potrafię sobie niczego przypomnieć. Leżę wtedy jak w narkozie. Moje ciało jest wyłączone, zostało mi zabrane, tak że nie potrafię niczego zrobić. Gdy zaczynają zanikać zmysły, wydaje mi się, że we mnie jest sznurek podobnie jak w dziecinnej zabawce – bąku, za który pociąga się i zaczynam kręcić się wokół samej siebie, aż w końcu już nic nie wiem. Zanim kryzys wystąpi, wydaje mi się, że jestem w wielkiej sali. Na tronie siedzą rozum i wola. Potem nagle ktoś przychodzi, zrzuca je z tronu i narkotyzuje, aby nie mogły się ruszyć i o niczym nie wiedziały".

Fenomeny te pozostały również później takie same. W klinice chciano ją kiedyś naświetlić czerwonymi promieniami. W raporcie pielęgniarskim czytamy: "Skarży się, że nie potrafi odróżnić barw! Podczas włączania lampy sollux pacjentka uderzała w nią mówiąc, że nie widzi



czerwonego światła". Innym razem "zaczęła obracać na wszystkie strony swój czerwony szal, mówiąc, że nie ma on już koloru". To, że wrażenia zmysłowe również zanikały, pokazuje notatka: "Kryzys zaczyna się twierdzeniem Magdy, że papieros jej nie smakuje". W tym samym kontekście okazało się drastycznie, że teraz również czucie ustawało: "Prosiła o papierosa, lecz rzuciła go i 15 min spokojnie siedziała. Upadając, papieros dotknął grzbietu jej dłoni. Wkrótce w tym miejscu powstał pęcherz z kontrastującą białą skórą". Dokładniej powinno to brzmieć: otoczenie poczuło nagle zapach spalonego mięsa. Wtedy odkryto, że Magda oparzyła się papierosem, który, jak opisują inni naoczni świadkowie, nie ześliznął się po prostu, lecz palącym się końcem leżał na skórze.

Porównanie z bąkiem mówi nie tylko, że "wszystko zaczyna wirować", lecz wskazuje zgoła na przyspieszenie tempa wewnętrznego. Dowodem na to jest kilka pism, które pisała w czasie rozpoczynającego się kryzysu. Zaczynają się normalnym pismem, potem jednak tempo wzrasta do szalonego pośpiechu. Kryzys był silniejszy od Magdy, i mimo że czasem bronila się przed nim, po prostu opanowywał ją; również leki nie potrafiły go powstrzymać. Diabły miały jeszcze inną metodę przywoływania kryzysu. Najpierw rozpoczynały nagonkę bez miary i włączały się potem nagle. "My tak pięknie potrafimy szcuć człowieka. Biega i biega, a w końcu mówi: "Już nie mogę!" Wtedy włączamy się". Nagonka ta na zewnątrz mogła też przybrać taką formę, że Magda nie posiadała się wprost z radości, była swawolna, rozhukana, dowcipna, rozmowna. Było to bardzo niebezpieczne, bo zwrot był tym bardziej gwałtowny i nierzadko krył się za tym zamiar diabłów, by wywołać awanturę.

Ten stan wyłączenia mógł też polegać na tym, że Magda pozostawała w kontakcie tylko z tymi, którzy byli obecni w czasie rozpoczynania się kryzysu. "Jest dokładnie jak w pokoju rentgenowskim, gdy jest ciemno i muszę pracować z lekarzem i dwoma pomocnikami. Chociaż jest ciemno, to wiem jednak, że oni są obecni. Ale gdy przychodzi ktoś z zewnątrz, nikt go nie widzi". Tak również dzieje się i tu. Ci, którzy byli obecni, gdy zaczynało się ściemniać (na początku kryzysu), tych zna i widzi ich. Jednak gdy przychodzi ktoś z kręgu zewnętrznego, nie potrafi go rozpoznać, dopóki ten stan trwa. Gdyby wprowadzono kogoś obcego, mogłaby go zaatakować, ale nie rozpoznać kim jest. Któregoś dnia podczas kryzysu któryś diabeł zwrócił mi uwagę, że ktoś czeka na mnie za drzwiami. Wpuściłem go. Gdy Magda doszła znowu do siebie, nie potrafiła wytłumaczyć sobie, skąd się ten człowiek tu wziął i w jaki sposób wszedł. W przeciwieństwie do kryzysów, które występowały samoistnie lub przez wpływy religijne, występowały jeszcze – a były one bardzo liczne – zapowiadane przedtem. Było to znakiem, że podczas nich diabły będą mówiły bardziej wyczerpująco niż zwykle. O tym więcej poniżej.

#### **4. Zachowanie się podczas kryzysu**

Sądząc z zachowania się w czasie kryzysu, odnosiło się wrażenie, że ma się przed sobą zupełnie innego człowieka niż Magdę. O zmienionym wyrazie twarzy i głosie wspomniano już. Należałoby tylko dodać, iż oprócz tego, że dla różnych diabłów występuje charakterystyczna twarz, to ogólnie wyraz twarzy można określić jako grymas diabelski. Twarz Magdy była czasem tak zeszepecona, że właściwie każda linia była zniekształcona. Najbardziej rzucał się przy tym w oczy tak silny zez, że źrenice były prawie niewidoczne. Język był ekstremalnie wysunięty i wszystko, co było w jakiś sposób piękne, zupełnie zniknęło i ustępowało przed niewyobrażalną brzydotą. Zdumiewającym było, do jakiego stopnia w parę sekund twarz mogła się tak okropnie zmienić. Gdy Magda nie od razu zaczynała mówić, słyszano głębokie pojękiwania, które czasem brzmiało jak chrząkanie. Poza tym jej sposób mówienia stawał się nienawistny. Wrażenie to

potęgowało jeszcze napięte spojrzenie spod zmrużonych powiek. Odpowiednie do tego były też słowa, takie jak "ty psie, szubrawcze, ty świnió, ty wieprzu" i wiele innych tego rodzaju. W odniesieniu do niektórych osób słowa te powtarzały się stereotypowo. Wtedy mówiła o nich wyłącznie "ten pies" lub "ten faryzeusz" itd., zawsze z ironicznym podtonem. Spowiednik przez długi czas był nazywany "łachmaniarzem", bo zbierał łachmany, ludzkie grzechy. Agresywność wyrażała się nie tylko spluwaniem, ale też drapaniem i kopaniem, a czasami nawet jednoznaczными próbami zranienia ciała. Im przystępniejsza była Magda w takich kryzysach, im w lepszym humorze i weselsza, tym była niebezpieczniejsza, bo wtedy wszystko było nastawione na kłamstwo i oszustwo. Miało się przeciwnika, któremu każdy środek odpowiadał.

Możliwości wprowadzenia w błąd były szczególnie duże, gdy kryzys nie następował gwałtownie jak zwykle, ale ledwo widocznie. Podczas gdy np. rozmawiano z Magdą, włączały się diabły. Z dalszej rozmowy Magda już niczego nie pamiętała, ale na zewnątrz wydawało się, że aprobuje wszystko, co zostało ustalone. Polegając na tym, można było doznać wielkiego rozczarowania. Lecz cofając się wstecz, można było ustalić punkt, w którym kryzys się zaczął, bo początek kryzysu i początek amnezji pokrywały się. Gdy już podczas rozmowy zachodziło podejrzenie, że Magda jest wyłączona, wtedy próba, czy odbieranie wrażeń jest zachowane, mogła to wyjaśnić. Normalnie Magda była bardzo wrażliwa i dotknięcie końcem igły czuła natychmiast. Natomiast w kryzysie, również w słabym, nie czuła ukłuć w skórę, a nawet głębiej, w mięśnie. O tyle istniała więc pewna możliwość upewnienia się co do jej stanu. Niewrażliwość sama w sobie posuwała się tak dalece, że w stanie tym można było klamrować rany i Magda niczego nie czuła. Niewrażliwość ta stwarzała też pewne niebezpieczeństwo. Ponieważ w kryzysie Magda szalała i trzeba było przytrzymywać ją, mogło się zdarzyć zwichnięcie ramienia lub dłoni. Chwilowo nie czułaby tego, ale skutki i tak wystąpiłyby, a po zakończeniu kryzysu również silne bóle. Dlatego należało dokładnie obserwować jej ruchy. Podobnie było ze światłem. Nikt nie potrafi przez dłuższy czas patrzeć z bliska w żarówkę o dużej mocy. W czasie kryzysu Magda nie odczuwałaby tego i też nie narzekałaby z tego powodu; jednak później wystąpiłyby jakieś uszkodzenia. Tak więc zdarzało się, że same diabły zwracały uwagę, gdy w tym punkcie coś przeoczono, bo do pewnego stopnia i one musiały zważać na to. Jednak zanim opętanie zaczęło się załamywać, na ogół były bezwzględne i uzasadniały to zdaniem: "Zapisała się nam, więc nie może się skarżyć i wie też o tym".

Niewrażliwość oraz wyłączenie rozumu i woli są podstawowym prawidłem kryzysu. Nie oznacza to jednak, aby czasem i inne twierdzenie: "wyjątki potwierdzają regułę", nie mogło wchodzić w rachubę. Choć w czasie kryzysu Magda była niewrażliwa na zewnętrzne dotknięcia, to jednak zdarzało się, że bolały ją narządy wewnętrzne, a nawet, że ból nasilał się ponad miarę. Podczas pewnego wypędzania jęczała więc i żaliła się: "Wydaje mi się, jakby wrywano mi po kolei wnętrzności". Wtedy odchodziła od zmysłów z bólu. Pewien obszar czucia pozostawał więc włączony. Podczas gdy normalnie rozum oraz wola wyłączały się równocześnie, to zdarzały się też przypadki, o których już była mowa, że tylko wola zostawała sparaliżowana, rozum natomiast pozostawał jasny.

Z kryzysem związane jest też to wszystko, co zostanie szczegółowo omówione poniżej: uderzenia, cięcia, wiedza o rzeczach tajemnych i ukrytych itd., czy też ekstaza, o której już była mowa; mówiąc ogólnie wszystko niezwykle, czego u Magdy w "stanie spoczynku" nie wyczuwało się. Zdarzała się też bardzo lekka, można by powiedzieć powierzchowna forma kryzysu, występująca szczególnie w późniejszym okresie. Na ten temat mówił kiedyś Judasz: "Możemy coś wyłączyć jak jakiś aparat, gramofon, możemy płytę puszczać w szybszym tempie,

lub ciszej itd. Nie jest to głęboki kryzys, ale jakby płytka narkoza, w której ona (Magda) jest czynna i może się poruszać. W czasie płytkiej narkozy pacjent może ewentualnie udzielać jeszcze odpowiedzi, ale nie w głębokiej. Jest ona obecna, przytomna, nie odczuwa, ale ja mówię (z niej). Gdybyśmy chcieli zaatakować ją, aby rozgniewać, torturować lub dręczyć, nie udałoby się to nam". Z takiego stanu Magda szybko wracała do siebie i od razu odnajdywała orientację. Aby oprzytomnieć po głębokim kryzysie, potrzeba było więcej czasu.

Chociaż była mowa o narkozie, to jednak nie można mylić lub zrównywać stanu kryzysu ze stanem narkozy. Gdy pewnego razu Magda znajdowała się w głębokiej narkozie ewipanowej, włączyły się diabły, zaatakowały lekarza, który miał klamrować ranę i lekko go skaleczyły, dokładnie jak przedtem zapowiedziały. Tego pacjent w narkozie nie potrafiłby dokonać. Stanu kryzysu nie należy również mylić z hipnozą. Aby to wyjaśnić, pewien lekarz wprowadził Magdę w głęboką hipnozę. Również tu diabły przebijały się przez hipnozę i rozmawiały z lekarzem. Gdy się potem wycofały, hipnoza trwała nadal i została przerwana w zwykły sposób. Aczkolwiek porównania z narkozą, hipnozą, napadami epileptycznymi i histerycznymi zamroczeniami nasuwają się, to jednak nie może to doprowadzić do zrównania z nimi kryzysu w opętaniu. W dowolności i zmienności kryzys dalece je przewyższa, nie mówiąc już o tym, że żaden z tych stanów nie uruchamia tego całego mechanizmu parapsychologicznego, tak jak dzieje się to w kryzysie.

## 5. Ustępowanie kryzysu

Ustępowanie kryzysu nie jest tym samym co wypędzanie diabła, choć dzieje się to również w kryzysie. Najpierw należy powiedzieć, że okresy trwania kryzysu w przypadku Magdy były różne. Mógł trwać bardzo krótko, ale równie dobrze przeciągać się godzinami.

Stan kryzysu jest stanem transu, który z kolei ma wiele podobieństw ze stanem hipnozy. Dlatego nie ma w tym nic dziwnego, że normalnie koniec kryzysu przypomina budzenie się z głębokiego snu. Gdy diabły już wyszalały się lub zakończyły rozmowę, Magda najczęściej uciszała się lub leżała bez ruchu, jakby spała. Jeżeli w czasie kryzysu skaleczyła lub uderzyła się, pierwszą oznaką, że znowu wraca do siebie, było dotykание bolącego miejsca. Zdolność odczuwania bólu powróciła. Wkrótce potem otwierała oczy, rozglądała się wokoło i próbowała odzyskać orientację. To, że długo była "nieobecna" poznawała po zegarze lub po otoczeniu. Pewnego razu, budząc się powiedziała: "Kto przestawił zegar? Zupełnie tego nie zauważyłam. Przecież dopiero co była 20<sup>00</sup>, a teraz jest 21<sup>15</sup>!" Po otoczeniu - szczególnie po gwałtownych kryzysach - poznawała to, gdy coś zmieniało się w pokoju, coś było przestawione lub przewrócone, albo też, że osoby wokół niej inaczej się zachowywały, były zmęczone, zdenerwowane lub mówiły o sprawach, które dla niej byty bez związku. Pytała wtedy bardzo zdziwiona: "O czym właściwie rozmawiacie?" Dręczącą ją myślą było, że nie była już w stanie dysponować sobą, ale "po prostu zostawała zabierana" i nie wiedziała, co się z nią w ostatnim czasie działo, względnie, co sama w tym okresie wyprawiała. Aby nieco złagodzić jej to przykre uczucie, zapamiętywaliśmy w miarę możliwości ostatnie zdanie lub myśl sprzed kryzysu i po przebudzeniu Magdy kontynuowaliśmy dalej. Po ustąpieniu kryzysu bowiem sama kontynuowała myśli dokładnie w tym miejscu, w którym znajdowała się w momencie jego wystąpienia. Ale kryzys mógł też zakończyć się raptownie. Miało to częściej miejsce w okresie, gdy diabły chciały ją szczególnie dręczyć. Wtedy nagle podrywała się i odczuwała to bardzo boleśnie. Porównywała to z nagłym wyjazdem z ciemnego tunelu w jasne światło słońca. Nie aż tak

gwałtownie, ale też nagle, diabły kończyły kryzys, gdy pytane o coś nie chciały odpowiadać, albo gdy wymagały tego jakieś zewnętrzne powody. Ponieważ musiały zważać, aby przypadek ten nie wydał się, było to nieraz konieczne, gdy do pokoju wchodził ktoś niewtajemniczony.

Krótkotrwałe kryzysy, ogólnie biorąc, nie miały dla Magdy znaczenia. Natomiast po długich – gdy np. któryś z diabłów godzinę lub dwie przemawiał przez nią – odczuwała silne bóle głowy, szczególnie w okolicy potylicy. Pokazywało to wyraźnie, że choć potem nie pamiętała niczego z tego, co mówiła, to jej rozum jednak w tym uczestniczył". Diabły albo poddawały jej krótkie myśli, które sama musiała ująć w słowa, albo też podpowiadały jej dosłownie. Aby to dobrze pojąć i oddać, potrzebna była naturalnie pewna świeżość. W przypadku przemęczenia uwaga znacznie malała tak, że myśli plątały się. Uspokajające i pobudzające działanie jakiegoś leku mogło zapewne nieco pomóc, ale ponieważ jednak diabły były przywiązane do tego zmęczonego ciała, nie pozostawało im nic innego, jak przerwanie kryzysu. Często czyniły to z wyraźnym żalem i westchnieniem, że są przywiązane do człowieka i muszą się dostosowywać do jego stanów. W tym doświadczały granicę, mękę, z powodu której musiały cierpieć w opętaniu. Pomijając to długotrwałe oddawanie poddanych myśli, nie odnosiło się wrażenia, że te kryzysy męczą Magdę. W pewnym stopniu wydawało się, że lekkie otrząśnięcie się wystarczy jej, aby znowu była rześka, również po bardzo długim i silnym miotaniu się. Powodem tego wydaje się być to, że w stanach kryzysu podobnie jak w hipnozie, jakaś część człowieka zostaje uspijona, może więc odpoczywać, podczas gdy energia psychiczna wydobywa się jedynie przez relatywnie wąską szczelinę świadomości. W każdym razie, na ogół Magda wracała po kryzysach do swojej pracy tak, jakby nic się nie stało, podczas gdy ci, którzy w tym czasie mieli z nią do czynienia, byli zmęczeni i wyczerpani.

## 6. Kryzys informacyjny

W przypadku Magdy diabły bardzo dużo mówiły. Nie były niemymi diabłami. W pierwszym okresie opętania musiały odpowiadać głównie na pytania egzorcysty, które zgodnie z Rytuałem (RR 15) musiał stawiać (Ro 115 nn.). Chodziło o to, aby stwierdzić, czy obecny jest jeden diabeł, czy też wielu, oraz jak siebie nazywały. Wraz z pytaniem, dlaczego właśnie tak, a nie inaczej siebie nazywały, odpowiedzi stawały się bardziej wyczerpujące, a jeszcze bardziej, gdy pytano o przyczynę i cel (causa) tego przypadku opętania. Na ogół odpowiedzi na te pytania udzielane były w atmosferze rozdrażnienia i wrogości. Wszystko działo się w napięciu, ale wystarczyło, aby doprowadzić do końca pierwszy okres opętania i zakończyć go wyjściem wszystkich diabłów.

Drugi okres charakteryzuje się dużą liczbą i długotrwałymi kryzysami informacyjnymi, o których celu i oznaczeniu była już szczegółowo mowa. Gdy diabły wtedy zeznawały, Magda spokojnie leżała, prawie nie ruszając się. Nie trzeba było też obawiać się ataków ze strony diabłów. Były teraz, jak mówiły, "spętane". Ciągłe podkreślały, że nie mówią dobrowolnie, od siebie, lecz zmuszane przez Boga, "na polecenie". Podały dokładnie granice i kryteria ich wiarygodności. Wskazywały poza siebie i jako miarę podawały prawdę objawioną i naukę Kościoła lub odsyłały do dobrze uzasadnionych choć nieobowiązujących doktryn. Prócz tego apelowały do zdrowego rozsądku człowieka i tam, gdzie chodziło o fakty historyczne, zalecały ich sprawdzenie.

W trzecim okresie diabły miały znowu większą swobodę i takie kryzysy występowały rzadziej. Lecz diabły mówiły również o sprawach, które wychodziły poza te ramy; mówiły o tym, co się z Magdą dalej będzie działo, względnie dziać powinno. Należała do tego informacja, że zawierucha wojenna nie wyrwie Magdy jej dotychczasowym opiekunom, oraz podanie sposobu umożliwiającego utrzymanie z nią kontaktu. Wskazówki te okazywały się zawsze możliwą do przejścia drogą. Choć początkowo słuchałem ich nieufnie i ostrożnie, to spoglądając wstecz trzeba jednak przyznać, że bez nich dalsze obserwowanie opętania Magdy w wielkim zamieszaniu panującym po załamaniu się wojny byłoby niemożliwe. Jak się okazało, były one po prostu nieodzowne dla pokonania tego opętania. Gorzej było jednak, gdy zostawały przekazywane rzeczywiste polecenia. Wprawdzie niekiedy chodziło bardziej o jakąś radę, gdy np. przed pierwszą transfuzją krwi powiedziano, że Theo może ją przeprowadzić również bez lekarza, albo gdy zalecały dr. Kleiowi wykonanie u Magdy cięcia kontrolnego. Dodawano wtedy wyraźnie, że każdy sam musi zdecydować; zalecenia nie należy pojmować jako przymusu. Wszystkie te zlecenia nie były dowolne, lecz wiązały się ściśle z całym przypadkiem i dotyczyły punktów, w których wtedy nie orientowaliśmy się jeszcze, a jedynie Ten, który znał plan całościowy tego przypadku. Tak np. zupełnie niezrozumiałym było, dlaczego pierwsza transfuzja krwi miała zostać przeprowadzona bez lekarza. Stało się to znaczące dopiero podczas drugiej, która nie udała się lekarzowi, bo diabły temu przeszkodziły. Pierwsza miała wykazać, że w przypadku Magdy transfuzja nie jest żadnym problemem, tak łatwa, że bez komplikacji może ją przeprowadzić pielęgniarz. Tym wyraźniejsze stało się, co to oznacza, gdy włączają się diabły przeszkadzając w tym. Wtedy również lekarz nie radzi sobie. Podczas trzeciej, która została przeprowadzona identycznie jak pierwsza i druga, wszyscy mogli się przekonać, że niepowodzenie nie było winą człowieka. Jednak gdy wypowiedziano istotne polecenia, pojawiały się dwa pytania:

1. Czy diabeł może mi coś rozkazać? Odpowiedzią na to było wyraźne: nie.

2. Czy Bóg może przekazać polecenie przez diabła?

Temu, że mógłby, nie da się chyba zaprzeczyć. Pozostało pytanie: czy konkretnie w tym przypadku czynił to? Aby odpowiedzieć, należało dokładnie przyjrzeć się wiadomości, według "Reguła o rozeznawaniu duchów" sprawdzić jej jakość i rozważyć z trzeźwym, naturalnym krytycyzmem. Również wtedy nikt nie powinien czuć się skrępowany. Przekazana myśl mogła być hipotezą roboczą, będącą impulsem do działania. Bóg, który w czasie odmawiania egzorcyzmu zmusza diabła do wielu rzeczy, nawet do mówienia prawdy, może go naturalnie zmusić również do zgodnego z prawdą przekazania jakiegoś polecenia. Gdyby spoglądając wstecz przyglądać się wszystkiemu, chciałoby się powiedzieć, że w przypadku Magdy kilkakrotnie czynił to. Byłby to chyba punkt skrajny, do którego Bóg używa i przymusza diabła.

Ostatecznie diabeł jest więźniem i pozostaje nim nawet wtedy, gdy przekazuje dobrą wiadomość. Nie można zignorować tego, że Lucyfer z naciskiem powiedział: "W dobrym, które tu ma miejsce (dzięki informacjom), my nie mamy udziału". Diabłom został dany określony krąg myśli, w którym się poruszały i który mogły przekazywać dalej. Poza to nie wolno im było wychodzić i stosowały się do tego, często z podkreśleniem: "Więcej nie wolno nam powiedzieć". Lecz z biegiem czasu wszystkie ważne myśli bardzo często były powtarzane, więc nie sposób było ich pominąć. Na temat strony językowej kryzysowych tekstów można by niejedno powiedzieć. Nie mają one tej gładkiej formy, właściwej Magdzie w normalnym stanie. Zdania raczej są rozwlekłe i pozbawione prawidłowej konstrukcji składniowej. Wyraźnie można wyczuć napór myśli, tak że nie dość prędko mogą zostać uchwycone i przetworzone. W środku zdania znajduje się słowo lub wyrażenie, które o wiele później znowu powraca i tam dopiero nabiera

sensu. Wygląda, jakby ktoś coś podpowiadał i przeszkadzał Magdzie w spokojnym biegu jej własnych myśli. Poza tym niektóre wyrażenia są powtarzane czysto asocjacyjnie i wcale nie powinny się tam znaleźć.

Jako przykład wybieram tekst spisany w jednej z klinik, z którego wynika m. in., że diabły również tu wyraźnie zwracały odnośnym panom uwagę na zadanie i znaczenie Magdy, ale nie brano tego poważnie. Belzebub mówił: "To, że dzisiaj na rozkaz, nie z opętania, lecz z obsesji jestem zmuszony mówić wobec panów, należy powiedzieć, co następuje: że ten oto lekarz naczelny powinien przeprowadzić badania takie, jakie teraz uważa, jak to czuje i za które może brać odpowiedzialność, my ze swojej strony nie powinniśmy wywierać wpływu. Ta istota, ona powróciła, ale nie możecie zapobiec temu, że w tej godzinie lub za kilka minut będzie wywarł wpływ myślami, który mógłby służyć panom do poznania wyjaśnienia" itd. Pierwsze zdania stosunkowo łatwo można doprowadzić do prawidłowej formy i wtedy brzmiałyby one: "Ponieważ dzisiaj zostałem zmuszony rozkazem mówić do panów nie z opętania, lecz z obsesji, należy powiedzieć, co następuje: lekarz naczelny powinien przeprowadzić badania takie, jakie on uważa za stosowne i sądzi, że może brać za nie odpowiedzialność. Wpływ z naszej strony nie będzie miał miejsca. Ta istota (M.) znowu tu powróciła. Nie możecie zapobiec temu, by za godzinę lub minutę nie uległa wpływom myśli, które być może, będą mogły posłużyć panom jako wyjaśnienie".

Aby jasniej wyrazić myśl ostatniego związłego zdania, należałoby rozwinąć je następująco: wywarliśmy na nią wpływ, poddaliśmy jej mianowicie myśli, które mają udzielić informacji o niej, wychodzące poza to, co panowie poznali z badań. Stało się to w czasie wielogodzinnych przygotowań, czasem też w ciągu paru minut. Temu nikt nie mógł zapobiec. O tym, co należy przez to rozumieć, wspomiano już wyżej. Przed dłuższymi kryzysami Magda narzekała czasem - bynajmniej nie zawsze - że w godzinach nocnych, gdy nie mogła spać, poddawana jest różnym myślom, z których w części mogła poznać zasadniczy temat nadchodzącego kryzysu, lecz nie była w stanie podać szczegółów. Albo też w ciągu dnia wsłuchiwała się czasami w siebie i była skoncentrowana na jakiejś idei. Przygotowywano jej wtedy asocjacje na kryzys. Próby przybliżenia jej idei na czas kryzysu, podejmowane eksperymentalnie przeze mnie, zawodziły. Pewnego dnia czuła, że w najbliższym kryzysie Judasz zechce powiedzieć coś o zachowaniu się Judasza podczas Ostatniej Wieczerzy. Na jej prośbę pokazałem jej w niemieckojęzycznym synopsis odnośne miejsca Pisma św., ale nic z tego nie znalazło się potem w ponadgodzinnej mowie, którą prowadził Judasz w czasie kryzysu. Podał natomiast zupełnie inne spojrzenie na sytuację podczas Ostatniej Wieczerzy. Bardzo dokładnie przedstawił wewnętrzny nastrój Judasza, jak ktoś, kto całkowicie w to wniknął.

Choć stylistycznie niezbyt ładnie Magda mówiła w tych kryzysach, to na ogół jednak dość płynnie. Dopóki była w miarę świeża, wytrzymywała te mowy około godziny. Po ocknięciu się po tak długich kryzysach odczuwała jednak silne bóle w tyle głowy. Im bardziej wzrastało zmęczenie, tym mniej dokładne stawały się te przekazy. Wtedy diabły narzekały: "Ona już nie wchłania. Nie chwyta już całych zdań". Albo: "To, coście dzisiaj odebrali, było tylko odłamkiem, bo ona już nie wytrzymuje. Musicie być cierpliwi względem niej. Przecież nie ma naszej zdolności pojmovania". Czasem przerywano ze wzmianką: "Więcej byłoby za dużo". Kryzysy informacyjne bez wątpienia poruszają wiele problemów, ujęcie których jest tu niemożliwe, bo chodzi jedynie o zrelacjonowanie tego, co się działo. W innym związku, np. z parapsychologią, z pewnością dobrze byłoby przyjrzeć się ukrytym tu zagadnieniom.

## CZĘŚĆ V REAKCJE CIELESNE

Oprócz wpływu na sferę religijną, opętanie wywierało również wpływ na sferę cielesną, psychiczną i metapsychiczną. Najważniejsze zostanie poniżej zestawione. Wstępem do tego niech będzie wywiad lekarski z akt kliniki we Fryburgu z którego wynika, że Magda była fizycznie zdrową kobietą: "Szczegółowe badania fizykalne oraz obserwacja Magdy w okresie od 6.11. do 15.12. w zgodności z orzeczeniami lekarskimi, nie wykazały stanów chorobowych w obrębie narządów wewnętrznych i systemu nerwowego; w szczególności stanu wskazującego na kiłę centralnego systemu nerwowego. Podczas całego okresu obserwacji Magda była w pełni świadomości, zorientowana, rozsądna, uporządkowana, wolna od jakichkolwiek oznak choroby umysłowej lub psychicznej we właściwym znaczeniu, a więc wolna od wskazujących na nią zmian afektu, inteligencji, wolna od przywidzeń i urojeń". Wobec tak korzystnego stanu rzeczy, tym bardziej uderza to, co kobieta ta przeszła zarówno fizycznie jak i duchowo, szczególnie gdy włączy się w to całą pełni fenomenów. Jest ona tak wielka, że wprowadzenie jakiegoś porządku sprawia trudność. Zaczniemy od pięciu zmysłów, zwłaszcza że ich zaburzenia opisane są również w Piśmie św.

### I. Pięć zmysłów

#### a. Niemota

W pierwszych tygodniach mojego kontaktu z Magdą jeden z diabłów zaskoczył mnie w kryzysie informacją, że do następnego rana chce uczynić Magdę niemą. Jak tylko kryzys się skończył, nie potrafiła już mówić. Było nieco po godz. 17<sup>00</sup>. Wróciła do swojej pracy, bez słowa przyprowadziła pacjenta na opatrunek do sali operacyjnej, jednak lekarzom nie mogła odpowiadać na pytania. Wtedy szybko pobiegła z powrotem do pokoju oddziałowego i napisała na kartce: "Zakład do godz. 21<sup>00</sup>. Gdy nie przemówię – 10 marek". Kartkę tę pokazywała wszystkim, którzy się do niej zwracali, a ponieważ normalnie dużo mówiła, wszyscy uważali to za dobry żart. Po godz. 20<sup>00</sup> przeszedłem przez oddział i od innych siostr dowiedziałem się o tym zakładzie. Po skończeniu służby, o 21<sup>00</sup>, sam próbowałem sprowokować Magdę do mówienia, nawet za pomocą małych ćwiczeń konwersacyjnych. Bez skutku. Gdy następnego dnia wróciła do służby, wszystko było znowu w porządku.

Innym razem diabły oświadczyły wieczorem, że do następnego rana, do chwili służby, Magda będzie niema. Matka, która spała u niej, a do której nie dotarła ta groźba, dziwiła się, że gdy się w nocy zbudziła, Magda nie chciała z nią rozmawiać. Rano znowu wszystko było w porządku. Zdarzała się również częściowa niemota. Pewnego dnia diabły powiedziały mi, że Magdzie nie wolno do mnie zatelefonować. Gdy uczyniła to, po paru słowach głos odmówił jej posłuszeństwa. Ale gdy odezwałem się do niej na oddziale, potrafiła rozmawiać ze mną. Miała jedynie "zakaz telefonowania". Były też okresy, w których niemota, trwająca co prawda tylko kilka godzin, była codziennym zdarzeniem.

## **b. Głuchota**

Z głuchotą, która często związana jest z niemotą, działo się podobnie. Również ona przez jakiś czas należała do zjawisk codziennych. Kiedyś diabły uczyniły Magdę głuchą, w celu wywarcia na nią nacisku, aby się im zapisała.

Kiedyś głuchota również wystąpiła częściowo, tak że Magda słyszała tylko na jedno ucho. Wtedy także małżowina uszna była niewrażliwa.

## **c. Zaburzenia wzroku**

W wieku 13 lat Magda była 14 dni prawie zupełnie niewidoma i lekarz zalecił jej okulary z niebieskimi szklami. Już w początkowym okresie byłem świadkiem zaburzeń wzroku u Magdy. Diabły wywołały je "za karę, bo spoglądała na krzyż". Odtąd nie potrafiła już rozpoznać dużych cyfr na swoim budziku, listy od męża ja jej czytałem, a w pracy nie mogła już robić zastrzyków, bo za słabo widziała. Przy innej okazji widziała wszystko zamazane jak przez szybę mleczną. Częściowe zaburzenia objawiały się często w ten sposób, że mogła wprawdzie czytać powieści, ale nie pobożne książki, lub z trzech pokazanych jej fotografii jednej nie rozpoznawała w ogóle, bo widziała tylko pustą kartkę – przedstawiała ona biskupa. Od czasu do czasu w oczach Magdy uzewnętrzniało się coś niezwykłego, szczególnego. Była już mowa o ekstatycznie rozpromienionym wyrazie, który wystąpił kiedyś po cięciu; jej oczy promieniowały blaskiem. W innych okolicznościach, rzadszych jednak, oczy te płonęły, iskrzyły się, wydawały się wychodzić z głowy i fosforyzować. Było to wyrazem płonącej nienawiści. Odpowiednia do tego była wtedy cała postawa ciała, która zdradzała chęć agresji i ledwo można było Magdę poskromić.

## **d. Zaburzenia smaku**

Od czasu do czasu czuła też dziwny smak w ustach utrzymujący się nieraz całymi dniami. Tak np. kiedyś przed zapowiedzianym cięciem odczuwała smak krwi, który bezskutecznie próbowała usunąć wodą lub koniakiem. Podobnie było ze smakiem siarki lub innymi przykrymi wrażeniami smakowymi. W ustępie dotyczącym przyjmowania pokarmów dodane zostanie jeszcze nieco na ten temat. Zdarzało się też, że Magda nie wyczuwała smaku. Kiedyś kupiła sobie 100 g kiełbasy, zjadła ją też, ale zupełnie nie czuła jej smaku. Kiedy następnego dnia również kolacja nie smakowała jej, zrobiłem próbę z cukrem i solą. Zupełnie nie potrafiła odróżnić ich smaku. Gdy włożyłem jej sól w usta, uważała, że jest to cukier, bo nie zauważyła, że sól znajduje się w pokoju. Ale równocześnie istniała wrażliwość na ból. Zanikanie smaku jest tym bardziej osobliwe, że Magda była smakoszem i potrafiła doskonale przyprawiać potrawy. Była dobrą kucharką i często używała powiedzenia: "Gotowania można się nauczyć, ale smakowanie musi kucharka ukraść".

## **e. Zaburzenia dotyku: uderzenia**

Do osobliwości opętania Magdy należy zaliczyć liczne razy otrzymywane z niewidzialnej ręki. Następowaly one zupełnie nagle i nieoczekiwanie. Najczęściej sprawiały wrażenie, że zostały zadane dyscypliną. Pewnego dnia, po badaniu lekarskim włożyła swój dres i w oczekiwaniu na alarm lotniczy leżała na plecach na łóżku. Nagle drgnęła i zaraz zaczęła skarżyć się z powodu uderzeń. Gdy lekarz natychmiast zbadał ją powtórnie, ujrzał plecy przed chwilą



jeszcze nietknięte, pokryte licznymi czerwonymi pręgami jak od uderzeń biczem. Często uderzenia te wyglądały jak zadane grubymi trzciniami, a pewnej nocy jak pałką i cały dzień bolały ją żebra, jakby były nadłamane. Ledwo oddychała. Z listów dr. Kleia i kobiet, które opiekowały się Magdą w 1947 r., zaczerpnąłem następujące zdania:

"W nocy około godz. 2<sup>00</sup> Magda otrzymała uderzenia i na prawym barku wystąpiły pręgi długości 20-30 cm".

"Nocą znowu 6 do 8 pręg, prawy bark, kark, prawe ramię - wyczuwa się wyraźny obrzęk".

"Wielki Piątek: w ciągu dnia 8 – 9 razy była bita".

"W nocy uderzono ją w twarz i to zbudziło ją". Podczas kolejnej nocy spoliczkowano ją 7 razy. Informacje te pochodzą od osób, które pełniły przy niej dyżur nocny lub które spały razem z nią. Ale mogło się to zdarzyć również w czasie pracy: "Po umyciu się przed poważną operacją została zbita. Miała tak straszne bóle, że chciała uciec w sterylnym fartuchu".

Osobliwym jest, że również obecni przy tym czuli to w jakiś sposób: "Gdy niewidoma Gretchen była niedawno w jej pokoju, usłyszała dźwięk "sssst" przelatujący w powietrzu. Bardzo się przestraszyła, nachyliła się nad Magdą i przytrzymała jej rękę. Wtedy to «sssst» powtórzyło się tak gwałtownie i blisko, że Gretchen obawiała się, że otrzyma uderzenie batem. Długo nie mogła się otrząsnąć z przerażenia. Podobnie opisuje inna kobieta: "Podczas gdy stałyśmy przy oknie i zbliżała się procesja Bożego Ciała, Magda kilka razy gwałtownie drgnęła tak, jakby poraził ją prąd elektryczny, który ja przekazałam dalej, bo moje ramię otaczało ją i byłam z nią w bezpośrednim kontakcie. Było tak, jak podczas lekcji fizyki, gdy robiliśmy doświadczenia z maszyną elektrostatyczną. Później Magda pokazała mi liczne czerwone pręgi na piersi, karku i ramionach". I kolejna relacja: "24.6. Magda znowu doznała uderzeń – na barki i plecy – 6 pasów o długości 7 cm i szerokości 2 cm. Na plecach pasy były szersze niż na barkach i sięgały aż do piersi. Stało się to, gdy czytała mi urywek z Nowego Testamentu. Po godzinie ślady zniknęły. Podczas gdy podawałam jej obiad, otrzymała takie uderzenie, że przestraszyłam się. Tym razem wyglądało to jak duża męska ręka z siedmioma palcami. Pręgi były ognistoczerwone, wyglądały potwornie. Kształt ręki przypominał dłoń szkieletu i przebiegał ukośnie od barku do piersi. Na plecach także 6 pasów. Magda nie krzyczała, jęczała tylko z bólu".

Czasem Magda brała do swojego łóżka swego pięcioletniego wtedy syna. On również kilkakrotnie słyszał te uderzenia i opowiadał potem: "Zrobiło: «sssst»!" Będąc już dorosłym, przypominał sobie jeszcze o tym. Dr Klei w swoich listach częściej powracał do tych uderzeń i podkreślał niektóre szczegóły. Mówił np.: "Uderzenia z ostatnich dni jeszcze dzisiaj są częściowo widoczne jako miejsca podbiegnięte krwią. Dzisiaj w południe Magda otrzymała wielką liczbę uderzeń kijem i wystąpiły obrzmienia o szerokości 1 cm. Plecy od karku aż do krzyży wyglądały jak arkusz z wykrojami krawieckimi, a siostra Lisa słyszała trzaśnięcia uderzeń na opuszki placów spokojnie leżących rąk Magdy... Wczoraj, w obecności siostry lisy, Magda otrzymała dwa uderzenia kijem przebiegające przez plecy, z szerokimi czerwonymi obrzmieniami i tak bardzo bolesne, że nie pozwalała ich dotknąć... Dzisiejsze uderzenia pozostawiły czerwone obrzmienia jak od drobnych postronków, a jedno – szeroki krwistoczerwony pas. Innym razem były to płaskie zaczerwienienia skóry sprawiające wrażenie oparzeń, spowodowanych płytami żeliwnymi... Również dzisiaj przed południem wielokrotnie, od twarzy po stopy, uderzano ją cienkimi biczami lub kulkami". Uderzenia te znowu pokazują m.in. spontaniczność, różnorodność wariantów (wiele niuansów) i związek religijny (*tonalita*) w opętaniu.

## 2. Skóra

Dotychczas uderzenia rozpatrywaliśmy z punktu widzenia bodźców dotyczących zmysłu dotyku. Ale można je uważać również za nagłe zmiany skóry. W przypadku normalnych uderzeń takie zmiany skóry co prawda występują, lecz z tą różnicą, że wtedy kij lub bicz ma kontakt ze skórą. W przypadku Magdy osobliwym było, że brak było takich bodźców zewnętrznych. Miało to miejsce również w innych przypadkach, którym teraz przyjrzymy się dokładniej.

### a. Kot

Przez długi okres czasu, szczególnie wtedy, gdy była radosna lub myślała o czymś zupełnie innym, dręczyło Magdę wyobrażenie, że czarny kot nagle skacze jej do twarzy. Potem na twarzy lub w innym miejscu ukazywały się typowe rany drapane. Bywało, że powtarzało się to 20 razy w ciągu dnia. Aby zdarzenia te przedstawić w miarę jasno, ponownie przytaczam zapisy z dzienniczka oraz parę zdań z listów. "Pewnego dnia Magda opowiadała jakieś wesołe zdarzenie. Nagle głośno krzyknęła, wśliznęła się do łóżka, a rękami kurczowo zakrywała twarz. Potem opowiadała, że czarny kot znowu skoczył jej do twarzy... Pewnego wieczoru, bardzo szczęśliwa, opowiedziała siostrze, że wyspowiadała się. Wtedy kot znowu skoczył na nią. Tym razem zadrapania pozostały na plecach i sprawiały wrażenie prawdziwych kocich zadrapań z rozdrapaniami skóry przy ich końcach. Wtedy, gdy kot na nią skacze, całe jej zachowanie wskazuje na wielkie przerażenie: oczy i usta są szeroko rozwarte i opanowuje ją odrętwienie, które ustępuje bardzo powoli, jak po szoku. Wtedy naprawdę jest "sztywna z przerażenia"... Gdy w nocy wstała z łóżka, nadepnęła na kota. Czuła miękkie futro i słyszała, jak kot wrzasnął. Potem czuła, że kot jest przy jej nogach, drapie i gryzie ją. Podczas wizyty lekarskiej kot znowu był. Lekarz natychmiast zbadał Magdę i na plecach, na wysokości łopatek stwierdził odciski pazurów. Nawet wtedy, gdy pewnego dnia Magda miała atak serca i tętno wynosiło jedynie 40 uderzeń, kot zjawił się... Tym razem wbił pazury w prawą okolicę łędźwiową, mimo że Magda gotowa do alarmu leżała ubrana w koszulę i sportowe spodnie. Skóra znowu była typowo rozdrapana dwoma pazurami... Magda do tego stopnia bała się kota, że pewnej nocy schowała się w szafie i długo tam siedziała... Czasem kot przyprawiał ją o długie zadrapania na szyi. Po kilkumiesięcznym spokoju kot znowu powrócił. Nie skoczył wprawdzie na Magdę, ale zwierzę szczyrzyło kły i gryzło ją".

### b. Wąż

Jeszcze wyraźniejsze ślady na skórze pozostawiało inne zwierzę, wąż. Magda doznawała wtedy takich przeżyć, o jakich opowiada legenda o Laokoonie i jego synach. Pewien zapis w dzienniczku mówi: "W nocy miała przeżycie z wężem. Wydawało się jej, że śliski, zimny wąż grubości ramienia, który właśnie wyszedł z wody i jeszcze ocieka, owija się wokół jej nagiego ciała i tak ściska jej piersi, że brak jej tchu... Rano wezwała mnie, bo udreka z wężem znowu się zaczęła. Jego głowę czuła w plecach jak gruby kłęb, więc przyciskała do nich poduszkę, aby nie wyczuwać jej tak wyraźnie. Gdy uścisk węża rozluźnia się, wydaje się, że zrywa się taśma mocno zaciśnięta wokół ciała... Podczas spaceru tak wyraźnie czuła węża, że ledwo potrafiła iść. Po powrocie od razu zbadał ją lekarz i stwierdził czerwone pasmo, które jak pasek obejmowało brzuch. W sumie było ich siedem, jedno na drugim. W jednym miejscu, w pobliżu biodra, widoczne były ślady jak po ukąszeniu jadowitych zębów. Teraz Magda bardzo marzyła, więc

nakrywała ramiona dodatkowym kocem. Doznawanie uczucia zimna zawsze jest związane z wężem. Następnego dnia badanie lekarskie wykazało wyraźne jeszcze ślady uścisku węża... Magda znowu doświadczyła węża, jakby szeleścił w liściach lub pełzał po piaszczystej drodze..." O 13<sup>30</sup> wąż znowu się zjawiał i przez całą godzinę trzymał Magdę w uścisku. Skręty wokół ciała nie wznoszą się spiralnie, lecz układają się wokół ciała, tak że żołądek zostaje jakby odcięty, lub lepiej mówiąc "zgnieciony"... "Podczas pobytu na cmentarzu - pisała jej siostra - zachowywała się zbyt milcząco; nagle po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Dopiero w domu zauważyłam, co się stało. Cały czas miała szerokie, węzowate pasmo dookoła ciała. Trwało to, dopóki nie dotarliśmy do domu. Cierpiała straszliwe bóle i wiała się jak robak".

Podczas badania parapsychologicznego Magda osobiście opowiedziała przeżycie z wężem, które miała podczas asystowania przy operacji: "Pewnego dnia przeprowadzaliśmy operację. Ja trzymałam klamrę, inna pielęgniarka głowę pacjenta. Nagle poczułam, że wąż znowu zaczyna pełzać – to oślizłe, zimne paskudztwo. Wtedy położyłam swoje ramię i rękę trzymającą klamrę na ramieniu drugiej siostry, i nieco się o nią oparłam. Już nie mogłam dłużej znieść tego skradania się. Siostra nie miała pojęcia o mojej sprawie (tzn. nie była wtajemniczona w opętanie). Nagle wzdygnęła się lekko. Po zakończeniu operacji założyłam klamerki... Wieczorem siostra ta opowiadała siostrze przełożonej: "Ależ mieliśmy dziś operację! Nagle zdawało mi się, że robaki chodzą po moim ramieniu. Okropnie się wzdygnęłam. Ale czułam to tylko wtedy, gdy siostra Magda wspierała się ramieniem". Siostra ta sądziła, iż zdarza się, że pacjenci wymiotują robakami. Siostra przełożona zapytała, czy to były robaki. «Nie», odpowiedziała, "ale tak łaskotało". Siostra przełożona powtórzyła mi to następnego dnia i odtąd nie wspierałam się już". Podczas takich operacji, a więc wtedy, gdy była najbardziej bezradna, otrzymywała też uderzenia. Na ten temat powiedziała krótko: "Kiedyś, podczas operacji woreczka żółciowego musiałam podwiązać nerw współczulny. Miałam długie, szczupłe palce, więc lepiej potrafiłam dojść do niego. Wtedy otrzymałam uderzenie – w twarz".

Podczas gdy fenomen kota występował gwałtownie, to dla węża charakterystyczna była podstępność, wolne skradanie się i zimno. Magdzie najczęściej nie wolno było mówić o wężu osobom towarzyszącym, lecz musiała znosić tę mękę w milczeniu. Dopiero gdy uścisk łagodniał, a więc najgorsze mijało, wtedy mogła zwrócić na to uwagę i pokazać im pozostawione ślady. Tego rodzaju ślady na skórze, jakie występowały u Magdy, nazywa się również "dermografizmami", tzn. znakami pisanymi na skórze. W pełnym znaczeniu słowo to w przypadku Magdy nadawało się dla określenia trzeciego fenomenu.

### c. Litery

Kilka tygodni po pierwszych egzorcyzmach Magda stwierdziła pewnego dnia, że na jej ciele widoczne jest imię Kain, napisane dużymi literami. Ponieważ akurat nie było na miejscu lekarza, nie można było tego sprawdzić. Było to w okresie, gdy Kain jako pierwszy musiał zdradzić swoje imię. Niedługo potem Magda zjawiała się z literą K w dekolcie sukni. Była wydrapana pismem lustrzanym, co dowodziło, że mogła to zrobić własnoręcznie, być może w nocnym kryzysie. Jednak niedługo potem, tuż obok, ukazała się litera K wysokości 4 cm i szerokości 2,5 cm, której sama nie mogła wykonać, bo tkwiła w skórze i jakby z niej wyrastała, podobnie jak późniejsze obrzmienia po uderzeniach. Jeszcze po roku, gdy czerwień już zbladła, była widoczna. Niewiele później Judasz analogicznym J wycisnął na ciele Magdy swoje piętno. Aby uznały władzę Maryi, poleciłem diabłom, by na ciele Magdy wycisnęły teraz mało widoczne

M. Stało się to po paru dniach, z lakoniczną uwagą: "Tu masz swoje M". Mierzyło 4 cm wysokości i 5 cm szerokości. Znaki te - nie zawsze były nimi litery – czasem szybko blakły. Kiedyś lekarz zanotował: "Wczoraj na czole Magdy odznaczał się wyraźny krzyż, który dzisiaj już blednie i zanika, lecz jest jeszcze bardzo bolesny".

#### **d. Pęcherze**

Gdy była mowa o nadwrażliwej reakcji Magdy na wodę święconą, wspomniano już, że jedna jej kropla mogła wywołać pęcherz. Pęcherze tworzyły się też w innych warunkach. Rytuał wymaga, aby diabeł podał "wraz z jakimś znakiem", termin swojego wyjścia. Niedługo po ukazaniu się pierwszego wyrytego K, po raz pierwszy został też podany termin wyjścia. Jako znak, że termin zgadza się, zażądałem podczas kryzysu, aby widoczna jeszcze litera K zatarta została pęcherzem. Gdy Magda oprzytomniała, zaraz zaczęła drapać się po piersiach, nie wiedząc, dlaczego odczuwa tam ból. Po upływie dwóch godzin zadzwoniła do mnie, aby zapytać, co stało się z tym K, bo utworzył się tam pęcherz. Gdy po wielu przeszkodach Magda wreszcie znowu miała komunikować, zażądałem, aby jako znak potwierdzający utworzył się pęcherz. Lecz przez 8 dni nie działało się nic. Tuż przed decydującym terminem, po południu, na nodze Magdy pokazało się bardzo bolesne miejsce. Wieczorem widoczny był tu pęcherz jak po oparzeniu, wielkości mniej więcej grubego kciuka. Po 14 dniach lekarz stwierdził: "Pęcherz goi się, nie tworząc strupa".

Ten sam lekarz zbadał kiedyś Magdę i stwierdził, że fizycznie jest wszystko w porządku. Gdy wystąpił kryzys, pokropił Magdę wodą święconą, przy czym nieco więcej niż zwykle spadło na rękaw jej bluzki. Doprowadziło to diabła do wściekłości i oświadczył, że z zemsty wywoła pęcherz. Kiedy kryzys się skończył, miejsce to bardzo Magdę paliło. Gdy lekarz podwinął rękaw, zobaczył, że skóra w tym miejscu jest zaczerwieniona jak od lekkiego oparzenia. W nocy oparzenie stało się mocniejsze i ostatecznie powstał pęcherz o szerokości dwóch kciuków. Pewnego dnia Magda otrzymała poświęcony medalik, który od razu założyła. Po około 5 minutach na jej piersi ukazało się palące zaczerwienienie, z którego rozwinął się pęcherz. O innej osobliwości opowiada lekarz: "W nocy przed Środą Popielcową, na środku czoła, w miejscu, gdzie kreśli się popiołem znak krzyża, powstał prawdziwy pęcherz – jak pionowa kreska o długości 2 cm i szerokości 1 cm. Najpierw całe jej czoło oblał nagły rumieniec, który spłynął niejako tworząc pęcherz, podobnie jak woda na gorącej, natłuszczonej patelni coraz bardziej się zlewa. Cały ten czas odczuwała bardzo silne bóle głowy. Gdy parę dni później zrobiono jej zdjęcie, ciągle jeszcze była widoczna plama".

#### **e. Krzyże**

W ostatnich latach życia, szczególnie w czasie jej ostatniego pobytu w klinice, pojawiały się u Magdy duże krzyże, najczęściej na czole. Czasowo pozostawały w związku ze świętami kościelnymi. W piątek przed Niedzielą Palmową wystąpił duży krzyż na piersi, o długości 7 cm i szerokości 4 cm. W święto Niepokalanego Poczęcia NMP następnego roku pojawił się krzyż na piersi o długości 13 cm i szerokości 12 cm, a na czole - długości 5 cm i szerokości 3 cm. Według akt kliniki, siostra lisa na temat ich powstania zeznała następująco: "O godzinie 4 nad ranem, Magda, z którą spałam w jednym pokoju, odczuwała silne pieczenie w okolicy piersi i czoła. O 6<sup>30</sup> ukazał się duży krzyż na piersi, a o 10<sup>00</sup> jego wygląd uległ zmianie. Średnica (szerokość) pozostała bez zmian, o przedziale 1 cm – usiana pęcherzykami. Bardzo bolesne. O godz. 13<sup>00</sup>

znowu się zmienił. Wtedy czerwony krzyż zniknął. Około 18<sup>o</sup> krzyż na piersi zmienił się. Krzyż na piersiach zaczynał się pod dołkami na szyi. Pionowo mierzył 13 cm, a poziomo 12 cm. Średnica (grubość belek) wynosiła około 2 cm. Podczas rozciągania skóry był niewidoczny – znak, że skóra nie była uszkodzona. Krzyż przechodził przez czyraki, na które Magda wtedy cierpiała. Pęcherzyki nie były takie, jak ten pęcherz, który ma na rękę (po oparzeniu papierosem), lecz były twarde, bardziej pod skórą. Z zewnątrz nie można było ich otworzyć. Krzyż na czole miał 5 cm długości i 3 cm w poprzek. Gdy się uciskało, tworzyły się wgłębienia. Belka miała 1/2 cm szerokości".

Na ostatnią Środę Popielcową, której Magda dożyła, diabły zapowiedziały znowu krzyż. Oto urywek zaczerpnięty z opisu jednej z siostr przełożonych: "Zadałam sobie trud i w południe, dzień przed Środą Popielcową, byłam u Magdy. Poprosiłam ją, aby pozwoliła mi obejrzeć pierś. Zarówno czoło jak i pierś były wolne od jakichkolwiek znaków. Magda powiedziała mi też, że nie wie, czy w ogóle coś się pojawi. W Środę Popielcową jeszcze raz poszłam do niej i zobaczyłam nie tylko siostrę Magdę bardzo "rozkreconą", lecz także płonący czerwony znak krzyża na piersi, którego belka podłużna mierzyła ok. 10-12 cm, z odpowiednią do niej belką poprzeczną, z szeroką "aureolą", podczas gdy krzyż na czole przedstawiał czyste linie. Wieczorem, względnie następnego ranka, "aureola" zniknęła. Na piersi widoczny był jedynie sam krzyż o czystych konturach. Dokładnie zbadalam też, czy skóra jest uszkodzona itd. Te zewnętrzne znaki widziałam już poprzednio, ale nie ośmieliłam się skontrolować ich, również manualnie – tak dokładnie". Skóra była więc nie uszkodzona. Te dokładne opisy pozwalają uznać, że w przypadku krzyży nie chodziło o zwykłe pęcherze oparzeniowe, lecz o pęcherzyki, które znamy z historii stygmatyzmu.

## f. Oparzenia

I wreszcie, szczególnie w pierwszych latach, zdarzały się u Magdy prawdziwe oparzenia. Pierwsze wystąpiły na ramieniu i rozciągały się od łokcia wzwyż. Te czerwone pasma bardzo piekły, a żadne lekarstwa nie łagodziły bólu. Podczas następnej nocy doszły nowe. Magda opisywała ten ból jako wychodzący z wewnątrz i "przenikający do szpiku kości". Kilka nocy później piekące pasma rozszerzyły się na całe ciało i całe partie skóry wielkości pięści wydawały się być oparzone. Magda nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć i przysłała mi kartkę: "Nie wiem, co się dzieje, zdaje mi się, że całe moje ciało płonie". Po kilku miesiącach diabły zapowiedziały nowe oparzenia. Skóra potowy niemal łydki wyglądała jakby szklista, prawie jak przy zgorzeli gazowej. Następnego dnia nogi od kolan po kostki wyglądały jak sparzone. W przypadku tych oparzeń chodziło jedynie o udręki ze strony diabłów. Od czasu do czasu zwracały one uwagę, że oparzenia te oraz opisane pęcherze są inne od podobnych, które można wywołać podczas narkozy. "Takie bąble nie powstają tak jak tu; tu skóra najpierw staje się błyszcząca, potem pod nią pojawia się zaczerwienienie, następnie staje się szklista, a następnego dnia można ją zrywać płåtami". Obok oparzeń u Magdy występowała również kauteryzacja skóry, ale to zostanie omówione w powiązaniu z cięciami.

### 3. Zagrożenie zdrowia

O ile dotychczas mowa była raczej o dość niezwykłych zjawiskach w sferze cielesnej Magdy, to teraz przechodzimy do dziedziny choroby, względnie zagrożenia zdrowia, nie znajdując jednak wspólnego mianownika dla tych zjawisk.

#### a. Przyjmowanie pokarmów

Ogólnie można powiedzieć, że Magda niewiele jadła. Było to łatwe do sprawdzenia, bo miała zapewnione utrzymanie i jedzenie przynoszono jej, więc można było porównać to, co podano, z tym, co znowu zabierano. Również w czasie dyżuru stale ją obserwowano. Rano zjadała najwyżej pół kromki chleba, obiadu najczęściej w ogóle nie jadła, a dopiero wieczorem ok. godz. 21<sup>00</sup> też niewiele. Jedna kromka chleba z masłem była często jej jedynym pożywieniem w ciągu całego dnia. Diabły uniemożliwiały jej jedzenie, zabraniały jej tego. Kiedyś jadła piernik, który bardzo jej smakował, ale po dwóch kęsach odłożyła go mówiąc: "Tak dobrych rzeczy nie wolno mi jeść. I na tym się skończyło. Gdy mimo to któregoś dnia wzięła sobie nieco z obiadu, nagle wstała i płacząc wybiegła ze słowami: "Nie wolno mi jeść, bo wąż znowu wróci". Innym razem, gdy wszyscy zasiedli do kolacji, ona została wypędzona. Później wróciła i płakała z głodu, ale nie wolno jej było mówić o tym i o nic prosić. Gdy więc przygotowano jej coś do zjedzenia, znowu została wypędzona na spacer. Dopiero gdy potem wróciła, mogła nieco zjeść. Kiedyś robiłem diabłom zarzuty z powodu tej taktyki, na co otrzymałem odpowiedź: "Do przeżycia akurat wystarcza. To jak lewatywa kropelkowa – poza tym, my jesteśmy, a to też coś jest". Dopiero gdy jedzenia już nie było, wolno jej było powiedzieć, że jest głodna. Gdy więc pewnego wieczoru oddała swoją kolację innej siostrze i ta wszystko zjadła, mogła wreszcie powiedzieć, że jest głodna, lecz ponieważ było już bardzo późno, niełatwo było wystarać się o coś i dopiero tuż przed północą podano jej ostatecznie kromkę chleba z masłem.

To, że przyjmowanie pokarmu w tak nieznacznych ilościach było rzeczywiście związane z opętaniem, okazało się pewnego dnia, gdy z powodu przybycia pociągu sanitarnego dyżur przedłużył się. Gdy Magda wróciła z oddziału, nie odczuwała głodu. A gdy o godz. 23<sup>00</sup> skończyła się ciągle trwająca jeszcze obsesja, jadła z wielkim apetytem. Były okresy, gdy do tego bardzo ograniczonego przyjmowania pokarmu dołączały się silne, nienaturalne wymioty. Mogło to być związane z tym, że jeden diabeł usadowił się w podbrzuszu, tak jak przejściowo w przypadku Judasza.

#### b. Bezsenna

Przy tak wielkich mękach duchowych, które są związane z opętaniem, nie powinno dziwić, że Magda bardzo źle sypiała. Nocą, gdy leżała bezsennie, diabły nalegały na nią, omawiały zdarzenia minionego dnia i komentowały je na swój sposób lub też rozwijały swoje plany na nadchodzący dzień. Czasem porządkowały też już myśli Magdy, aby w kryzysie łatwiej mogła uchwycić to, co miało zostać przekazane. Noc była też najlepszą porą dla dręczenia jej halucynacjami lub strasznymi snami. Z biegiem czasu wypróbowano wszystkie możliwe środki nasenne, aby zapewnić Magdzie nieco spokoju. Jednak słabo skutkowały. Pewnego dnia doszło do tego, że lekarz przeprowadził kurację snem. Pielęgniarki pełniące przy niej dyżur nocny wkrótce były zmęczone i nie wytrzymały, podczas gdy ona całymi latami żyła przy minimalnej dawce snu.

Aby nieco sobie ulżyć, większą część nocy paliła światło i wiele czytała. Zdarzało się, że zasypiała przy tym, ale miała wrażenie, że "całą noc nie spała", bo najłżejszy szmer budził ją. Pod tym względem powodziło się jej nie lepiej, niż wielu nerwowym i ciężko chorym. Mimo to, kontrolowana część godzin nocnych, w których Magda czuwała, jest na przestrzeni lat bardzo wielka. Mając na względzie innych chorych, nie rozwodzilibyśmy się nad bezsennością Magdy, gdyby jej snu nie zakłócano również w nienaturalny sposób. Jak już częściej wspomniano, przez całe miesiące często bywała wyrzucana z łóżka. Nagle zostawała podrywana i mogła sobie nawet zrobić przy tym krzywdę. Kiedyś upadła na twarz i z przestachu doznała podrażnienia serca, które odczuwała tym bardziej, że sama nie potrafiła sobie pomóc. Nie było innego wyjścia i co noc czuwała przy jej łóżku pielęgniarka. Nie mogła co prawda zapobiec temu, że Magda wylatywała z łóżka, ale jednak mogła zaradzić, by nie uderzała twarzą o podłogę. Ponieważ to wyrzucanie z łóżka nie mogło się przecież dokonywać w cudowny sposób, próbowano dojść naturalnej przyczyny, triku, który stosują diabły. W gruncie rzeczy był on dość prosty. W środku snu najpierw ostrożnie opierała nakrytą stopę o ścianę, a potem z całej siły nagle odbijała się od niej. Wtedy ciało, nie bacząc na środki ostrożności, wylatywało z łóżka.

Całymi tygodniami budzono Magdę szarpnięciem. Gdy drzemała po południu spokojnie leżąc, nagle zrywała się, tak jakby zniemacka ktoś uderzył ją mocno w zębra, i natychmiast wyprostowana jak świeca siadała na łóżku. Gdy się potem znowu kładła, całe widowisko powtarzało się w stosunkowo krótkich odstępach czasu. Przez pewien okres czasu często też musiała spać na podłodze. Uderzeniami wypędzano ją z łóżka i musiała kłaść się przy drzwiach, pod którymi wiało zimnem. Do pewnego stopnia mogła temu zapobiec siostra nocna, ale zdarzało się, że na chwilę wychodziła z pokoju, aby przynieść trochę wody, i po powrocie zastawała Magdę śpiącą na podłodze. Usta i nos przyciskała wtedy mocno do podłogi, lub też tarła nimi o podłogę. Gdy nikt jej nie pilnował, zdarzało się, że leżała tak ponad dwie godziny, ubrana jedynie w nocną koszulę, najwyżej przykryta ręcznikiem. Gdy się budziła, wracała do łóżka i gorzko płakała z powodu traktowania jej przez diabły, i że nawet wtedy, gdy nie jest tego świadoma, tzn. podczas snu – dręczą ją. Któregoś wieczoru zmuszono ją, aby włożyła sobie do łóżka wtyczkę kontaktową, by gorzej spała. O "spokojnej nocy" nie mogło być mowy. Diabły często powtarzały, że noc jest ich czasem, o wiele bardziej niż dzień. Odpowiednio większy jest też wtedy ich haniebny wpływ.

### **c. Meteoryzm i nabrzmienia**

Diabły często nienaturalnie wzdymały brzuch Magdy, co powodowało silne bóle. Wiadomym jest w medycynie, że z powodu kwasu węglowego pochodzącego z krwi obwód brzucha może znacznie wzrosnąć. Mówi się wtedy o bębnicy lub meteoryzmie. Również u Magdy zdarzało się, że brzuch nabrzmiewał z czysto naturalnych, możliwych do sprawdzenia powodów. Lecz działo się tak rzadko. Na ogół kryły się za tym diabły. Meteoryzm często wiązał się z kryzysem, z którego Magda nagle budziła się i narzekała: "Brzuch tak bardzo nabrzmiewa. To tak bardzo boli". Bóle bywały tak wielkie, że Magda zaczynała płakać, a w jej przypadku to już coś znaczyło. Często musiała rozluźnić wiązanie fartucha, a bielizna stawała się za ciasna. Normalnie obwód brzucha wynosił u niej ok. 81 cm, a kiedyś wzrósł nawet do 102 cm – co stwierdził lekarz. Zdarzało się, że po kryzysie lub wypędzeniu obwód brzucha szybko wracał do 81 cm. Jeden z diabłów pokazał kiedyś siostrze Gizeli, jak to przebiega, a lekarz napisał mi o tym: "Zastanawiałem się, czy Magdę udręczoną z powodu wzdęcia tkanki podskórnej brzucha i bioder. Ponieważ

siostra Gizela przytrzymywała jej ręce, wyczuwała, jak obwód brzucha wzrastał. Wynosił on ostatecznie 100 cm. Stwierdziłem, że szmery jelitowe były zupełnie normalne i że poduszka powietrzna w obu bokach sięgała aż do okolicy krzyżowej". Ponieważ meteoryzm utrzymywał się kiedyś tygodniami, próbowano ulżyć jej, lecz normalne środki lekarskie zawodziły. Gdy któregoś dnia w obecności lekarza brzuch wzdał się w bardzo szybkim tempie, lekarz był bezradny i nie wiedział, co począć. Wtedy siostra Gizela podała jej nieco wody święconej do wypicia, a wzdęcie brzucha minęło tak szybko, jak nastąpiło. Lecz środek ten pomagał bardzo rzadko. Naturalną drogą można było jej sprawić ulgę poszerzając jej lejbik, aby nie uciskał nadętego brzucha. Udrękę tę stosowały diabły przede wszystkim jako środek nacisku, aby zmusić Magdę do zrobienia czegoś lub w celu ukarania jej, gdy nie stosowała się do ich woli, np. nie kradła hostii, czego żądali od niej.

Lekarz rozmawiał kiedyś z jednym z diabłów na temat tego dziwnego meteoryzmu Magdy i wyraził przypuszczenie, że bębnicę powoduje kwas węglowy z krwi, na co otrzymał odpowiedź: "Medycznie jest to prawidłowe; można mówić o kwasie węglowym. Ale w tym przypadku przyczyną tego są ci, co obrali swoje siedlisko w jej brzuchu. Miała bóle w płucach, kiedyś w głowie lub w brzuchu, albo też w okolicy żeber. Jesteśmy przecież duchami. Uciskamy narządy i z tego powstają bóle, a także ów kwas węglowy". Należałoby jeszcze dodać, że meteoryzm może też być pochodzenia czysto psychogenicznego, np. w hysterii, lecz wtedy w narkozie brzuch znowu zapada się. U Magdy natomiast stan ten nie cofał się podczas głębokiego snu kryzysowego, lecz przeciwnie, wzmagał się. Oprócz tego, występowały u niej nabrzmienia zupełnie innego rodzaju, których powodu nie udało się ustalić. Pewnego dnia przyszła na dyżur z napuchniętą twarzą, jakby została mocno spoliczkowana i siostry na oddziale zaraz zagadnęły ją o to. Powtórzyło się to jeszcze raz, w możliwych do prześledzenia okolicznościach. Poszła do kaplicy i tu nagle pojawiły się silne bóle zębów, a policzek zaczynał nabrzmiwać. Magda od razu pobiegła na oddział stomatologiczny, lecz lekarz stwierdził, że ząb, na który wskazywała, nie jest zepsuty. Ale ponieważ policzek puchł w oczach, zdecydował się na usunięcie zęba. Ząb był prawie zdrowy i lekarz zauważył: "Mogła go pani zachować jeszcze przynajmniej dwa lata". W następnych dniach policzek zsiniał jak po silnym uderzeniu w twarz i obrzęk powoli schodził. Trwało to w sumie około 14 dni, dokładnie jak diabły wcześniej to zapowiedziały.

Już wyżej opowiedziano, że podczas któregoś wejścia Judasza nagle nabrzmiała szyja Magdy. W parę minut jej obwód wzrósł z 32,5 cm do 37,5 cm. Wiele razy obrzmiewała też nagle ręka Magdy. Najwyraźniej widoczne to było na palcu serdecznym, bo wtedy nie dano się ściągnąć obrączki ślubnej, która normalnie była dość luźna. Po wyjściu któregoś z diabłów nabrzmienia te ustały. Zdarzało się też, że ustępowały pod wpływem wody święconej. Diabły wypowiadały się różnie o tych zdarzeniach, mówiąc: "Mamy moc spowodowania obrzmienia, gdy uznamy to za konieczne... Historyczka nie potrafiłaby wywołać u siebie czegoś takiego (obrzemienia tego rodzaju). Miejsca są przez nas tak wybierane, że są inaczej zlokalizowane niż takie, które mogłyby wybrać historyk. Mogłby on przez podwiązanie wywołać zastój, lecz nie taki gruby policzek, jaki teraz ma, i który ma się utrzymać do 15-go tego miesiąca".



#### d. Porażenia

Szczególną rolę odgrywały objawy porażen, które szczególnie dziwiły w pierwszym okresie. Podczas któregoś z egzorcyzmów jej nogi zrobiły się tak ciężkie, że nie mogła wstać z krzesła. Dopiero po jakimś czasie udało się to. U tej żwawej kobiety było to zadziwiające. Parę tygodni później pisała z urlopu: "Od dzisiejszego ranka znowu mam uczucie, że muszę wlec nogi. Bardzo się tym przestraszyłam i mam nadzieję, że to minie". W tym czasie, gdy pierwszy raz poprzez egzorcyzm interweniowałem w kradzież hostii, nie potrafiła podejść tego ranka do balasek, bo jej nogi stały się ciężkie. Spojrzała na nie i odniosła wrażenie, że są to końskie nogi. Chciała się podciągnąć na ławce, ale i to się nie udało. Musiała pozostać w niej tak długo, dopóki ksiądz nie przyklęknął po raz ostatni. Potem potrafiła wstać. Pewnego dnia znowu niegodnie przyjęła komunię św. Gdy hostię miała już w ustach, szczęki tak mocno zwały się, że nie potrafiła już otworzyć ust, ale również i połknąć hostii, dopóki się nie rozpułyła. Na porażenia połykania, już wyżej zwracano uwagę. Gdy pewnej nocy musiała spać pod drzwiami, zauważyła na stole pomarańczę, więc chciała pójść po nią, lecz jej nogi były jak przygwożdżone; nie potrafiła wstać, ani doczołgać się. Porażenia mogły występować nagle. Któregoś dnia diabły podjudziły ją, aby zażyła truciznę. Gdy już przyłożyła butelkę do ust, ręce odmówiły jej posłuszeństwa i musiała ją upuścić. Innym razem diabły zabroniły jej telefonować. Gdy mimo wszystko chciała to zrobić, ręce znowu zawiodły i nie potrafiła zdjąć słuchawki. To powtarzało się częściej.

Diabłom bardzo zależało na tym, aby pokazać, że to one powodują te paraliże. Gdy któregoś dnia Magda szła na dyżur, oświadczyły: "Chcemy ją nieco zirytować i na dzisiejsze popołudnie unieruchomimy jej którąś kończynę". Ledwo przekroczyła drzwi oddziału, gdy jej lewe ramię nagle zwiotczało. Do wieczora było ono bezużyteczne i wytrąciło to Magdę z równowagi. Bardzo uderzający był paraliż, który wystąpił bezpośrednio po którymś wypędzaniu. Nogi do tego stopnia zawiodły, że gdy chciała wstać, upadła jak długa. Z największym wysiłkiem, przesuwając nogi centymetr po centymetrze, udało się jej wreszcie wyjść z pokoju. Po schodach wiodących do jej pokoju wciągała się na kolanach i do pokonania trasy, którą normalnie przebywała w pół minuty, zużyła około 40 minut. Do objawów paraliżu należałoby zaliczyć też występujące często duszności. Występowały one zwłaszcza podczas wypędzania jednego z diabłów i, jak już wspomniano, razem z "wężem". Jeden z diabłów zapowiedział je kiedyś jako szczególną udrękę i wstrzymał oddychanie, pozostawiając tylko tyle powietrza, aby mogła przeżyć. Mimo to, musiała wykonywać swoją pracę jak zwykle. Z dusznościami wiązały się też stany lękowe, tak jak zwykle ma to miejsce.

#### e. Choroby

Już na początku tego rozdziału powiedziano, że Magda była zdrową kobietą. Również w okresie opętania nie sprawiała wrażenia chorowitej. Przebyła normalne choroby, jak zapalenie języka pod koniec wojny, co wiązało się z niedoborem witamin (C), czy żółtaczkę. Ale występowały też choroby, w których udział miały diabły. Na to wskazywało to, że diabły zapowiadały chorobę, albo też jej nienaturalny przebieg. Przykładem są nienaturalne bóle zębów. Jakiś czas występowały u Magdy częste bóle brzucha. Orzeczenie lekarskie stwierdzało, że właściwie brak jest naturalnych przesłanek ku temu. Występowały w tym samym okresie, gdy bardzo często wymiotowała. Podczas wychodzenia Judasz oświadczył, że to on jest winien wszystkiemu, bo jego siedliskiem był wtedy jej brzuch. O tym mógł świadczyć już inny związek.

Pewnej nocy mianowicie nalegano mocno na Magdę, aby bez przygotowania przyjęła Komunię św., a gdy do godz. 5 rano nie chciała ustąpić, pojawiły się silne bóle brzucha, które ustąpiły dopiero, gdy minęła pora udzielania komunii św. Znowu chodziło więc o środek nacisku. Podobnie było z kolkami wątrobowymi, którymi dość często bywała dręczona. Również w tym przypadku lekarz rozpoznał psychogeniczny charakter bólów. Obok zwykłej gorączki, która Magdę czasem ogarniała, występowało jeszcze coś innego. Podczas powrotu z urlopu przeziębła się i niedługo potem doznała też cięcia. Pojawiła się gorączka. Właściwie jej powodem nie powinno być przeziębienie, dlatego przeprowadzono oględziny ran. Ponieważ jedna z nich wydawała się ropieć, usunięto klamry. Mimo to nie udało się zbić gorączki poniżej 39°C. Gdy po południu wypędzony został Abu Gosch, wieczorem zgłosił się z obsesji i powiedział: "Z tego, co się dzisiaj działo z tą chorobą, macie poznać, że z waszymi wszystkimi środkami nie dajecie rady. Ale gdy egzorcysta odmówi egzorcyzmy wypędzania, wtedy nagle spada gorączka. Istnieją sprawy, których nie rozstrzyga lekarz, lecz egzorcysta". Po wyjściu Abu Goscha gorączka rzeczywiście znacznie opadła i Magda wstała z łóżka. Wkrótce jednak wszedł inny diabeł i stan zdrowia znowu się pogorszył. Gdy i on został wypędzony, gorączka spadła.

Można by przytoczyć inne przykłady chorób Magdy, ale niech te wystarczą. Na podstawie powyższego i innych obserwacji, zapytałem kiedyś jednego z diabłów, jaki jest ich wpływ na choroby. Powiedział, że poza opętaniem nie mogą wywoływać chorób wprost, ale mogą człowieka niepokoić, dręczyć, kusić. Ma to niekorzystny wpływ na przebieg choroby, bo człowiek zadowolony, pogodny, zrównoważony szybciej wraca do sił niż zniechęcony i zatroskany. Mogą jednak oddziaływać pośrednio i wywoływać komplikacje, np. przez odwracanie uwagi pacjenta bądź personelu pielęgniarstwa, tak że coś może zostać przeoczone lub o czymś się zapomni; odwracanie uwagi, również w tym sensie, że nie rozumie się stanu faktycznego. Gdy chciano Magdzie sprawić ulgę lekarstwami, mogły zdarzyć się niespodzianki. Czasem nie odczuwała działania leku, np. dużej dawki luminalu. Gdy wstrzykiwano jej kardiazol, pewnego dnia nie odczuła – jak zwykle – pieczenia. Kiedyś lekarz uznał za konieczny zastrzyk strofantyny. Przedtem diabły oświadczyły, że nie uda się. Chciał jednak postawić na swoim, ale bezskutecznie. Innym razem lekarz zaskoczył Magdę, gdy akurat wstrzyknęła sobie trzy ampułki pantoponu, który w ogóle nie zadziałał. Podobnie jak podczas drugiej transfuzji, tak i w czasie zastrzyków, mimo że były wykonane prawidłowo technicznie – musiano wkłuwać się kilkakrotnie, bo diabły wstrzymywały przepływ leku. Również w przypadku punkcji lędźwiowej lekarz musiał wkłuwać się dwukrotnie, choć pierwsze wkłucie było celne. Lecz wszystko to było tylko stosunkowo lekkim zakłóceniem, przez które diabły chciały albo utrudnić pracę, albo też wykazać, że całkowicie opanowały ciało. W tym celu wystarczyło kilka przykładów, które nie stały się regułą.

#### f. Trucizny

Nawet dobre leki nie zawsze są nieszkodliwe, wręcz przeciwnie – często zawierają trucizny, więc mogą być stosowane tylko w niewielkich dawkach i pod ścisłą kontrolą. Gdy diabły zmusiły Magdę do zażycia trucizny, odniosły niebezpieczny tryumf. W dużym szpitalu było leków dość. Większość pozostawała pod nadzorem, inne natomiast stały zapomniane w jakimś kącie lub szafie. Dojście do nich nie sprawiało więc Magdzie trudności. Sprawa z truciznami zaczęła się powoli i wiązała się z obecnością Nerona. Uderzającym było, że do wszystkich napojów musiała wsypywać parę ziaren trutki na szczury, choć wewnętrznie wzdragała się przed tym i bardzo się tym brzydziła. Daremnie. Lecz ten okres stosunkowo szybko

minął. Podobnie było ze strychniną. Kiedyś wstrzyknęła ją w pomarańczę, którą potem przez pomyłkę zjadła, dodawała ją do wina, kakao, które miała pić lub do szparagów. Któregoś rana zażyła strychninę, a potem pobiegła do lekarza w laboratorium i powiedziała, że ma mdłości, ale nie może zwymiotować. Dał jej jakiś środek, który pomógł, ale usunął tylko częściowo działanie strychniny. Gdy wróciła do swojego pokoju, upadła i dopiero po dłuższym czasie wydobyto z niej, jaką truciznę zażyła. Potem pojawiły się objawy zatrucia, przede wszystkim drgawki podobne do tężcowych, tak że nie potrafiła rozewrzeć szczęk. To wszystko było jednak stosunkowo niewinne.

W innym okresie na pierwszy plan wysunęło się opium. Przez wiele dni wypijała w krótkich odstępach czasu po buteleczce o zawartości 40 – 50 g. Kiedyś dotarła jeszcze do swojego pokoju, gdzie niedługo wystąpiły poważne następstwa, przede wszystkim paraliż oddychania. Innym razem doszła tylko do toalety, gdzie runęła na podłogę i ocknęła się dopiero, gdy ktoś, kto zauważył jej but wystający spod drzwi – zawołał ją. Potrzebowała wtedy pomocy lekarskiej. Innym razem, gdy podobny przypadek powtórzył się, dopiero po kilkugodzinnych staraniach udało się lekarzowi doprowadzić ją do względnie normalnego stanu. Któregoś dnia około godziny 9<sup>30</sup> zażyła na oddziale 40 g opium, po czym poszła do swojego pokoju i zamknęła się w nim. Jej nogi były sparaliżowane, więc nie potrafiła się poruszać. Dopiero koło godz. 11<sup>00</sup> zwrócono na nią uwagę; z trudem można było porozumieć się z nią, ale po udzieleniu jej pomocy, doszła znowu do siebie. Niejednokrotnie udawało się też zapobiec takim wypadkom. Kiedyś ukryła buteleczkę opium w łóżku. Gdy chciała ją wydobyć, udało się ją odebrać jej, ale wypadł korek i cała zawartość rozlała się do łóżka. Chodziło o tinctura opli simplex, której najwyższa dzienna dawka wynosi 5 g. Magda zażywała więc 8-krotną dawkę jednorazowo. Wkrótce po wejściu Nerona, zażyła 40 g atropiny, której maksymalna dawka wynosi 0,003 g. To podziałało bardzo źle, pomijając szeroko rozszerzone źrenice. Następnego rana poszła jednak na dyżur, ale wkrótce musiała się znowu położyć. Wtedy zdarzyło się, że inna pielęgniarka też zażyła nieco atropiny (ponad połowę mniej niż Magda). Wzbudziło to wielkie wzburzenie, bo urządziła istną scenę i istniała groźba, że zostanie zwolniona ze służby szpitalnej. Gdy tylko Magda o tym usłyszała, zebrała wszystkie siły, bardzo zręcznie zabrała się do pomocy i uładziła całą sprawę. Ale to "powtarzanie się przypadków" dawało wiele możliwości porównań.

Pod innym względem interesujące było zatrucie arsenem. Hans zaskoczył Magdę, gdy chciała wstrzyknąć sobie arsen i udało mu się przeszkodzić wstrzyknięciu całej dawki. Z wielkim trudem razem z Theo udało mu się doprowadzić wszystko do porządku. Gdy Theo chciał podać Magdzie preparat łagodzący działanie trucizny, wtrącił się diabeł i powiedział: "Tego nie wolno, to by jej rozsadziło serce". Inny środek rzeczywiście podziałał dobrze. Podczas gdy starano się pomóc Magdzie, ktoś wsunął rękę do łóżka i odkrył tam inną truciznę, którą miała zażyć w nocy. To by wystarczyło! Zatrucie arsenem powtórzyło się.

Pewnego dnia pod jakimś pretekstem kupiła w aptece cyjanowodór, nie wiedząc właściwie, jakie to niebezpieczne. Tylko dlatego, że była w stroju pielęgniarskim, wydano jej to bez dodatkowego dowodu. Ponieważ truciznę stale trzymała w ukryciu, nie jest całkowicie pewnym, co to naprawdę było. W każdym razie ona ją tak nazywała, a działanie tego było bardzo silne. Któregoś dnia wsunęła do buteleczki nitkę i, jak twierdzi, wzięła dwie krople. Trwało bardzo długo, zanim znowu doszła do siebie. Potem nie można było jej utrzymać, wstała, poszła do miasta i po 800 m upadła, ale znowu kontynuowała swoją drogę. Po tym wypadku zatrucia ustały na dłuższy czas. To, że Magda zносиła wielkie dawki leków, wynika z listu dr. Kleia, który przeprowadził u niej kurację snem przy zastosowaniu ewipanu i zużył "tak wielką ilość ewipanu,

jakiej każdy inny człowiek po prostu by nie wytrzymał, a dla każdego anestezjologa byłaby niewytłumaczalna".

Gdy Magda pół roku przed śmiercią znowu zażyła dużo trucizny, otrzymałem telegram od pewnego pana, który nie znał jej zbyt długo, że istnieje wielkie zagrożenie dla jej życia. Powiedziałem sobie: "To niemożliwe, aby ta kobieta mogła umrzeć od trucizny, bo zniesie wszystko". Pewnie, powinienem był dodać: "Dopóki jest opętana". W tym związku należy też wspomnieć o jądzie trupim. Niżej relacjonuje się dokładniej, w jaki sposób Magda zakażała się. Jak bardzo niebezpieczna jest ta trucizna, okazało się u pewnego pielęgniarza, który po sekcji, podczas zszywania zwłok ukłuł się przez rękawiczkę i w ten sposób został zakażony. Zmarł po trzech dniach, choć dawka jadu nie mogła być duża. Magda musiała sobie wcierać jad w otwartą ranę! W grę nie wchodziły też zwłoki niedawno zmarłych, lecz takie, które leżały już dłuższy czas, tak że trucizna mogła już powstać i rozwinąć się.

### **g. Dilaudit**

Wśród leków szczególne znaczenie przypada diiauditowi. Pod koniec życia Magdy, jego zużycie tak znacznie wzrosło, że zwróciło to uwagę Urzędu Medycznego, a lekarze zlecający ten lek zostali zaskarżeni do sądu, bo rzekomo przekroczyli ustawę o opium; lecz nikt nie został skazany. Inni natomiast widzieli w nim klucz do rozszyfrowania opętania Magdy, zrobili z niej nawet morfinistkę i z tego próbowali wyprowadzić wszystko inne. Lecz nie te spory mają nas interesować w tym rozdziale, a jedynie fakt, że Magda znosiła wielkie ilości diiaudit, oraz pytanie, dlaczego lekarze obstawali przy nim. Na wstępie należy jednak zauważyć, że wszystkie fenomeny opętania istniały, zostały zaobserwowane i zarejestrowane, zanim Magda otrzymała choć jedną ampułkę diiaudit. Stało się to dopiero w pół roku potem, gdy spotkałem się z tym przypadkiem. Jako przyczyna wyjaśniająca opętanie, opium jednoznacznie nie wchodzi więc w rachubę.

Zrozumiałym jest, że przy tak wielkim obciążeniu nerwowym, na które Magda była narażona, lekarze poszukiwali jakiegoś środka uspokajającego. Poprzez próby zorientowali się, że najlepiej znosiła diiaudit, nie znosiła natomiast luminalu, a dolantynę nie najlepiej. Środek uspokajający wskazany był jednak nie tylko ze względu na Magdę, ale i na jej otoczenie, szczególnie opiekunów, których również należało oszczędzać, aby nie załamali się nerwowo. Magda znosiła przecież nieporównywalnie więcej, niż oni wszyscy. Gdy po pięciu latach sprawowania opieki duszpasterskiej zostałem przeniesiony, nie wyznaczono jej nowego egzorcysty, mimo że istniała jeszcze silna obsesja, choć opętanie było warunkowo zakończone. W klinikach przeprowadzano kuracje odwykowe, lecz za każdym razem powracała opętana i znowu potrzebne były środki uspokajające. Teraz lekarze mieli znowu do czynienia z opętaną, a nie tylko będącą w stanie obsesji. Zdawali sobie dokładnie sprawę – a pobyt w klinice ponownie wyraźnie to wykazał – że medycznie, przy zastosowaniu środków sztuki lekarskiej, nie poradzą sobie. Co czyni lekarz, gdy ma do czynienia z pacjentem uznanym za beznadziejnie chorego, mającym silne bóle, niespokojnym i będącym ciężarem dla opiekuna, np. chorym z nie nadającym się do operowania rakiem? Wstrzykuje środki uspokajające, a nawet dużo morfiny, aż do dopuszczalnych granic, a może nawet je przekracza. Dokładnie tak samo postępowali lekarze w przypadku Magdy. Pozostawienie jej w klinice okazało się bez sensu.

Zużycie diiaudit należy też rozpatrywać w świetle zadania wyznaczonego Magdzie przez Boga. Jak już wyżej przedstawiono, na jej przykładzie miało zostać wyjaśnione opętanie jako takie, a nie tylko jej przypadek. Po tym, gdy w pierwszym roku, dzięki cięciom itd. odpokutowała większą część swojej winy, pozostała jeszcze – jak to diabły nazywały – "królikiem doświadczalnym". Takie biedne zwierzę dręczy się, eksperymentując na nim po to, aby wyjaśnić powiązania i zaoszczędzić innym wiele cierpień. Ale mimo tych wszystkich eksperymentów próbuje się nie dręczyć więcej niż to konieczne, ulżyć mu, a przede wszystkim troszczyć się, aby dotrwało do zakończenia badań. Potem wreszcie może umrzeć. Nie inaczej było z Magdą. Diabły dość często mówiły, że diiaudit jest dla Magdy "miłosierdziem Bożym", małą ulgą w jej cierpieniu jako "królika doświadczalnego". Zdumiewającym jest, że diiaudit zawsze był na miejscu, gdy był potrzebny, nawet gdy jego zużycie nieprawdopodobnie wzrosło. Gdy zadanie Magdy było wykonane, a badania zakończone, gdy wszyscy, którzy mogli być zainteresowani opętaniem: kapłani, biskup, profesorowie, lekarze, kliniki, Urząd Kryminalny, prokurator - zobaczyli ten przypadek, wtedy Urząd Medyczny, który nie potrafił dojrzeć powiązań, przez zakaz wydawania diiaudit i innych środków bez wyraźnej zgody, niechcący zadał Magdzie ostateczny cios. Podręczniki szkolnej medycyny nie znają opętania, podobnie jak stanowcze prawo urzędowych paragrafów. Nie wystarczały wskazówki, a również stwierdzenia kliniczne, że Magda, mimo zażywania wielkich dawek diiaudit, nie jest zdegenerowana morfinizmem, a kuracje odwykowe kończono po 6 dniach. Według podręczników medycyny organizm ten powinien być uzależniony. Czy istnieje coś na świecie, co byłoby w stanie działanie to zredukować? Diabły? Nie, bo jak mogłyby to zrobić? To były pytania.

Ponieważ Magda nie robiła sobie sama zastrzyków, lecz robili to opiekujący się nią lekarze, względnie pielęgniarki pod ich nadzorem, możliwe było prowadzenie rejestru tych zastrzyków, co też dr Klei przez długi czas czynił. Z listów, które na jej temat otrzymywałem w ostatnich latach życia Magdy, wyłania się jasny obraz zużycia diiaudit. Pozostaje mi właściwie ich cytowanie. Dr Klei pisał: "Zużycie dzienne, na 20 godzin wynosiło dzisiaj 35 ccm diiaudit i 13 ampułek dolantyny. Tymi środkami nie można Magdy w żaden sposób uśpić... Również obecnie krzywa zużycia kształtuje się według niedziel i znaczenia świąt". "Od 7<sup>30</sup> do 19<sup>00</sup>: 30 ccm diiaudit i 11 ampułek dolantyny... Od 7<sup>20</sup> do 22<sup>30</sup>: 47 ccm diiaudit i 15 ampułek dolantyny po 2 ccm... Według rachunku apteki: od 5-31.5. 1000 ccm diiaudit i 600 ampułek dolantyny; do tego dochodzi jeszcze z innej apteki 330 ccm diiaudit i 60 ampułek dolantyny". W aktach kliniki uniwersyteckiej, do której Magda rok przed śmiercią została przejściowo przyjęta, czytamy: "W momencie przyjmowania pacjentki przeciętne jej zapotrzebowanie na leki podano na 23 do 32 ampułek dolantyny i 45 do 63 ccm I promilowego diiaudit dziennie. W tym przypadku dolantynę i diiaudit wstrzykuje się jednocześnie".

Gdy podsumuje się zużycie, które oddaje obraz ostatnich 6 lat życia – wcześniej było znacznie mniejsze – trzeba zapytać: który organizm mógłby to znieść? To, co dr Klei pisał w orzeczeniu o pierwszych 4 latach, utrzymywało się bowiem nadal: "Mimo 4 lat zażywania diiaudit (w międzyczasie doszło do 10 lat), nie zaobserwowano żadnych szkodliwych działań ubocznych, w szczególności ujemnego oddziaływania na serce, układ krążenia i narządy trawienia". To wielkie zużycie miało też drugą stronę medalu: wiele ukłuć igłą. Często nie wiedziano już, gdzie ukłuć. Oprócz tego, każde ukłucie powodowało nowy ból, który bądź co bądź utrzymywał się jakiś czas. Strzykawki należy utrzymywać możliwie sterylnie, w przeciwnym razie istnieje niebezpieczeństwo wystąpienia ropnia. O zachowaniu sterylności w przypadku Magdy nie było już w ogóle mowy. Tego po prostu nie traktowano już poważnie, a

mimo to nie pojawiły się ropnie ani inne następstwa braku aseptyki, zarówno przy iniekcjach, jak i cięciach. Według podręczników medycznych niejedno powinno się zdarzyć, ale nie doszło do tego, mimo wielkiego zatroskania lekarzy.

## h. Cięcia

Tak jak w sferze religijnej cechą charakterystyczną były kradzieże hostii, tak w cielesnej są nią liczne cięcia, które zadawała sobie sama. O nich dużo powiedziano już w pierwszej części, ale równie dużo pozostaje jeszcze do nadrobienia. Nie najmniej istotnym celem tych cięć było wyraźne danie do zrozumienia, że Magda nie jest histeryczką w potocznym tego rozumieniu. Histeryk zrobiłby sobie małe cięcie, a duży opatrunek, na oddziale kulałby zauważalnie, aby wzbudzić litość, a w swoim pokoju chodziłby zupełnie normalnie. Cięcia Magdy były duże, ale opatrunki możliwie małe i nie rzucające się w oczy; gdy pracowała na oddziale, nie utykała; to, że była ranna, zauważano dopiero, gdy wracała do pokoju. Masochista też mógłby zadawać sobie rany, ale prawdopodobnie niezbyt duże i niezbyt liczne; poza tym, musiałby w zamian uzyskać przyjemną rekompensatę. Magdzie z pewnością nie chodziło o to, aby z dwoma dużymi cięciami na brzuchu pastować podłogę, lub pełnić dyżur z 19 klamerkami na nogach. Niektórzy uważali, że dla niej rekompensatą była opieka, którą potem roztaczano nad nią. Lecz to, co można jej było ofiarować, było to mniej, niż udzielano każdemu pacjentowi, jako coś oczywistego. Specjalne względy dla niej nie istniały. Umysłowo chory zadawałby sobie cięcia w sposób nierozważny, zagrażający życiu i "nie wiedziałby, co czyni". Cięciami Magdy kierowało jasne prawo: "Nie możemy zranić jej śmiertelnie, nie uszkodzić dużej tętnicy". Lekarz dokonywałby cięć rozsądniej, odpowiednio do tkanki i uważniej. Magda uderzała na oślep; dlatego też chirurg, który widział niektóre blizny, a nie znał ich pochodzenia, uznał, że jego kolega był bardzo niezręczny.

Jeżeli chodzi o liczbę cięć, istnieją drobne różnice zdań. Zależy, co uważa się za "cięcia". Ogólnie biorąc, należy je jasno odróżnić od zadrapań, bo Magda bardzo często kaleczyła się pilniczkami do otwierania ampułek, odłamkami ampułek i gwoździemi. *Zawsze* powodowało to rany. Ponieważ jednak nie zachodziła potrzeba zakładania klamerek lub lekarskiego zaopatrzenia, nie wliczaliśmy ich. Liczba tych zranień była nieporównywalnie wyższa niż liczba cięć. Do nich zaliczaliśmy tylko te, gdzie skóra była rozcięta jakimś narzędziem, a ranę należało klamrować. Ich rozmiary wahają się między 2 a 10 cm długości i 0,5 do 2,5 cm głębokości. O takich ranach czyniłem dokładne notatki tak, że mógłbym podać szczegóły. Diabły mówiły o ponad 100 cięciach i o tyle mogły mieć rację, że zdarzały się też bardzo głębokie, lecz wąskie rany powstałe przez ukłucie nożyczkami, często bardzo silnie krwawiące, ale nie wymagające pomocy lekarskiej. Wolimy jednak policzyć mniej niż za dużo.

Po pierwszym roku lekarz zbadał pewnego dnia widoczne jeszcze blizny z zamiarem obliczenia ogólnej długości ran. Przy pomocy cyrkla ustalił długość każdej blizny. Po podsumowaniu stwierdził, że długość wszystkich ran na ramionach i rękach wynosiła 57,9 cm, na piersiach i brzuchu 43,9 cm, na nogach 99,0 cm; razem więc 200,8 cm. Z biegiem czasu doszło jednak jeszcze 20 cięć, których długość tylko w części odnotowałem. Ale przyjąwszy przeciętną ich długość na 3 cm, co z pewnością nie jest przesadzone, otrzyma się 2,60 m ogólnej długości ran, co w przypadku Magdy oznacza ponad 1,5-krotną jej wzrostu (1,55). Na ogół cięcia zadawane były brzytwą do golenia, kilka razy również zupełnie tępym nożem. Ponieważ Magda w czasie zadawania cięcia była niewrażliwa, diabły kazały jej tak długo ciąć, aż rana była wystarczająco duża. Wydaje się, że diabły z góry ustalały pewną długość cięcia. Gdy nie można

było osiągnąć jej jednym cięciem, wtedy robiono ich kilka; gdy któreś im nie odpowiadało, musiała jeszcze raz przeciągnąć nożem, lub dalej ciąć nożyczkami. Między pierwszymi cięciami było kilka, których brzegi były dziwnie poszarpane. Okazało się, że zrobiła je małą piłką, którą znaleziono u niej. W stanie odurzenia, nie zdając sobie z tego sprawy, zabrała ją z oddziału. Czasem dochodziło do bardzo bolesnych komplikacji; brzegi cięć ulegały kauteryzacji. Wyglądało na to, że Magda oblewała rany kwasem solnym, ale co do tego brak było innych wskazówek. Diabły oświadczyły, że Magda nigdy tego nie robiła; chodziło raczej o kauteryzację od wewnątrz, o prawdziwie diabelską udrukę. Ogólnie biorąc, rany goiły się dość szybko. Klamry można było usuwać zazwyczaj po 5 dniach i wszystko się ładnie goiło. Bardzo rzadko zdarzało się zropienie, którego powody były najczęściej widoczne.

Uderzającym było, że w przypadku tych ran nie zależało to od zachowania sterylności przy zaopatrywaniu. Nawet gdy Magda dotykała ran brudnymi rękami, co zdarzało się czasem, zanim przytomniała, goiły się bez zarzutu. Proces gojenia zakłócała Magda, bo czasem znowu rozrywała je. Raz zdarzyło się to podczas oględzin ran, a zazwyczaj w dniu, w którym usuwano klamry. W pierwszej części zwrócono już uwagę, że nie udawało się zapobiegać tym cięciom. Należały one do zadania Magdy, albo jako pokuta za ciężkie winy, albo by zademonstrowały coś na "króliku doświadczalnym". Nie zmniejszało to jednak wielkiego duchowego cierpienia Magdy poprzedzającego cięcia, ani następujących potem cierpień fizycznych. Aby oszczędzić czytelnika, w pierwszej części mówiono o tym możliwie najmniej. Aby jednak choć w przybliżeniu móc wyobrazić sobie, czym cięcia były dla Magdy, nieco dokładniej rozwijam jeden przykład. Osobiście nie byłem obecny podczas tego cięcia, mogę jednak opisać je według listów dr. Kleia i Theo. Tak jak w innych wypadkach, również i to cięcie zostało na długo przedtem zapowiedziane i obydwaj dzięki temu byli od razu na miejscu. O godz. 11<sup>30</sup> Magda poprosiła przełożoną, siostrę Gizelę, o brzytwę. Ta naturalnie nie chciała jej dać Magdzie, ale po długim namyśle uczyniła to. Z biegiem czasu okazało się – jak diabły często podkreślały – że cięcia te są nieuniknione i im bardziej stara się im zapobiec, tym bardziej stają się niebezpieczne. Dlatego nie przeszkadzano już w tym Magdzie, natomiast wszystko nastawiano na natychmiastową pomoc. To okazywało się skutecznym. Gdy Magda otrzymała brzytwę, westchnęła i zrozpaczona złapała się za głowę. Aby nieco się odurzyć, poprosiła o trochę koniaku, ale diabły zmusiły ją, aby natychmiast wylała zawartość szklanki. Wkrótce wyprosiła wszystkich z pokoju. Pozostawiono ją samą, ale słyszano, jak biega po pokoju i głośno wzdycha. Ciągle wołała: "Jestem przecież tylko człowiekiem! Mój Boże, nie potrafię! Mój Boże, nie potrafię!" Po krótkim czasie wyszła i powiedziała, że bardzo się boi i nie potrafi dokonać tego. Potem znowu weszła do pokoju, ale zaraz znowu wróciła, więc wszyscy weszli razem z nią. Usiadła na łóżku, głośno załkała, złapała się za głowę i zapytała: "Mam się zaciąć? Ale dlaczego?" Potem próbowała pokryć wewnętrzne cierpienie śmiechem i powiedziała: "Nonsens, nie zatnę się. Po co?" Przerażonym wzrokiem spójrzała na zegar; wskazywał godz. 15<sup>30</sup>. Potem wzięła do ręki skrawek papieru i spróbowała, czy brzytwa jest dostatecznie ostra, po czym zdawała się koncentrować przed cięciem, ale ze wszystkimi oznakami przerażenia odłożyła znowu brzytwę. Gdy płacząc ponownie krzyknęła: "Przecież nie potrafię!", na krótko włączył się jeden z diabłów i coś powiedział.

Znowu wybiegła z pokoju, by szukać pociechy u pewnej niewidomej dziewczyny, która była w pobliżu. Gdy wróciła, wszyscy zaczęli odmawiać część bolesną różańca. Magda też się modliła, a jej słowa brzmiały jak wołanie o pomoc. Podczas drugiej tajemnicy, "Który za nas był ubiczowany", jej zrozpaczona twarz przybrała nagle twarde rysy. Podniosła rękę, w której trzymała otwartą teraz brzytwę, i trzy razy uderzyła nią w prawe podudzie. Dwa uderzenia były

celne, potem opadła na poduszki. Nastąpił stan silnego odprężenia i zmęczenia, a po krótkim czasie kilkakrotne torsje. Potem zasnęła. Na rany natychmiast nałożono opatrunek uciskowy, tak że upływ krwi był niewielki i dopiero o godz. 20<sup>00</sup>, gdy szok już minął, założono klamry, co trwało zaledwie 15 minut. Jedna rana przebiegała ukośnie po zewnętrznej stronie prawej łydki, miała 10 cm długości i zamknięto ją 7 klamerkami. Druga była umiejscowiona poniżej, płatownego kształtu i o długości 5-7 cm. Zamknięto ją 4 klamerkami i 1 szwem. Gdy po godzinie Magda obudziła się ze spokojnej narkozy, była spokojna i zadowolona, że ma to już za sobą. Rany goiły się dobrze. Po pięciu dniach, mimo klamerki, Magda odbyła godzinny spacer, a następnego dnia od godz. 7<sup>30</sup> do 12<sup>00</sup> asystowała na sali operacyjnej.

Cięcia, o których tu mowa, należały do ostatnich, jakie Magda otrzymała, i do okresu, w którym jej winy były dawno odpokutowane. Dlatego podczas tych trudnych chwil doznała tyle pomocy i pocieszenia. Ale jakie musiały być samotne noce, podczas których nikt jej nie pocieszał, diabły miały nad nią dużo większą moc, a brzytwę, którą ciągle musiała oglądać i sprawdzać, na wiele dni naprzód wkładały jej w ręce! Magda nie mogła sama określać pory cięcia. W wyżej przytoczonym przykładzie na pierwszy rzut oka może wydawać się sztuczne, że skoro już, to dlaczego nie uderzała wcześniej. To nie od niej zależało. Już wcześniej zwracaliśmy uwagę, że Magda nie mogła uderzyć w dowolnym momencie. Nawet gdy godzina była dokładnie podana przez diabły, to i tak wszystko musiało nastąpić dokładnie co do minuty.

Któregoś dnia, podczas którego miało nastąpić cięcie, wszedłem o godz. 14<sup>00</sup> z Hansem i Theo do jej pokoju. Nagle na cyferblacie swojego budzika zrobiła czerwoną kreskę przy godz. 14<sup>45</sup>. Ponieważ przypuszczałem, że może to być dokładna pora cięcia, odwróciłem go do ściany, ale w taki sposób, że sam mogłem odczytać czas. Nagle Magda powiedziała: "Teraz jest 14<sup>30</sup>", a ja powiedziałem: "To się nie zgadza", na co odrzekła: "Jeżeli ksiądz chce aż tak dokładnie wiedzieć, to brak czterech minut do 14<sup>30</sup>". To się dokładnie zgadzało. Dokładnie o 14<sup>45</sup>, nie spoglądając na zegar, sięgnęła pod poduszkę, wyjęła brzytwę, odchyliła nieco kóldrę i uderzyła otwartą brzytwą kalecząc się w łydkę. Potem jęcząc opadła na poduszki.

#### 4. Komplikacje medyczne

Leczenie przez lekarzy nie zawsze przebiegało tak gładko jak zaopatrywanie wyżej opisanych cięć. Tu zdarzały się niespodzianki.

Pierwszą przeżył dr Klei, gdy pierwszy raz klamerkował cięcie. Nie sprawiało to trudności, ale osobliwym było, że Magda nie czuła klamerkowania i wpadła wprost w wesołość, gdy przed nałożeniem opatrunku posmarowano ranę jodyną. Podniosła się do pozycji pół – siedzącej i rozbawiona przyglądała się. Wtrąciły się diabły i wprawiły Magdę w stan kryzysu, podczas którego była niewrażliwa. Gdy ocknęła się, nie chciała uwierzyć, że klamerki już założono i ostrożnie obmacywała opatrunek, aż doszła do rany. Wtedy wątpliwości ustały. Po krwotoku, podczas wielkiego "meczu piłki nożnej", dr Klei chciał osobiście przeprowadzić kolejną transfuzję krwi. Również tym razem nie miała to być – jak dzisiaj się to stosuje – krew konserwowana, ale bezpośrednio z żyły do żyły. Wszystko zostało przygotowane tak jak za pierwszym razem, kiedy to nie wystąpiły żadne kłopoty. Jednak tym razem, tuż przed jej rozpoczęciem wtrącił się Abu Gosch i oświadczył, że uniemożliwi przeprowadzenie transfuzji. Początkowo nie wydawało się, aby mu się to udało, bo pierwsze 30 ml krwi przyjęła Magda bez trudności. Nagle Hans, który przyglądał się, zawołał: "Krwotok w tkance podskórnej". Mimo że igła tkwiła dokładnie w żyłę, wyjęto ją i wprowadzono do innej, lecz i ta nie przepuszczała krwi.



Lekarz nie chciał zbyt szybko się poddać, i próbował w siedmiu miejscach, *zawsze* z tym samym skutkiem, choć Magda – wiedzieliśmy to z doświadczenia – miała dobre żyły, które nie zapadały się nagle. Ostatecznie transfuzję przerwano.

Wtedy włączył się znowu Abu Gosch i potwierdził, że wkłucia igieł były prawidłowe; przepłynięcie 30 ml krwi potwierdza, że igła była w żyłę. I dalej: "Chciałem wam tylko pokazać, że żaden lekarz nic nie poradzi w przypadku, jeżeli my tego nie chcemy. Mógłbyś przyprowadzić 20 lekarzy i profesorów, a oni wszyscy razem nie zdołaliby przeprowadzić transfuzji. To myśmy wstrzymali przepływ krwi. Na to nie mogłeś nic poradzić". Równocześnie powiedział, że gdy ukłucia się zagoją, można będzie przeprowadzić transfuzję. Tym razem nie będą przeszkadzać. Dr Klei odczekał parę dni, by pokłute żyły nieco doszły do siebie i ponownie podjął się transfuzji. Tym razem 550 ml krwi przepłynęło bez trudności. Również później zdarzało się jeszcze, że – po uprzedzeniu o tym – diabły *zamykały żyły*, tak że nie można było wstrzykiwać dożylnie leków. Wspomiano już, że diabły włączyły się w narkozę, a nawet skaleczyły w niej lekarza, a innym razem ingerowały również w hipnozę. Przy innych okazjach dawały znać o sobie w innej formie. Magdzie podarowano *kolczyki*, które chętnie nosiła i dla których należało zrobić dziurki w uszach. Na to nie potrafiła się zdecydować, bo normalnie była bardzo wrażliwa na ból i bała się tego. Wpadła jednak na dobry pomysł, że przy okazji płytkiej narkozy w celu klamrowania cięć, dr Klei mógłby zrobić jej również szybko te małe dziurki. Na okazję nie trzeba było długo czekać. Gdy lekarz chciał spełnić tę małą prośbę, Abu Gosch energicznie zaprotestował i nie chciał dopuścić do tego. Po kilku nieudanych próbach, dr Klei musiał zrezygnować. Przy późniejszej okazji udało się to bez przeszkód.

Przed punkcją kręgosłupa odwiedził Magdę pewien lekarz sztabowy, któremu powiedziała o tym, że punkcją ma zostać wykonana. Podczas odwiedzin poradził jej, aby leżąc po punkcji koniecznie zważać na to, by kręgosłup dobrze przylegał do materaca, gdyż w przeciwnym razie mogą wystąpić przykre bóle. Po zabiegu ostrożnie przeniesiono Magdę do łóżka, a ona spokojnie leżała. Gdy pielęgniarka, która czuwała przy niej, na chwilę wyszła z pokoju, po powrocie zastała pacjentkę śpiącą w osobliwej pozycji. Jej głowa i ramiona oparte były o krzesło stojące obok łóżka, a reszta ciała, od nerek w dół, leżała w łóżku. Natomiast ta okolica ciała, na którą lekarz sztabowy szczególnie polecił Magdzie uważać, wisiała bez podparcia w powietrzu. W tym samym czasie miało miejsce jeszcze jedno zdarzenie. Ponieważ z powodu ciągłego podburzania przez diabły nerwy Magdy dzień i noc nie zaznawały spokoju, dr Klei uznał za wskazane wprowadzić ją na 24 godziny w ciągły sen. Otrzymała więc o godz. 10<sup>00</sup> rano zastrzyk 10 ml ewipanu, którego działanie wzmożone innymi środkami nasennymi. Gdy o godz. 14<sup>00</sup> lekarz zajrzał do niej, zastał ją kompletnie ubraną i gotową do wyjścia. Dobrymi słowami doprowadził ją znowu do łóżka, gdzie wkrótce spała dalej. Gdy pielęgniarka, która potem czuwała przy łóżku Magdy, zostawiła ją na parę minut samą, po powrocie zastała ją w głębokim śnie, ale leżącą na podłodze.

## Część VI REAKCJE PSYCHICZNE

O reakcjach psychicznych Magdy, zarówno normalnych, jak i ich anomaliach, mówiono dotychczas już dość często. Do tych ostatnich zaliczyć należy np. stany kryzysu z amnezją oraz brak wrażliwości. Tu omówione zostaną jeszcze niektóre inne fenomeny sfery psychicznej, przy czym chodzi tu nie tyle o sprawy zewnętrzne, ile o doznania psychiczne Magdy.

### I. Halucynacje

Pod pojęciem halucynacji rozumie się złudzenia zmysłów, nie opierające się na sprawdzalnym postrzeganiu zmysłowym. Jej przeciwieństwem jest iluzja opierająca się na rzeczywistych postrzeganiach zmysłowych, które jednak przez ich niewłaściwą ocenę i przekształcenia zmieniają się w postrzegania złudne. U Magdy występowało jedno i drugie, często zazębiało się i nie zawsze dawało się rozdzielić. Dominowały jednak halucynacje, lecz określenia tego należy używać z zastrzeżeniem. Wiele poznaliśmy już w poprzednim rozdziale, lecz rozważaliśmy je tylko pod kątem podrażnień skóry, np. kot i wąż. Magda wszystkimi zmysłami odbierała takie złudzenia.

#### a. Zmysł wzroku

W początkowym okresie trwożyło ją często "rozżarzone oko", które spoglądało zza szafy i długo, niepokojąco przyglądało się jej. Gdy diabły chciały ją zmusić, aby kupiła topór, który wieczorem miała wrzucić do kościoła – schroniła się w kinie. Wtedy w lewym dolnym rogu ekranu nagle ukazał się topór, stawał się coraz większy, aż zajął całą powierzchnię ekranu. Przepełniona strachem wybiegła, żeby go kupić. Podobnie było, gdy czekało ją cięcie. Nóż nie tylko pojawił się w kinie, ale płątał się przed oczami również podczas czytania. Zdarzało się też, że widziała pokój pełen diabłów i uprzedzała obecnych, aby się nie zbliżali; czasem wydawał się pełen dymu, mimo że nawet nie było w nim pieca. Na szafie ujrzała kiedyś diabła o twarzy żaby, a później innego, który "miał twarz jak duży, cuchnący otwór".

#### b. Słuch

W jakiś sposób Magda też często słyszała diabły. Żaliła się: "Czułam jego (tzn. określonego diabła) bliskość, słyszałam jego głos, jego śmiech i warczenie... Dłużej nie zniosę tych głosów... One wyją, wrzeszczą i wyśmiewają się ze mnie". Ostatnie zdanie pochodzi z pisma, które sporządziła w czasie nocnego kryzysu. Dłuższy czas naprzykrzały się Magdzie, wołając do niej: "Zdrraaaajca, zdrraaaajca!". Głosy te odbierała bardziej bezpośrednio niż normalnie: "To jest jak w kinie, one po prostu są". Prawdopodobnie chciała przez to powiedzieć, że są bezpośrednio obecne jak dźwięk i obraz w kinie, powstają bez jej osobistego udziału. Tych wrażeń zmysłowych Magda nie przyjmowała bezkrytycznie, lecz zastanawiała się nad nimi. Pewnej nocy na przykład powiedziano jej coś przez nieistniejący telefon. Sądząc z innych okoliczności, domyśliła się, że jest to złudzeniem i szukała wyjaśnienia. Obawiała się, że jest umysłowo chora i w myślach przeszła wszystkie choroby znane jej z pielęgniarstwa, by dojść do wniosku, że żadna z nich nie pasuje do niej.

Sądząc jedynie z pozorów, wyrażenie "halucynacja" jest odpowiednim pojęciem, lecz dr Klei, z którym korespondowałem na temat stanów Magdy, czynił jednak poważne zastrzeżenia, pisząc: "Istnieje wyraźna różnica między postrzeganiem Magdy, a postrzeganiem umysłowo chorych, czyli halucynacjami w sensie naukowym. W przypadku tych ostatnich chodzi o złudzenia zmysłów, natomiast w przypadku Magdy, o rzeczywiste wrażenia zmysłowe, których prawdziwość wynika na przykład z tego, że Magdzie powiedziano do ucha, iż o 4 po południu mam być u niej. Okazało się, że o tej porze wystąpił kryzys". Mówiąc językiem medycznym, nie zachodzą tu złudzenia zmysłowe, lecz wrażenia zmysłowe, co niejednokrotnie potwierdzało się. W przypadku halucynacji występujących u umysłowo chorych tak nie jest; ich halucynacje słuchowe odpowiadają ich manii prześladowczej itp. Natomiast "głosy", które słyszy Magda, nie są chorobliwymi urojeniami, lecz diabły posługują się tym samym mechanizmem, którym rozporządza nasz mózg w przypadku chorobliwych reakcji przy halucynacjach. Analogicznie jest też w przypadku halucynacji dotyczących innych organów zmysłów, gdzie diabły poniekąd też używają jako narzędzia organu zmysłu, lecz w dosłownym sensie. Ślady duszenia przez węża, pazury kota nie są chorobliwymi wyobrażeniami, nie da się ich również wyjaśnić autosugestią; pokazywały raczej wszystkim świadkom, że nie mają tu miejsca złudzenia zmysłów w naukowym sensie. W czasie moich ostatnich odwiedzin Magda słyszała te głosy tak głośno, że zatykała sobie uszy i wołała: "Nie krzyczcie tak na mnie!" Oczywiście, tak mógłby wołać i chory umysłowo lub symulant, ale prawdziwość tego, co wołano Magdzie do ucha, mogliśmy poświadczyć; szczególnie jeżeli chodzi o terminy lub groźby. Tyle dr Klei. W przypadku Magdy o "halucynacjach" można więc mówić jedynie w cudzysłowie i dlatego nie chcielibyśmy się dłużej tym zajmować. Niejedno, co w poprzedniej części powiedziano o bodźcach dotyczących zmysłu dotyku, można by i tu podać jako przykład. Jeżeli chodzi o zmysł węchu, należałoby jedynie dodać, że Magda kilkakrotnie czuła zapach spalenizny, jakby palił się jej pokój, mimo że nie było obiektywnego powodu ku temu.

Iluzji doznała Magda, gdy mały obrazek, rzeczywiście obecny, nagle zrobił się w jej oczach wielki i zamazał się krwią, albo gdy normalny, zakrwawiony rękaw koszuli wydał się jej olbrzymi.

## 2. Sny

To, że człowiek tak wzburzony wewnątrz jak Magda ma wiele ciężkich snów, nikogo nie powinno dziwić. Jej konflikty wewnętrzne, uczucie zagrożenia i osamotnienia często wyrażają się w nich w łatwo zrozumiałym języku obrazów. Oto kilka przykładów. Kiedyś śniła, że znajduje się pod gradem bomb w szklanym domku, podczas gdy inni bezpiecznie siedzą w piwnicy. Wyraża się w tym poczucie zagrożenia i odrzucenia. Istotnie, często podczas alarmów, gdy wszyscy byli w schronie, ona bywała zaganiana na górę i samotnie, przy oknie musiała oczekiwać końca alarmu. Na pierwszym planie znajdują się straszne sny. Śniła na przykład o prześladowaniu pierwszych chrześcijan przez Nerona i paleniu ich pochodniami. Podczas takich snów kurczyła się z bólu. W części są to chyba skutki oglądanego przez Magdę filmu, w którym występowała też Lokusta.

Innym razem śniła ze wszystkimi szczegółami, że grzebano ją żywcem, a następnej nocy sen powrócił. Jej matka i własna siostra wydawały się być grabarzami, bo zakręcały trumnę. Następnej nocy jej mąż przywiązał ją do szyn kolejowych, aby przejechał ją pociąg. Pociągi zbliżały się do niej, ale w ostatniej chwili mijały ją, aż wreszcie przyszedł lekarz i uwolnił Magdę. Był więc odbierany jako wybawca ratujący życie, tak jak poprzednio pielęgniarz Theo, który "w

ostatniej chwili przez zasuwę podał jej wodę do trumny". Podczas jednego z kryzysów była mowa o tym, że my, którzy jej pomagamy, zostaniemy jak w arce Noego uratowani przy załamaniu się wojny. Zaraz potem Magda zapadła w sen i śniła, że na kajaku została przyczepiona do okrętu; z okrętu nie widziano jej i swoją ranną nogę musiała ciągnąć przez potoki mułu. Sen był krótki, ale tak przejmujący, że cała się trzęsła, aż drgało łóżko, wreszcie – oblana potem – zbudziła się. W czasie, gdy zbliżali się Amerykanie, śniła, że zostaje w wiadrze spuszczone do studni. Korbę trzymało słabe dziecko, więc wiadro pędziło w głąbię. Ujawnia się tu strach, że nie będziemy dość silni, aby pomóc jej przetrwać załamania wojny.

Kilka dni pod rząd śniła ze wszystkimi szczegółami, że tonie. Cała mimika twarzy i zachowanie odzwierciedlały poszczególne fazy tonięcia tak plastycznie, że sprawiała wrażenie tonącej naprawdę. Odnosiło się wrażenie, że tego snu nie tworzyła sama, ale że włączyły się diabły. Że jest to możliwe, wynika z notatki w dzienniczku: "Magda miała ciężki sen z najbardziej nieprawdopodobnymi wyobrażeniami. Pod koniec ukłuła się nożyczkami w nogę, ale aż po tułów była niewrażliwa, jak człowiek połowicznie sparaliżowany. Jest to pewnym znakiem, że nie chodzi o naturalny sen, ale pochodzący od diabłów". Włączenie się diabłów wyraźnie miało miejsce wtedy, gdy dokładnie powtarzały się sceny minionego dnia, albo "śniła" duże fragmenty swego życia. Były to "sny powtórnego przeżywania", o znacznej długości, trwające od godziny do dwóch. Wszystkie myśli cicho wypowiadała, tak że obecni słyszeli i mogli wszystko śledzić. Sceny ze swego życia przeżywała przy tym z taką dokładnością, jaka w normalnych snach jest niemożliwa. Uczucia i okrzyki były tak wyrażane, jakby przeżywała to pierwszy raz. Diabły przyznawały też, że nie chodzi tu o naturalne sny. Gdy jednego z nich zapytałem: "Co się działo podczas ostatniego snu?", otrzymałem odpowiedź: "Nie zauważyłeś, że to byłem ja? Mówiłem w ten sposób, bo musiałem. Miałaś zobaczyć też jej rozpacz, a tym samym zrozumieć i naszą". Jeżeli się dokładniej przyjrzymy, stwierdzimy, że nie były to sny, lecz mówienie jak zwykle, gdy mówiły diabły. Z tą różnicą jedynie, że organizm był zmęczony i w następstwie tego mniej sprawny. Ta forma mówienia jest o tyle łatwiejsza, że w snach oddawane były jedynie wspomnienia, należało więc jedynie powtórzyć żywe niegdyś myśli. Jakby płytę gramofonową odtwarzano drugi raz.

## Przykład

W celu wyobrażenia sobie tych snów nasuwa się przykład, którego podstawowe szczegóły dają się sprawdzić. Po sumie w Zielone Świątki została Magda zaszcuzona przez Abu Goscha do kostnicy. Gdy wieczorem zasnęła, włączył się Abu Gosch (A) i opowiedział, w jaki sposób ją (M) judził: A. Schodami na dół! M. Jest tam ktoś (w przedsiionku kostnicy)? Myślałam (miałam nadzieję): może tam jeszcze ktoś jest (kto mógłby mnie powstrzymać). Może, może! Nie było nikogo. Najpierw się przestraszyłam – leżały tam zwłoki – i pragnęłam, aby to były jedyne. Ale trumna była zamknięta. A. Dalej, dziwko, dalej, dalej! M. Są tu drugie drzwi (prowadzące do drugiego pomieszczenia). Tu ktoś leży. A. Więc dziwka weszła. Gdy otworzyła drzwi, zaraz uskoczyła. "Stój, chodź grzecznie! Chodź, przecież nie bałaś się doprowadzać innych do rozpacz. Chodź grzecznie, chodź grzecznie! Wszystkiego zakosztować! Grzecznie zjeść papkę!" Potem wyjęła brzytwę. "Chodź, zdejmuj prześcieradło! Dobrze! Tam nie możesz ciąć - tutaj! Dobrze. Tampon. Musisz! Odbandażować nogę (opatrunek na własnej nodze)! Teraz zabandażuj znowu! Dobrze. Obejrzyj go (zmarłego) sobie dobrze. Następny! I jeszcze następny!" "To było piękne, czyż nie? Tak się dzieje, gdy się do nich (do klechów) przyznajesz. U nas (gdybyś przy nas pozostała) nie musiałybyś umrzeć taką śmiercią (od jadu trupiego), lecz

(mogłabyś) mieć uczciwie pieniądze i uciechę. Tak to jest, kiedy przyznajesz się do nich. Dalej, no, dalej!" M. (płacze) "Nie, nie! Ja nie chcę. Nie z tego (już bardzo zmienionego) zmarłego. Lepiej jutro. Jutro będzie inny. Nie z tego!" (Mimo wszystko musiała to zrobić. Potem pobiegła do swojego pokoju. Na dole spotkała Hansa i zapytała:) M.: "Czy ktoś tu był? Gdyby ktoś o mnie pytał, to nie ma mnie. W ogóle mnie nie ma. Jestem bardzo śpiąca, boli mnie gardło, więc idę spać. (M. miała być izolowana i całą swoją biedę przeżywać samotnie). No więc położyłam się i pilnie wcierałam (jad trupi) w ranę. Wtedy przyszli wszyscy (których miałam na sumieniu) - wszyscy (przesuwali się przede mną). To sprawiedliwe, to sprawiedliwe. Chciałam zawołać księdza, ksiądz miał mi pomóc. Ale nie było mi wolno, nie było mi wolno. Nie było mi wolno przyjść. Tak bardzo chciałam przyjść (jak uzgodniono). Ach, jak bardzo chętnie przyszłabym! Wy tego nie rozumiecie. Ksiądz przecież wie, to jest to, czego nie mogę powiedzieć (bo diabły mi to uniemożliwiają). Każą mi to zabrać do grobu. Wtedy będzie spokój. Jutro (tzn. wtedy w 2-gi dzień Zielonych Świątek) on zmarł. Chcę to powiedzieć księdzu. Nie mogę. Możesz mi spokojnie zadać 40 cięć (A), ale tylko nie to (zakażenie przez zwłoki). Nie mogę tego powiedzieć. Nie, nie. Dłużej nie wytrzymam. Nie zrobiłam tego; zrobiłam to tylko dlatego, bo musiałam. Ach, żeby jutrzejszy dzień już minął! Jak one mnie szcują! (W ranie) tak bardzo pali, pali. Teraz oskarżają (diabły) mnie, nagle teraz. Żebym tylko mogła powiedzieć, wszystko byłoby dobrze. Żebym to mogła wykrzyczeć światu! Ale się nie da. Sama chciałam tego. Za bardzo się w to wplątałam. To zbyt straszne. Nie mogę. Dzisiaj rano chciałam to napisać (powiedzieć na piśmie). Ale nie da się. Dlaczego? Wy (diabły) oskarżacie mnie. One czyhają tylko, by skrócić mi kark. Puść mnie! Ja muszę iść. Muszę naprawić. Puść mnie do kostnicy. Przecież muszę naprawić! Co wy wiecie o tym, co się dzieje w moim sercu? Te bóle w piersi (mocno się uderza). Puśćcie mnie! (Kłęka.) Trzymam ją (brzytwę i tampon) już dwa dni w kieszeni. O Boże, o Boże, ja przecież nie chcę. Chcę ją (brzytwę) oddać. Przecież oddam ją. (Wstaje i przeszukuje ubranie, prawdopodobnie szukając brzytwy, ale nie znajduje jej. Potem znowu się kładzie). Dajcie mi spać! Ja tego nie chciałam, nie taaak. Dzisiaj byłam w kaplicy i chciałam naprawić. Tak, ona (pewna znajoma) zmarła. Inne (diabły) przypominają mi o tym. Ach, żebym mogła powiedzieć wszystko! Potem, potem..." Teraz przeszła na nowy temat, na inną winę, a potem znowu na pierwszy. Trwało to około dwóch godzin. W końcu obudziła się. Pielęgniarka nocna podała jej coś do jedzenia i dopiero potem mogła zasnąć.

Ze względu na zawartość tematyczną tego snu jest on dobrym przejściem do następnego tematu.

### 3. Szczucie

Od człowieka opętanego przez diabła nikt nie oczekuje, aby wyróżniał się szczególnym spokojem. Przeciwnie, diabły przenoszą na niego swój własny niepokój. Nie będzie też człowiekiem "neurastenicznie niespokojnym", opanowanym nerwowym niepokojem pochodzącym z wewnątrz, powodowanym stanem jego nerwów. Będzie raczej człowiekiem niepokojonym z zewnątrz, a ponadto niepokój ten wywołuje uczucie udręczenia, nieuchronności i bycia prześladowanym. O tym myślimy, gdy w takim przypadku mówimy o "byciu szczutym". Zarysy tego uwidoczniły się już wyraźnie w wyżej przytoczonym "śnie".

W przypadku Magdy to "bycie szczutą" nie zawsze ujawniało się w taki sposób, lecz mogło przybierać różne formy. Diabły wprost tryumfowały, gdy jakaś nagonka znowu im się udała. "Goniła dzisiaj jak pies, któremu do ogona przywiązano puszkę". "Wczoraj szczuliśmy ją tak, aż Ten tam na górze kazał przestać". Często zapowiadały też taką nagonkę. "Będziemy ją

gonić, jak koń goni latem muchy (bąki). Będziemy ją gnać jakby przez wielki korytarz z wieloma drzwiami. Tylko jedne z nich są otwarte i prowadzą na wolną przestrzeń. Gdy je znajdzie, jest uratowana, gdy nie – należy do nas". Nastąpiło potem 14 dni nagonki bez przerwy. "W okresie tego postu jest naszą zabawką. Jest jak bąk, którym bawią się dzieci. Tańczy tak, jak uderza się biczem. Bąk został pomalowany i wbito w niego gwóźdź, tak i my bicujemy ją. Obracamy nią jak bąkiem. Musi się załamać i paść". Swoje wrażenia z takiej nagonki Magda ujęła kiedyś w porównaniu: "Wydaje mi się, że jestem w pociągu, a przede mną biegają mali ludzie (diabły) i wszędzie kładą lonty. Dokąd przybywam, wylatują w powietrze mosty, tak że nie posuwam się dalej". Oznacza to prawdopodobnie: pędzić w pociągu; bez wyjścia.

Być umarłą, mieć spokój – to byłoby wybawieniem. Uwidaczniało się to jasno w śnie, który miała Magda. Śniła, że jest psem, który pływa w wiejskim stawie. Dookoła stoi młodzież ze wsi i rzuca w niego kamieniami, tak że nie może wyjść na brzeg. Wszystkie rzuty są celne, trafiają w niego, ale żaden nie jest śmiertelny, więc nie ma końca udreki. Przy kontrastujących przeżyciach takie szczucie stawało się szczególnie przykre. Z uroczystości urodzinowej jednej z pielęgniarek, radośnie obchodzonej w jej pokoju, Magda została zaszczuta do kostnicy, aby się zakazić. Po powrocie do tego radosnego towarzystwa ciągle myślała o jednym: wkrótce umrzesz. O tym nie wolno było jej mówić, a zewnątrz musiała pozostać radosną.

W okresie Bożego Narodzenia, miała wystąpić w sztuce, przygotowanej z tej okazji. Ale najpierw musiała zrobić sobie cięcie na łydce, poza tym nagle ochrypła i bardzo obawiała się o swój głos. Do tego wszystkiego zupełnie zapomniała swoją rolę. Wszystko ulotniło się z pamięci, a ponowne uczenie się nie dawało rezultatu. Ale mimo wszystko występ udał się. Magdę goniono na wszystkie strony. Czasem ogólnie do miasta, innym razem ze wskazaniem kościoła, aby tam, w konfesjonale prawić impertynencje spowiednikowi. W szpitalu, szczególnie po cięciach, ganiano ją po schodach w górę i w dół. Z powodu kawałka lodu dla pacjenta, co nawet nie bardzo nagliło, biegła sześć razy do kuchni, znajdującej się w piwnicy. W takich przypadkach powstrzymanie jej było wykluczone. Była kompletnie pozbawiona cierpliwości i rozumowe argumenty nie docierały wtedy do niej. Można było pomyśleć tylko jedno: zupełnie zwariowała.

Środki stosowane do szczucia jej były bardzo różne. Przede wszystkim przez mamienie jej czymś, lub przekręcanie wszystkiego, i choćby to było nie wiadomo jak głupie, nie potrafiła tego przejrzeć. Innym środkiem diabłów było blokowanie chłonności jej umysłu, w czasie gdy się włączały. Wtedy Magda nie wchłaniała tego, co mówiono. Dochodziło więc do nieporozumień, bo albo nie wiedziała o jakichś ustaleniach, lub też nawet nie zauważała, że ktoś był u niej i coś dla niej zrobił. Tym nagłym blokowaniem diabły potrafiły wszystko pomieszać, a gdy ponadto udawało im się sprawić, że inni nie zauważali tego zablokowania u Magdy, mówiono, nie rozumiejąc się wzajemnie. Od tego momentu nagonka nabierała rozpędu. Myśli, których znaczenie każdy inny człowiek chwycił bez trudu, Magda jednak chwilowo nie rozumiała, wprawiały ją w szalony zamęt. Raz była to myśl, że jest opętana, potem – że to opętanie jest jej wymysłem i oszustwem, albo – że z powodu cięć zostanie uznana samobójczynią i okryta hańbą wypędzona ze służby. Gdy miała kłopoty z zębami, dręczyła się, czy ktoś jej pomoże – w szpitalu z dużym oddziałem stomatologicznym! – albo też, czy również i jej bielizna będzie prana na miejscu. Problemy, które u innych rozwiązywałyby bez trudu, jej odbierały spokój, np. gdy należało zawiesić zasłony na oddziale, co w ciągu tych lat już pewnie setki razy się zdarzało, a więc nie przedstawiało żadnego problemu.

Coś podobnego występuje pewnie i u innych, ale w przypadku Magdy emocje występowały z dużo większą siłą, nosiły widoczne piętno przymusu i byty szczytem niedorzeczności. Ktoś, komu założono 19 klamerek na nogach, z pewnością pozostałby w łóżku, również wtedy, gdyby zasłony nie wisały równo, lecz Magda właśnie wtedy stawała się żwawa i zaczynała szaleć. Diabły ustosunkowały się też do szczucia jako takiego. Kiedyś powiedziały, że to "bycie szczutym" czyni z piekła piekło. Jest nim przymus szukania tego, co się utraciło, a dołącza do tego uczucie, że wszystko jest bezpowrotnie stracone. To "bycie szczutym" nazywały też po prostu "drugą śmiercią". Nawet gdy diabły nie osiągały tego, co zamierzały, nie sprawiało im to różnicy. Szczucie samo w sobie wystarczało im, było poniekąd celem samym w sobie. Nasilanie szczucia często miało na celu skłonienie Magdy do wezwania diabłów, aby znowu mogły w nią wejść. Miało to wynikać z myśli: "Sama nie dam rady, gdy diabły były ze mną, miałam więcej sił". Obecni oraz wszyscy, którzy na co dzień mieli z Magdą do czynienia, widzieli tylko cząstkę tej nagonki, właściwie tylko to, co wyrażało się ruchem, względnie to, co można było wnioskować z jej słów.

Diabły tak wysoko oceniały szczucie, że kiedyś powiedziały: "Gdyby diabły mogły współczuć – jej można by współczuć". Wyraźnie były też zdania, że nie zniosłaby tych niezliczonych nagonek, dysponując jedynie swoimi naturalnymi siłami, ale to, że nie załamała się, jest dowodem na nadzwyczajne siły, którymi dysponowała w opętaniu.

#### **4. Skłonności samobójcze**

Często pojawiające się u Magdy skłonności samobójcze są właściwie tylko szczególnymi przypadkami nagonki. Takie specjalne szczucie miało doprowadzić ją do samobójstwa. Odbywało się to w najróżniejszej formie. Czasem czyniła te próby półświadomie, czasem w stanie odurzenia lub kryzysu, ale raczej nigdy z wolnej woli. Zazwyczaj poprzedzał je szczególnie rzewny nastrój. Stawała się wtedy nieznośnie sentymentalna. Należy podkreślić, że Magda odczuwała te próby jako ostrą sprzeczność ze swoją naturą, bo całym sercem pragnęła żyć. W normalnych warunkach cechował ją niespożyty wprost optymizm. Gdyby nie on, nie potrafiłaby znieść swojego wielkiego cierpienia. O kilku próbach samobójstwa przez użycie leków i trucizn była już mowa, więc nie trzeba tu niczego dodawać.

Ogólnie biorąc, próby targnięcia się na życie przez utonięcie powtarzały się najczęściej. Tego rodzaju była też pierwsza próba samobójstwa, o jakiej wiemy. Jako młoda dziewczyna, po pierwszych zawodach młodzieńczej miłości rzuciła się do stawu. Przypadkowo zauważono to i lekarzowi ledwo udało się przywrócić ją do życia. W pierwszych miesiącach po odkryciu opętania, gdy po kryzysie wracała do domu, zboczyła z drogi, aby rzucić się do rzeki. Jednak przeszkodzono jej w tym, a gdy oprzytomniała, nie potrafiła pojąć, dlaczego chciała to zrobić. Cztery lata później, gdy miała właśnie wracać z ewakuacji, po długich poszukiwaniach odnaleziono ją na brzegu rzeki. Chciała się utopić i, aby uniemożliwić sobie pływanie, mocno związała sobie nogi. Zimą zapędzono ją na zamrzniętą rzekę, lód załamał się i wpadła do wody – zimna woda ocuciła ją. Gdy w jej głowie powstawały takie plany, nie można było jej ufać. Pielęgniarki, które zawsze były w pobliżu, dzień i noc nie spuszczały jej właściwie z oczu. Ale za pomocą wyrafinowanych manewrów udawało się Magdzie odwracać ich uwagę i z nieprawdopodobną prędkością umykać. Gdy tylko to zauważano, zaczynały się poszukiwania – a nie było to łatwe.

---

Dwie myśli kazały wszystkim zebrać wszystkie siły: świadomość, że diabły nie miały zezwolenia Boga, aby ją uśmiercić, oraz, że pomoc i współpraca ludzi jest konieczna, aby ją uratować. Innymi próbami samobójstwa były: rzucenie się z okna względnie chóru kościelnego, przecięcie sobie tętnicy, wstrzyknięcie powietrza do żył lub powieszenie się. Przy próbie powieszenia się chodziło jeszcze o coś innego. Jak oświadczyły diabły, miało to być karą za to, że kiedyś doprowadziła kogoś do rozpacz, wskutek czego popełnił samobójstwo. Nocą rozdarła prześcieradło, zrobiła z niego powróż, zaczęła go o ozdoby szafy, utworzyła pętlę i chciała się powiesić. Pętla zacisnęła się, ale stryczek się zerwał. Magda nie miała jednak już dość sił, aby go sobie zdjąć, więc musiała czekać, dopóki pielęgniarka nocna nie udzieliła jej pomocy. Wyrafinowany był plan urlopowy ułożony przez diabły. Nagle Magda wystąpiła o urlop, bo chciała pojechać nad Bałtyk. Było to dziwne, bo już raz tam była i doznała tragicznych przeżyć. Wiedziała o pewnej skale nad kipiela morską i z niej chciała się rzucić. Stamtąd nikt by jej nie zawrócił. Ale wkroczył Bóg i zniweczył cały ten plan. Magda pojechała na urlop, ale w zupełnie innym kierunku.

## 5. Dręczenie

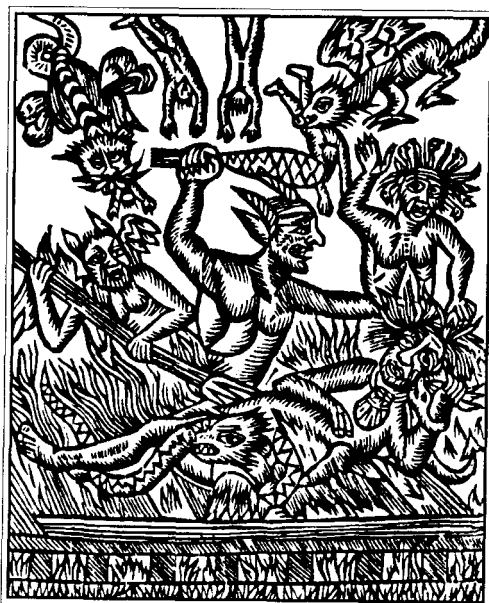
---

O udrękach diabelskich w przypadku Magdy powiedziano właściwie już dość. Nie były to udreki monomaniacznego, lecz przeciwnie – stale zmieniające się w zależności od aktualnej sytuacji. Najgorsze było to, że nie zawsze można było jej pomóc. Gdy diabły na przykład przekreślały fakty, innym było trudno zorientować się, czy i co zostało przekreślone. Z nienaturalnym uczuciem osamotnienia, któremu zostawała poddawana, łączył się zupełny brak kontaktu psychicznego. Wprawdzie nie można było uwolnić jej od poczucia zagrożenia, ale można było starać się, aby choć obiektywnie była bezpieczna. Lecz diabły natychmiast zaczynały podminowywać stworzoną osłonę. Udawało im się to nader często, bo na życiu Magdy ciążyło przekleństwo: "Obyś nigdy nie zaznała spokoju". Diabły ze szczególnym upodobaniem starały się ugodzić w to, co Magda najbardziej kochała i co sprawiało jej radość. Na przykład miała ona kanarka, do którego była bardzo przywiązana, a mimo to nocą w stanie odurzenia podeszła do klatki i wyjęła ptaka, aby go uśmiercić. Oprzytomniała dopiero, gdy ptak krzyknął. W rękę trzymała już klucz do śrub. W tym momencie bardzo żywo odczuła, że chce się jej zepsuć każdą radość.

Inną udreka było zmuszanie Magdy do czegoś, przeciw czemu broniła się cała jej natura. Zaliczyć można do tego nie tylko szczucie do prób samobójstwa, o którym już była mowa, lecz również zagonienie jej do kostnicy, lub przymuszanie jej do zażywania czegoś, czym się brzydziła, np. trutki na szczury. Największa obrzydliwość spotkała ją, gdy pracowała na oddziale zakaźnym. Leżał tu chory na szkarlatynę, który już wracał do zdrowia i jego skóra łuszczyła się całymi płatami. Któregoś dnia Magda musiała zebrać całą garść tych łusek i włożyć to do ust. Przeciwno temu nie tylko wszystko się w niej wzdragało, ale jako pielęgniarka znała też niebezpieczeństwo zarażenia się i obawiała się, że zachoruje i umrze. Było to podobne jak w przypadku jadu trupiego. Ale i tu nie poniosła szkody, diabłom chodziło jedynie o dręczenie jej. Znaczenie tych udrek było różne. Na początku kryła się za nimi zasada pokuty: "Przez co kto grzeszy, przez to ponosi karę" (Mdr 11,16). Innym razem chodziło o doprowadzenie Magdy do popełnienia zła, np. do kradzieży hostii lub do ponownego zapisania się diabłom. Gdy Magda próbowała naprawić zło, zależało im na przeszkodzeniu temu, a w każdym razie na utrudnieniu. Ogrom cierpień fizycznych i duchowych towarzyszących tym udrekom ujęły kiedyś diabły w



zdaniu: "W ostatnich tygodniach Magda bardziej cierpiała, niż kobieta, która rodzi dziecko i tego samego dnia traci męża. Ta mogłaby przynajmniej mówić o swoich cierpieniach, ale ta tu nie mogła niczego powiedzieć, sama musiała wszystko znoś". Powinny jeszcze dodać: "... i nie mogła też płakać". Prawie przez rok diabły wstrzymywały jej łzy, uniemożliwiały płacz, który zawsze przynosi pewne odprężenie. To, że nie wolno jej było mówić o tym, kobiecie takiej jak Magda, która z natury odczuwała wielką potrzebę zwierzenia się, sprawiało wielki ból.



## Część VII ZJAWISKA PARAPSYCHOLOGICZNE

Choć już w dziedzinie czysto cielesnej i psychicznej pojawia się u Magdy wiele niezwykłego, to zabrakłoby jednak czegoś istotnego dla opętania, gdyby również w sferze parapsychologicznej nie odnotowano zadziwiających fenomenów. Szczególnie wyraźnie uwydatniały się u niej zdolności metagnomiczne, tzn. wiedza, która co najmniej formą przewyższa w zagadkowy sposób normalne poznanie. Zdolności metadynamiczne, tzn. to, co wykracza poza normalne siły człowieka, występowały również, ale ze ściśle określonych powodów odgrywały podporządkowaną rolę. Jako pierwszą oznakę opętania *Rituale Romanum* wylicza rozumienie języków obcych: "Jgnota *lingua loqui pluribus uerbis uel loquentem intellegere [KR 3]*", tzn. że dana osoba "mówi w nie znanym sobie języku, wystarczy kilka słów, lub rozumie kogoś, kto nim mówi".

### 1. Znajomość języków obcych

Samo brzmienie tytułu tego rozdziału niewiele oznacza, bo dużo jest ludzi, znających języki obce. Ale rytuał wymaga, aby chodziło o język zupełnie nie znany (ignota) danej osobie. W przypadku Magdy pewnym jest, że nie uczyła się języków obcych. Posiadała tylko podstawowe wykształcenie, a za jej czasów w szkole pod stawowej nie udzielano lekcji języków obcych. Również w domu lub innym otoczeniu niczego pod tym względem nie mogła się nauczyć. Nie wykluczało to, że wiedziała, co oznacza łacińskie *Dominus* (*Jobis-cum*, lub francuskie *Bonjour, monsieur*. Lecz nie o takie strzępki słów chodzi, gdy twierdzi się, że rozumiała języki obce. Oznacza to raczej, że potrafiła śledzić tok rozmowy i rozumiała również wtrącane nagle obcojęzyczne zdania. Ci, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości opętania Magdy, ciągle próbowali bagatelizować jej umiejętności językowe, jak gdyby chodziło jedynie o *bonjour*. Niestety, dzisiaj jest już niemożliwe przedłożenie tekstów wtedy mówionych. Ale mimo to, można nakreślić dość dokładny obraz tego fenomenu.

W początkowym okresie używałem języka obcego jedynie przy odmawianiu po łacinie egzorcyzmu. Natychmiast go zrozumiała, ale pomyślałem, że mogła odgadnąć jego sens ze związku sytuacyjnego. Dlatego też zacząłem niebawem rozmawiać z nią podczas kryzysu po łacinie, i to scholastyczną łaciną, dzisiaj bardzo rzadko używaną w mowie potocznej. Rozmowa nie urywała się nigdy, bo Magda wszystko natychmiast rozumiała, nawet rzadkie wyrażenia fachowe. Podobnie było z francuskim. Gdy zauważyłem, że zawsze mogę na tym polegać, każdemu, kto miał zostać wprowadzony w "przypadek Magdy", pozwalałem być świadkiem takich obcojęzycznych rozmów. Tym samym miałem skalę porównawczą: żadna z osób, które posiadały takie samo przygotowanie, nie potrafiła śledzić rozmowy. Lekarze, którzy uczyli się wprawdzie łaciny, ale nie mieli wprawy w mówieniu, przy moim szybkim tempie nie nadążali – raczej już we francuskim. Lecz księża znali łacinę i mogli stwierdzić, że Magda odpowiada z sensem. Z tej strony nigdy nie wniesiono sprzeciwu, a gdy sami próbowali, byli zadowoleni. Podczas jednego z kryzysów, gdy rozmawiałem z Kainem, wplatałem krótkie zdania: "...arur 'attah" i "na' wanad". Doprowadziło go to do wściekłości. Zrozumiał i wypowiedział się również w takim sensie. Obydwa zdania były po hebrajsku. Pierwsze znaczyło: "bądź przeklęty!" (Rdz 3,14), drugie "... tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi..." (Rdz 4,12).

Trochę inaczej było z aramejskim zwrotem. W okresie, gdy diabły często używały cytatu z Księgi Daniela – "policzono, zważono i okazałeś się zbyt lekki", pewnego dnia mimochodem zacytowałem: "Mene, tekel, ufarsin" (Dn 5,25), co również całkowicie zrozumiano. Do próby z językiem greckim nie wybrałem dosłownego cytatu z Biblii, lecz fragment z glosy do Mk 16,15 (Freer-Logion): "Dopełnił się czas potęgi Szatana". Aby zmylić go co do treści tego zadania, powiedziałem to śmiejąc się. Jednak natychmiast odpowiedział protestując, oświadczając, że czas diabłów nie minął, bo jak dotąd mają jeszcze moc i to większą niż dawniej. Nieco później poprosiłem pewnego znajomego pana, aby spróbował z językiem angielskim i włoskim. Zrobił to w mojej obecności i celowo wybierał możliwie przestarzałe formy. Tym jednak nie utrudnił Magdzie zrozumienia i wyraził pełne zadowolenie. Później na własną rękę wykonywał próby z prostą łaciną i nie uzyskał takich wyników, jakich się spodziewał. To go bardzo zadziwiło. Zupełnie niesłusznie. Nie wziął mianowicie pod uwagę, że w tym czasie nie istniało już opętanie, lecz tylko obsesja, oraz tego, że z diabłami nie można eksperymentować dowolnie. Wobec innych mogą korzystać z większej wolności, niż wobec oficjalnie ustanowionego egzorcysty. Jeżeli się jednak dobrze przyjrzeć, można zauważyć, że w innym związku diabły pokazują tej osobie, że znajomość języków istnieje. Może się to odbyć np. w następujący sposób: Magda podłapała gdzieś słowo "volo", a na jakimś świętym obrazku przeczytała podpis: "Mulier, quid ploras?" W jakimś piśmie ułożonym przez nią, które potem wpadło mi w ręce pisze: "Volo, volo, volo. Tak piszę ja. Co oznacza «volo»? Mulier, quid ploras? Nie wiem, co to oznacza".

To, że Magda normalnie nie znała języków obcych, można było zaobserwować, gdy po wojnie pracowała w szpitalu u Amerykanów i Francuzów. W swoim własnym interesie powinna była wykorzystać swoje umiejętności, gdyby w naturalny sposób takie posiadała. Lecz nie potrafiła tego. Przeciwnie, teraz okazało się, jak mało jest uzdolniona językowo. Aby pomóc jej nieco w służbie, spisałem jej około tuzina powszechnie używanych słów. Nie potrafiła ich zastosować, bo ich nie zapamiętywała, więc też nie umiała niczego powiedzieć w tym języku. Z rozumieniem języków obcych działo się często inaczej. Pewna współpracownica, która znała angielski – a często również Amerykanie – byli zdumieni, że Magda dużo szybciej rozumiała niż inni, którzy uczyli się angielskiego. Dotyczyło to nie tylko zdań, które wynikały z okoliczności przy pielęgnacji chorych i dających się dlatego łatwo odgadnąć, ale i innych rozmów. Gdy przestawała rozumieć, przywoływała diabły do pomocy i – rozumiała! Zdarzało się, że diabły nagle przerywały kryzys, podczas gdy rozmawiałem jeszcze z Magdą po łacinie – Wtedy spoglądała na mnie zaskoczona i była oburzona, że mówię "takie głupstwa", których przecież nie rozumie.

Nie zadowalałem się samymi faktami, lecz próbowałem też niejedno wyjaśnić teoretycznie. Dlatego zapytałem kiedyś Belzebuba, który na takie pytania musiał odpowiadać, jak zasadniczo wygląda sprawa ze znajomością języków obcych. Odpowiedział: "Opętany musi znać wszystkie języki obce. Zna je, bo my je znamy. Słyszałeś już o aniele, który by nie znał wszystkich języków? Nie jesteśmy związani ze słowem. My chwytny pomysł słowa, a więc to, co ktoś myśli, a nie słowo jako takie, lecz jego treść. Obojętne, czy to po hebrajsku, grecku, łacinie czy niemiecku, w każdym wypadku opętany rozumie sens. Nie musisz nawet otwierać ust. Ona (Magda) wie natychmiast, choć może mówisz tylko w pamięci i chcesz nas sprowokować. To są znaki! Nie to, że obraz chwieje się na ścianie. Lecz to są znaki". Przy innej okazji zarzucałem, że Magda nie mówi również w obcych językach, a zawsze odpowiada w języku ojczystym. Odpowiedziano na to: "Moglibyśmy przez nią (Magdę) mówić

również np. po łacinie. Ale to jest mistyczne (nadzwyczajne). W tych sprawach zachowujemy się zawsze odpowiednio do osoby, w której jesteśmy, trzymamy się jej zasobu słów, jej słownika. Gdyby Magda mówiła językami, ktoś mógłby powiedzieć, że języków tych kiedyś się nauczyła. To jest więcej, znać język tylko w połowie'.

Ostatnia uwaga mogłaby z początku zaskakiwać. Gdy się to jednak przemyśli, staje się zupełnie jasne. Aby doskonale poznać jakiś język, musieliśmy dużo ćwiczyć, i w tym celu dużo tłumaczyliśmy z języka ojczystego na obcy. Dlatego zakładamy, że obcokrajowiec, który rozumie nas bez trudności, choć trochę umie mówić po niemiecku. Choć jest to może niewiele, ale kilka zdań uda mu się powiedzieć, bo w przeciwnym razie nie zrozumiałby nas tak łatwo. Lecz język, któremu poniekąd zupełnie brak drugiej połowy, jest nienaturalny. Diabły podkreślały też, że nie jest absolutnie koniecznym, aby opętany znał języki. Również bez tej pierwszej oznaki mogłoby zachodzić opętanie, bo nie jest wymagane, aby zaistniały wszystkie oznaki opętania, najczęściej brakuje jednego czy drugiego. W stanie obsesji znajomość języków i tak zresztą ustaje. Powodu należy szukać w strukturze konkretnego przypadku opętania.

Pouczającą była też inna uwaga o współpracy umysłowej przy znajomości języków: "Ona (Magda) fizycznie nie odczuwa niczego. Jest to jednak dla niej wysiłek, bo mózg musi więcej pracować, to inne (własne) myślenie jest odpychane, bo działa w nim obcy i włącza swoje myśli". Może to oznaczać: gdy Magda słyszy, że mówi się do niej po niemiecku, wtedy rozumie to. Natomiast podczas słuchania języka obcego słyszy jedynie dźwięki, z którymi nie wie co począć. Odpowiedzi nie może więc udzielić od siebie, bo nawet nie wie, o co pytano. Trzeba jej więc podpowiedzieć, ona musi nasłuchiwać, a to jest męczące i nużące. Próbowałem naturalnie również, czy jednak nie uda mi się osiągnąć tego, aby mówiła w języku obcym, którego się nie uczyła, obstając po prostu przy tym. Tak samo zresztą, jak chętnie byłbym świadkiem unoszenia się w powietrzu (lewitacja), które zdarza się w innych przypadkach opętania. W obu przypadkach usłyszałem jasne: "Nie, w tym przypadku nie!" Było to dobrym znakiem na to, że nie zostanie podjęta próba zmylenia, aby tylko mnie zadowolić. Zamiast tego wskazano pewną granicę, nie tyle stwierdzeniem, że "Magda nie potrafi tego", lecz "nam nie wolno w tym przypadku". Były ku temu dwa powody. W przypadku Magdy nie chodziło o przedstawienie najniezwyklejszych przypadków krańcowych opętania, ale tego, co zwykło zdarzać się w normalnym opętaniu. Drugi wiązał się z utrzymaniem w tajemnicy tego "przypadku" w czasie wojny. Nieraz to podkreślano. Byłoby to zagrożone np. przez lewitację. "Gdybym ci tę tu podniósł do sufitu, co potrafiłbym, nikt z was nie potrafiłby zachować tego w tajemnicy, bo to byłoby zbyt wielkim przeżyciem". To było przekonujące, bo niektóre z kobiet, które musieliśmy w to wciągnąć, rozprawiły i tak za dużo nawet o tych nielicznych zdarzeniach, których były świadkami, tak że należało im przypominać o ciągle jeszcze obowiązującym obowiązku milczenia.

## 2. Jasnowidzenie

Rozumienie języków obcych występowało u Magdy tylko w czasie kryzysu i ustawało razem z nim. O innych nadzwyczajnych zdolnościach nie można tak twierdzić, szczególnie jeżeli chodzi o "wiedzę o ukrytych i odległych faktach", jak nazywa to rytuał<sup>4</sup>. Nowoczesna parapsychologia rozróżnia tu wiele form, np. telepatię (przekazywanie myśli) lub telestazję (jasnowidzenie), z różnymi podformami, w zależności od tego, czy bardziej chodzi o znajomość myśli obcych osób, czy też o wiedzę o nieosobistych przedmiotach. Często jedno zachodzi na drugie, szczególnie u Magdy. Dlatego przykłady z jej życia nie zostaną tu uporządkowane ściśle schematycznie, lecz po prostu ujęte pod wyrazem jasnowidzenie, które wobec tego należy

rozumieć w szerokim znaczeniu. Z obfitości przykładów i tu można przytoczyć jedynie to, co najważniejsze, bo u Magdy jasnowidzenie było zjawiskiem powszednim, spontanicznym, które współpracę z nią czyniło niemiłą w tym sensie, że niełatwo było coś przed nią ukryć.

Od samego początku co wieczór spisywałem notatki o moich spostrzeżeniach dotyczących Magdy i nikomu nie mówiłem o tym. Pewnego dnia, podczas kryzysu, wzięła mnie z tego powodu w obroty i uczyniła aluzję do tego, że od paru dni używam kartek większego formatu, które w dwóch oddzielnych paczkach przechowuję w swoim pokoju. To się zgadzało. Ponieważ mieszkalem w klauzurze, a więc w pomieszczeniu, do którego Magda z pewnością nie wchodziła, sprawa wzbudziła moje zainteresowanie i kazałem sobie dokładnie opisać mój pokój. Wtedy dowiedziałem się nie tylko, w którym miejscu stoi biurko, ale i tego, że po lewej stronie są w nim po trzy półki, z których środkowe są otwarte i właśnie na środkowej prawej znajduje się część kartek. Również biblioteczka została scharakteryzowana pewnymi jednoznacznymi cechami i dodano, że reszta kartek schowana jest na niej między książkami. Pytana o wymiary kartek, dokładnie nakreśliła je palcem na obrusie.

Gdy zaplanowano, że Magda ma pójść do biskupa, aby osobiście przeprowadził wypędzenie diabłów, będąc w stanie odurzenia, opisała jego pokój: "Kanapa (na której miała leżeć podczas wypędzania) jest ciemnoczerwona, a obok stoi duża biblioteczka. Przed kanapą stoi duży stół. Krzesła wokół niego są inne niż pozostałe. Mają one poręcze i wysokie oparcia. Takie samo jest krzesło przy biurku. Nad klęcznikiem wisi piękny krzyż, być może wykonany w Altötting (Bawaria). Szczególnie piękny jest szczyt krzyża. Klęcznik ma czerwone obicia. Na biurku również stoi krzyż. Samo biurko jest duże, ciemne i wszystko jest na nim uporządkowane. Nieco z boku biurka stoi druga biblioteczka, która nie pasuje jednak do reszty. To jak szafa nauczyciela, który wkłada tam tylko zeszyty. Również biskup wkłada tu tylko zeszyty itp. Tapeta jest czerwona z dużymi wzorami koloru złotego. Na oknach wiszą długie zasłony. Kanapa stoi naprzeciw okna". Byłem już przedtem w tym pokoju, ale muszę przyznać, że nie byłbym w stanie opisać go tak dokładnie, bo niejedno, co kobiece spojrzenie Magdy od razu uchwyciło, umknęło mojej uwadze. Później stwierdziłem, jak bardzo dokładny był ten opis. W oficjalnym orzeczeniu dr Klei opisuje zdarzenie, które się z tym wiąże: "U Magdy rzuca się w oczy łatwość i brak potrzeby specjalnej koncentracji przy oddawaniu tego, co wiedziała z oddalenia. Gdy wróciłem z urlopu z okazji Bożego Narodzenia od moich rodziców, opowiedziała mi ze szczegółami przywitanie, a również, że w tym roku Boże Narodzenie obchodzili nie jak zwykle u babci, ale we własnym mieszkaniu, że pianino stało po lewej stronie pokoju, a stół po prawej i że między oknami wychodzącymi na ulicę, za szopką umieścili prosty stroik z jedliny, podczas gdy dawniej ustawiali pięknie przystrojoną choinkę. Nigdy przedtem nie rozmawiałem z Magdą na temat mieszkania moich rodziców". Należy zauważyć, że wiedziała nie tylko jak pomieszczenia wyglądały w tym roku, ale również jak było dawniej, bo w swojej relacji wskazywała przede wszystkim na zmiany w stosunku do lat poprzednich.

Wydawało się zresztą, że Magda towarzyszyła lekarzowi podczas całej jazdy z pewnego rodzaju "podróżującym jasnowidzeniem". Potrafiła mu bowiem powiedzieć, że musiał czekać na peronie pewnej stacji przepełnionej żołnierzami. Gdy wjechał pociąg wojskowy, jego kierownik powiedział, że nikogo nie może zabrać. Potem jednak zobaczył lekarza sztabowego, dr. Kleia, który stał oparty o laskę, i powiedział: "Pana zabiorę". Dokładność takich danych jeszcze bardziej uwydatniała się, gdy zaprzeczano. Gdy dr Klei wrócił z krótkiej podróży służbowej, Magda powiedziała mu: "Nie miał pan dobrej podróży". A kiedy zaprzeczył, mówiąc: "Ależ tak, wszystko przebiegało gładko", Magda oświadczyła: "Nie, przed stacją końcową byt długi postój

na wolnym torze". Lekarz odpowiedział: "Nic mi o tym nie wiadomo", na co Magda powiedziała: "Proszę sobie przypomnieć". Okazało się, że z powodu nalotu pociąg długo stał na wolnym torze.

Z tą samą precyzją zawiadomiła mnie o śmierci swojego najmłodszego brata. Gdy wróciłem z krótkiej podróży, powiedziała mi: "Wczoraj zginął w Rosji mój najmłodszy brat. Został postrzelony w głowę i natychmiast zmarł". Rodzice nawet nie wiedzieli, że rekrut już wyruszył w pole. Po miesiącu nadeszła z kompanii wiadomość o jego śmierci i po zasięgnięciu informacji dowiedziano się, że zginął od postrzału w głowę. Podobnie było z jej starszym bratem, który walczył pod Stalingradem. Magda widziała, jak pewnego dnia wyszedł ze swojego czołgu i pochylił się do przodu. Miała wrażenie, że coś mu się stało, ale nie zmarł. Później powrócił z rosyjskiej niewoli. W relacji o swoich przeżyciach mówi jednak niestety bardzo ogólnie: "Podczas kolejnego ataku Rosjan również i ja zostałem w końcu ranny i z ciężkim postrzałem w udo dostałem się do prowizorycznego szpitala wojskowego w Stalingradzie". Kość prawdopodobnie nie została zraniona.

Jak bardzo, co do minuty, wiedza ta była dokładna, okazało się przy okazji kazania, które wygłaszałem w odległym kościele. Gdy wróciłem do domu, powiedziała: "Zaczął ksiądz o 20<sup>06</sup>". "Nie – odpowiedziałem – trzy minuty później; popatrzyłem na zegarek". W tym momencie zaczął bić zegar. Różnica między czasem na tym zegarze, a moim, wynosiła trzy minuty. Według swojego zegara miała więc rację. Sprawdzianem było inne kazanie. Magda powiedziała mi: "Mówił ksiądz od 20<sup>08</sup> do 20<sup>43</sup>". Zgadzało się, nasze zegarki wskazywały ten sam czas. Ta dokładna wiedza mogła przybierać ostre formy. Gdy Magda nie mieszkała jeszcze na terenie szpitala, ale oddalona o parę ulic, nie tylko od razu wyczuwała czasowo, kiedy odmawiam różaniec, ale również, czy chodzę tam i z powrotem w moim małym pokoju, czy też dookoła stołu. To "dzwonienie psimi łańcuchami" było dla niej bardzo nieprzyjemne. Diabły często małpowały każdy mój krok, a czasem wyraźnie słyszała moje kroki. Kiedyś musiała nawet biegać dookoła swojego stołu tak długo, dopóki nie skończyłem. Porównanie zegarów i tu nie pozostawiało wątpliwości.

W osobliwej formie ta wiedza na odległość ukazała się podczas pewnej mszy pontyfikalnej. W domu przeżywała wszystko tak, jakby tam była, lecz widziała tylko biskupa i to, co on robił. Wiele lat przed zauważeniem jej opętania wykazywała czasem tę wiedzę o faktach oddalonych. 6 lipca 1937 sterowiec "Hindenburg" poleciał z Niemiec do Ameryki i eksplodował przed lądowaniem w Lakehurst. O tej porze w Niemczech była jeszcze noc i Magda była świadkiem tej katastrofy, tak jakby to śniła. Zaraz obudziła swojego męża i opowiedziała mu o tym. Rano opowiedziała też o tym sąsiadom. Wtedy radio podało wiadomość o katastrofie. Sama Magda nie była zachwycona tymi zdolnościami i broniła się rękami i nogami, gdy w ten sposób chciano się czegoś dowiedzieć. Ale nieraz coś się jej wymykało. Gdy później dowiadywała się, że się to sprawdziło, gnębiło ją to, bo musiała przyznać, że chyba jednak jest opętana, a bardzo tego nie chciała. Zniechęcona do życia, zaczynała płakać i już niczego nie chciała mówić z tego, o czym informowały ją diabły – ze strachu, że może się to sprawdzić. Gdy po wojnie pracowała w szpitalu, ale już pod francuskim kierownictwem, pomagała niemieckiemu tłumaczowi przy przyjmowaniu niemieckich pielęgniarek. Zdarzały się przy tym niespodzianki. Pewnej pielęgniarce, która chciała zarekomendować się "przeszłością bez zarzutu", powiedziała prosto w oczy, jak i kiedy włóczyła się w ostatnich miesiącach z żołnierzami. Innej, która rzekomo z powodu "zranienia" przebywała w szpitalu, oświadczyła, że to kłamstwo, bo to z powodu następstw przerwania ciąży musiała leżeć w szpitalu, co też w końcu przyznała. W takich przypadkach Magda nie była świadoma tego, co im mówi, i dopiero po ich

przerażeniu poznawała, że musiała powiedzieć coś trafnego.

Magdę pytano oficjalnie, czy wiedzę o rzeczach ukrytych posiadała w stanie pełnej świadomości. Na to odpowiadała: "Wiem tylko, że mój brat poległ. Widziałam jak pada i że został postrzelony w głowę... Mało się nad tym zastanawiałam. Nie mam czasu o tym myśleć. Mam wrażenie, że siedzę w ciemnym kinie i oglądam niemy film. Widzę obrazy. Widzę to wyraźnie". Pytana dalej, w jaki sposób widzi osoby, powiedziała: "Ciężko mi, gdy jestem na oddziale. Biskup odprawiał msze św. w mojej intencji. Czulałam, kiedy zaczynał i kiedy kończył. Gdy ksiądz rektor pisał kartki, widziałam go wtedy. To mnie niepokoiło".

Czasem diabły wypowiadały się na temat tej wiedzy, znak, że nie chodziło tu o jakieś niejasne wyczucie, ale o świadomą wiedzę. Aby upewnić się w tym, zapytałem kiedyś któregoś z diabłów: "Czy znasz już same myśli, czy dopiero wypowiedziane słowa lub dokonane czyny?"

Odpowiedział: "Dzisiaj pracowałeś nad kartkami. Dlatego ona (M.) zadzwoniła do ciebie (więc czuła to). Wczoraj myślałeś o tym, a już dzwoniła do ciebie. Ona czuje natychmiast, gdy chcesz dobrać się do nas". Moje pytanie: "Czy natychmiast czuje wszystko, co jest skierowane przeciwko wam?" Odpowiedź: "Tak, ona jest jak sejsmometr, który instaluje się po to, aby wyczuwał z bardzo daleka trzęsienie ziemi". Mój sprzeciw: "Ale wy nie macie przecież wglądu w nasze myśli. Możecie je najwyżej odgadywać z naszego działania, choćby minimalnego". Odpowiedź: "Zawsze możesz nas wyłączyć ze swoich myśli. Ale gdy podejmiesz jakieś działanie, które możemy złapać (zaobserwować) lub które opiera się na kłamstwie, wtedy możemy ci to zarzucić. My obserwujemy z lepszym darem obserwacji niż człowiek. Gdy naradzasz się z kimś nad nią (M.), wtedy ona to czuje. W tych dniach miałeś taką naradę. Wtedy chciała zadzwonić do ciebie i powiedzieć: "Mam uczucie, że zostaję kłuta!" W stanie obsesji nie czuje się tego".

Ostatnia uwaga wymaga jednak zastrzeżenia, bo Magda również w stanie obsesji czuła, gdy pracowałem nad tą książką. Wywnioskowałem to z uwagi uczynionej przez któregoś z diabłów: "Dlaczego dzisiaj tak pilnie pracowałeś nad książką? Czulała to, gdy była w kinie. Teraz nie czuje już tego co do minuty, ale w ciągu dnia jednak to czuje. Wtedy jej dokuczamy".

Z jasnowidzeniem wiązała się też osobliwa intuicja. O ile dotyczyła ona rzeczy świętych i poświęconych, była już o tym mowa. Posiadała ją jednak też w ogólności. Kiedy czuła jakiś trop, biegła i w bardzo krótkim czasie znajdowała to, czego szukała. Pewnego dnia szukała pewnej pani, którą ja znałem, ale ona nie. Pobiegnęła do innego budynku wielkiego szpitala wojskowego, zatrzymała się pod drzwiami pokoju, w którym osoba ta mieszkała, zapukała i dopiero gdy już była w pokoju - oprzytomniała. Z powodu tej intuicji była bardzo niebezpieczna jako szpicel. "Zostaję zaganiana – mówiła – i szukam po omacku, aż znajdę".

### 3. Formy specjalne

W celu dokładniejszego rozróżnienia można by wspomnieć i o innych formach specjalnych.

#### a. Sugestie myślowe

Na pierwszym miejscu należałoby wymienić sugestie myślowe, o których była już mowa w związku z egzorcyzmem. Chodzi tu o rozkazy wydawane czysto myślowo (pure *mentalliter*), rozumiane i wykonywane przez inne osoby. W przypadku opętania zwracamy się nie do opętanego, ale do diabła, lecz rozkazy wykonuje opętany. Użytek z tego szczególnie często czyniłem w początkowym okresie, gdy Magda, po odkryciu opętania nie chciała ulegać

sugestiom. Aby tego unikać, szła np. do kina. Odmawiałem egzorcyzm i rozkazywałem, aby wracała punktualnie. Zjawiała się co do minuty. Kiedyś zabroniłem jej wyjazdu do domu, ale jednak zrobiła to. Wtedy około godziny 21<sup>00</sup> odmówiłem egzorcyzm i rozkazałem, aby wróciła pierwszym pociągami następnego dnia. O tej samej porze Magda oświadczyła swojej matce – mimo że absolutnie nie miała tego w planie – że jutro pierwszym pociągami wraca. Tak też uczyniła. To samo powtórzyło się jeszcze raz, z tą różnicą, że rozkaz wypowiedziałem głośno, a Magda, mimo że była oddalona o 60 km, słyszała go również w znaczeniu dosłownym.

## **b. Kryptoskopia**

Pod pojęciem kryptoskopii rozumie się rozpoznawanie zapakowanych lub pozostających pod zamknięciem przedmiotów. Podczas kryzysu położyłem na głowie Magdy zamknięty w kopercie list od biskupa, a od razu został rozpoznany jako pisany egzorcyzm, a jeden z diabłów uwydatnił przy tym coś, na co nie zwróciłem uwagi, i powiedział: "Najpodlejsza jest w tym ta wielka ilość krzyży". Wypisując tekst z rytuału, biskup przepisał również umieszczone tam krzyżyki. Podobnie uczyniłem też z listem od papieża, który biskup niedawno otrzymał i odstąpił mi do tego eksperymentu. Bez żadnego namysłu i wahania został natychmiast rozpoznany. Jeden z moich przyjaciół dał mi list, który otrzymał od nie znanego mi księdza. Gdy pokazałem go Magdzie, od razu trafnie scharakteryzowała nadawcę, nie pod względem cech jego charakteru, które można by wydedukować z pisma, ale jego działalności.

## **c. Ksenoskopia**

Polega ona na zdolności zaglądania w innego człowieka i orzekania o jego chorobach. W przypadku Magdy można by tu zaliczyć to, że natychmiast po moim zranieniu podała, co wyrządziła brzytwa, choć nawet nie spojrzała na ranę, a moja ręka była owinięta chusteczkami. Pewnego niedzielnego popołudnia, gdy nie miała dyżuru, zaczęła odczuwać niepokój w swoim pokoju, więc poszła na oddział. Tam jeden z jej pacjentów skarżył się na ból. Od razu powiedziała mu, że to wyrostek robaczkowy, ale przywołany lekarz nie chciał w to uwierzyć. Ona jednak nalegała na natychmiastową operację. Ostatecznie lekarze ustąpili, zmusili ją jednak, aby była obecna w czasie operacji, aby udowodnić jej, jak bardzo przesadziła. Gdy rozcięto brzuch, okazało się, że to ciężki przypadek, a na operację był najwyższy czas. Pewien pacjent, podporucznik, który w cywilu był dentystą, opowiadał Magdzie o swojej żonie, oraz że spodziewa się ona dziecka. Po tym Magda opisała jego żonę, która mieszkała bardzo daleko, tak dokładnie, jakby ją znała. Zapewniła go też, że dziecko będzie dziewczynką. Przy tym twierdzeniu, które zresztą potwierdziło się – obstawała niezbita. Do tego podała też dokładną godzinę porodu. Najpierw powiedziała mi o tym sama Magda, ale później potwierdził to zarówno lekarz, jak i jego żona.

## **d. Hagioskopia**

Związana z hylomancją; jest to rozpoznawanie rzeczy świętych i poświęconych oraz, w przypadku relikwii, także wiedza o tym, do kogo pierwotnie należały. Zostało to już omówione i w innym kontekście, ale równie dobrze można by to przytoczyć i w tym miejscu.



#### **4. Wiedza o przeszłości**

Magda nie tylko wiele wypowiadała się na temat spraw terażniejszych, ale również przeszłych i przyszłych. W pewnym sensie jedno przechodziło płynnie w drugie, zależnie od sytuacji.

##### **a. Przeszłość osób obecnych**

Od samego początku rzucało się w oczy, że bardzo często była mowa o przeszłości osób obecnych, przy czym często poruszano zadziwiająco drobne szczegóły. W jakiej mierze dotyczyło to samej Magdy, pokazano na przykładzie jej osobliwych snów. Miało się wrażenie, że od najwcześniejszych lat dziecięcych nic nie uległo zapomnieniu.

Drugim przykładem jest wyjawianie nie wyznanych jeszcze grzechów. Jest to jednak jedynie przypadkiem specjalnym tego, co mówiono bezpośrednio obecnym lub też innym osobom o nich. Zdarzało się to jednak w kryzysie. Nawet gdyby o ich życiu wspomniano jedynie w ogólnych zarysach, już to mogłoby wzbudzać zdziwienie. Zaskakującym było jednak to, że to właśnie sprawy drugorzędne wyjawiano, takie, na które się nie zważa i dlatego ulegają szybko zapomnieniu, np. jaki krawat dana osoba wtedy miała na sobie, albo czy książkę odłożono na prawą czy na lewą stronę. Czasem chodziło o śmieszne wręcz szczegóły, które jednak zgadzały się. Ale za tym kryta się tendencja do skompromitowania obecnych, a szczególnie tych, którzy troszczyli się o Magdę. Chciano ich w ten sposób zirytować i ośmieszyć. Może chciano im też jedynie uświadomić, że diabły nie spuszczają ich z oczu. Z tego punktu widzenia można by spojrzeć np. na podróż dr. Kleia w czasie Bożego Narodzenia.

##### **b. Z przeszłości biblijnej**

Ponieważ diabły najczęściej nosiły imiona osób biblijnych, a więc grały też ich rolę, samo z siebie wynikało, że często była mowa o ich przeszłości. Dotyczy to szczególnie Kaina i Judasza. Czasem okres biblijny wspomniano jedynie marginalnie, ale czasem też mówiono o nim bardzo szczegółowo. Tak więc Kain, używając pierwszej osoby, opisał stan psychiczny bratobójcy Kaina. Opis ten historycznie był zgodny z relacją biblijną (Rdz 4), ale szczególnie zaakcentowane zostały myśli Kaina. Chodziło o obraz osobowości. Został on nakreślony podobnie jak w powieści historycznej, której celem również jest przybliżenie nam w sposób ludzki jakiejś postaci i w tym celu wyobraźnią i tym, co na ogół zwykło się zdarzać, uzupełnia się to, czego historia nie przekazuje. Można to również porównać z opowieściami Anny Kathariny Emmerik lub innych wizjonerek. Nie powinny one sugerować historycznego uzupełnienia opisu biblijnego, ale wgłębianie się w życie Jezusa. Obojętne jest przy tym, czy Chrystus cierpiał na krzyżu z poziomą belką poprzeczną, czy też były one ułożone w kształcie Y. Podobnie było i tu. Opis Judasza o zdradzie był ludzko obrazowy i pełen fantazji, lecz widocznie tak silnie wzburzał wspomnienia, że jak widzieliśmy, nie potrafił o tym mówić.

Tym jednak nie wyczerpuje się znaczenie tych obrazów. Ponieważ Kain i Judasz z biegiem lat wyciskali swe piętno na charakterze Magdy, wręcz go przeniknęli, niektóre osobliwości występujące u niej dopiero z tych obrazów stają się zrozumiałe. Kain opowiadał np. jak zaczął łapać zwierzęta, które potem okrutnie dręczył. Dopiero teraz stało się zrozumiałe, dlaczego Magda w latach młodości ciągle, bez litości je dręczyła. Co prawda Kain już wcześniej mówił, że to dręczenie należy tłumaczyć jego wpływem, ale dopiero teraz stało się to bardziej zrozumiałe. Miało to być pomocą w zrozumieniu głębokiego wpływu wywieranego przez

pewnego Kaina czy Judasza na myślenie i działanie Magdy. Chodziło więc nie o historię, lecz o psychologiczne wczucie się. Stało się to jasne również wtedy, gdy Lucyfer przez kilka dni z rzędu tłumaczył mi "wydarzenia aktualne". Dokładniej powinno to brzmieć: działanie diabłów w naszych czasach. Aby łatwiej mógł uchwycić całość i mieć sprawdzalne tło, zaproponowałem mu, aby opierał się przy tym na Apokalipsie św. Jana. Bez chwili namysłu, natychmiast przystał na to i zaczął od rozdziału 16. Myślą podstawową było: "Zostaliśmy uwolnieni. Nigdy nie mieliśmy tyle swobody jak teraz. Przez swoje grzechy ludzie spuścili nas z łańcucha, a nikt nas nie rozpoznaje. Stąd też ten przypadek opętania, przez które Bóg chce znowu zwrócić na nas uwagę. Najgorsze przy tym dla nas jest to, że przez te zeznania, które musimy czynić, sami mamy pisać list gończy o nas".

### **Przykład**

Jak już powiedziano, Kain opisywał kiedyś fragment swojej młodości (grał przecież rolę biblijnego Kaina) i powiedział: "Moi rodzice (Adam i Ewa) nie zaznawali spoczynku. Działo się tak samo, jak z krzakiem róży. Pierwsze krzewy są dziczące. Ale gdy rok za rokiem mija, gdy ludzie coraz bardziej się nimi zajmowali, w końcu odnajduje się nagle najpiękniejsze róże japońskie albo herbaciane, wszystkie uszlachetnione, udoskonalone. Tak było też z pierwszymi ludźmi, byli surowi, dokuczliwi i zmęczeni walką. Na początku byli odważni, potem zmęczeni i zgorzkniali. Bo co im pozostało? Żaden promyk światła. Tylko to jedno ON (Bóg) im powiedział: "Cierń i oset będzie ci ona rodzila. W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie!" Jakież mieli pocieszenie? Co im pozostało? Więc obaj (Kain i Abel) wzrastaliśmy w mroku srogości. Wszystko było, że tak powiem, w stanie surowym, nigdzie przytulności. Mój brat był zawsze rozważny, już jako dziecko. Zaczął studiować rośliny i przywlekał do domu owady wszelkiego rodzaju. A co ja robiłem? Małe zwierzęta, przede wszystkim jaszczurki trzymał (Abel) w małej, okrągłej klatce. Rano zastał je wszystkie martwe. Wtedy wrzeszczał i krzyczał gwałtu. Kto to był (kto to uczynił)? Ja! Odczuwałem radość z jego cierpienia. Ileż to razy moja matka biła mnie! Albo wszystko co kochał, wrzucałem do wody. Gdy byliśmy poza domem, nieraz wyjadałem mu chleb i pożywienie. Już od dziecka było we mnie coś, co nie dawało mi spocząć. Niepokój ten, to wędrowanie, wyprowadzenie z raju – pamięć o tym odziedziczyłem. Tak wzrastałem i zawsze czułem w sobie jedynie zazdrość i ten niepokój, z którym moja matka szukała spokoju wtedy, gdy nosiła mnie w sobie. Ta okropna samotność. Nikt mnie nie kochał. Rosłem z tymi samymi myślami, które miała moja matka, gdy wypędzono ją z raju. Myślała: "Nikt już nie będzie dobry dla ciebie, i nie zatroszczy się jak Bóg – Ojciec, który pytał: jak wam się powodzi, jesteście zadowoleni?" Pozostał tylko mrok i ból. Tak wzrastałem. Gdy nie można już było poskromić mnie w domu, bo zaczynałem niszczyć to, co inni z trudem zaczynali, wysłano mnie do stad, które należało ujarzmić. Tam mogłem kontynuować dręczenie. Gdy przychodził mój brat, wiedziałem, że to zawsze on jest wzywany (przez moich rodziców). Był większym domatorem niż ja. Wtedy wzrastała we mnie zazdrość.

Aby zdobyć miłość matki, postanowiłem zabić go (Abla). Nie wiedziałem dokładnie, jak to zrobić. Ale chciałem spróbować (zdobyć tę miłość). Rodzice ciągle przypominali nam to, co minęło, Boga – Ojca, któremu codziennie składali ofiary. Codziennie, twarzami zwróconymi w stronę słońca, modlili się, aby przyniósł im znowu światło i spokój. Więc powiedziałem (do Abla): "Dobrze, złożmy ofiarę!" Zbudowaliśmy dwa ołtarze..." Diabły, jak mówiły, otrzymały ścisłe wskazówki nawiązywania swoich myśli do Biblii i nie przekraczania jej ram. Od nowoczesnych problemów egzegetyki z zasady musiały trzymać się z dala: "Nie jesteśmy od

tego". Nie jest ich zadaniem przynoszenie nam nowych przekonań.

W tym opisie chodziło jednak o coś więcej niż wczucie się w ówczesną sytuację. Chodzi o to, aby w charakterze Magdy, napiętnowanym przez opętanie, wizerunek Kaina stał się przejrzysty. I z tego punktu widzenia cały tekst, który był prawie dwa razy dłuższy – jest prawdziwym arcydziełem. Może to ocenić jednak tylko ktoś, kto życie Magdy zna dużo lepiej, niż jest to możliwe z krótkiego opisu jej lat młodzieńczych.

### c. Z przeszłości aniołów

Jeżeli diabły, z którymi spotykaliśmy się w opętaniu Magdy, były prawdziwymi diabłami, to były one upadłymi aniołami. Zrozumieliśmy więc było, że mówiły również o swojej egzystencji jako aniołów, o swoim stworzeniu i próbie, a również o okresie po upadku i o ich obecnym położeniu. O tym wszystkim mówiły często bądź to w krótkich uwagach, bądź też bardziej wyczerpująco. Punktem centralnym zawsze była wtedy próba, której zostały poddane, i upadek. Tym przeżyciem, swoim "nie" odnośnie Wcielenia i swoim odrzuceniem, dotąd były jeszcze przepojone. Odnośnie tego również nie dowiedziano się od nich niczego istotnie nowego. Ale to, co mówiły, było bardzo sugestywne i pełne napiętnego żaru. Czas, który od tamtej pory upłynął, nie odgrywał przy tym żadnej roli, przeszłość ta była dla nich ciągle jeszcze żywą teraźniejszością. Próby, aby pytaniami dotrzeć nieco dalej – podobnie jak w innych sprawach – zostawały jasno i zdecydowanie odpierane: "O tym nie wolno nam niczego powiedzieć. To nie jest zadaniem tego przypadku opętania".

### Przykład

Judasz próbował kiedyś w nowoczesnej formie wyjaśnić próbę aniołów. Nie na sposób teologów, z wysokości katedry, ale raczej jak ludowy kaznodzieja. Mówił tak: Bóg pomyślał: "Chciałbym ich (aniołów) sprawdzić, czy będą niosły światło, Światłość ze Światłości, z Boga prawdziwego" (tzn. Chrystusa). I oznajmił: "Wszystkie gwiazdy. Nie będę już sam światłem. Boskość powstanie w dziecku (Wcielenie), z materii, nie przez niosącego Światło, ale przez człowieka (Maryja), któremu najpierw musi zostać dane światło, aby mógł wydać na świat Dziecko (Jezus)". Pomyśleliśmy: "Nie, tego nie potrafimy zrozumieć. Przez Tę ma przyjść na świat Druga Osoba Boska, Syn Boży?" Największą próbą dla nas było to, że Ona (Maryja) miała trwać, zawsze bez skazy i żaden szturm (grzech) nie mógł zgasić Jej blasku (Immaculata i stale bez grzechu). Aniołowie dowiedzieli się: Syn Boży przychodzi na świat (i zostanie zrodzony z Niewiasty). Bóg kazał Jej stanąć przed Nim i wejrzał na Nią. My (aniołowie, którzy potem upadli) pomyśleliśmy: "Co będzie z nami? Jesteśmy duchami. Ona ma zostać Matką Chrystusa? Ja mam zanieść Jej posłannictwo: «Bądź pozdrowiona, pełna łask?» Ja mam spuścić się na ziemię, gdzie istnieje też cień?" On najpierw chciał sprawdzić tak, jak robi to każdy medyk: Na ile to pomaga (chodzi o zażyte leki)? Jak to działa? I najpierw wypróbował promienie (np. rentgenowskie) i pyta: "Jaką mają siłę? Na ile nastąpi wyzdrowienie (przez nie spowodowane)?" Tak też Bóg, przez światło (objawienie Wcielenia) chciał sprawdzić: Jak dalece działa to światło (na aniołów)? Jak podziała ono na ludzi? A oni później nie wytrzymali nawet próby na sobie samych. Gdy Bóg zdecydował, że pośle Maryję, gdy ludzie należeli do Jej sztabu (zostali Jej przydani jako dwór), gdy poczułem: ci drudzy (ludzie) są nam równi, powiedziałem: "Nie, nie oddamy naszego światła, aby jakiejś matce powstałej z prochu (składać hołd), nie!" Wtedy (Bóg)

zasmucił się.

Stała się niesamowita cisza, w której Bóg poczuł, co stworzył. Potem sprawdzał złoto i kruszec. Gdy (aniołowie) przyszedli do Niego, badał: I cóż, kto jest jak Bóg? W tej chwili nie mówił tego do ludzi, lecz do najwyższego (anioła) i do tych, którzy się przyznawali do Niego. Teraz Lucyfer i Michał spojrzeli na siebie. Po raz ostatni Lucyfer musiał przysłonić się przed Michałem (zamknąć oczy przed jego blaskiem). Ujrzał wtedy, że jego światło zgasło, czuł, że zabrano mu światło. Był już tylko duchem (już nie oświecony nadprzyrodzonym światłem), on ze swoimi stronnikami. Teraz był zmęczonym wędrowcem, który udaje się w drogę. Wciąż wołał (do dobrych aniołów): "Przygaście, przygaście, bo nie widzę, którędy iść (w przeciwnym razie spadniemy)!" Gdy (ciemną nocą) mijają się dwa samochody z reflektorami, wtedy obydwaj zostają nagle tak oślepieni, że mogą spaść ze skarpy. Światło to, wytworzone jedynie przez człowieka wystarczy, aby nawzajem się unieszczęśliwić. Cóż dopiero w niebie, gdzie aniołowie spoglądali na siebie swoim światłem! Oni nie musieli przygaszać! W chwili gdy z pychą mówiliśmy: "Nie uznamy Jej (Maryi)", poznaliśmy, że zabrano nam światło, ciągle krzyczeliśmy: "Przygaście, przygaście wreszcie!" I ciągle wychodzili nam naprzeciw w swoich jaśniejących szatach i nie przygaszali.

Uwaga! Niektóre zdania na pierwszy rzut oka wydają się niejasne; można mieć wątpliwości, o co chodzi. Ale ponieważ istotną myśl – chociaż w coraz to innej formie – diabły często powtarzały, ktoś, kto ciągle się temu przysłuchiwał, dokładnie wie, o co tu chodzi. Uzupełnienia w nawiasach nie są więc dowolne.

## 5. Wiedza o przyszłości

Była już mowa o tym, że Magda przepowiadała wiele zdarzeń. Najczęściej chodziło o takie, które ze względu na ich przyczyny można było w jakiś sposób przewidzieć, choć Magdzie, ze względu na dużą odległość, w normalny sposób nie były znane. Gdy zbliżali się Amerykanie, wieczorem często bardzo dokładnie przepowiadała, czy w nocy będzie ostrzał artyleryjski, czy też nie. Czasem, określała też miejsce uderzenia, np. bardzo blisko szpitala – co potem się sprawdzało. W którymś z kryzysów mówiono: "Ten szpital zostanie oszczędzony". Po pięciu dniach 12 pocisków artyleryjskich trafiło w obręb szpitala, lecz wyrządziły one niewielkie szkody. A w wieczornym kryzysie ponownie powtórzono, że drobne trafienia nie wyrządzą szpitalowi znaczących szkód. Zupełnie inną sprawą byłoby, gdyby pocisk trafił np. w salę operacyjną. Znaczenie tych drobnych trafień polegało też na tym, że nie można było potem powiedzieć, że artyleria nie dostrzegła szpitala. Po wojnie, pomijając wyrwane okna i drzwi, szpital okazał się zasadniczo nie uszkodzony i natychmiast można go było uruchomić. W tym miejscu należałoby zwrócić uwagę na fakt, że w takich okolicznościach powiedziano nam jednoznacznie, iż w zamieszeniu końca wojny nie stracimy Magdy z oczu, i że nikt z nas nie straci krewnych z powodu działań wroga. Zarówno jedno jak i drugie sprawdziło się. W rozumieniu diabłów w wyżej przytoczonych przypadkach nie chodziło o przepowiadanie, lecz raczej o przekazywanie informacji i obietnicy szczególnej opieki Bożej, aby cała sprawa mogła być przeprowadzona mimo bomb, ostrzału artyleryjskiego i ewakuacji.

Bardzo interesującą wiedzę o przyszłości wykazała Magda wobec siostry Anny, która pracowała w szpitalu. Pewnego dnia Magda powiedziała jej: "Podczas bombardowania twój dom zostanie zburzony, ty znajdziesz się pod gruzami, zostaniesz co prawda ranna, ale nie umrzesz".

W tym samym dniu również i mnie Magda powiedziała o tym. Po paru miesiącach spełniło się to dosłownie. Gdy Magda już opuściła miasto i odwiedziłem ją w szpitalu, w którym teraz leżała, powiedziała: "Proszę pójść do pokoju obok, tam leży siostra Anna". Poszedłem tam i usłyszałem, co działo się podczas bombardowania. "Gdy ciężko ranna leżałam pod gruzami – opowiadała mi siostra Anna – pociechą było mi, że Magda powiedziała: ujdiesz z życiem".

Pewnego dnia, już po wojnie, Magdę ogarnął niepokój i odwiedziła siostrę Annę, która w międzyczasie wyszła za mąż, mieszkała w sąsiedniej miejscowości i wychowywała pasierba - syna męża z pierwszego małżeństwa. Powiedziała jej: "Pilnuj chłopca, rozerwie go mina". Po paru dniach chłopiec nadepnął na ukrytą w polu minę i niedługo potem zmarł wskutek odniesionych ran.

Jeżeli w przypadku rozumienia języków obcych mówiono: "Magda rozumie je, bo my je rozumiemy", to również i w przypadku wszelkiego jasnowidzenia i wiedzy o przyszłości powinno to brzmieć: "Wie o tym, bo m y wiemy". W gruncie rzeczy nie ma to więc nic wspólnego z predyspozycją Magdy i jej osobistymi zdolnościami. Rozpoczyna się wraz z kryzysem i również z jego zakończeniem – zanika, najdalej wraz z końcem opętania. "Jasnowidzenie" itp. jest więc właściwie jedynie poręcznym pojęciem, którym niejedno można objąć, "wiedzącym" nie jest Magda, lecz ktoś inny, komu udało się jedynie prawidłowo włączyć lub uruchomić predyspozycje i duchowe mechanizmy Magdy. Same w sobie nie wystarczyłyby one do wywołania takich efektów. Jak okazuje się z niektórych uwag, również w tych dziedzinach diabły miały zaznaczone granice: "Nie mogę ci powiedzieć nic stanowczego (konkretne szczegóły). To tu nie należy. To nie jest istotą twego rytuału. Wtedy mógłbyś również zapytać: co się teraz dzieje w Afryce?... Odpowiem na te pytania, na które odpowiedzieć potrafię i mogę. Nie jest tak, żebym ci mógł powiedzieć o całej przyszłości tej istoty lub dzisiejszych wydarzeniach aktualnych... Nie jestem wróżbitą i nawet gdybym to wiedział, nie wolno mi niczego przepowiadać. Tylko to jedno (tylko tyle) mogę powiedzieć, co jest konieczne, aby i tę istotę ludzką zrozumieć".

## 6. Infestacje

Od dawna wiadomo, że przy opętaniu zaobserwować można również teleakustykę, tzn. że bez widocznej przyczyny słyszalne są odgłosy, jak pukanie, uderzanie młotkiem lub tak zwane szmery mimetyczne, jak szcęk łańcuchów, skrobanie w ścianę lub powłóczenie nogami. Bardziej przyjęta do określenia tego jest jednak nazwa "infestacje" (dręczenie). Występują one bynajmniej nie tylko przy opętaniu. Chodzi o najniższy stopień diabelskiego dręczenia przechodzącego do sfery postrzegania zmysłowego. Sytuacje takie miały miejsce nawet w życiu osób świątobliwych, szczególnie mocno u Proboszcza z Ars, a w pierwszych wiekach chrześcijaństwa u św. Antoniego Pustelnika.

W przypadku Magdy takich infestacji nie brakowało, zarówno u niej samej, jak i u innych, którzy się z nią stykali. Nie starając się o jakąś statystykę, zestawmy te zdarzenia chronologicznie. Infestacje zdawały się być związane głównie z Neronem. W każdym razie to on pierwszy zwrócił na nie uwagę i dostarczył pierwszych próbek. Pewnego wieczoru zagroził Hansowi, że w nocy będzie go niepokoił. Ponieważ w tych sprawach nikt nie miał doświadczenia, nie potraktowano tego poważnie. Później Hans spisał swoje przeżycia. Podczas pierwszej nocy, po krótkim śnie, obudził się z wrażeniem, że ktoś stoi nad jego łóżkiem, aż przeszły go ciarki. Jego pierś była jak ściśnięta. Po krótkiej modlitwie minęło to, ale to samo wrażenie powracało kilkakrotnie. Podczas drugiej nocy "było ich dwóch, jeden przede mną, drugi z boku. Tego ucisku na piersi nie

odczuwałem. Podczas trzeciej nocy obudził mnie jakiś szmer. Pod materacem leżał pasek. Myślałem, że diabeł żuje go, tak dziwnie to brzmiało". Później miał wrażenie, że ktoś uderza kijem, a potem raz lub dwa razy słyszał dzwonienie wielu igieł, podobnie jak brzmia dzwonki w orkiestrze. "Potem zrobiło mi się nagle tak ciepło, jakby naświetlano mnie lampą sollux. Ciepło to płynęło od szyi w górę aż do ucha. Następnie zaś, jakby ktoś chciał ściągnąć ze mnie kołdrę". Mimo że Hans o niczym nie wspominał, wieczorem Neron dopytywał się o te nocne przeżycia. Był dokładnie zorientowany i przechwalał się, co też potrafi.

Innego wieczoru Neron chwalił się, że poprzedniej nocy odwiedził prałata van Eycka. Niepokojono go głośnym pukaniem do drzwi. Następnej nocy tak wyraźnie słyszał dzwonek telefonu, że wstał i zdjął słuchawkę. Kain zaskoczył mnie kiedyś, mówiąc: "Jeszcze zanim dzisiaj wszedłem, byłem rano u tego, który zabrał część twoich kartek. Niech ci opowie, co słyszał w nocy". Zasięgnąłem informacji i dowiedziałem się, że mój znajomy niepokojony był nie umotywowanym pukaniem do drzwi. Kiedyś pod drzwiami pokoju Magdy rozległ się wieczorem okropny hałas. Mimo że natychmiast próbowano dociec jego przyczyny, nie ustalono jej. Był to hałas, jakby nagle przewróciła się pusta szafa. Diabły tłumaczyły to jako zewnętrzny znak, że teraz jeden z nich będzie musiał wyjść, co też niedługo potem nastąpiło. Pewnego wieczoru słyszeliśmy dziwne skrobanie w ścianę, jakby malarz zdrapywał tapetę. Ja nie zauważyłem tego, ale Magda z objawami wielkiego lęku zwróciła na to moją uwagę. Wkrótce diabły wyjaśniły mi, że ona przeżywała to o wiele intensywniej niż ja, bo było to dla niej karą za to, że nie chciała wykonać jakiegoś ich polecenia. Powtarzało się to kilka dni pod rząd. Poza tym niewiele cierpiała z powodu infestacji. Ale również ona słyszała to dziwne pukanie do drzwi lub telefony i tym podobne.

Którejś nocy obudzono mnie stukaniem w marmurową płytę mojej umywalki; równocześnie silna fala gorąca przebiegła moje ciało. Ponieważ poza tym panowała cisza, podejrzewałem w tym jakąś grę diabłów. Następnego dnia okazało się, że diabły poprzez Magdę zastawiły na mnie potrzask. Miały one nadzieję, że wstanę i wyjdę z pokoju, a wtedy wpadłbym w ten potrzask i doznałbym ciężkiego zranienia. Inną ingerencję diabłów rozpoznałem po wielkim wewnętrznym niepokoju, również związanym z silną falą gorąca. Gdy później zażądałem wytłumaczenia, a również zapytałem: "Dlaczego ta fala gorąca?", otrzymałem odpowiedź: "Coś musisz odczuwać, bo inaczej będziesz uważał, że jest to zwykła pokusa, której przecież nie możesz dotknąć, tzn. wyczuć zmysłem czucia. Moglibyśmy również dać znać o sobie przez zimno lub podmuch powietrza" (por. Hi 4,13-15) Szmeru mimetycznego człapiących kroków doznałem, gdy byłem w innym mieście, bardzo oddalony od Magdy. Przechodziłem przez pusty, wymarły plac i miałem wrażenie, że w odległości około 2 m ktoś wlecze się za mną. Kilkakrotnie odwracałem się, ale niczego i nikogo nie widziałem. Było to w czasie, gdy i innym, którzy mieli styczność z Magdą, naprzykrzano się podobnymi szmerami. Szczególnie dr. Kleiowi, który przyjął Magdę do swojego domu. Pisał mi: "Również mojej żonie diabły dawały nocami słyszalnie znać o sobie przez człapiące kroki i uczucie fizycznej obecności. A to w tym samym czasie, w którym odwiedzały także Magdę, śpiącą na parterze". A miesiąc później: "Nasze noce są regularnie przez nich (diabły) przerywane. Dotyczy to zarówno mojej żony, jak i mnie. Ale mimo to, w celu uspokojenia księdza, chciałbym dodać, że zakłócenia te, których nie wmawiamy sobie, lecz które regularnie budzą nas, nie męczą ani nie trwożą nas już tak, jak w początkowym okresie pobytu Magdy u nas". Cel tych infestacji był jasny: diabły chciały skłonić lekarza, aby odesłał Magdę, czego jednak nie osiągnęły.

Gdy Magda mieszkała u dr. Kleia, któregoś dnia poprosił on pewnego duchownego, który

nie do końca był przekonany o jej opętaniu, aby odmówił nad nią egzorcyzm. Podczas gdy odmawiał modlitwę, Magda wyjęła z torebki flakonik wody kolońskiej, niby dla odświeżenia się. Ale nagle, z wielką zaciętością rzuciła zamknięty flakonik w kierunku głowy duchownego. Zauważył on to i zasłonił się brewiarzem. Uderzenie było tak silne, że brzeg książki został wgnieciony. Natomiast flakonik nie spadł – jak normalnie powinien – lecz stał za nim na biurku, bynajmniej nie w kierunku rzutu, ale nieco w lewo. Według praw fizyki było to niemożliwe. Takie ruchy rzutowe są nam jednak znane z demonicznego straszenia. H. Thurston pisze: "Czasem pociski nadlatują z ogromną prędkością lub drwiąc z praw ruchu skręcają pod kątem, zawracają tu i tam, albo wznoszą się i opadają". "Nic dziwnego, że ów duchowny ujrzał w tym fakcie pewną oznakę wpływu demonicznego, niezależnego od praw fizyki" – pisze lekarz w swoim dzienniczku. Według wypowiedzi diabłów, zamiarem takich infestacji jest zwrócenie uwagi, szczególnie tym osobom, które dotąd nie chciały przyznać, że "coś jest tu nie w porządku".

Właśnie dzięki temu, że związek przyczynowy między tymi odgłosami a diabłami odtwarzano przedtem lub potem w kryzysach, wiele osób, które początkowo nie potrafiły rozeznaczyć się w opętaniu Magdy, mogło przekonać się, że ma tu miejsce coś więcej niż jej subiektywne wrażenia. Infestacji można było doświadczyć samotnie, ale i w grupie, razem z Magdą lub też bez niej. Było to o tyle korzystne, iż osoby, które mogłyby przysiąc, że im "coś takiego nigdy by się nie zdarzyło", stawały się ostrożniejsze i zaczynały się nad tym zastanawiać. Poza tym diabły tłumaczyły czasem, że to nie one głównie wywołują takie fenomeny infestacji, a raczej tylko pomagają w tym. Najważniejsza jest w tym swoista koncentracja ludzkiej woli, tajemna siła podświadomości. O ile mi wiadomo, również parapsychologia skłania się do tego samego zdania w odniesieniu do zdolności metadynamicznych. Jej więc można pozostawić sprawdzenie i uzasadnienie tego.

## 7. Nadzwyczajne siły

Według *Rituale Romanum* z opętaniem wiążą się też nadzwyczajne siły, z których wynika nadwydajność wychodząca poza warunki odnośnej osoby; wydajność, której ze względu na jej wiek, płeć i daną sytuację nie należałoby oczekiwać (RR 3). Nie wiadomo tylko, co w przypadku Magdy należy rozumieć pod określeniem nadzwyczajnych sił. Powiedziano już bowiem, że tak wielkie znaki, jak mówienie w językach obcych lub unoszenie się w powietrzu, a również wszystko sensacyjnie zwracające uwagę, z określonych powodów nie miało miejsca.

### a. Siły fizyczne

Jeżeli chodziło o siły fizyczne, uderzało to, że wzrastały one wyraźnie w kryzysie. Wtedy wysmukłe to ciało ledwo dawało się poskromić. Ci, którzy próbowali ją przytrzymać podczas kryzysu, dużo mogli o tym opowiedzieć. Kiedyś przewróciła dwóch silnych mężczyzn, którzy chcieli ją chwycić, i razem z nimi upadła na podłogę. W okresie, gdy na oddziale było bardzo dużo pracy i wszyscy byli przeciążeni, wszyscy ludzie jak i lekarze, którzy widzieli pracę Magdy, dziwili się, że tak łatwo daje sobie ze wszystkim radę. Co by dopiero powiedzieli, gdyby byli świadkami tego, co działo się poza służbą i do późna w nocy odgrywało się podczas kryzysów, lub gdyby wiedzieli, że właśnie w tych dniach Magda biegała z wielokrotnie klamerkowanymi ranami! Najbardziej dziwiły się pewne siostry, które później opiekowały się stale Magdą. Jedna z nich wpisała do swego dzienniczka: "Teraz jestem wykończona. Prawie codziennie, przez dziesięć dni, z Magdą na wysokich obrotach, ganiane z jednego miejsca w drugie. Ona też jest

wyczerpana, ale jeżeli w tym momencie ustaje, to w następnym znowu może przewrócić dom do góry nogami. Ona naprawdę potrafi więcej, niż zwykły człowiek... Dzisiaj rano przeprowadzano ciężkie operacje. Niewiarygodne jest, jak Magda potrafi się wtedy zmobilizować. Ja dzisiaj nie potrafiłabym tego”.

Odsyłam jeszcze raz do rozdziału o cięciach. W ciągu jednego roku 70 cięć, a mimo to pełni służbę w szpitalu. Kto potrafiłby tego dokonać? Jeden z diabłów powiedział kiedyś: "Zastanów się: człowiek, który *zawsze* znajdował się w centrum pracy, radości i cierpienia, a nie załamał się mimo tych wielu cięć. To jest (czysto) po ludzku prawie niemożliwe. Nienaturalnym było też, gdy Magda pewnego dnia wbiegła po ponad stumetrowym, prawie pionowym zboczu. Kobieta, która widziała, jak wdrapuje się, zawołała, że nie wytrzyma tego tempa, bo nikt jeszcze nie robił tego w taki sposób. Ale Magda wytrzymała to i w okamgnieniu była na górze. Po poziomej drodze nie mogłaby chyba prędzej dojść. Nienaturalna była też kiedyś jej prędkość w drodze do kina. Akurat rano zdjęto jej klamry, a po południu, o godz. 13<sup>40</sup> poszła do kina, osiągalnego szybkim marszem – w pół godziny. Po drodze, niedaleko kina, wstąpiła jeszcze po starszego pana, który chodził wolno, a mimo to o godz. 14<sup>00</sup> była pod kasą, choć wcale nie biegła, a w innych dniach pokonałaby tę trasę w normalnym czasie. W pewnej relacji mówi się: "Wczoraj (M) wróciła. Ktoś miał przywieść ją samochodem, ale nie zjawił się. Więc udała się pieszo w drogę i trasę 18 km, która w dodatku prowadziła przez górę, pokonała z niewiarygodną prędkością. Osoby, które potrafiły ocenić tę drogę, mówiły: «To jest cud". Do tego dochodzi jeszcze to, że droga ta przechodziła przez nie uprzątnięte jeszcze pola minowe. Po wojnie nikt jeszcze nie odważył się pójść tą drogą. Ona jednak przeszła bez szwanku”. Intuicja!

## b. Siły duchowe

Gdyby chciano zliczyć wszystko to, czego Magda dokonała fizycznie, wynik okazałby się bez wątpienia dalece przekraczający to, czego można było oczekiwać po niej w czysto naturalny sposób. A mimo to środek ciężkości jej nadzwyczajnych sił wydaje się znajdować gdzie indziej. Diabły widziały je raczej w tym, co Magda wytrzymywała duchowo. Chcę tu przekazać to, co jeden z nich powiedział na ten temat, przy czym mógł on uwzględnić jedynie dawniejsze lata: "Wszyscy, którzy dawniej byli opętani, nie pracowali już, byli ochraniani. Jej (M) praca i zachowanie dawno już wykracza ponad naturalne siły. Na krótko przed Wielkanocą (praca) nieco ustała. Serca nie można ciągle aż tak pobudzać (zawsze do najwyższej wydajności). Podwójne życie (opętanie), takie jak ona (M), inni ludzie mają najwyżej 5 lub 6 lat (M. wtedy już 30!). Weźmy ciosy losu i osamotnienie! Jako dziecko bita, a do tego ani jednego dobrego słowa. W wieku 16 lat wyszła (z domu rodzinnego) i nigdy nie doznała miłości matczynej. Pierwszemu, który był mity dla niej, rzuciła się w ramiona, została oszukana i odepchnięta. Gdy potem chciała odebrać sobie życie, lekarz po 24 godzinach przywrócił ją do życia. Ona sama uznała się za straconą. Następnie pomyśl o szczuciu!

Potem to najtrudniejsze: wstąpienie do klasztoru - z dwoma diabłami o takiej sile i z więcej niż czterema grzechami (popełniła więcej świętokradztw niż Judasz). Tam prowadzić życie podporządkowanej, nie wyróżniającej się, a potem usłyszeć od zakonnic: Mamy Judasza we wspólnocie! Przeżywała to miesiącami i wiedziała: Ja nim jestem. Potem w jej życie znowu wkroczył pierwszy kochanek. Gdy miał jej dość, wyrzucił ją. Potem my bawiliśmy się nią i szczuli do obłąkania. Potem opiekowanie się chorą na (raka) jelita. Potem daliśmy jej męczyznę pochodzącego z marnego otoczenia. Z nim żyła biednie pięć lat, we wzlotach i upadkach.



Potem wstąpiła znowu do służby pielęgniarskiej. Z początku doprowadzało ją to do szaleństwa. Tu znowu prowadziła podwójne życie. Czy rozumiesz, jak zmagala się znowu ze sobą jako pielęgniarka? To było potrójnym cierpieniem:

1. nie spała (bardzo mało);
2. pełna ran – sama trafiona śmiertelnie – pielęgnowała innych, a przy tym wiedzieć: jestem opętana;
3. była młoda, a przede wszystkim była sangwinikiem, każdym włóknem przywiązanym do życia.

Wszystko to jest więcej niż (jak mówi się w średniowiecznych opisach) "... być przytrzymywaną całą noc przez dziesięciu mężczyzn" lub być przywiązaną do łóżka. Przy tym wszystkim nie skarżyła się. Bynajmniej nie dlatego, że nie czuła tego, ale dlatego, iż przyjmowała to wszystko jako oczywiste i mówiła sobie: "Jestem opętana, co mam się skarżyć?" Ona nie mogła się skarżyć. To nie-móc-się-skarżyć pochodzi od nas. Uważasz, że nie byłoby nadludzkim, gdyby chciało się żyć, a musiało zażywać (trucizny), a do tego jeszcze się śmiać? Przecież nie zażywa tego dobrowolnie". Czy i na ile czytelnik zechce i potrafi przyłączyć się do tego punktu widzenia, należy pozostawić jemu. W każdym razie widzimy, co rozumieją diabły pod określeniem "nadzwyczajnych sił" oraz że wydajność fizyczna była niżej oceniana. Do powyższych opisów należałoby jeszcze dodać dokonania z dwunastu bardzo trudnych lat!

## Część VIII WYCHODZENIE I WCHODZENIE DIABLÓW

### 1. Termin

Każde opętanie prze do punktu końcowego, godziny, gdy diabeł wychodzi z człowieka, co zazwyczaj – lecz nie zawsze – jest równoznaczne z zakończeniem opętania. Nie wiadomo tylko: kto ustala ten punkt końcowy? Byłem zdania, że jest to sprawą egzorcysty. W pierwszym roku, tuż po zapustach, jeden z diabłów powiedział, że pozostanie jeszcze aż do końca Wielkiego Postu; według mnie – za długo. Zapytałem, co myśli o Środzie Popielcowej, po zakończeniu 40 – godzinnego nabożeństwa odprawionego w okresie zapustów. Pozornie przystał on na to. W rzeczywistości okazało się, że upozorował jedynie wyjście; diabły pozostały. Zwróciłem się więc do biskupa, czy nie zechciałby ustalić terminu. Wyzначzył on do tego piątek przed Niedzielą Palmową i napisał list z egzorcyzmem, o którym już była mowa. Ale i to diabły odrzuciły. "Tego również i biskup nie może ustalić, to nie od niego zależy". Aby jednak biskup zobaczył, że jego egzorcyzm wywiera wpływ, przynajmniej jeden z diabłów ma wyjść w Niedzielę Palmową. Zgodnie z zapowiedzią, zakończeniem tego okresu opętania pozostał koniec Postu, Wielki Piątek. Dominująca nad wszystkim zasada brzmiała: "Nazareńczyk ustala dzień wyjścia". Z drugiej strony, słowa "dzień" nie należy pojmować zbyt ściśle. Diabły dawały kilkakrotnie do zrozumienia, że w tym względzie pozostawiono im pewną swobodę działania. Poznały wprawdzie dokładnie punkt końcowy, do którego musiały odejść, lecz najczęściej nie wytrzymały tak długo, ale odchodziły nieco wcześniej. To jest jednak nieistotne. Najważniejsze jest, aby spełniło się to, co się spełnić musiało. Może się to odnosić do określonego diabła. Np. Abu Gosch nie wyjdzie, dopóki nie dokona przewidzianego cięcia. Ale można pod tym rozumieć również określony okres opętania. Lucyfer np. ustalał kilkakrotnie dłuższy okres czasu, w którym wykonywano określone zadanie.

Ostatecznie może się to również odnosić do ogólnego celu opętania. W przypadku Magdy było nim: dać świadectwo, czym jest opętanie, przez to, że u niej: 1. fenomeny opętania wystąpiły z całą wyrazistością i że 2. miała świadczyć przed wszystkimi instancjami, do zakresu działania których mogłoby wchodzić również opętanie. Dopiero gdy to zostało spełnione, można było mieć nadzieję na zakończenie. Dzisiaj coraz lepiej rozumiem uwagę jednego z diabłów, którego już na początku pytałem o koniec tego opętania: "Ciesz się, że nie wiesz tego. Gdybyś wiedział, byłbyś zrozpaczony". Dobrze się stało, że zarówno ja, jak i inni nie wiedzieli tego.

## 2. Wychodzenie

Na wypędzanie diabłów można patrzeć z podwójnego punktu widzenia: zważać na to, co czyni egzorcysta, oraz na to, co przy tym czynią diabły. Odnośnie pierwszego punktu, o najważniejszym informuje *Rituale Romanum*, a w mojej książce "Demoniczne opętanie według *Rituale Romanum*", przedstawiłem to w najdrobniejszych szczegółach. Dlatego chcę się tu ograniczyć do tego drugiego. Przed pierwszymi wypędzeniami Magdę ogarniało osobliwe przecucie. Odczuwała "jakby się ktoś wyprowadzał", albo "... czuję się tak, jakbym stała na dworcu, oni odjeżdżają pociągiem, a mnie pozostawiają samą". W tym wyrażało się, że jeszcze nie mogła wyobrazić sobie życia bez diabłów, którzy od młodości byli przecież z nią. Później nastroje te zanikały.

W pierwszym okresie opętania Magda musiała się zawsze kłaść na podłodze przed wypędzeniem, i sam Lucyfer musiał kiedyś stwierdzić: "Na podłodze muszę wychodzić". Było to upokorzeniem. Pomijając to, pozycja leżąca była najlepszą w czasie wychodzenia diabłów. Możliwości okaleczenia są wtedy niewielkie i łatwiej można sprawować kontrolę nad ciałem. Dlatego później podczas wypędzania kładziono Magdę – o ile to było możliwe – na sofie lub łóżku. Wychodzenie diabłów jest dla opętanego wielkim wysiłkiem fizycznym. Dlatego po pierwszych wypędzeniach również następnego dnia Magda była chora lub skarżyła się na silne bóle gardła. Ponieważ wychodzenie odbywa się w stanie kryzysu, normalnie Magda nie zauważała tego, co jednak nie przeszkadzało w tym, że diabły mogły przyprawić ją o silne bóle.

W terminie zapowiedzianym przez diabły Magda zwykle była na miejscu i ceremonie wstępne przebiegały względnie spokojnie. Mogło się jednak również zdarzyć, że robiła przedtem wiele głupstw i była swawolnie wesoła. Był to jeden z diabelskich trików, celem którego było przeoczenie terminu i dalsze ich pozostanie. Jak już częściej podkreślano, konieczność wychodzenie oznaczała dla nich wielką mękę, "piekło" - jak to nazywały. W jednym ze sprawozdań klinicznych lekarka obecna podczas wypędzania, które było przeprowadzone tym razem nie przeze mnie, opisuje jego przebieg następująco: "Pod wpływem egzorcyzmu rozpoczęła się dramatyczna walka. Magda gwałtownie sprzeciwiała się, opluwała Ojca, wyzywała strasznymi słowami, wiła się jak robak, a twarz kilkakrotnie przybierała ohydny grymas; oczy wychodziły z głowy, a język wysunięty był aż po brodę. Aby nie okaleczyła siebie i innych, musiało ją przytrzymywać pięć osób. Z nadludzką siłą usiłowała uwolnić się od nich. Po prawie 2,5 godzinnej walce odmówiono "Witaj Królowo". Potem wpadła w stan zupełnego wyczerpania. Gdy bez jej wiedzy kapłan zbliżył wtedy do jej głowy medalik, pozostała spokojna. Natomiast przedtem, przy próbach zbliżenia do niej poświęconych przedmiotów szalała wśród przekleństw". Podczas pierwszych wypędzeń – a powtarzało się to później często – uderzało mnie: "Zaczynało się dławienie, jakby nie mogła złapać powietrza. Z powodu tych duszności wkładała czasem palec do i tak już szeroko otwartych ust, aby jeszcze bardziej ściągnąć żuchwę w dół. Całe ciało drgało i

rzucało nim na wszystkie strony. Niekiedy uciskała podbrzusze, wspomagając skurcze podobne do porodowych... W końcu diabeł mówił: "Wychodzę, wychodzę!" Krótką chwilę siedziała jeszcze wyprostowana i opadała potem na poduszki. Jeszcze krótkie drganie, potem następowało uspokojenie, spokojny, równy oddech, jak we śnie. Wszystko trwało godzinę".

O innym wypędzeniu – chodziło o Heroda – zanotowałem: "Niewiele mówiąc rozpocząłem egzorcyzm. Magda poprosiła, aby Hans podał jej drewniany otwieracz do listów, który natychmiast połamała. W następnym momencie rzuciła się na mnie. Trzech silnych mężczyzn z trudem mogło ją utrzymać, bo nogami mocno odpierała się od ściany. Herod miał już niewiele do powiedzenia: "Odchodzę, bo już czas". Wyszedł ze słowami: "Abym i ja przyszedł i adorował!" Całe wyjście trwało około kwadransa". Dławienie to miało symboliczne znaczenie. Chociaż diabły są duchami, w ten sposób ich związanie z ciałem – a tym samym i uwolnienie od niego – znajduje obrazowy, symboliczny wyraz i o tyle też opuszczają je jakąś "drogą". Normalnym jest wychodzenie przez górne drogi oddechowe. Stąd symbolem jest wykrztuszenie czegoś, co tkwiło głęboko i mocno. Barabasz wyszedł kiedyś "dolną drogą", co zapowiedziało się przedtem silnymi bólami podbrzusza, a Magda jęczała podczas wychodzenia: "Rozerwą mi wszystkie jelita!" W jeszcze innym przypadku jeden z diabłów twierdził, że wyszedł przez jedną z otwartych jeszcze ran. W innych przypadkach opętania sprawy te są jaśniejsze i grają większą rolę. W przypadku Magdy diabły niejednokrotnie twierdziły, że wychodzenie może nastąpić nie tylko przez usta, ale i przez inne otwory ciała. Tym nie zajmowałem się zbyt.

Normalny czas wychodzenia wahał się mniej więcej między półgodziną a godziną. Widzieliśmy jednak, że i kwadrans wystarczał. Zanotowałem również inne przykłady, gdzie 10, a nawet 3 minuty wystarczały. Te bardzo krótkie okresy uwarunkowane były stanem zdrowia Magdy, bardzo osłabionej wtedy cięciami, na co diabły musiały zważać. Lucyfer wyszedł kiedyś tak cicho, że prawie tego nie zauważono. Tylko nakazany znak dał zupełnie jasno. Wychodzenie mogło się przedłużyć, gdy diabły budziły w międzyczasie Magdę i przerywały tym kryzys wychodzenia. Było to szczególnie bolesne dla niej. Diabły musiały zapowiadać swoje wyjście jakąś zewnętrzną oznaką. Najczęściej odbywało się to w tej formie, że kapłan rozkazywał im wypowiadać określone zdanie, np. "Ave Maria". Zwykle zdanie to, nakazane im przeze mnie, wypowiadały jasno tuż przed wyjściem. Zdarzało się jednak, że coś w nim zmieniały. Gdy kwestionowałem to, mówiono, że jest to oznaką tego, iż wyjście jest nieczyste, tzn. że pozostanie jeszcze obsesja lub że niedługo nastąpi nawrót. Jasnych reguł nie udało się jednak stwierdzić. W każdym razie, gdy znak był dawany niedokładnie, należało podwoić ostrożność. Zdarzały się manewry zwodnicze! Za pierwszym razem zmylono mnie tym, że egzorcyzm został co prawda odmówiony i określony znak (ukłęknięcie) został nakazany, ale w momencie, gdy znak miał być dany, diabeł niezauważalnie przerwał kryzys. Ponieważ Magda nie bardzo się orientowała, powiedziałem jej, że musi ukłęknąć. Zrobiła to, ale to ona uczyniła, a nie diabeł poprzez nią. Podobnie zmylił mnie kiedyś Judasz, któremu później kazałem wytłumaczyć się z tego i zapytałem: "Jak to było możliwe, że nie odszedłeś? Odmówiłem przecież egzorcyzm i wszystko zrobiłem zgodnie z przepisami". Odpowiedział: "Ale gdy miał zostać dany znak, włączyłem ją. I to ona wypowiedziała go, nie ja. Mogłeś to rozpoznać po głosie. Zapytaj potem jej samej". Magda potwierdziła to później i powiedziała, że ktoś obudził ją z półsnu i podpowiedział jej to hasło, aby je wypowiedziała. Należało więc uważać! Bardzo niebezpieczne takie udane manewry zwodnicze nie są, bo wkrótce można to rozpoznać i diabły wychodzą wtedy na przykład o jeden dzień później. Najbardziej wyrafinowany manewr zdarzył się, gdy jeden diabeł wprawdzie wyszedł, ale równocześnie inny wszedł na jego miejsce.

### 3. Wchodzenie

Powodem tego, że taki manewr zwodniczy w ogóle jest możliwy, jest to, że procesy cielesne podczas wchodzenia i wychodzenia są takie same, jedynie czasowo przebiegają w odwrotnej kolejności. Podczas gdy np. objawy dławienia podczas wychodzenia występują pod koniec, to podczas wchodzenia zjawiają się na początku; wydaje się, że coś ciężkiego dławi przy przełykaniu. Jeżeli rzeczywiście przez przypadek Magdy miało zostać wyjaśnione opętanie jako całość, to należało też dać możliwość obserwowania wchodzenia. Nieraz byłem przy tym obecny; później również inni byli tego świadkami. Gdy wchodził kiedyś Kain, ciałem Magdy wstrząsały dreszcze; a więc odczucie zimna. Lucyfer wszedł kiedyś prawie niezauważalnie i nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby jego przyjście nie zostało zapowiedziane co do minuty. Właściwie Magda zrobiła tylko parę głębokich wdechów, po czym Lucyfer zaraz zaczął mówić: "Pan rozmawia z tobą". Gdy wszedł, Magda leżała w łóżku. Ale wchodzenie bynajmniej nie jest związane ze stanem spoczynku.

Czytelnik zapewne przypomina sobie, że Judasz kiedyś wszedł, gdy Magda podróżowała, stała ona na peronie w pobliżu lokomotywy. Wtedy natychmiast wystąpiło silne obrzmienie szyi. Tak więc, po fizycznym znaku można wkrótce poznać, że coś się zmieniło. Lecz również psychicznie staje się to niebawem widoczne, bo każdy diabeł na swój sposób oddziaływa na opętanego. W jednym przypadku można było zauważyć to, bo Magda połamala krzyż. Abu Gosch zgłaszał się najczęściej krwawo, przyprawiając ją o drobne cięcia lub co najmniej krwawe zadrapania. Gdy dr Klei był kiedyś obecny podczas wcześniej zapowiedzianego wchodzenia, natychmiast zbadał Magdę. Ale stwierdził jedynie niewielkie zmiany tętna lub oddychania, a później zaburzenia uwarunkowane psychogenicznie lub bóle.

Najczęściej wchodzenie poprzedzone było dłuższym lub krótszym okresem obsesji, w czasie której diabła, który miał wejść, już można było rozpoznać po jego swoistych cechach; Kaina np. po judzeniu bez miary, a Abu Goscha po krwawych zadrażnieniach. W przypadku Judasza zaczynał się raczej nowy niepokój z powodu komunikowania oraz skłonność do kradzieży hostii. Pytano mnie często, czy również egzorcyista czuje obecność diabłów. Chciałbym tak powiedzieć: Początkowo nie można pozbyć się uciążliwego, przygnębiającego uczucia. Potem jednak znaczenia nabierają słowa Proboszcza z Ars: "Do wszystkiego można się przyzwyczaić, do diabła również". Gdy chodzi o wchodzenie, uczucie to może jednak stać się silne i bardzo nieprzyjemne. W każdym razie przypominam sobie, że kiedyś, gdy wchodził Lucyfer, musiałem zebrać całą swoją energię, by pozostać spokojnym i nie uciec. Jedynie myśl, że w tym momencie musiałem być obecny, powstrzymywała mnie od tego. Jak tylko wejście było dokonane, uczucie to zniknęło. Wtedy miałem wrażenie, że chodzi o to, aby uświadomić również niesamowitość leżącą w każdym wchodzeniu diabła. Ani przedtem, ani później nie odczuwałem tego w takiej formie.

Pierwszą reakcją na wiadomość o tym, że jakiś diabeł chce wejść, jest naturalnie chęć przeszkodzenia temu za każdą cenę. Jako najprostszy środek nasuwa się w tym celu egzorcyzm. W przypadku Magdy rzeczywiście udawało się czasem osiągnąć egzorcyzmami żądany efekt, a kiedyś nawet wtedy, gdy biskup z daleka odmówił je w tym celu. Ze względu na bliższe szczegóły inny przypadek jest interesujący. Abu Gosch zapowiedział, że między godziną 16<sup>30</sup> a 16<sup>45</sup> wejdzie Judasz. O 16<sup>25</sup>, z zachowaniem wszelkich form, przywołał on – nie Magda – Judasza. Ale równocześnie oświadczył, że aby Judasz rzeczywiście przyszedł, musi go Magda przywołać, do czego ją też wyraźnie popędzał. Wtedy wyjąłem z mojego brewiarza obrazek św. Michała i trzymałem go w obronnym geście. Magdę ogarnął stan, którego już częściej byłem świadkiem,

gdy wchodziły diabły. Próbowala teraz wymowić slowo "Judasz", wydobyła jednak tylko sylabę "Ju". Trwało to około kwadransa. Gdy czas ten minął, zwróciłem Abu Goschowi uwagę, że wyznaczony czas minął. Wtedy kryzys skończył się, a Judasz nie wszedł. Normalnie jednak nie udawało się to. Diabły wchodziły w Magdę również wtedy, gdy zwalczano je modlitwą, krzyżem i relikwiami. To, czy wejdą, czy też nie, zależy od struktury konkretnego przypadku. Również i tu okazuje się, że diabły co prawda w końcu zostają pokonane, ale do tego czasu mają swobodę działania, zbyt wielką według naszego pojęcia, która również ma pewien sens.

Podczas wychodzenia diabły wielokrotnie podawały, że mają tendencję do powracania. Powoływały się przy tym wyraźnie na słowa Chrystusa: "Gdy duch nieczysty opuści człowieka... mówi: wróć do swojego domu, skąd wyszedłem" (Mt 12,43). Zdarzało się też, że podawały ścisły termin ponownego wejścia. Podobnie jak terminu wyjścia, nie należało go wtedy brać zbyt dosłownie. Z jakichś powodów mógł się przesunąć, ale nie można było temu zapobiec.

#### 4. Siedlisko w ciele

Obserwując wchodzenie i wychodzenie spostrzega się też mimowolnie punkt, który poza tym można łatwo przeoczyć. W opętaniu wpływ diabła na określonego człowieka objawia się w konkretnych zjawiskach cielesnych. Chociaż jest duchem, zachowuje się jak człowiek – czy mówi przez niego, czy też czyni coś innego. Ważne jest więc, z którego miejsca zaznacza swoje panowanie nad tym ciałem. Gdy po pierwszym okresie opętania, po paru tygodniach wszystko zaczęło się na nowo, okazało się, że jeden diabeł (Belzebub) przebywał w głowie, w "centrali telefonicznej", drugi (Judasz) w brzuchu. Pierwszy stale zakłócał bieg myśli Magdy: "Zawsze zabiera mi moje myśli" – skarżyła się. Drugi wzdymał jej brzuch. Jakkolwiek było to uciążliwe, nie można było tego zmienić, a tym bardziej – domyślić się zrazu przyczyny tego. Rozpoczął się okres, gdy diabły musiały składać swoje wielkie zeznania. Dlatego ważnym było, aby jeden z nich całkowicie opanował jej mózg, jej aparat myślowy, by kierować bieg jej myśli, a również jednoznacznie wyjaśnić, że myśli te nie pochodzą od Magdy. Jej myślenie nigdy później nie było tak wyłączane, jak w owych tygodniach. Gdy Judasz wyszedł, rozkazałem Belzebubowi "zmianę stanowiska". Nie stało się to co prawda natychmiast, ale w ciągu nocy, o dającej się dokładnie określić porze, gdy Magda zagadnęła pielęgniarkę nocną, a Belzebub zapowiedział wykonanie rozkazu. Na drugi dzień myśli Magdy były jasne, a Belzebuba można było rozpoznać teraz po tym, że zanim zaczynał mówić – nadymał jej brzuch.

Wspominano już, że przez jakiś czas inny diabeł usadowił się w płucach Magdy. Gdzie usadowiły się poszczególne diabły, mało mnie interesowało, choć podczas wychodzenia miało to jednak znaczenie. Gdy diabeł przebywał w płucach, wychodzenie nie trwało tak długo jak wtedy, gdy aż z brzucha musiał podchodzić. "Podchodzić" – wyraz ten może brzmieć dziwnie, ma jednak sens. Na początku wypędzania często pytałem: "Gdzie przebywasz?" Wtedy Magda ręką wskazywała np. okolice żołądka. Po upływie kwadransa powtarzałem pytanie, a ona wskazywała np. okolice żeber, a po ponownym pytaniu – np. oskrzela. Odpowiednie do tego były też wtedy fizyczne objawy towarzyszące: po pewnym czasie wzdęty brzuch opadał, następowały natomiast silne dolegliwości płucne, a gdy te ustawały – mocne charczenie w gardle. Potem wkrótce diabeł podawał nakazany znak i wszystkie dolegliwości ustawały. Teraz dopiero nadchodziła pora odmówienia "Modlitwy po uwolnieniu". Nagle kończyły się wtedy również typowe wpływy danego diabła, a gdy kończył się jakiś okres opętania – każdy diabelski symptom. W tym ostatnim przypadku Magda od siebie czyniła wszelkie możliwe próby, aby przekonać się, czy rzeczywiście

jest wolna; nie potrafiła w to uwierzyć. Tym boleśniesz było, gdy po paru tygodniach rozpoczynał się nowy rozdział opętania, którego sensu i znaczenia nie potrafiła się domyślić. Lecz godziła się z tym, bo przekleństwo jej życia brzmiało: "Obyś nie zaznała spokoju aż do śmierci".

## 5. Nawroty

Po wypędzeniu diabła kapłan na zakończenie modli się jeszcze: "żeby zły duch nie powrócił". Mimo to zdarzają się nawroty opętania. Już Chrystus swoją przypowieścią o diable, który opuszcza człowieka, aby powrócić z siedmioma innymi duchami, złośliwymi niż on sam (Mt 12, 43-45) wydaje się wskazywać na to. Również Kościół liczy się z tym, dlatego też prosi Boga, aby nie dopuścił nawrotu; nie może tego jednak rozkazać. Teolodzy, którzy zajmowali się tą sprawą, są zdania, że nawrót jest możliwy np. wtedy, gdy egzorcysta nie przekonał się dostatecznie o tym, że opętany również wewnętrznie jest oczyszczony. Lecz mogą również istnieć inne powody. W każdym razie faktem jest, że w przypadku Magdy nawroty były tak częste, że tytuł jednego z rozdziałów brzmi: "Diabły przychodzą i odchodzą". Te częste nawroty były dla Magdy i wszystkich, którzy chcieli jej pomoc, nie tylko wielkim rozczarowaniem, ale i najcięższą próbą. Kiedyś zapytałem Abu Goscha, który akurat znowu wszedł, jak to jest możliwe, że znowu powrócił, skoro podczas ostatniego wypędzenia zabroniłem mu tego w imieniu Kościoła. Był zdania, że może to obowiązywać, gdy ktoś jest opętany z powodu świętości (tzn. celem "pasywnego oczyszczenia'), jednak w przypadku Magdy sprawa przedstawia się inaczej: "Tu, gdzie droga życiowa usłana jest grzechami, granica ta nie istnieje. Ale granice istnieją, znajdziesz je". Chodzi tu przede wszystkim o to, że świadomie zapisywała się krwią i zapis ten częściej powtarzała. Dzięki temu diabły mogły swobodnie w nią wchodzić i wychodzić. Jedynie miłosierdzie Boże mogło ją uratować. Czy Bóg zechciał to uczynić od razu, czy też stopniowo, zależało od Niego. Czynił to bardzo powoli.

Jak już częściej mówiono, względem tego opętania Bóg miał szczególne zamiary. Przykład Magdy miał pokazać wszystkim, czym jest opętanie. Dlatego, aby wszystko stało się jaśniejsze, dobrze było, że różne stadia przebiegały kilkakrotnie. Nawroty powodowała najczęściej Magda, wzywając diabły. Starły się one wpędzić ją w kłopoty, z którymi nie potrafiła sobie poradzić. Potem ofiarowały jej wszelką pomoc. Początkowo wystarczyło już ciche życzenie, by diabły zechciały powrócić, aby opętanie nastąpiło na nowo; później musiało być wypowiedziane formalnie, a nawet wyrażone w formie nowego zapisu. W takiej mierze, w jakiej wzrastały siły religijne Magdy, diabłom coraz trudniej było powracać. Zwiększały się też odstępy czasowe między ponownymi wejściami diabłów. Najpierw dzieliły je dni, później miesiące, a potem już lata. Na ogół powroty diabłów nie były przedtem zapowiadane. Ale istniały też przypadki, gdy wyraźnie mówiono, że określony diabeł wejdzie, a nawet podawano czas. Celem tego dokładnego datowania było to, że można było nastawić się na to, tzn. przygotować się do przeżywania i obserwowania wchodzenia jakiegoś diabła – nadzwyczaj rzadki przypadek w historii opętań. Lub też można było próbować, czy nie da się przedsięwziąć czegoś przeciw temu nawrotowi. Wyżej wspomniano, jak kiedyś przeszkodzono wejściu Judasza, a inne wejście nie doszło do skutku przez posłużenie się obrazem św. Michała. Gdy po czteroletniej walce z diabłami nad opętaniem Magdy została postawiona kropka, a tym samym zakończyła się w gruncie rzeczy moja praca nad nią, diabły nie pozostawiły wątpliwości, że pod pewnymi warunkami opętanie powróci. Również biskupowi już dwa lata przedtem zwróciły na to uwagę. Chodziło przede wszystkim o jedno: gdyby np. w celu naukowego sprawdzenia tego przypadku badanie w jakiejś klinice stało się konieczne, wtedy może zaistnieć możliwość nawrotu. Wtedy

nikt nie myślał o takim badaniu. Chociaż dopiero wiele lat później – ale jednak ono nastąpiło. Nawroty te miały głęboki sens wiążący się z istotą całości tego przypadku. Jak wyżej dokładniej wykazano, Bóg chciał wyjaśnić nam istotę i skutki opętania. Nieuchylenie się żadnym autorytetom, zarówno kościelnym, jak i naukowym należało po prostu do zadania Magdy. Lecz badania w klinikach miałyby niewielki sens i nie doprowadzałyby do niczego, gdyby badający nie mieli do czynienia z aktualnie opętaną.

## SPOJRZENIE WSTECZ

Aby w ogromie szczegółów nie stracić orientacji, może wskazane byłoby ponowne zestawienie najważniejszych punktów.

Przyczyną opętania Magdy było przekleństwo. Samo opętanie wystąpiło wkrótce po chrzcie i cechowało się tym, że Kain wziął Magdę w posiadanie. Początkowo jego zadaniem było dążenie do tego, aby w późniejszym czasie mógł dojść główny diabeł, Judasz, co nastąpiło w czasie pierwszej komunii dziecka. Mamy tu więc do czynienia z "opętaniem od dzieciństwa", znanym nam już z Ewangelii (Mk 9,22). Tam uczniowie nie radzą sobie z tym przypadkiem i Jezus musi osobiście wkroczyć. Dlaczego takie przypadki są tak trudne, wykazał szczegółowo poważany egzorcysta z XVII wieku. Podkreśla on, że opętani ci od wczesnych lat przyzwyczajają się do dawania wiary podstępom diabła i natychmiast działają według nich. Przepowiada im też często przyszłe zdarzenia, co potem wkrótce następuje, np. że określonego dnia upadną podczas wchodzenia do kościoła. On sam jest tym, który upadek ten powoduje. Ale w ten sposób dochodzi do tego, że młodociany, niedoświadczony opętany wierzy mu, pozwala mu kierować sobą i wskutek tego nie zdobywa się na niezbędne zaufanie do Boga, lecz wyrzeka się Go. Opis ten dokładnie zgadza się z przypadkiem Magdy. W formalnych zapisach duszy diabłowi jej wyrzeczenie się Boga osiągnęło punkt kulminacyjny. Do tego doszedł strach. Diabły nieubłagane żądały od niej posłuszeństwa co do słowa. Gdy opierała się, grozili jej karami lub natychmiast uderzały w nią. Takemu terrorowi Magda nie potrafiła sprostać wewnętrznie i dlatego coraz bardziej wpędzano ją w zło. Wzrastała w niej diabelska nienawiść do Boga, Kościoła, kapłanów, a przede wszystkim do św. Eucharystii, objawiająca się ciągłymi kradzieżami hostii. Gdy zauważyliśmy ten przypadek, Magda miała 30 lat. Już wkrótce okazało się, że między kradzieżami hostii a jej opętaniem istnieje jednoznacznie związek przyczynowy. Zajmowanie się leczeniem samych symptomów nie miało sensu, występki należało raczej zaatakować w jego przyczynie. Dlatego nie pozostawało nic innego, jak rozprawienie się z opętaniem Magdy jako takim i dążenie do jego pokonania.

Najtrudniejszym problemem było, jak żąda tego *Rituale Romanum*, skłonienie Magdy do współpracy wewnętrznej. W tym celu konieczne było przede wszystkim zdobycie po ludzku jej zaufania, całkowite zachwianie jej zaufania do diabłów i doprowadzenie do tego, aby zaufała Bogu. Równocześnie należało podjąć walkę z diabłami. Zachowywały się one tak, jak według rytuału należało tego oczekiwać. Najpierw próbowały się ukryć. Gdy egzorcysta został oficjalnie ustanowiony przez biskupa i zaczął stawiać wymagane przez rytuał "konieczne pytania" w celu wyjaśnienia opętania, diabły raczyły odpowiedzieć na niektóre z nich, ale jednocześnie próbowały wywołać wrażenie, że chodzi tu o czysto naturalną chorobę. Na pierwszy plan wysuwały fenomeny historyczne, co było wyjątkowo łatwe, bo zarówno w przypadku hysterii, jak i opętania, wiele fenomenów sterowanych jest psychogenicznie. Wkrótce potem, gdy im się to nie udało, dwa razy w krótkich odstępach czasu mamili czymś, co sprawiało wrażenie, że opętana jest już

wolna. Gdy również i ten trik nie udał się, przeszły ostatecznie do czynnego ataku na egzorcystę, aby odstąpił od tej sprawy. Robiły więc dokładnie to, czego według rytuału należało oczekiwać, coraz bardziej się tym zdradzając.

Po trzech pierwszych udanych wypędzeniach diabły ściągnęły posiłki. Dokładnie, jak mówi Ewangelia: "Bierze z sobą siedmiu innych duchów, złośliwszych niż on sam" (Mt 12,45). Nadeszło czterech wielkich diabłów: Abu Gosch, Neron, Belzebub i Lucyfer. Gdy w Wielki Piątek udało się wypędzić tego ostatniego, pewne było, że miało się do czynienia z 8 diabłami i że miał tu miejsce bardzo trudny przypadek opętania. Okazywało się to również w częstych i ciężkich nawrotach. Najważniejszy jest pierwszy nawrót. Dla Magdy miał on to znaczenie, że odczuła teraz prawdziwą istotę diabłów. Mogła powiedzieć: "Rozhulałam brać! Warcholą się duchy, jak im radę dać". W zapisie przyznała im prawo do swojego ciała. Teraz dokuczały jej ciężkimi zranieniami, truciznami i wszelkiego rodzaju udrękami. Było to zarazem karą za to, co uczyniła. Ale dla diabłów okres ten oznaczał, że musiały całkowicie odkryć swoją grę i wyłożyć karty na stół. Musiały udzielać informacji nie tylko o tym przypadku opętania we wszystkich powiązaniach ze złem, do którego namawiały Magdę i w które ją wpędziły, ale ponadto także o opętaniu w ogóle, w takim zakresie i z taką dokładnością, z jaką od siebie nigdy by tego nie uczyniły. Dawało się odczuć, że nie robiły tego dobrowolnie, ale że ktoś Wyższy zmuszał je do tego. Były wściekłe, "że musiały pisać swój własny list gończy". Twierdziły, że w tych zeznaniach musiały mówić prawdę. Chwilowo ich zeznania można było jedynie rejestrować, ale podczas dwudziestoletniej pracy sprawdzałem je w całej osiągalnej literaturze i zawsze znajdowały potwierdzenie, często w zaskakujący sposób.

Drugi ten okres zakończył się tym, że opętanie Magdy o tyle było załamane, że odtąd nie mogły już dochodzić inne diabły, a w fenomenach nie należało już oczekiwać niczego istotnie nowego. Osiągnięto pewną granicę. Gdy Magda nieco doszła do siebie, rozpoczął się trzeci rozdział: jej wewnętrzne wyrzeczenie się diabłów. Najpierw zerwali jej przepaskę z oczu, tak że po raz pierwszy całkiem jasno mogła ujrzeć wszystkie swoje uczynki i ich skutki. Był to jeden z momentów krytycznych w całym tym czasie, bo jednocześnie Kain ciągle szeptał jej: "Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść" (Rdz. 4,13). Uniemożliwiało to nawrócenie. Najpierw Magda była jak sparaliżowana. Ale cierpliwością i dobrymi słowami powoli udało się ożywić znowu jej zaufanie i umocnić wolę, aby porządnie żyć i całkowicie wyrzec się diabłów. Na taką decyzję nastąpiła ze strony diabłów typowa reakcja, o której wiele wiemy z nauki o "rozpoznawaniu duchów". Również w tym punkcie diabły reagowały dokładnie tak, jak należało tego oczekiwać. Ignacy Loyola tak pisze: "U tych, co usilnie postępują w oczyszczaniu się ze swoich grzechów... właściwością ducha złego jest gryźć, zasmucać i stawiać przeszkody". Tym rozpoczęło się również u Magdy. Potem diabły rozpoczęły jednak wielkie natarcie, które opisano wyżej pod hasłem "Wielki mecz piłki nożnej". Zakończyło się ono znowu odejściem wszystkich diabłów. To, co Magda wycierpiała w tym czasie, nie stało już pod znakiem samej kary, lecz pokuty zasługującej na uznanie. Aby w pewnej mierze wyobrazić sobie, czego próbowały i używały, należałoby po kolei przeczytać spis treści tej książki od III do VIII części. Również i ten rozdział zakończył się tym, że diabły znowu musiały się wycofać.

Gdy niektóre z nich pojawiły się znowu w następnym okresie, miały wykończyć obraz opętania. Niektóre fenomeny wysunięte zostały na pierwszy plan i dokładnie wyjaśnione. Coraz wyraźniej uwydatniało się, że w tym przypadku nie chodziło o chaotyczny nieład, ale że miał przejrzyste jasną strukturę. Miało się do czynienia z przeciwnikami, którzy wiedzieli, czego chcą i co potrafią, a do tego były pewne siebie i występowały bez poczucia niższości. Nie próbowały



zwodzić fenomenami, których nie potrafiły pokazać. Znały plan i strukturę przypadku i stąd też, argumentując jasno i zdecydowanie, z góry odrzuciły zademonstrowanie jakiegokolwiek fenomenu sprzecznego z planem zasadniczym (np. lewitację lub mówienie w nieznanym języku obcym): "Moglibyśmy ci naturalnie i to pokazać, ale to do tego nie należy; tu chodzi jedynie o to, co może wystąpić w każdym przypadku opętania, nie o skrajne możliwości". Powodem odrzucenia pytań dotyczących dalszych informacji było: "Tego nie możemy powiedzieć. Powierzono nam określone myśli, które mamy przekazać, poza nie nie wolno nam wychodzić".

Po wojnie rozpoczęła się zupełnie nowa faza. Wszystkie diabły zostały wypędzone, kończyła się obsesja, gdy wszyscy, którzy dotąd opiekowali się Magdą, jeden po drugim, każdy z innego powodu musieli się wycofać. Magda została przekazana do innych rąk. Najpierw dostała się w otoczenie kobiet. Po jakimś czasie, również i stąd została wyrwana i z odstępami poddano ją badaniom w trzech różnych klinikach, przy czym wszyscy dawni opiekunowie zostali wyłączeni. Uczni mieli wolną rękę, aby wszystkimi swoimi metodami mogli ją zbadać fizycznie i duchowo (po jej śmierci przeprowadzić nawet sekcję zwłok). Zmarła zaopatrzona sakramentami św. W wieczór poprzedzający jej ostatnią chorobę poświęciła się ponownie – z zachowaniem wszelkich form – Matce Boskiej. Umarła więc w spokoju z Bogiem. Diabły, które tak długo walczyły, aby ją odzyskać, nie zwyciężyły.

Ukazało się tu jeszcze raz, że od samego początku życie to znajdowało się w pewnych Rękach (opisywanie tego w szczegółach nie było zadaniem tej książki), Rękach silniejszych od wszystkich diabłów. Były to Ręce Tego, który niegdyś "swoim uczniom udzielił władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali" (Mt 10,1), i "w imieniu którego zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych" (H 2,10). Mając na uwadze Boga, często stawiano pytanie: Jak może dopuszczać coś tak strasznego jak opętanie? Na to można by odpowiedzieć ogólnie: Bo Bóg również zło może obrócić na dobro (por. Rdz 50,20) i całe doczesne cierpienie może kiedyś wynagrodzić z nadmiarem, bo "cierpienie terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić" (Rz 8,18). Ale to byłoby zbyt ogólne.

Już od dawna zastanawiano się nad powodami, dla których Bóg przyzwala na nie, i dlatego w literaturze można wiele znaleźć na ten temat". Tu chciano jedynie podać parę myśli:

1. W taki sposób Bóg dba o to, aby nie umarła wiara w diabła i aby diabły nierozpoznane nie mogły tu, na ziemi, prowadzić swojej gry, ale by ludzie stali się uważni i poznali, z jak niebezpiecznym i nieprzejednanym wrogiem mają do czynienia (pomijając to, że dla samych diabłów opętanie oznacza szczególny rodzaj kary).
2. Wyraźnie uwydatnia się, że Bóg nie wydaje bezbronnych ludzi na łup diabłom, przeciwnie, użycza im sił do rozprawienia się z nimi i pokonania ich. Znaczenie święceń egzorcysty i kapłańskich ukazuje się przy tym szczególnie jasno.
3. Wyraźnie ukazują się siły ukryte w Sakramentaliach (krzyż, woda święcona, Agnus Dei etc.).
4. Przyznanie się diabłów do swoich własnych win i do faktu odrzucenia ich, wzmacnia wiarę w piekło i w powagę grzechu. Przy tej okazji wyjaśniają się inne prawdy wiary.

W przypadku Magdy w sposób szczególnie uwydatniało się pouczenie, że dla człowieka, dopóki żyje, istnieje ciągle możliwość odwrotu, nawet gdyby bardzo pobłądził i znajdował się w więzach szatana. Bóg ciągle ofiarowuje swoją łaskę i nie pozwala diabłom działać dowolnie. Opętana, tak jak niegdyś Magdalena, też była "opętana przez siedem złych duchów" (por. Łk 8,2). Dlatego świadomie nazwaliśmy ją w tej książce modną formą tego imienia MAGDA

